

WROCŁAWSKIE TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW HISTORII

ŚLĄSKI
KWARTALNIK HISTORYCZNY
SOBÓTKA

ROCZNIK XXIX (1974)
NR 1

WROCŁAW · WARSZAWA · KRAKÓW · GDAŃSK
ZAKŁAD NARODOWY IMIENIA OSSOLIŃSKICH
WYDAWNICTWO POLSKIEJ AKADEMII NAUK

1974

REDAKCJA

Adam Galos, Józef Gierowski, Zbigniew Kwaśny,
Józef Leszczyński (redaktor), Kazimierz Orzechowski,
Marian Orzechowski, Henryk Zieliński

Sekretarz Redakcji Krystyn Matwijowski
Sekretarz techniczny Romuald Gelles

ADRES REDAKCJI

Wrocław, Szewska 49, konto PKO VIII-9-578

Wydano z zasilku Polskiej Akademii Nauk

Redaktorzy Wydawnictwa
Anna Lergtporer-Jakimow, Ewa Raczkowiakowa
i Stefania Słowikowa

Redaktor techniczny
Helena Repa

Printed in Poland

Zakład Narodowy im. Ossolińskich — Wydawnictwo. Wrocław 1974.
Nakład 750 egz. Objętość: ark. wyd. 13,40, ark. druk. 9,75 + wkładka
0,63, ark. form. A₁ 13,80. Papier druk. sat. kl. V, 70 g, 70 × 100.
Oddano do składania 20 XII 1973. Podpisano do druku 14 III 1974.
Druk ukończono w marcu 1974 r. Wrocławska Drukarnia Naukowa.
Zam. nr 1420/73 — P-9. Cena zł 25.—

RICHARD C. HOFFMANN

NAZWY I MIEJSCOWOŚCI

TRZY STUDIA Z HISTORII ŚREDNIOWIECZNEJ OKRĘGU WROCŁAWSKIEGO¹

Szczegółowe badania historyczne nad ludnością rolniczą zmuszają do dokładnego i rzetelnego zapoznania się z osadnictwem, które ją formuje. Uzyskanie takich informacji o okręgu wrocławskim w późnym średniowieczu nastęrcza specjalnie duże trudności, m. in. dlatego, że niektóre nazwy miejscowe są niejasne, a inne całkowicie zmieniały się zarówno ówczesnie, jak i w następnych stuleciach. Staranne zbadanie rozwoju toponomastyki może więc poważnie odciążyć historyków.

Znakomite studium J. Domańskiego, *Nazwy miejscowe dzisiejszego Wrocławia i dawnego okręgu wrocławskiego*, wypełnia dobrze swoje zasadnicze zadanie. Staranne porównanie historycznych form każdej nazwy miejscowej pozwala historykowi na prześledzenie zmian własnościowych, organizacji ekonomicznej i podziału ziemi w poszczególnych miejscowościach, a na tej podstawie umożliwia wyciągnięcie pewniejszych wniosków, dotyczących dawnych zmian w tych i w innych ważnych dziedzinach rozwoju życia wiejskiego. Należy stwierdzić, że stanowisko Domańskiego wobec problemu onomastycznego jest przede wszystkim filologiczne. W przedstawieniu i interpretowaniu danych źródłowych ogranicza się on do wymieniania w porządku chronologicznym przykładów występowania danej nazwy. Rzadko próbuje porównywać materiał czysto topo-

¹ Artykuł zawiera przerobione i rozszerzone fragmenty niedrukowanej pracy doktorskiej *Studia nad gospodarką rolną księstwa wrocławskiego w latach 1200—1530* (*Studies in the Rural Economy of the Duchy of Wrocław, 1200—1530*, Yale University, New Haven, Connecticut, USA, 1970). Środki na te badania zapewniło częściowo stypendium, uzyskane z Council on Russian and East European Studies i z Council on Comparative and East European Studies of Yale University.

nomastyczny z danymi historycznymi, dotyczącymi wielkości, położenia geograficznego czy własności, zawartymi w cytowanych przez niego dokumentach. Wobec przyjętych przez niego ograniczeń jest to jak najbardziej właściwe. Metoda przyjęta przez Domańskiego skutecznie pokazuje, a nieraz także wyjaśnia ewolucję filologiczną nazw miejscowych.

Ani jednak sama nazwa nie jest przedmiotem badań, ani też nie jest ona miejscowością. Łączenie lub wyróżnianie informacji zawartych w dokumentach historycznych wyłącznie z punktu widzenia identyfikowania lub różnicowania nazw nie zawsze spełnia zadanie, zwłaszcza jeśli w dodatku dla przykładów przytoczonych przez Domańskiego do podanego przez niego schematu można wykorzystać inne dokumenty. W paru wypadkach opieranie się wyłącznie na materiałach onomastycznych spowodowało poważne pomyłki w podawaniu własności, wielkości i innych danych o osiedlach rolniczych. Tak jest zwłaszcza wówczas, gdy dwie lub parę miejscowości nosiło nazwy identyczne lub niemal nie różniące się od siebie. Studium niniejsze dotyczy trzech wypadków, w których badanie metodą filologiczną wywołuje niezwykle trudności, wymagające rozwiązania przez kompleksowe uwzględnienie wszystkich zachowanych przekazów źródłowych. Rezultaty nie tylko zmieniają pewne interpretacje Domańskiego, ale wskazują również na drogi, którymi w późnych wiekach średnich przebiegała ewolucja struktury okolic Wrocławia. Pomimo bezpośredniego lub pośredniego krytycyzmu, który można dostrzec na dalszych stronach, praca Domańskiego pozostaje nadal doskonałą i użyteczną. Jedyne w oparciu o jego trwałe osiągnięcia można było podjąć próbę niniejszych nowych ustaleń.

I. „ZAGUBIONA MIEJSCOWOŚĆ” RADOMIERZYCE

Od czasów Gustawa Stenzla² w historiografii śląskiej uważano, że niemiecka nazwa Jentsch (później Dürrjentsch) odnosiła się do dzisiejszych Radomierzyc (pow. wrocławski) dopiero od połowy XIV w. Po raz pierwszy nowa nazwa pojawiła się w *Księdze ziemskiej* z 1353 r.³, a jeszcze w 1548 r. znana była stara forma Ratzeborowitz⁴. Te wzmianki źródłowe uzasadniały nadanie miejscowości w 1945 r. nazwy Radomierzyc.

Domański dokonał ważnego odkrycia, że nazwy sprzed 1353 r. wystę-

² *Das Landbuch des Fürstenthums Breslau* (cyt. dalej LB) wyd. G. A. H. Stenzel (*Übersicht der Arbeiten und Veränderungen der Schlesischen Gesellschaft für vaterländische Cultur im Jahre 1842*, Wrocław 1843, s. 48—141, nr 33 odnośnik).

³ LB nr 256, 285, 468.

⁴ *Das Breslische Fürstenthum Register, Auszug der Priuilegien und Begnadungen... Im 1548 Jar.*, AP Wrocław, Akta miasta Wrocławia (cyt. dalej Archiwum Wrocławia), C 21, 2, fol. 40 r.

powwały w dwóch odmiennych formach, wywodzących się z dwóch odrębnych korzeni słowiańskich: jedna, którą można zrekonstruować jako „Radomierzycę” (Razomericz, Radmericz itd.) od imienia Radomierz, a inna „Raciborowice” (Rateborowiz, Ratheborewitz itd.) od imienia Raciborz⁵. Pierwsza z nich pojawia się w dokumentach z lat 1269—1353, ale choć Domański nigdzie jasno o tym nie wspomina, nigdy jako synonim dla nazwy Jentsch. Druga forma, Raciborowice, po raz pierwszy występuje w dokumencie z 1316 r. i można ją prześledzić aż do XVI w. W kilku wypadkach, np. w 1354, 1387, 1548 r., forma ta wyraźnie jest identyczna z nazwą Jentsch. Na tej podstawie Domański wnioskuje, że do połowy XIV w. istniały dwie odrębne miejscowości, z których jedna — Raciborowice, została bezpośrednio nazwana Jentsch. Druga nazwa — Radomierzycę, wkrótce po 1353 r. zniknęła z dokumentów. (Nasze uwagi odnoszą się do dzisiejszych Radomierzyc określanych jako „Raciborowice” dla wyraźnego odróżnienia ich od wcześniejszych „Radomierzyc”.)

Domański stara się zinterpretować dostępne źródła dla określenia położenia i losów Radomierzyc. Opiera się przy tym zwłaszcza na dwóch dokumentach. Pierwszy z nich pochodzący z 1316 r. stwierdza, że Raciborowice znajdowały się w pobliżu majątku Jenczka ze Zgorzelca i w sąsiedztwie Wojszyc⁶. Drugi, dokument sprzedaży z kwietnia 1331 r., nasywa wniosek, że gospodarstwo Jenczka ze Zgorzelca w Radomierzycach leżało w pobliżu Jagodna⁷. Na tej podstawie Domański przypuszcza, że Radomierzycę leżały w sąsiedztwie Raciborowic, Wojszyc i Jagodna, a ponieważ nazwisko ich wcześniejszego właściciela, Jenczka ze Zgorzelca, można związać z Raciborowicami, musiały zostać wchłonięte przez te ostatnie około połowy XIV w.

Trudności w interpretacji Domańskiego rosną po ścisłym zbadaniu wszystkich 6 dokumentów, które on odnosi do Radomierzyc w oparciu o samą nazwę miejscową⁸.

Treść tych dokumentów przedstawia się następująco:

⁵ J. Domański, *Nazwy miejscowe dzisiejszego Wrocławia i dawnego okręgu wrocławskiego*, Warszawa 1967 (cyt. dalej Domański), nr 201 i 202.

⁶ *Codex diplomaticus Silesiae*, t. VII, cz. 1—3, t. XVIII, XXII, XXIX, XXX; *Schlesische Regesten* (cyt. dalej Reg.) nr 3543, i *Repertorium Frobenianum. Repertorium Investiturarum in Praediis Ducatus Wratislaviensis, quae in Libris eiusdem Cancellariae continentur* (cyt. dalej RF), Archiwum Wrocławia, C 24, 1—4, I, s. 370. Por. Domański, nr 201 i 202.

⁷ Reg. nr 5014 i RF III, s. 2024.

⁸ Ta nazwa miejscowa występuje także w dwóch innych wypadkach; oba razy jako część nazwiska Zecho z Rasmeris, sędziego sądu prawa polskiego w księstwie wrocławskim w 1320 r. (Reg. nr 4066), który świadcował w dokumencie z 1323 r. przed tym samym sądem (Reg. nr 4290). Domański pominął te wzmianki, ale żadne inne świadectwa nie łączą tej osoby z osiedlem.

1269 IX 18. (Reg., 1331, kopia siedemnastowieczna zachowana w Provinzial-Archiv, Ortsakten-Dürrentsch). Crafto de Boksbergk, prowincjał zakonu joannitów dla Polski i Moraw, sprzedaje Idziemiu (Aegidius), sołtysowi w Perzvericz, 20 łanów i karczmę w Razomericz koło Turowa w celu lokacji na prawie niemieckim. Po upływie okresu wolnizny kolonisci powinni płacić odpowiedni czynsz i świadczyć dworowi w Turowie po jednym dniu robocizny w czasie siewu wiosennego i jesiennego. Sołtys winien mieć dwa wolne łany oraz karczmę za czynsz jednego kamienia łaju, a także trzecią część dochodów sądowych.

1312 III 20. (Reg., 3261, z oryginału w archiwum joannitów w Pradze). Bolesław, książę brzesko-legnicki, przekazuje Michałowi, komturowi zakonu joannitów w Tyńcu nad Ślężą, dobra Michelstinz w zamian za dobra w Rathmiricz, które im (tj. joannitom) przypadły z podziału z joannitami podległymi księciu „ex divisione cum nostris habita fratribus”.

1329 X 28. (Reg., 4879 z oryginału w archiwum joannitów w Pradze). Książę wrocławski Henryk VI z powodu usług oddanych mu przez krewnego, brata Michała z Tyńca, prowincjała zakonu joannitów w Czechach i w Polsce, uwalnia folwark należący do tego zakonu w Radmericz koło Turowa od wszelkich ciężarów.

1331 IV 13. (Reg., 5014 z oryginału niegdyś w archiwum hrabiów Saurma von Laskowitz i kopia piętnastowieczna, niegdyś we wrocławskim Provinzial-Archiv, F. Breslau III 16a, fol. 14 v. Domański z Repertorium Frobenianum, III, p. 2024) gdzie wykorzystano tę samą piętnastowieczną kopię i przedstawiono treść tego dokumentu wraz z cytowanym powyżej dokumentem z 28 X 1329 (Reg., 4879) oraz ze streszczeniem dokumentu z 19 X 1331, cytowanego poniżej. Wszystko razem nosi tytuł „Rademeritz oder Ratmerovitz in Bresslischen”. Dwie dostępne wersje, w *Regestach śląskich* oraz w *Repertorium Frobenianum*, różnią się między sobą znacznie i stąd wymagają osobnego zacytowania.

Reg., 5014. Książę wrocławski Henryk VI potwierdza, że Hanko, syn mieszczanina wrocławskiego Jenczka ze Zgorzelca, za zgodą swego brata Barthko sprzedał Mikołajowi ze Strachowic 2 łany ze swego folwarku w Rathmerowicz, który rozciąga się od granicy Jagodna do drugiego krańca (nie podano czego), na własność za 49 grzywien z prawami, na jakich wspomniany Hanko Jencz posiada swoje łany w Jagodnie.

Rep. Frob. Książę wrocławski Henryk VI potwierdza, że syn mieszczanina wrocławskiego Jenczka ze Zgorzelca odstąpił Mikołajowi ze Strachowic, mieszczaninowi wrocławskiemu, dwa łany pola w folwarku Radmerowicz w pobliżu pól tegoż Mikołaja w Jagodnie, z tymi samymi dziedzicznymi wolnościami, jakie miał Hanko.

1331 X 19 (Reg., 5059 z oryginału i kopii zawartej w najstarszej księ-

dze ziemskiej Wrocławia, *Repertorium Frobenianum*, III, p. 2024, korzystało z tej samej kopii). Król czeski Jan Luksemburg z powodu czci dla brata Michała z Tyńca nad Ślezą, prowincjała zakonu joannitów na Czechy, Austrię i Polskę, oraz dla samego zakonu bierze pod opiekę wieś Radmericz z folwarkiem, sołtysami i wszystkimi przynależnościami, uwalniając ją od wszystkich ciężarów i uprawnień królewskich z wyjątkiem najwyższego sądownictwa w sprawach kapitałnych, które sprawować będzie jednak jego „officiatus terre et districtus Wrat.” tylko we wspomnianej wsi przy współdziałaniu przełożonego klasztoru w Tyńcu albo jego pełnomocnika.

1353. *Landbuch Caroli* (Jahresbericht 1842, nr 33, s. 68) pod tytułem „Hospitalis Corporis Christi Cruciferorum. Raczmaricz” — bez informacji.

Pomijając w tej chwili dokument z kwietnia 1331 r., odnoszący się do ziemi Hanka ze Zgorzelca, dokumenty te dostarczają sporo wiadomości o Radomierzycach. Dokumenty z 1269 i 1329 r. stwierdzają, że leżały one niedaleko Turowa, a wszystkie pięć wskazują na ich związki z zakonem szpitalników. Wreszcie zarówno przyznanie prawa niemieckiego w 1269 r., jak i przywilej królewski z 1331 r. opisują wieś o co najmniej 20 łanach, obejmującą sołectwo, karczmę i folwark zakonu.

Niestety opis Radomierzyc, zawarty w przekazach źródłowych, w żadnym wypadku nie odpowiada osiedlu koło Raciborowic, które zostało wchłonięte przez te ostatnie około połowy XIV w. Przede wszystkim Raciborowice położone były około 5 czy 6 kilometrów od Turowa⁹. Co ważniejsze, nie ma żadnej informacji łączącej Raciborowice czy jakąś ich część z zakonem joannitów po wzmiance z 1353 r. odnośnie do Radomierzyc. Twierdzenie Heinricha Wendta, że komturia Bożego Ciała we Wrocławiu władała Raciborowicami w 1353 r., oparte było wyłącznie na identyfikowaniu przez Stentzla Raczmaricz w *Księdze ziemskiej* z Dürrjentsch, a nie daje on żadnego dowodu na poparcie twierdzenia, że własność ta została sprzedana przez komturię między 1439 i 1443 r.¹⁰

Paul Dittrich mylił się z pewnością, gdy stwierdzał, że komturia posiadała Raciborowice w 1443 r.¹¹ Rejestr podatkowy księstwa wrocławskiego z tego roku wykazuje, że podatki z Jentsch maior płacił Alexius

⁹ Domański, nr 202, traktuje obie wzmianki o tym, że Radomierzycy leżały koło Turowa, jako dane przybliżone. Do stanowiska tego powrócimy niżej.

¹⁰ H. Wendt, *Die Verpfändung der Johanniter commende Corpus Christi; ein Beispiel habsburgischer Kirchenpolitik* (Zeitschrift des Vereins für Geschichte Schlesiens, cyt. dalej: ZVGS, XXV, 1901, s. 159—160).

¹¹ P. Dittrich, *Beiträge zur Geschichte des Breslauer Fürstentums I. Zur Geschichte von Eckersdorf* (ZVGS, XLIII, 1909, s. 249).

Bank¹², który nabył go w 1441 r.¹³, *Repertorium Frobenianum* zawiera wykazy zmiany własności odnoszących się do Raciborowic, które pozwalają na pełne odtworzenie listy właścicieli od końca lat czterdziestych XIV w. do połowy XVI w.¹⁴ Wszyscy właściciele byli świeckimi obywatelami Wrocławia, a znana kolejność władania przez nich majątkiem nie zostawia miejsca dla komturii joannitów. Poza tym znane dane o wielkości Raciborowic w okresie 1353—1443 wskazują, że były one zbyt małe, aby mogły wchłonąć posiadłość o 20 lub więcej łanach. W 1353 r. roz-

¹² *Districtus Wratislaviensis liber de mansis comparatus sub anno 1443 per religiosum validum et strenuum ac honestum viros dominos, magistrum s. Mathie, Mulich Haugwitz militem, Wenceslaum Reichil consulem et Henricum Jenkwitz collectores pecuniae eiusdem*, Archiwum Wrocławia, zbiór Klosego 128 (dalej cyt. Klose LM), fol. 5. Antykwaryusz wrocławski Samuel B. Klose sporządził w XVIII w. ten odpis z oryginału, który wkrótce potem zaginął. Streszczenie dokumentu opublikował w swoim *Von Breslau. X. Dokumentierte Geschichte und Beschreibung. In Briefen (Breslau 1781—1783)*, III, s. 443—449, opuszczając jednak wiele wartościowych informacji.

¹³ RF, I, s. 375.

¹⁴ RF, I, s. 370—381. Dane te mogą być uzupełnione przez informacje zawarte w solidnej pracy G. Pfeiffera, *Das Breslauer Patriziat im Mittelalter* (Darstellungen und Quellen zur schlesischen Geschichte, cyt. dalej: DQSG, t. XXX, Wrocław 1929), s. 60, 111, 114, 115, 143, 165 i 181. Pfeiffer miał dostęp do oryginalnych dokumentów własnościowych, z których zachowane *Repertorium Frobenianum* jest tylko streszczeniem. Praca Pfeiffera nigdzie nie zawiera wiadomości, która zaprzeczałaby materiałowi z *Repertorium*. Przedstawiając rzecz w skrócie: obywatele Wrocławia, Mikołaj z Nysy i Tilon Scriptor, zaczęli w 1316 r. nabywać prawa wyrastające z posiadania kilku zastawów na majątku Raciborowice i do pełnej własności majątku doszli w grudniu 1348 r. Transakcje te dotyczyły folwarku Raciborowice, obejmującego około 12 łanów z dwiema łąkami jako przynależnościami. W 1350 r. Mikołaj przekazał swój udział w majątku na rzecz Tilona i odtąd posiadłość pozostawała stale w rękach jednego właściciela z wyjątkiem okresów, w których paru spadkobierców poprzedniego właściciela władało nią wspólnie do czasu sprzedaży. Raciborowice pozostawały własnością rodziny Tilona Scriptora do r. 1387, gdy nabyła ją rodzina Sittinów. Ówczesny dokument sprzedaży zawiera pierwszą wzmiankę o chłopskich czynszownikach odnoszącą się do „Dorff und Fuhrwerk Ratzeborowitz”. W 1410 r. Sittinowie sprzedali posiadłość Mikołajowi Bunzlau, od którego w trzy lata później przeszła ona do Hansa Pezeler a i jego syna. W 1417 r. majątek objęła rodzina Sachse, ale musiała go w 1425 r. przekazać innemu obywatelowi Wrocławia Marcusowi Beckinsloerowi, który płacił wówczas berne z Jencz (por. W. Korta, *Nieznaną księgą podatkową księstwa wrocławskiego z 1425 r.* (Sobótka, VIII, 1953, s. 32), autor omyłkowo nazwisko odczytał jako Becknisloer. Por. rękopis *Registrum omnium bonorum sive villarum et allodiorum in districtibus Wratislaviensi, Novoforensi et Avrassensi super pecunia Burnegelt anno etc. XXV* (cyt. dalej RB), Archiwum Wrocławia, C 20, fol. 3 r). W każdym razie przed 1435 r. majątek nabył Hans Lemberg i sprzedał go w 1441 r. Alexiusowi Bank. Rodzina Banków posiadała go do 1502 r. Następnie przechodził przez ręce Hieronima Horniga i Macieja Lausnitza, aż wreszcie w 1555 r. kupiony został przez Augustyna Kromeyera.

miary Raciborowic podawane są dwukrotnie, raz jako „Jencz allodium 14 mansorum”, a drugi jako „Jencz duo allodia 14 mansorum”¹⁵. W 1425 r. Jencz obejmował 12 łanów czynszowych, a płacono w przybliżeniu berne (podatek królewski w Czechach) w wysokości 12 groszy¹⁶. Trzy grzywny płacone z Jencza w 1443 r. przez Alexiusa Banka „od rustici” odpowiadają pod względem rozmiarów 12 łanom, wymienionym w wykazie podatkowym¹⁷. Nie tylko Raciborowice nie powiększyły się, co miałyby miejsce, gdyby wchłonęły wieś o 20 łanach, ale w późniejszych dokumentach nie ma także wzmianki o karczmie i sołectwie istniejących w Radomierzycach. Przed 1387 r. nie ma także dalszej wzmianki o gospodarstwach chłopskich, utworzonych przy nadaniu prawa niemieckiego w 1269 r. Tak więc opisana lokacja, informacja o własności, znane rozmiary wsi i istniejące w niej instytucje, wszystko to prowadzi do wniosku, że Radomierzycy, będące własnością rycerzy szpitalników, nie mogły leżeć w pobliżu Raciborowic i być przez nie wchłonięte.

Obraz Radomierzyc, zarysowany wyżej, pomija dokument sprzedaży z kwietnia 1331 r., gdy Hanko, syn Jenczka ze Zgorzelca, sprzedał 2 łany w Rathmerowicz czy Radmerowicz Mikołajowi Strachowicz. Dokument ten jest całkowitą anomalią w kontekście pozostałych pięciu; pasuje znacznie bardziej do tego, co wiadomo o Raciborowicach niż do informacji o Radomierzycach. Przede wszystkim dokument ten wśród sześciu jest jednym, który łączy Rathmerowicz z sąsiedztwem Jagodna. Jeżeli pogląd Domańskiego, iż posiadłości Hanko w 1331 r. były identyczne z majątkiem jego ojca w okolicach Raciborowic i Wojszyc w 1316 r.¹⁸, jest słuszny, w takim wypadku te dwa dokumenty określają bliżej jego położenie. Dokument z 1331 r. nie wymienia jednak jako gospodarzy rycerzy szpitalników. Obaj, sprzedawca i kupiec, byli mieszczanami wrocławskimi, zawierającymi transakcję o małe folwarki; sytuacja identyczna jak w Ra-

¹⁵ LB, nr 256 i 285. Różnica w informacjach o jednym czy dwóch alodiach mogła powstać wskutek tego, że niektóre części *Księgi ziemskiej* były spisywane już w 1348 r., gdy istniał pewien chaos w stosunkach własnościowych Raciborowic. O *Księdze ziemskiej* księstwa wrocławskiego por. K. Brinkmann, *Die Entstehung des märkischen Landbuches Kaiser Karls IV* (Forschungen zur brandenburgischen und preussischen Geschichte, XXI, 1908, s. 395—412).

¹⁶ Korta, *op. cit.*, nr 32; RB, fol. 3 r.

¹⁷ Kloze LM, fol. 5. Należy przy tym dodać, że w 1443 r. zarówno w RF, jak i u Klozego w LM pojawia się własność komturii Bożego Ciała na osobnych listach pod tym tytułem, ale nie zdarzyło się, aby Raciborowice były wzmiankowane w takim zestawieniu.

¹⁸ Por. Reg., nr 3543, w którym książę Henryk VI potwierdza sprzedaż przez jego wiernego poddanego Piotra Engilhera braciom przyrodnim Heynmannowi Dawidowi i Konradowi Engilherowi 7 ćwierci ziemi, stanowiących część folwarku Rathborewitz, leżących w części koło Wojszyc, a w części koło folwarku Jenczka ze Zgorzelca.

ciborowicach. Jako argument ostatni (i najmniej pewny) należy podkreślić, że nazwa użyta w dokumencie z 1331 r. jest nieco odmienna niż zrekonstruowana jako Radomierzyce w pozostałych 5 wypadkach. Rathmerowicz i Rademorowicz są jedynymi wypadkami formy z końcówką -owicz wśród form wyszczególnionych przez Domańskiego; wszystkie pozostałe zawierają alternatywną końcówkę patronimiczną -ericz. Z drugiej strony końcówka -owicz jest zasadą bez wyjątku wśród form zebranych przez Domańskiego dla Raciborowic¹⁹. Tak więc różnica pomiędzy formami z kwietnia 1331 r. i nazwami na określenie Raciborowic polega na tym, że w pierwszych występuje -thm- lub -dm-, a w drugich -theb- lub -czb-. W świetle odmiennych danych o wszystkich innych cechach ta mała różnica w wymowie, pojawiająca się w okresie o mało ustalonej ortografii, nie jest dostateczna, aby stwierdzić, że dokument z 1331 r. odnosi się do tej samej miejscowości, co pozostałe pięć, a nie do samych Raciborowic.

Całe powyższe rozumowanie byłoby bezużyteczną pedanterią, gdyby nie istniały pozytywne dowody dla odmiennej interpretacji pięciu wzmianek w dokumentach odnoszących się do autentycznych Radomierzyc. Podsumowując należy w pow. wrocławskim szukać wsi o 20 lub więcej łanach, z karczmą, sołectwem zaopatrzonym w 2 wolne łany, posiadającej prawo niemieckie oraz folwark; wieś ta przy tym winna pozostawać we władaniu zakonu rycerzy szpitalników. Na podstawie dokumentów (z wyjątkiem dwóch) można orientacyjnie przyjąć, że wieś ta leżała prawdopodobnie w okolicy Turowa. Wreszcie prawdopodobnie pojawia się ona pod inną nazwą dopiero od 1353 r. lub później. Wszystkim tym założeniom odpowiada w szczególności wieś Mnichowice w pow. wrocławskim i dlatego wysuwamy przypuszczenie, że Radomierzyce nie zniknęły ani nie zostały wchłonięte, ale zmieniły nazwę. Mnichowice leżą tylko około 2 km od Turowa. Należały do komturii Bożego Ciała aż do rozwiązania zakonu na początku XIX w.²⁰ Pojawiają się po raz pierwszy z zachowanych dokumentów w *Księdze ziemskiej* z 1353 r., gdzie wymienione są jako posiadłość komturii z 16 łanami dzierżawnymi, 2 wolnymi łanami sołectwa, karczmą, folwarkiem o 5 wielkich łanach należącym do „mniichów”²¹. Ponieważ 5 wielkich łanów odpowiada mniej więcej 8 łanom

¹⁹ Domański, nr 201, podaje 8 form nazwy Raciborowice, pochodzących z lat 1315—1548; wszystkie kończą się na sufiks -owicz: Ratheborewitz, Raczeborowicz, Raczborowicz, Rateborowiz, Raczeborwicz, Ratzborewitz i Ratzeborwitz.

²⁰ Zgodnie ze Stenzlem, LB, przyp. 34.

²¹ LB, nr 34: „Monschedorff habet mansos 18 quorum scultetus habet 2 mansos; item ad allodium monachorum pertinent 5 mansi magni ultra predictos, censuales sunt 16 solventes, et taberna”. Nie ulega wątpliwości, że „mnisi” z 1353 r. to szpitalnicy i że nazwa Monschedorff, później zeslawizowana na Münchwitz, a obecnie brzmiąca Mnichowice, pochodzi od tych właścicieli. Por. Domański, nr 306.

flamandzkim, wieś liczyła w 1353 r. około 26 łanów. Tych samych 16 łanów dzierżawnych pod zwierzchnictwem komturii pojawia się we fragmencie spisu czynszów z 1381 r.²², ale w 1425 r. liczba ich musiała wzrosnąć do 26 przez zamianę własności i zagospodarowanie pustek, gdyż wykaz berny wykazuje sołtysa płacącego podatek z 28 łanów łącznie z jego własnymi dwoma wolnymi²³. 28 łanów wieś obejmowała także w 1443 r.²⁴ We wszystkich tych dokumentach jako właściciel wymieniana jest komtura Bożego Ciała. Wszystko więc przemawia za tym, że Radomierzycami były Mníchowice, które pojawiły się w tym samym czasie, gdy zniknęły Radomierzycy, leżały w tym samym miejscu, należały do tego samego właściciela i posiadały w przybliżeniu tę samą liczbę łanów oraz te same lokalne instytucje.

W końcu dokładna zbieżność między ostatnim znanym pojawieniem się Radomierzyc i pierwszym znanym dokumentem dla Mníchowic świadczy, że Mníchowice były nową nazwą Radomierzyc. W zestawieniu własności komturii Bożego Ciała w *Księdze ziemskiej* z 1353 r. pierwszy wpis nr 33 brzmi Raczmaricz. Po tej nazwie nie ma żadnych dalszych informacji. Zaraz potem następuje wpis Monschedorff z wymienionymi wyżej szczegółami. Pamiętając, że nie istnieje rękopis *Księgi ziemskiej* z 1353 r. oraz że Stentzel dodał numerację wpisów i z pewnością tak je ułożył, aby uzyskać ładnie wydrukowaną stronę, nie wykluczone, że na podstawie oryginału można by ustalić, iż wpis Mníchowice wypełnił tylko wolne miejsce pozostawione dla Radomierzyc.

Rezultatem naszych rozważań jest więc stwierdzenie, że z wyjątkiem jednego dokumentu, którego związek z Radomierzycami opiera się wyłącznie na niewystarczającym dowodzie onomastycznym, dokumenty odnoszące się do tej zaginionej miejscowości wskazują, że była to pierwotna nazwa Mníchowice. Wieś nabyta została przez zakon rycerzy szpitalników przed 1269 r., w tym samym roku osadzona została na prawie niemieckim i pozostawała później własnością „mnichów”. Około 1353 r. mogła pojawić się nowa nazwa: „wieś mnichów” i mogła zastąpić dawną nazwę patronimiczną — „Radomierzycy”.

II. GĄDÓW I MAŁY GĄDÓW W PÓŹNYM ŚREDNIOWIECZU

Odmienne od wielu podobnych par miejscowości różniących się w nazwach określeniami takimi jak: wielki i mały, górny i dolny, Gądów i Gądów Mały są wsiami położonymi w poważnej odległości od siebie

²² G. Sommereldt, *Ländliches Zinswesen in Schlesien, 1381* (Archiv für Kulturgeschichte IV, 1906, s. 82—83).

²³ RB, fol. 31v; Korta, *op. cit.*, nr 42.

²⁴ Klose LM, fol. 7.

i nie mającymi wspólnych dziejów. Gądów leży około 14 km na południowy wschód od średniowiecznego Wrocławia w grupie osiedli, które niegdyś nosiły wspólną nazwę Jaszkotle (por. też cz. III niniejszego artykułu). Gądów Mały, dziś podmiejska dzielnica Wrocławia, położony był o 5 km od miasta w kierunku północno-zachodnim, a więc o 15 km od Gądowa. Domański wyprowadza nazwy obu miejscowości od formy dzierżawczej imienia słowiańskiego „Gąd” i twierdzi, że „Gądów miał przez pewien czas wspólnego właściciela z sąsiednim Jaszkotlem, stąd ta oboczna nazwa” i że stąd wyrosła późniejsza piętnastowieczna forma „Gądów koło Jaszkotla”²⁵. Nie komentuje natomiast historycznie ani nie wyjaśnia własności i następstwa dokumentów dla Gądowa Małego. Trudności pojawiają się przy próbie podzielenia dokumentów według tych miejscowości, gdyż zgodnie z przykładami Domańskiego obie nosiły nazwę „Gądów” (Gandow) aż do końca XV w. Z form przytoczonych przez Domańskiego tylko w 1485 r. Gądów nazywany był „koło Jaszkotla”, a po 1569 r. „Polnisch-Gandau”, forma spotykana najczęściej w późniejszym okresie. Gądów Mały zaś nosił tę nazwę dopiero od lat czterdziestych XVIII w. Niemniej jednak Domański próbuje odróżnić świadectwa odnoszące się do tych dwóch miejscowości. Jako odnoszące się do Gądowa Małego określa on jedynie informację z ok. 1305 r. „Gandow allodium prope Wratislaviam”, które płaciło dziesięcinę na rzecz wrocławskiej szkoły katedralnej nadaną przez kurię biskupią, a w wykazie berny z 1425 r. Gandaw w okręgu wrocławskim wykazywał tylko 5 łanów czynszowych. Następna wzmianka źródłowa Domańskiego dotyczy mapy z ok. 1630 r., na której miejscowość ta jest określona jako Gandaw²⁶. Pod nazwą Gądowa Domański przytacza znacznie więcej świadectw źródłowych. Najwcześniejszym jest lista własności klasztoru trzebnickiego z 1267 r. Z lat 1336—1371 pochodzi seria dokumentów odnoszących się do posiadłości rodziny Brunonis z Wrocławia, będących pod zwierzchnictwem zarówno biskupa wrocławskiego, jak i klasztoru w Trzebnicy. Pojawiają się też tutaj oba wpisy dotyczące Gądowa w *Księdze ziemskiej* z 1353 r. Od 1434 r. Gądów poświadczony jest jako zastawiona własność kościoła wrocławskiego, potem w 1485 i 1506 r. mowa jest o Gądowie koło Jaszkotla, będącym we władaniu członków rodziny patrycjuszowskiej z Wrocławia von der Heide. Ostatecznie w 1569 r. inni obywatele miasta Wrocławia

²⁵ Domański, o Gądowie Małym nr 9, o Gądowie nr 133.

²⁶ Tamże, nr 9. Źródłami Domańskiego są: *Liber foundationis episcopatus Wratislaviensis* wyd. J. W. Schulte i H. Markgraf, (Codex diplomaticus Silesiae, t. XIV, Wrocław 1889) B 34 (cyt. dalej LFE); RB, fol. 2b; K o r t a, *op. cit.*, nr 27.

sprzedali „Polnisch-Gandaw”²⁷. Choć lista jest stosunkowo długa, jeszcze znacznie więcej dokumentów z późnego średniowiecza dotyczy Gądowa, a poważne trudności powstają w klasyfikacji Domańskiego, gdy zechce się je podzielić na grupy dotyczące danej wsi.

Przyjmując wyraźną dwuznaczność nazw miejscowości we wcześniejszych dokumentach, dla analizy zachowanych przekazów źródłowych dobrze jest zacząć od wzmianek z końca XV w., odnoszących się do „Gandaw zum Jeschkittel”. Przynajmniej te muszą odnosić się do Gądowa. Pierwsza ze wzmianek cytowanych przez Domańskiego wspomina o „Gandaw zum Jeschkittel”, posiadanym w 1485 r. przez Hieronima von der Heide i jego brata Jana (III) von der Heide, członków znacznej rodziny wrocławskiej²⁸. W 1496 r. czynsz na „Jaszkotlu” dali oni jako posag małżeński²⁹, ale w 10 lat później Godel, wdowa po Hieronimie, sprzedała „gutt und dorf Gandaw der Jeschkittel genannt” innemu potentatowi miejskiemu Alexiusowi Bank. Rodzina Bank sprzedała wieś w 1544 r. Andreasowi Krampusowi, od którego własność przez jego córkę Annę przeszła na Blasiusa Schrammera (męża Anny) i jego potomków³⁰. Wszystkie te osoby były świeckimi obywatelami Wrocławia, a w transakcjach nie ma śladu własności i zwierzchności kościelnej w Gądowie.

Domański nie zna jednak wcześniejszej wzmianki o „Gądowie koło Jaszkotla”. W wykazie podatkowym z 1443 r. wśród majątków płacących ćwierć grzywny z łana pojawia się „Jeschkyttil (alias major Gandow)”, posiadający 14 łanów łącznie z dwoma należącymi do proboszcza. Miejscowość płaciła trzy i pół grzywny, jak jej wyznaczono³¹. Gdzie indziej

²⁷ Domański, nr 133. Domański podaje ogółem 9 odwołań do źródeł dla okresu do 1569 r.: 1267 r. — *Urkunden Schlesischer Dörfer. Zur Geschichte der Ländlichen Verhältnisse und der Flureinteilung insbesondere*, wyd. A. Meitzen (Codex diplomaticus Silesiae, t. IV, Wrocław 1863, s. 250; 1336 r. — Reg., nr 5676; 1345 r. — RF, I, nr 58 (nie jest jasne, który z dwóch dokumentów cyt. Domański); 1353 r. — LB, nr 75 i 306; 1371 r. — *Liber Niger*, kopiarz katedralnej kapituły wrocławskiej z połowy XV w., Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu, III a 31, fol. 376 (cyt. dalej LN); 1434 r. — LN, fol. 61 r; 1485 r. — *Inhaltsverzeichnis der Urkunden des ehemaligen Mathiasstiftes zu Breslau*, Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Rep. 66, część 1, nr 690; 1506 r. — RF, I, nr 58; 1569 r. — RF, I, nr 58. Ze wszystkich tych wypadków Domański w identyfikacji obu wsi nie różni się z wydawcami opublikowanych źródeł, z wyjątkiem dokumentu z 1267 r.

²⁸ *Inhaltsverzeichnis...*, nr 690. Mowa o tym jest także w: Pfeiffer, *op. cit.*, s. 261—262, w kontekście szczegółowych rozważań nad rodziną von der Heide, a w skróceniu w genealogii, s. 330.

²⁹ Pfeiffer, *op. cit.*, s. 261—262.

³⁰ Dokument z 1506 r. i późniejsze znajdują się w RF, I, 154; Domański cytuje tylko dokumenty z lat 1506 i 1569.

³¹ Klose, LM, fol. 6.

w tej samej części dokumentu znajduje się zapis o Gandaw bez żadnej informacji³², a w spisie własności wrocławskiej kapituły katedralnej pojawia się trzecia wzmianka, do której jeszcze wrócimy.

Wzmianka o Gądowie z 1443 r. nie wymienia żadnego właściciela i nie ma też śladów nabycia Gądowa przez rodzinę von der Heide. Ale przy badaniu dokumentów własności Jaszkotla, z pewnością alternatywnej nazwy tej miejscowości, zachowały się liczne dokumenty świadczące o istnieniu własności von der Heide, posiadającej te same rozmiary, jak w 1443 r. „Gądów koło Jaszkotla”. Dwukrotnie, w 1448 i 1477 r., Jan (II) von der Heide dawał posagi w postaci czynszów z tej jego posiadłości³³. W spisie podatkowym z 1425 r. pojawia się bezpośrednia wskazówka „Jeschkytel allodium. Johannes Hoffeman presentavit ex parte Johannis de Heide 7 scotos”³⁴. Inna wzmianka, podobnie jak powyższa, w spisie własności powiatu wrocławskiego stwierdza wręcz, że Gandaw obejmuje 5 czynszowych łąnów³⁵. Niemożliwe jest na razie stwierdzenie, że obie te wzmianki dotyczą tej samej miejscowości, ale podkreślić należy dwie sprawy: suma 7 skojców (14 groszy) płacona była w 1425 r. z 14 łąnów, a spis podatkowy z tegoż roku nie zawiera żadnej własności kościoła czy kapituły wrocławskiej. Dalsze badanie retrospektywne związków rodziny von der Heide z miejscowością „Gądów koło Jaszkotla” odkrywa sprzedaż przez Mikołaja (II) von der Heide, ojca Jana (II), w 1421 r. czynszu na jego posiadłości w Jaszkotlu³⁶. Co ważniejsze, w 1418 r. kupił on od rycerza Marcina von Gandaw i jego spadkobierców³⁷ całą posiadłość i wieś „zum Jeschkittel”, łącznie z patronatem nad miejscowym kościołem i prawami dziedzicznymi. Marcin, którego obecność w Jaszkotlu udokumentowana jest także w 1404 r., był potomkiem pewnego rycerza Pawła de Gandow, który w 1362 r. nabył w Jaszkotlu folwark o 7 łąnach, a w 1378 r. inny folwark mniej więcej tej samej powierzchni z prawem patronatu³⁸. Jak chcemy szczegółowo wykazać na końcu niniejszego artykułu, można prześledzić, że od końca XIII w. oba te folwarki nie posiadały żadnych związków z biskupem wrocławskim, kapitułą katedralną czy klasztorem w Trzebnicy. Brak też wszelkich śladów związku z nazwiskiem czy osobą „Gądów”. Jak wskazują źródła, Gądów uzyskał swoją nazwę

³² Tamże, fol. 5.

³³ Pfeiffer, *op. cit.*, s. 261—262.

³⁴ RB, fol. 6r (Korta, *op. cit.*, nr 99).

³⁵ RB, fol. 2v (Korta, *op. cit.*, nr 27).

³⁶ Pfeiffer, *op. cit.*, s. 261—262.

³⁷ RF, I, s. 154.

³⁸ Tamże, s. 151; LN, fol. 385v do 386v — o dokumencie z 1404 r.

w końcu XIV lub na początku XV w. od nazwiska właścicieli, którzy utworzyli go z dwóch folwarków, znanych pod nazwą Jaszkotle.

W rozważaniach nad nazwą „Gądów koło Jaszkotla” pominęliśmy znaczną liczbę dokumentów o „Gądowie” łącznie ze świadectwami sprzed 1485 r., przytoczonymi przez Domańskiego. Można jednak wykazać, że wszystkie z nich odnoszą się do innej miejscowości, a mianowicie do Gądowa Małego. Znowu retrospektywne podejście pomoże do wyjaśnienia rozumowania, zwłaszcza jeżeli oprzemy się na dwóch niezaprzeczalnych faktach. Gądów Mały (ale nie Gądów) wykazany jest jako własność kościoła wrocławskiego na tzw. mapie Homana z 1736 r.³⁹; właśnie o tę miejscowość chodzi, gdy mowa jest, że „Gandow allodium prope Wratislaviam” znajdował się w 1305 r. w ścisłym związku z kurią biskupią⁴⁰. W okresie, dla którego znamy właścicieli Gądowa (przy niedwuznaczności użytych nazw, o czym była mowa wyżej), drugi Gądów znajdował się całkowicie w rękach katedralnej kapituły wrocławskiej. W zestawieniu jej własności z 1609 r. powiedziano, że kanonicy posiadają Gandau z 12 łanami, z których 4 należały do tamtejszego sołtysa⁴¹. W 1451 r. kapituła zastawiła Gandaw biskupowi warmińskiemu⁴². Dwukrotnie w latach czterdziestych XV w. kanonicy sprzedali rentę na Gandaw, a w 1448 r. wykonywali funkcje właściciela, sprzedając sołectwo i jego 4 łany⁴³. Podobnie w wykazie podatkowym z 1443 r. wieś Gandaw o 12 łanach (z których dwa były opuszczone) pojawia się na liście posiadłości kapituły, płacąc w przybliżeniu 2 i pół grzywny⁴⁴. W 1434 r. miejscowość została zastawiona przez kurie, ponieważ przedstawiciele miast biskupich zgodzili się uczestniczyć w jej wykupie⁴⁵. W końcu Kandow (sic) uzyskał specjalną wzmiankę w dokumencie biorącym w opiekę królewską ma-

³⁹ *Principatus Silesiae Wratislaviensis exactissima Tabula Geographica...*, a J. W. Wieland (Geometra et Locum tenente delineata ... excusa Norimbergae ab haeridibus Homannianis, 1736).

⁴⁰ LFE, B 34, por. inne wydanie tego samego dokumentu, ale przygotowane na podstawie innego rękopisu: W. Schulte, *Quellen zur Geschichte der Besitzverhältnisse des Bistums Breslau* (Studien zur schlesischen Kirchengeschichte, DQSG, t. III, Wrocław 1907, s. 196).

⁴¹ J. Heyne, *Dokumentierte Geschichte des Bistums und Hochstiftes Breslau*, t. I, Wrocław 1860, s. 649.

⁴² Tamże, t. III, Wrocław 1868, s. 540—542; W. Urban, *Studia nad dziejami wrocławskiej diecezji w pierwszej połowie XV w.*, Wrocław 1959, s. 231.

⁴³ Urban, *op. cit.*, s. 179, 207, 230—231.

⁴⁴ Klose, LM, fol. 33—34. Odmienne od ustaleń Korty (*op. cit.*, nr 27) i Domańskiego (nr 9) uważamy, że wzmianka o Gandaw z 5 łanami czynszowymi nie może odnosić się do Gądowa Małego. Posiadłości kościelne nie występują w tym zestawieniu podatkowym, a tylko w zestawieniu z 1443 r.

⁴⁵ LN, fol. 61r—62.

jątki biskupstwa wrocławskiego z 1382 r.⁴⁶ A więc kuria katedralna od końca XIV aż po XVIII w. dzierżyła „Gądów”, a musiał to być Gądów Mały.

Staranna analiza dokumentów dotyczących zmian własności Gądowa w drugiej i trzeciej ćwierci XIV w. pozwala na zestawienie pełnej listy jego kolejnych właścicieli, lista ta kończy się nabyciem przez wrocławską kurię biskupią. Z dwóch dokumentów z lipca 1336 r.⁴⁷ dowiadujemy się, że prawdopodobnie w ciągu dwóch pierwszych dekad tego wieku magnat wrocławski Bruno z Oleśnicy nabył „allodium Gandaw” w okręgu wrocławskim. Jeszcze w tym samym roku własność ta poprzez wdowę po Brunonie, Petruszę, przeszła w ręce wnuków Brunona Mikołaja i Jana, obywateli Wrocławia, oraz innego krewnego, Jakuba Schertelzana⁴⁸. W dokumentach z 1336 r. (jeden z nich Domański odnosi do Gądowa) potomkowie Schertelzana, którzy prawdopodobnie władali przynajmniej częścią folwarku, zgodzili się na utrzymywanie ówczesnego inwentarza nieruchomości, gdy Mikołaj Brunonis użył go na zabezpieczenie zobowiązań, zaciągniętych przez swego teścia. Następnie w 1338 r. Jan Brunonis za zgodą brata Mikołaja sprzedał czynsz na połowie folwarku w „Gandow”⁴⁹. Wszystkie trzy dokumenty sporządzone zostały na królewskim dworze i potwierdzone zostały przez władze świeckie.

Grupa dokumentów z końca lat czterdziestych XIV w. ukazuje Mikołaja Brunonisa skupiającego władztwo na Gądowie w swoich rękach i zamieniającego folwark na czynszowe łąny chłopskie. Dokumenty te dowodzą także, że posiadłości Brunonisa znajdowały się pod bezpośrednim zwierzchnictwem klasztoru trzebnickiego i biskupa wrocławskiego, a także przynoszą najwcześniejsze bliższe wskazówki o ich powierzchni. 21 I 1345 r. opatka Jadwiga z Trzebnicy zatwierdziła sprzedaż przez Merkilo Schertelzana mieszczaninowi wrocławskiemu Mikołajowi Brunonisowi, folwarku „Gandow” w pow. wrocławskim ze wszystkimi prawami w stosunku do 8 łąnów⁵⁰. Następnie król Jan nadał Brunonisowi pełne prawa królewskie (tzn. sądownictwo wyższe nad poddanymi) i pozwolenie na przekazanie chłopom za rentę folwarku zwanego „Gandaw” w okręgu wrocławskim, który obejmował 12 łąnów i 10 jugera; z tego 4 łąny i 10 jugera pod zwierzchnictwem biskupa wrocławskiego oraz 8 łąnów opatki

⁴⁶ Tamże, fol. 359v; Stenzel, *Urkunden zur Geschichte des Bisthums Breslau im Mittelalter*, Wrocław 1845, nr 297, jako nazwę podaje „Candow”.

⁴⁷ Reg., nr 5676 i 5680.

⁴⁸ Na temat Bruna i rodziny Brunonis por. Pfeiffer, *op. cit.*, s. 88—89; o Schertelzanach, tamże, s. 82—83.

⁴⁹ Reg., nr 6035.

⁵⁰ LN, fol. 43r—44r. Należy zwrócić uwagę na zachowanie tego i późniejszych dokumentów w kopiarzu kapituły wrocławskiej.

trzebnickiej⁵¹. W miesiąc później Brunonis i jego żona sprzedali czynsz na ich trzech wolnych łanach w wiosce Gandaw Mikołajowi z Nysy, innemu obywatelowi Wrocławia⁵².

Następnymi właścicielami tego Gądowa byli członkowie rodziny z Nysy. W 1347 r. opatka trzebnicka potwierdziła, że Mikołaj z Nysy nabył od Mikołaja Brunonisa 8 łanów w „allodium Gandaw situm prope Wratislaviam” wraz z prawami wobec chłopów i zagrodników (a więc wieś nie była już folwarkiem)⁵³. Nie zachowały się żadne dokumenty odnoszące się do części biskupiej. W dwanaście lat później Mikołaj (II) z Nysy, syn wspomnianego nabywcy i kanonik we wrocławskim kościele Świętego Krzyża, odstąpił swój udział we wsi Gandow braciom Ottonowi i Mateuszowi⁵⁴. Dalej znamy dwa dokumenty z 1364 r., w których Otton z Nysy sprzedał swoją „villa seu allodium Gandaw” w okręgu wrocławskim wraz ze wszystkimi prawami i przynależnościami, włączając „sculteto rusticis, agricolis, ortulanis, incolis” Piotrowi Doringowi, mieszczaninowi wrocławskiemu⁵⁵. Jeden z dokumentów został wydany przez Katarzynę, opatkę trzebnicką, a dotyczył 8 łanów, na których była ona „domina pheudi”, drugi — przez biskupa wrocławskiego Przeclawa z Pogorzeli dla 5 łanów, które dzierżawili od niego Otto i jego ojciec Mikołaj z Nysy⁵⁶.

W końcu w latach 1370 i 1371 nowa seria dokumentów dotyczy nabywania tego Gądowa przez kapitułę katedralną i przeniesienia praw z klasztoru trzebnickiego. Znowu dokumenty zgrupowane są w dwóch seriach, wydane przez biskupa dotyczą jego 5 łanów, a przez opatkę — jej 8 łanów. W 1370 r. Piotr Doring sprzedał miejscowość Szymonowi z Alben-dorf (Wambierzyc?), który z kolei natychmiast przekazał ją Janowi Bervici z Lubnowa, dziekanowi głogowskiemu i kanonikowi wrocławskiemu. Bervici obiecał opatce i jej konwentowi nie oddawać tej posiadłości żadnemu człowiekowi świeckiemu, gdyż powinna ona pozostawać wyłącznie w rękach kościelnych „in perpetuum alienationem” od Trzebnicy⁵⁷. Do-

⁵¹ LN, fol. 38v—39r; w formie skróconej dokument został opublikowany w RF, I, s. 150, a w innej wersji w *Regesta diplomatica nec non epistolaria Bohemiae et Moraviae*, wyd. K. J. Erben i in., t. IV, Pragae..., nr 1582—1583 (tamże nr 1573 jest tylko powtórzeniem nr 1583 z błędną datą).

⁵² RF, I, s. 149. Domański jeden z powyższych dokumentów odnosi do Gądowa, ale wobec niedokładnego cytowania trudno stwierdzić który.

⁵³ LN, fol. 39. Warto zauważyć, że opis tej miejscowości, jako leżącej „koło Wrocławia”, odpowiada opisowi odnoszącemu się niewątpliwie do Gądowa Małego w LFE, B 34.

⁵⁴ RF, I, s. 149. O rodzinie z Nysy por. Pfeiffer, *op. cit.*, s. 187, 188 i 339.

⁵⁵ LN, fol. 38r—40r.

⁵⁶ LN, fol. 40 i 44.

⁵⁷ Opisane u Heynego, *op. cit.*, t. II, s. 765.

trzymał też słowa, sprzedając w listopadzie 1371 r. „ville allodii Gandaw” współkanonikowi Janowi Brunonis wraz ze środkami na życie dla siostry Brunona Anny, żony brata biskupa, Jaxatiusa z Pogorzeli⁵⁸. Ostatecznie w 1377 r. sama kapituła potwierdziła dokument dla Gądowa, w którym jej członek, Jan Brunonis, sprzedawał czynsz z 4 łanów tamtejszego sołectwa⁵⁹. Zaledwie 5 lat dzieli ten fakt od pojawienia się Gądowa Małego w dokumencie królewskim z 1382 r.

Podsumowując omówione powyżej dokumenty z XIV w., należy stwierdzić, że przedstawiają one osiedle zajmujące 12 lub 13 łanów pozostające pod wspólnym zwierzchnictwem Trzebnicy i biskupa, które przekazywane było świeckim dzierżawcom jako całość. Ci świeccy dzierżyciele przeprowadzili lokację w 1345 r., zamieniając posiadłość folwarczną na wieś chłopską. W 1364 r. istnienie sołtysa, który w 1377 r. posiadał 4 łany, potwierdza powodzenie lokacji. Przez cały czas można prześledzić następowanie świeckich dzierżawców bez żadnej luki. Następnie w latach 1370—1371, zgodnie ze zwykłą praktyką wykupywania świeckich dzierżawców ziemi kościelnej, kapituła biskupia nabyła na bezpośrednią własność. Jeśli chodzi o właściciela, powierzchnię wsi i sołectwa, nie mówiąc już o przechowywaniu dokumentów w zbiorze kapitulnym, miejscowość ta jest identyczna z Gądowem Małym, który po 1382 r. znajdował się w posiadaniu kapituły.

Pozostaje już tylko zwiazać w jedną całość kilka luźnych wątków. Wbrew przypuszczeniu Domańskiego Gądów z najwcześniejszych dokumentów, zaliczających w 1267 r. „Gadnouo” do posiadłości Trzebnicy⁶⁰, musiał być tym samym Gądowem Małym, w którym klasztor posiadał później 8 łanów. Nie ma przecież wątpliwości, że „Gandaw allodium prope Wratislaviam” z biskupiego rejestru dochodów z około 1305 r.⁶¹, był to Gądów Mały, płacone wówczas 3 grzywny dziesięciny sugerują powierzchnię około 12 łanów już tak wcześnie; normalny wymiar dziesięciny wynosił $\frac{1}{4}$ grzywny z łana. Na podstawie samych tylko znanych rozmiarów miejscowości według *Księgi ziemskiej* z 1353 r. muszą się więc one odnosić do Gądowa Małego⁶². Fakt, że wzmianki występują w dwóch częściach dokumentu o wsi i folwarku, nie jest tak niezwykły, specjalnie dla miejscowości będących w stanie zamiany folwarku na łany czynszowe.

⁵⁸ Znowu oboje, opatka i biskup, wystawili dokumenty, LN, fol. 41r—42v i 376, drugi z nich Domański odnosi do Gądowa.

⁵⁹ LN, fol. 42v—43r.

⁶⁰ *Urkunden schlesischer Dörfer*, s. 250. Stanowisko Meitzena jest zgodne z naszym uznaniem miejscowości za Gądów Mały.

⁶¹ LFE, B 34.

⁶² LB, nr 75 i 306. Koryguje to identyfikację miejscowości przyjętą przez Meitzena i Domańskiego. Sołectwo z 3 łanami stoi w całkowitej zgodzie z egzystencją sołectwa o 4 łanach, znaną dla Gądowa Małego dopiero w 1377 r.

Podsumowując, w przeciwieństwie do interpretacji Domańskiego, Gądów Mały posiadający 12 lub 13 łąnów jest znacznie starszym, niezależnym osiedlem, udokumentowanym od 1267 r. Dzieje jego cechuje wspólne władanie przez biskupa i klasztor w Trzebnicy przy pomocy świeckich dzierżawców, którzy zamienili folwark na wieś, ale zostali następnie wykupieni przez kapitułę katedralną, która zatrzymała posiadłość jeszcze długo po zakończeniu średniowiecza. Natomiast Gądów nie był dawniej całością, ale powstał w końcu XIV w. na skutek połączenia dwóch alodów przez rodzinę Gandaw, pochodzącą z drobnej szlachty. Gdy na początku i w połowie XV w. te 14 łąnów przeszło w ręce właścicieli świeckich, obywateli Wrocławia, pozostała nazwa Gądów dla zaznaczenia odzielenia od dawnego kompleksu Jaszkotla.

III. PODZIAŁY TERYTORIUM JASZKOTLA

Wykazaliśmy wyżej, że Gądów powstał z połączenia dwóch folwarków, noszących uprzednio nazwę Jaszkotle. Domański ustalił, że także 3 inne miejscowości nosiły tę nazwę: obecne Jaszkotle, Nowa Wieś Wrocławska i Bieńkowice⁶³. Te 4 osiedla sąsiadują ze sobą w odległości około 15 km od Wrocławia. Dla okresu 1155—1548 Domański dostarczył 16 wzmianek źródłowych o miejscowości zwanej Jaszkotle. Nowa Wieś udokumentowana jest od 1382 r., ale ponadto dotyczą jej jeszcze tylko dwie wzmianki sprzed XVII w. Autor wyjaśnia ten fakt wskazując, że Nowa Wieś stanowiła pierwotnie część Jaszkotla, dzierżonego wspólnie z nią i z Gądowem, utworzoną z jednego z trzech folwarków Jaszkotla, wzmiankowanych w *Księdze ziemskiej* z 1353 r.⁶⁴ Bieńkowice występują w 7 wzmiankach między latami 1367 i 1548, ostatnie znane pojawienie się nazwy dotyczy posiadłości leżącej między obecnymi Jaszkotlem a Zabrodziem, z którym mogła się ona złąć.

Ze względu na niepewność nazwy Jaszkotle w XIV i XV w. powstają znaczne trudności, gdy chce się ustalić własność i inne dane o różnych osiedlach, a nawet ustalić, o którą z nich chodzi w zachowanych dokumentach. Jednakże staranne użycie metody podobnej jak poprzednio, gdy nazwy geograficzne połączyliśmy zarówno z wiadomościami o stosunkach własnościowych, jak ze szczególnymi cechami różnych posiadłości, pozwala na nakreślenie dokładniejszego obrazu rozwoju osadnictwa rolnego

⁶³ Domański, nr 144 (Jaszkotle), 145 (Nowa Wieś), i 106 (Bieńkowice).

⁶⁴ Tamże, nr 145: „Początkowo wieś [Nowa Wieś] ta stanowiła zapewne część Jaskotla, bo przez pewien czas obie te osady wraz z sąsiednim Gądowem miały wspólnego właściciela (LB, przyp. 75). Zapewne jeden z folwarków »Jaskutil« wymienionych w *Księdze ziemskiej* z 1353 r. nr 323—325, odnosi się do późniejszej Nowej Wsi (LB, nr 323—325)”.

w tym małym regionie, niż zapewniają to same dane onomastyczne. Ogólnie badania te odsłaniają rozpadnięcie „wielkiego Jaszkotla” na kilka osobnych osiedli o własnych nazwach, tak że w końcu XIV w. żadna miejscowość nie nosiła samej nazwy Jaszkotla.

Najłatwiej jest wysledzić genezę Gądowa. Poprzednie wywody wskazały, że rycerz Paweł de Gandow nabył w 1362 i 1378 r. dwa folwarki w Jaszkotlu, aby stworzyć nowe osiedle zwane „Gądów koło Jaszkotla”. Kupno z 1378 r. nastąpiło od sióstr von der Wede⁶⁵. Rodzina Wede lub Reste (oba nazwiska używane były wymiennie przez te same osoby) rozpoczęła od uprawiania handlu we Wrocławiu, gdzie była znana od 1261 r., ale później weszła stopniowo do szeregów szlachty posiadającej ziemię⁶⁶. Można prześledzić, jak jej członkowie byli właścicielami alodium w Jaszkotlu co najmniej od 1293 r., gdy Henryk de Wid odstąpił bratu Konradowi swój udział we wspólnym alodium Jaschotel⁶⁷. Rycerz Jan Reste, który zmarł niedługo przed 1357 r., był synem tego Konrada. Choć według zachowanego dokumentu z 1347 r. sprzedał on folwark o 7 łanach w „Jescotel villa”⁶⁸, albo transakcja nie doszła do skutku, albo Reste posiadał w Jaszkotlu więcej majątku, gdyż *Księga ziemska* z ok. 1353 r. stwierdza „Jeschkutil illorum de Reste allodium”⁶⁹. W 1357 r. znajdujemy tam wdowę po Janie, Metkę, oraz dzieci: Elkę, Jana, Andrzeja i Henryka, godzących się w sprawie dysponowania ich folwarkiem koło Jeschkittel⁷⁰. Wdowa na pewien czas zatrzymała majątek, ale potem przeka-

⁶⁵ RF, I, s. 151.

⁶⁶ Pfeiffer, *op. cit.*, s. 79—81 i 354.

⁶⁷ Reg., nr 2294. Wzmianka w dokumencie, że Reinold, syn Reinolda de Strego, zrezygnował ze wszystkich pretensji do tej posiadłości, sugeruje możliwy jej związek z posiadłością w Jaszkotlu, wspomnianą w dokumencie z 1281 r. (Reg., nr 1670), nadaną „mieszczaninowi Rinoldowi” przez księcia Przemysława. Ważne jest także, że dokument z 1281 r. służył w 1548 r. jako podstawa do dochodzenia praw dziedzicznych właścicielowi Jeschkittel (*Das Breslische Fürstenthum...; Register oder Auszug Privilegien... des Bresslischen Fürstenthums... im 1548 Jahre*, Archiwum Wrocławia, C 22, fol. 26a). Choć Domański wzmiankę z 1548 r. odnosi do Jaszkotla, wspomniany w niej właściciel ziemski nazywał się Blasius Schramm, a miejscowość — Gądów koło Jaszkotla”.

⁶⁸ LN, fol. 467v. Gdyby przyjąć, że Restowie mieli w Jaszkotlu około 14 łanów, byłaby to miejscowość zbyt wielka w stosunku do późniejszych świadectw; dokument ten jest poza tym jedynym wypadkiem potwierdzenia transakcji przez prokuratora biskupięgo. W żadnym innym wypadku funkcjonariusz kościoła wrocławskiego nie pojawiał się w związku z majątkami Restów w Jaszkotlu. Z dokumentów wymienionych przez Domańskiego w związku z Jaszkotlem prawdopodobnie jeszcze jeden łączył się z Restami; rodzina Marchio w Reg., nr 3679 (datowany na 1317 r.) była z nią spokrewniona przez małżeństwo.

⁶⁹ LB, nr 324.

⁷⁰ RF, I, s. 150—151.

zała go znowu synowi Andrzejowi, który w 1372 r. sprzedał czynsz na „vorwerk Jesketil”⁷¹. Siostry, które w 1378 r. sprzedawały majątek, były prawdopodobnie jego córkami, Matyldą, Jadwigą i Dorotą.

W 1362 r. mieszczanin wrocławski Sidelinus Scheitler sprzedał Pawłowi de Gandaw alodium Jeschkittel, obejmujące 7 łanów i 9 jugera⁷². Losy tego majątku można prześledzić dopiero od 1339 r., gdy inny mieszczanin, Konrad Uhlenbruch, sprzedał czynsz na swojej posiadłości Jescotil⁷³. Nie wiadomo, jak ją nabył, ale w 1354 r. synowie jego Henryk i Jan sprzedali ją Scheitlerowi jako folwark o 8 łanach⁷⁴. Podobnie *Księga ziemska* (należy pamiętać, że data 1353 r. jest przybliżona i są tam wpisy wcześniejsze i późniejsze) zawiera w dziale obejmującym alodia okręgu wrocławskiego „Jeschkütil allodium Scheiteler 7¹/₂ mansorum”⁷⁵. A więc części składowe późniejszego „Gądowa koło Jaszkotla” istniały jako folwarki w Jaszkotlu na długo przed ich nabyciem przez Pawła z Gądowa. Dotyczące ich transakcje, podobnie jak późniejsze dotyczące samego Gądowa, podejmowane były przed władzami świeckimi.

Domański podkreśla, że Bieńkowice ostatecznie zostały wchłonięte przez Zabrodzie, ale śledzi nazwę w dokumentach aż do 1548 r.⁷⁶ Osobne istnienie tej miejscowości było jednak znacznie bardziej nietrwale, niż by to wynikało z danych onomastycznych. Jak wskazują przykłady podane przez Domańskiego, w 1398 r. Henryk, Mikołaj i „młody Hans”, bracia z Zabrodzia, sprzedali Janowi Thiele, obywatelowi Wrocławia ich „gutt und dorff Zwaybrodt, als es von den fuhrwergken Zeseraw, Bengkwitz, Logaw und andern zusammen geschlagen ist und nun mit einander ein gutt worden und Zwaybrodt genannt”⁷⁷. Po utworzeniu Zabrodzia włączyli oni do niego Bieńkowice, a wszystkie późniejsze wzmianki źródłowe, odnoszące się do tej nazwy (por. RF, IV, s. 3079—3089), wliczając w to dokumenty z lat 1409, 1420 i 1548 cytowane przez Domańskiego, wspominają o Bieńkowicach przy okazji wzmianek o poprzednim utworzeniu Zabrodzia.

Dokument z 1398 r. stwierdza dalej, że folwark Benckwitz lub Jeschkittel o powierzchni 4,5 łana (niekiedy później podaje się powierzchnię 5 łanów) posiadany był niegdyś przez Hansa, syna Hansa Vogla, i przez

⁷¹ Tamże, s. 151; Deutsche Texte aus schlesischen Kanzleien des 14. und 15. Jahrhunderts, wyd. H. Bindewald (Vom Mittelalter zur Reformation, t. IX, Berlin 1935—1936, s. 2, nr 2), tekst podany jest w całości.

⁷² RF, I, s. 151.

⁷³ Reg., nr 6363.

⁷⁴ RF, I, s. 151; Pfeiffer, *op. cit.*, s. 160—161.

⁷⁵ LB, nr 323.

⁷⁶ Domański, nr 106.

⁷⁷ RF, IV, s. 3078, podkreślenia nasze.

Hansa Petzelta. W 1369 r. kupiony został od Hansa, syna Hansa Vogla, przez Zweibrodztów jako „Fuhrweg Beinckwitz das da sonst heisst Jeschkittel oder zum Fleischhauern” z powierzchnią 4,5 łana⁷⁸. Prawdopodobnie wzmianka z 1398 r. odnosząca się do Hansa Petzelta stanowi więź z właścicielami sprzed Vogłów. Pierwszy dokument, cytowany przez Domańskiego dla Bieńkowic (RF, I, s. 151, datowany na 1367 r.), przedstawia szczegóły sprzedania przez Kirstena, syna Pezolda Doringa, jego czwartej części w Jeschkittel, czyli Fleischoern, własnym braciom Hansowi i Pezoldowi. Możemy w rzeczywistości prześledzić losy Bieńkowic jako części Jaszkotla, posiadanej przez rodzinę Doring, bez podawania poszczególnych imion nieco bardziej wstecz, niż pozwalają na to metody Domańskiego. W 1363 r. „Cristanus Johannes et Petrus Thuringii filii” oraz Jan Vogel doszli do porozumienia z członkami rodziny Schreiberów w sprawie dwóch łąk i praw do rybołówstwa koło Jeschkittel⁷⁹. W *Księdze ziemskiej* z około 1353 r. jedyna wzmianka o folwarku w Jaszkotlu, jeszcze nie wspomniana, brzmi „Jehkutil Peczold Doring 8 mansorum”⁸⁰. Wynika więc ze źródeł, że Bieńkowice stanowiły uchwytną całość w 1353 r., ale także, że stały się częścią Zabrodzia między 1369 i 1398 r. Podobnie jak w wypadku Gądowa transakcje te dokonywane były przed urzędnikami świeckimi, a nie kościelnymi.

Podsumowując dotychczasowe rozważania, wiemy, że żaden z trzech folwarków w Jaszkotlu, wspomnianych w *Księdze ziemskiej* z 1353 r., nie mógł stanowić jak chciał Domański, poprzednika Nowej Wsi Wrocławskiej. Wszystkie stały się, a wiadomo to z pełnej znajomości kolejnych właścicieli, częściami Gądowa lub Bieńkowic. Tak samo żadna z tych części Jaszkotla nie wykazuje śladu zwierzchności kościelnej. Ale przecież papieskie dokumenty z 1155 i 1245 r. zapewniające opiekę dla bi-

⁷⁸ RF, I, s. 151. Domański, nr 106, cytuje je jako przykład dla Bieńkowic. Wiele dokumentów z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIV w. potwierdza, że w tym czasie całe Zabrodzie znajdowało się w posiadaniu rodziny Zweibrodztów; por. RF, IV, s. 3077—3079.

⁷⁹ LN, fol. 468v—469r. O części Jaszkotla, znajdującej się w rękach rodziny Schreiberów, będzie mowa niżej.

⁸⁰ LB, nr 325. Pozostaje jeszcze do rozwiązania kilka problemów. W 1353 r. majątek obejmował 8 łanów, później 4,5 łana. Nie wyjaśniona jest nadal nazwa Fleischhauern. Obie sprawy mogą być związane ze sprzedażą w 1371 r. przez Mikołaja Zweibrodta folwarku o 3,5 łana w „Jescotil”, dzierżawionego niegdyś przez „Cristanus Carnifex olim civis Wrats.” (LN, fol. 469). Ten „Krystian Rzeźnik” (niem. Fleischer) nabył folwark w Jaszkotlu od Małgorzaty de Waldow, córki Waltera Baumgarte w 1337 r. (Reg., nr 5890). Został on sprzedany przez wdowę po jego synie Janie w 1347 r., ale zachowane źródło (RF, I, s. 152) nie podaje nazwiska kupca. Nie wiemy więc, w jaki sposób i kiedy majątek nabył Piotr Doring, który go dzierżył w 1353 r.

skupstwa wrocławskiego i jego majątków wyraźnie wzmiankują posiadłości w Jaszkotlu⁸¹. Późnośredniowieczne źródła stwierdzają, że wszystkie te biskupie posiadłości w Jaszkotlu stały się później Nową Wsią.

Po dwóch najwcześniejszych wiadomościach źródłowych o własności kościelnej w Jaszkotlu następna pochodzi z 1293 r., gdy biskup Jan III sprzedał kupcowi wrocławskiemu prawo do ich użytkowania pod swoim zwierzchnictwem. Nie licząc zapłaconej od razu gotówki, wyznaczony przez biskupa kanonik miał otrzymywać dziesięcinę snopową oraz czynsz w wysokości 4 skojców z łana, przy czym pozwolono lokować wieś na prawie niemieckim⁸². Ten sam nabywca dzierżył od biskupa około 1305 r. Jesocizil⁸³. Należy jednak wątpić, czy udało się wówczas osadzić chłopów na prawie niemieckim, gdyż liczne dokumenty dotyczące majątku pod zwierzchnością biskupią w ciągu pierwszej połowy XIV w. mówią jedynie o folwarku⁸⁴.

Dokumenty dotyczące zmian właścicieli w ciągu pierwszych 30 lat XIV w. nie wystarczają dla odtworzenia w pełni następstwa właścicieli tych folwarków, ale pozwalają one na udokumentowanie zjednoczenia w latach 1338—1349 w jednym ręku większości, jeśli nie całości, biskupiej części Jaszkotla. Część ta wynosiła prawdopodobnie 22 łany nabyte przez mieszczanina wrocławskiego Mikołaja z Krakowa między 1338 i 1349 r. w czterech kolejnych aktach kupna⁸⁵. Z braku wiadomości o innej własności ziemi w Jaszkotlu, wieś Jaskutel o 20 łanach — z 18 płacono czynsz i 2 sołtysich — wymieniona w *Księdze ziemskiej* z 1353 r. musiała być dzierzona przez Mikołaja od biskupa⁸⁶. Mikołaj sprzedał ją w 1354 r. Krystianowi Schreiberowi, innemu patrycjuszowi wrocławskiemu, którego dziedzice, jak wynika ze wspomnianej wyżej ugody o rozgraniczeniu, ciągle dzierżyli miejscowość w 1363 r.⁸⁷ Ważniejsze dla naszego problemu związków między biskupim Jaszkotlem z wcześniejszego okresu a póź-

⁸¹ *Kodeks dyplomatyczny Śląska*, wyd. K. Maleczyński, t. I, Wrocław 1965, nr 35, s. 99; Schulte, *op. cit.*, s. 187. Domański cytuje oba wydawnictwa.

⁸² LN, fol. 465r, lub Reg., nr 2265.

⁸³ LFE, B 49.

⁸⁴ Por. LN, fol. 26 i 465r—467r, a także Reg., nr 5348, 5890, 6054, 6080 i 6901. Wśród dzierżawców majątku znajdowali się członkowie rodziny Baumgarte, Krystian „Rzeźnik”, Piotr Zarow i Ulryk Cesloer.

⁸⁵ Reg., nr 6054, co odpowiada LN, fol. 465r (1338 r.), o 3,5 łana; Reg., 6080, co odpowiada LN, fol. 466 r (1338 r.), o dalszych 3,5 łanach; LN, fol. 467—468r (1347 r.) o około 8,5 łanach; LN, fol. 468r (1349 r.) o 7 łanach. Wszystkie te transakcje odbywały się w obecności biskupa lub jego przedstawiciela.

⁸⁶ LB, nr 90. Należy zauważyć, że podobnie jak w wypadku dwóch innych wsi biskupich, oddanych dzierżawcom w 1358 r., Ozorzyc i Pilczyc (LB, nr 270 i 305), i ten zapis nie znajduje się w dziale „Bona episcopi”.

⁸⁷ LN, fol. 468—469r.

niejszą Nową Wsią, jest to, że w dokumencie protekcyjnym Karola IV z 1358 r. Jeschkotel występuje pomiędzy „vasalorum suorum villas” kościoła wrocławskiego⁸⁸, podczas gdy w podobnym dokumencie wydanym przez króla Waclawa w 1382 r. jedyna wzmianka odnosi się do „Jeskutyl alias Nouauilla”⁸⁹.

Brak źródła dla ustalenia dzierżycieli biskupiego Jaszkotla lub Nowej Wsi w latach 1363—1376. W tym ostatnim jednak roku Jesskotil znajdował się „in feudum” Mikołaja Plenera i Mikołaja Verbera, spokrewnionych ze sobą przez małżeństwo dwóch mieszczan z Wrocławia, którzy je otrzymali od biskupa wrocławskiego⁹⁰. W 12 lat później Mikołaj i Piotr Plenerowie, wraz z miejscowymi chłopami, musieli zgodzić się na decyzję, że wcześniejsze dokumenty biskupie (por. dokument z 1293 r. wspomniany wyżej) zmuszały ich do płacenia 7 skojców z łana kanonikowi wyznaczonemu przez biskupa⁹¹. Po 3 latach biskup potwierdził podział Jessketil między Mikołaja Plenera i Mikołaja Verbera, przy czym na podstawie niejasnych sformułowań można przyjąć, że majątek obejmował około 24 łany, włączając 3,5 łana należące do miejscowego sołtysa⁹². Byli oni jednak ostatnimi świeckimi dzierżawcami wsi. W 1392 r. biskup wrocławski Waclaw przekazał kapitule katedralnej na zawsze wszystkie dziesięciny i czynsze z 24 łanów w Jessketil, poprzednio dzierzonych przez poszczególnych kanoników tylko „gratia personalis et canonicalis”⁹³. Jeśli kapituła nie rozciągnęła wówczas bezpośredniej kontroli nad jedną połową wsi, stało się to w rok później, gdyż w 1393 r. Mikołaj Plener i jego żona sprzedali swoją część kapitule, która dzierżyła już część Mikołaja Verbera⁹⁴.

W ciągu XV w. przekazy źródłowe stale wykazują posiadanie wsi przez kapitułę katedralną i skuteczne zastępowanie starej nazwy Jaszkotle przez „Nowa Wies”. W 1404 r. rada miejska Wrocławia pośredniczyła w sporze granicznym między kapitułą i Marcinem z Gądowa, orzekając, że grobla, staw i łąka wzdłuż strumienia koło Jeschketil należą do kapituły⁹⁵. W 10 lat później sołtysi „de Nouauilla alias Jeschketil ... subditi

⁸⁸ Stenzel, *op. cit.*, s. 315—317, nr 283.

⁸⁹ Tamże, s. 339—343, nr 297, co odpowiada LN, fol. 359v. Jest to oczywiście pierwsza wzmianka o Nowej Wsi Wrocławskiej u Domańskiego (nr 145).

⁹⁰ LN, fol. 469v—470 r. O Verberze mówi się, że odziedziczył własność po swoim ojcu, też Mikołaju.

⁹¹ LN, fol. 470r—471 r.

⁹² LN, fol. 471.

⁹³ LN, fol. 471v—472r.

⁹⁴ LN, fol. 472v. W 1394 r. kapituła ciągle rozważała sprawę oszacowania kosztów nabycia Jeschkaetil; por. *Protokoll des Breslau Domkapitels. Fragmente aus der Zeit 1393—1460*, wyd. C. Grünhagen (ZVGS, V, 1863, s. 126).

⁹⁵ LN, fol. 385v—386r.

dicti capituli” płacili czynsze swoim panom⁹⁶. A po następnych 10 latach zawarta została ugoda między jednym z wikarych katedralnych i sublektorem szkoły katedralnej dotycząca czynszów z Jaszkotla⁹⁷. Natomiast w spisie podatkowym z 1443 r. w zestawieniu „Bona capituli Wratislaviensis” znajdujemy wzmiankę już tylko o wsi „Newdorff”, obejmującej 24 łany, z których 10 stało pustką, tak że podatek płacono tylko z 13; z jednego opłatę darowano⁹⁸. Nowa Wieś należała do wsi zastawionych w 1451 r. przez kapitułę biskupowi warmińskiemu⁹⁹. Jedynie w conclusiones kapitulnych, noszących datę 1480 r., ale prawdopodobnie będących odbiciem wcześniejszych postanowień i zwyczajów, znajduje się wzmianka o Jeschkittel jako miejscu pochodzenia daniny w kurach, bardzo częstego „honoru” płaconego właścicielom wsi¹⁰⁰. W końcu w rejestrze dóbr kościelnych, sporządzonym w 1593 r., ale zawierającym materiał od 1532 r., pojawia się wzmianka, że sołtys z Newdorff jest poddanym kościoła, a Polnisch Neudorf zaliczona jest wraz z 9 chłopami łącznie z sołtysem do własności kapituły katedralnej¹⁰¹. W ciągu całego okresu od momentu połączenia całości przez Mikołaja z Krakowa kościelna własność Jaszkotle pojawia się tylko w takich dokumentach, jak wymienione wyżej. W efekcie dochodzi do uzyskania bezpośredniej kontroli przez kapitułę i stopniowego zastępowania dawnej nazwy przez określenie „Nowa Wieś”. W 1353 r. musi więc chodzić o Nową Wieś, może lokowaną przez Mikołaja z Krakowa.

Nie trudno jest stwierdzić, co zdarzyło się z własnością ziemi i ze strukturą osadnictwa na rozważanym tutaj małym terenie. Pierwotne „wielkie Jaszkotle” z XIII i z pierwszej połowy XIV w., częściowo pozostające pod zwierzchnictwem biskupa, a częściowo pod bezpośrednią opieką księcia, zawierały kilka (7, może 8?) oddzielnych folwarków znajdu-

⁹⁶ LN, fol. 293v—294v.

⁹⁷ Urban, *op. cit.*, s. 145. Jest to w pracy Urbana ostatnia wzmianka o posiadłości kościelnej, zwanej Jaszkotlem.

⁹⁸ Klose, LM, fol. 33. Newdorff z 50 zagrodnikami, za których sołtys płacił 7,5 skojca, pojawiająca się w spisie podatkowym z 1425 r. (RB, fol. 6r; Korta, *op. cit.*, nr 101) nie może być Nową Wsią wbrew twierdzeniom Korta i Domańskiego. W dokumencie tym nie ma mowy o żadnej własności kościelnej, a jeszcze ważniejsze jest występowanie poważnej liczby zagrodników. Wyjaśnia to, że chodzi o miejscowość Neudorf, leżącą w zespole osiedli zagrodniczych koło Wrocławia poza Bramą Świdnicką. Por. H. Wendt, *Die Breslauer Stadt- und Hospital-Landgüter*, cz. 1, *Amt Ransern* (Mitteilungen aus dem stadtharchiv und der Stadtbibliothek zu Breslau, t. IV, Wrocław 1899, s. 180—184).

⁹⁹ Urban, *op. cit.*, s. 226; Heyne, *op. cit.*, I, s. 540—542.

¹⁰⁰ Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu, Kat. Ręk., cz. I, IIIa 1, fol. 56r.

¹⁰¹ *Mvster Register des Bischtvmbes Breslau*, 1593. Archiwum Archidiecezjalne we Wrocławiu, Kat. Ręk., cz. I, IIe 11, s. 82 i fol. 121 v.

jących się w rękach różnych właścicieli. Część biskupia, która leżała na południe od małego strumienia dzielącego teren, zjednoczona została jako dzierżawa przez Mikołaja z Krakowa w końcu lat czterdziestych XIV w. Z czasem stała się wsią chłopską z sołtysiem, wspomnianą w *Księdze ziemskiej*. Wieś ta zwana była później Nową Wsią, a ostatecznie Nową Wsią Wrocławską. W 1393 r. znalazła się ona w bezpośrednim władaniu kapituły katedralnej. W ciągu tego samego mniej więcej okresu inny mały folwark położony na wschodnim krańcu „wielkiego Jaszkotla”, a nie znajdujący się pod zwierzchnictwem biskupim zwany Bienkowicami, posłużył jako jedna z części, z których rodzina Zweibrodt zbudowała Zabrodzie. Dwa inne folwarki z 1353 r. przeszły taki sam proces skupienia w rękach rodziny Gandaw i pojawiły się na początku XV w. jako majątek zwany „Gądów koło Jaszkotla”. Obszar na północ od strumienia, do którego odnoszą się wszystkie cytaty u Domańskiego zawierające nazwę Jaszkotle z lat 1418—1548, obejmuje dzisiejszy Gądów, a także małą wioskę na rozstajach, noszącą obecnie nazwę Jaszkotle.

ORTSNAMEN. DREI STUDIEN AUS DER MITTELALTERLICHEN GESCHICHTE DES BEZIRKS WROCLAW

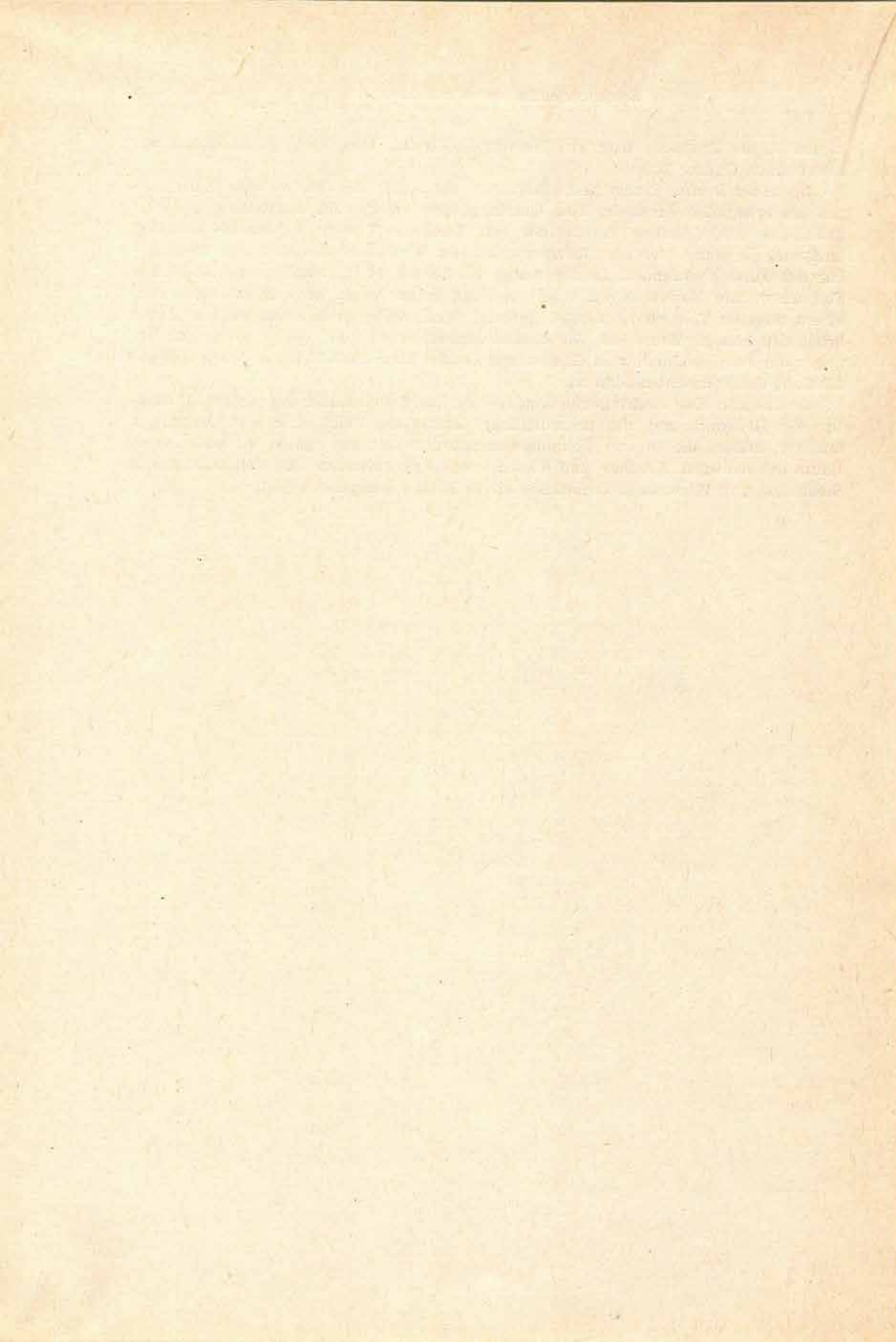
Die Abhandlung bilden ergänzte Fragmente der Dissertation des jungen amerikanischen Historikers R. C. Hoffmann *Studies in the Rural Economy of the Duchy of Wrocław, 1200—1530*. In der Einleitung knüpft der Verfasser an die Arbeit von J. Domański *Nazwy miejscowe dzisiejszego Wrocławia i dawnego okręgu wrocławskiego (Ortliche Namen des heutigen Wrocław und des früheren Bezirks Wrocław)* an, wobei er die Behauptung aufstellt, dass das rein onomastische Material, wenn auch bestmöglich ausgewertet, nicht immer eine richtige Erforschung der Geschichte der Orte sowie die Ergründung deren Ursprungs zulässt. Es ist historisches Material für diesen Zweck erforderlich, besonders die Erforschung der nacheinander folgenden Besitzer und der Agrarstruktur. Eine Bestätigung dieser These stellt schon die erste von den drei Studien unter dem Titel „*Zagubiona miejscowość Radomierzyce (Die „verlorengegangene Ortschaft“ Radomierzyce)*” dar. Eine Zusammenstellung der Dokumente aus den Jahren 1269—1331 und die Heranziehung des Landbuches Karls IV. aus dem Jahre 1353 hatten entgegen die Behauptungen von J. Domański erwiesen, dass dieses Dorf nicht dem Nachbarsdorf Raciborowice einverleibt wurde, sondern dass das behandelte Dorf, als es von dem Orden der Hospitaliter erworben wurde, seinen ursprünglichen Namen eingebüsst hatte und den bis heute existierenden Namen Mnichowice erhielt.

Die nächste Studie *Gądów i Gądów Mały w późnym średniowieczu (Gądów und Gądów Mały in spätem Mittelalter)* legt aus, dass nicht die beiden Namen der Ortschaften von slawischen Namen Gąd abstammen, sondern nur der Name des älteren Ortes — Gądów Mały, der ursprünglich den Bischöfen von Wrocław und dem Kloster in Trzebnica gehörte. Der Name der andren Siedlung stammt dagegen von der dem niederen Adel angehörigen Familie Gandaw, welche gegen Ende des 14. Jh. zwei Allodien aus einem grösseren Ganzen vereinigt hat, das den gemein-

samen Namen Jazzkotle trug. Der Namen Gądów hat also nichts gemeinsames mit dem Namen Gądów Mały.

In seiner letzten Studie beschäftigt sich der Autor mit territorialen Aufteilungen des erwähnten Jazzkotle. Eine Quellenanalyse erlaubt die Feststellung, dass im 13.Jh. das ursprüngliche Territorium von Jazzkotle 7 oder 8 einzelne Allodien umfasste, die sich unter der Oberherrschaft des Wroclawer Bischofs oder unmittelbar des Fürsten befanden. In der ersten Hälfte des 14.Jh. wurde der bischöfliche Teil unter dem Namen Nowa Wieś vereinigt, heute Nowa Wieś Wroclawska. Aus einem anderen Teil von Jazzkotle, genannt Bieńkowice, bildete die Familie Zweibrod das heutige Zabrodzie. Die beiden anderen erwähnten Güter vereinigte dagegen die Familie Gandaw in Gądów, aus dessen nördlichen Teil die heutige kleine Siedlung Jazzkotle entstanden ist.

So hat also eine eindringliche Analyse der Besitzverhältnisse im späten Mittelalter die Herkunft und die ursprüngliche territoriale Reichweite der Ortsnamen erklären helfen, die in den Dokumenten aus der Zeit des späten Mittelalters im Raum des heutigen Wroclaw und dessen Umgebung auftreten. Zugleich wurden die Siedlungs- und Wirtschaftsverhältnisse dieser Region weitgehend geklärt.



ANDRZEJ BIAŁECKI

**ŚLADAMI RĘKOPISU.
PRÓBA ZARYSU DZIEJÓW AUTOGRAFU KOPERNIKOWSKIEGO
„DE REVOLUTIONIBUS”**

Główny zarys teorii heliocentrycznej został przedstawiony przez Kopernika już około 1510 r. w rozprawce zatytułowanej *Commentariolus* (*Komentarzyk*). Jakkolwiek rozprawka ta nie została wydana drukiem, liczne jej odpisy krążyły nawet poza granicami Polski, budząc ciekawość. W 1533 r. zapoznał się z nią ówczesny papież, Klemens VII (1523—1534), opiekun nauki i sztuki. W trzy lata później kardynał Mikołaj von Schönberg (1472—1537) nalegał usilnie w liście do Kopernika na opublikowanie dziełka i przysłanie kopii do Rzymu, gdzie od dwóch lat na tronie papieskim zasiadał Paweł III (1534—1549), wszechstronnie wykształcony mecenas literatury, sztuki i nauk. Kopernik uważał go za „uczonego matematyka”. Równocześnie jednak zainteresowanie nową teorią ściągnęło do Fromborka w 1539 r. młodego profesora matematyki Uniwersytetu w Wittenberdze, Jerzego Joachima von Lauchen, zwanego Retykiem (1514—1574).

Ofiarowane Kopernikowi przez Retyka, a przywiezione z Norymbergi i Bazylei nowości wydawnicze z matematyki i astronomii, zainteresowały naszego astronoma, który czytając je, dokonywał na marginesach krytyczne uwagi i sprawdzał obliczenia. Nie od razu jednak zaufał uczonemu gościowi, gdy ten poznawszy argumenty polskiego astronoma jął go gorliwie namawiać do wydania drukiem pełnego wykładu nowej teorii. W sukurs Retykowi przyszedł Tideman Giese (1480—1550), najserdeczniejszy przyjaciel Kopernika, przez szereg lat również kanonik kapituły warmińskiej, a wtedy już biskup chełmiński. To oni obydwaj, Retyk i Giese, sprawili wreszcie, że Kopernik zgodził się na ogłoszenie drukiem *De revolutionibus*. Tytułem sondażu opinii Retyk, znów przy poparciu Giesego, dokonał wyciągu z dzieła Kopernika i wydał drukiem w Gdańsku pod

tytułem *Narratio prima* w 1540 r., jako wprowadzenie do genialnej teorii polskiego uczonego.

Z namowy Retyka *De revolutionibus* miało wyjść drukiem w Niemczech, aby przemówić bezpośrednio do przeciwników teorii heliocentrycznej. W owych czasach autor dzieła drukowanego był przeważnie również nakładcą dzieła, tj. finansował druk, co stanowiło znaczny wydatek. Kopernik mimo piastowania godności kanonika kapituły warmińskiej nie posiadał pieniędzy na opłacenie druku tak obszernego dzieła. We Fromborku znany był jako człowiek żyjący skromnie oraz wielki jałmużnik sierot i wdów. Przekazanie pełnej opieki nad wydaniem dzieła młodemu, ale znanemu już profesorowi wittenberskiemu, który ochoczo podjął się tej funkcji, uwalniało naszego astronoma od ponoszenia kosztów i ryzyka nakładu; ponadto oszczędziło sędziwemu kanonikowi wyjazdów z Fromborka do drukarni. Kopernik nie oddał jednak oryginału rękopisu *De revolutionibus* w ręce Retyka. Często bowiem pierwopis oddany drukarzowi dla dokonania składu ulegał zniszczeniu, a nawet całkowitej zatracie. Retyk przeto po powrocie z Gdańska przepisał własnoręcznie dzieło Kopernika w całości¹ i ten egzemplarz zabrał z sobą powracając do Wittenbergi. Dzieło Kopernika miało wyjść spod pras drukarza norymberskiego Jana Petreiusa.

Po powrocie do Niemiec Retyk został powołany na katedrę matematyki, później zaś i astronomii w Lipsku. Na czas swojej nieobecności w Wittenberdze powierzył opiekę nad wydaniem dzieła Kopernika, za jego zgodą, astronomowi Janowi Schonerowi i teologowi protestanckiemu Andrzejowi Ossianderowi, przekazując im przywiezioną z Fromborka kopię *De revolutionibus*. Ossiander otrzymał ponadto od Kopernika napisany w czerwcu 1542 r. list dedykacyjny, który miał dołączyć do wydania niezależnie od przedmowy do książki pierwszej dzieła.

Ani dla Kopernika, ani dla jego nauki Ossiander nie żywił jednak tak wielkiej czci, jak Retyk. Toteż dbając, aby wyłożone na druk wspólnie z Petreiusem pieniądze przyniosły dochód, potraktował dzieło Kopernika dość bezceremonialnie. A. Birkenmajer pisze, że „norymberski pierwodruk nie odtwarza tekstu samego dzieła ściśle według autografu, lecz odbiega od niego pod niejednym względem, czy to pomijając niektóre ustępy, czy też dokonując zmian stylistycznych lub nawet rzeczowych”². Bez wiedzy Kopernika i wbrew jego intencjom wyłożonym w dedykacji adresowanej do papieża Pawła III wycofał Ossiander wstęp kopernikowski, zastępując go własną, nie podpisaną przedmową „Ad Lectorem de hypo-

¹ Ta właśnie praca tłumaczy przeciągnięcie się wizyty Retyka we Fromborku do późnej jesieni 1541 r.

² A. Birkenmajer, *Wstęp* (M. Kopernik, O obrotach sfer niebieskich. Księga pierwsza, wyd. PAN, Warszawa 1953, s. 8).

thesibus huius operis”, sugerując hipotetyczny charakter teorii Kopernika, niekoniecznie prawdziwej, lecz ułatwiającej obliczenia astronomiczne. Z tekstu dzieła Ossiander wycofał również rysunki Kopernika, a całość opatrzył własnym tytułem *De Revolutionibus orbium coelestium*. Tak zmienione dzieło Mikołaja Kopernika ukazało się drukiem w Norymberdze w 1543 r.³, kiedy siedemdziesięcioletni już autor leżał na łożu śmierci. Tradycja nie poparta żadnym dowodem kazała artyście-malarzowi przedstawić na znanym obrazie scenę, kiedy konający już polski astronom w otoczeniu duchownych i przyjaciół odbiera od przybyłego z Norymbergi posłańca egzemplarz pierwodruku. Naprawdę nie wiemy jednak, czy dane było Kopernikowi ujrzeć dzieło jego życia w drukowanej postaci. Być może tak było, brak jednak na to stanowczego dowodu.

Autograf *De revolutionibus* pozostał we Fromborku do śmierci Kopernika. Wraz z papierami i książkami pozostałymi po wielkim astronomie przejął go Tideman Giese, który niebawem został powołany na biskupstwo warmińskie. Z woli Kopernika był on wykonawcą testamentu naszego wielkiego rodaka. A Birkenmajer stwierdza wyraźnie, że właśnie „Giese darował ten rękopis jednemu uczniowi wielkiego astronoma⁴, Jerzemu Joachimowi Retykowi”, nie wiadomo jednak dokładnie, kiedy się to stało. J. Zathay przypuszcza, że mogło to nastąpić nie wcześniej niż w latach 1548—1551, a więc nawet po śmierci Giesego, kiedy Retyk podjął na uniwersytecie wykłady astronomii. Żadne źródła nie mówią jednak nic o powtórny przyjeździe Retyka do Polski przed 1554 r., kiedy to uczony wittenberczyk, zmuszony okolicznościami do zaniechania katedry uniwersyteckiej⁵, opuszcza na zawsze Niemcy i prawie na 18 lat osiada w Krakowie, gdzie prowadzi praktykę lekarską i równocześnie kontynuuje swoje prace matematyczne i astronomiczne; po 1560 r. obejmuje też funkcję nadwornego lekarza i astrologa Zygmunta Augusta. Rękopis *De revolutionibus* towarzyszy mu w jego wędrówkach. Korespondencja z tych lat wskazuje na nawiązanie przez Retyka kontaktów z polskimi mecenasami nauki. Za sprawą jednego z nich Retyk przyjął do współpracy naukowej w 1560 r. młodego matematyka heidelberskiego, Walentego Othona z Magdeburga (zm. 1603).

³ Odpis dzieła dokonany ręką Retyka, służący za podstawę do pierwodruku, podobnie jak i dedykacja kopernikowska uległy zatruciu. Dedykacja jest więc dziś znana tylko z pierwszej edycji norymberskiej.

⁴ A. Birkenmajer, *Z dziejów autografu „De revolutionibus”* (Nauka Polska, 1953, 3, s. 154).

⁵ Jak podaje biograf J. J. Retyka, uczony oskarżony przez ojca jednego ze studentów o uprawianie homoseksualizmu uchodzi przed grożącą mu w Niemczech karą śmierci do Polski, ale pracy dydaktycznej podjąć nie może. Zob. K. H. Burmeister, *Georg Joachim Rheticus*, t. I—III, Wiesbaden 1968.

Kiedy na początku lat siedemdziesiątych Retyk wyjechał na Węgry do Koszyc, pozostawione w Krakowie książki, a przede wszystkim rękopis kopernikowski przywiózł mu Otho 28 XI 1574 r.⁶ W kilka dni później, 4 grudnia, Retyk zmarł, ustanawiając Walentego Otho dyspozytorem swojego mienia. Tak więc rękopis *De revolutionibus* zmienił właściciela i powędrował do Heidelbergu, gdzie Otho objął katedrę matematyki. Nieoprawny autograf, łatwo narażony na uszkodzenie, przeleżał wśród książek i papierów Othona aż do jego śmierci.

Następną wiadomość o losach rękopisu przynosi notatka skreślona na autografie 19 XII 1603 r. ręką orientalisty heidelberskiego Jakuba Christmanna (1554—1613), który porządkując spuściznę po Othonie przeznaczył pierwopis kopernikowski „ad usum studii mathematici”. Nie włączył go więc do ogólnej biblioteki uniwersyteckiej, lecz przekazał do osobistego użytku profesorowi zajmującemu katedrę matematyki. Był nim aktualny następca Othona, Simon Petiscus. W tym też czasie rękopis otrzymał oprawę. Badanie materiałów użytych do tej oprawy pozwoliło później na ustalenie kręgów środowiskowych, wśród których przebywał bezcenny rękopis polskiego astronoma. W 1608 r., po śmierci Petiscusa, rękopis *De revolutionibus* wrócił do rąk Christmanna, wtedy już dziekana „artium”, który dysponował nim jak swoją własnością. Dlatego też wdowa po Christmannie w niespełna rok po śmierci męża sprzedała cenny autograf 17 I 1614 r. przybyłemu na studia do Heidelbergu Johannesowi Nivanusowi, pod którym to nazwiskiem przebywał w Niemczech znany pedagog czeski Jan Amos Komenský (1592—1670). Notatkę proveniencyjną z wymienioną datą i stwierdzeniem, iż kupił rękopis od wdowy po Christmannie „za godziwą cenę”, wpisał Komenský własnoręcznie na stronie verso karty poprzedzającej główny tekst rękopisu, wszyty do woluminu przy okazji jego oprawy.

W 1616 r. Święta Inkwizycja Kościoła Rzymsko-katolickiego obłożyła dzieło Kopernika klątwą i umieściła w spisie książek zakazanych (*Index librorum prohibitorum*), co nie przeszkodziło, że w 1617 r. ukazało się w Amsterdamie kolejne, trzecie wydanie *De revolutionibus* staraniem Mikołaja de Muliers (Mulerius)⁷. Co do tego wydania A. Birkenmajer wyraził przekonanie, że „Mulerius miał dostęp do autografu, ale korzystał z niego tylko dorywczo”⁸. Z rękopisem Kopernika mógł zetknąć się Mu-

⁶ J. Zathay, *Analiza i historia rękopisu „De revolutionibus”* (M. Kopernik, Dzieła wszystkie, t. I — Rękopis „O obrotach” (facsimile), Warszawa 1972, s. 1—39).

⁷ Poprzednie wydania: pierwsze — Norymberga 1543, drugie — Bazylea 1566. Obydwie edycje oparte były na zmienionym tekście kopii wykonanej przez Retyka. Wydanie amsterdamskie nie przyniosło większych zmian, jakkolwiek była ku temu okazja.

⁸ Birkenmajer, *Wstęp*, s. 8.

lerius przed 1616 r., a nawet przed 1613, tj. nie za pośrednictwem Komenskiego, który przebywał w Heidelbergu od 1613 do 1616 r., brak bowiem danych o bytności Muleriusa w tym czasie w Heidelbergu, o wyjeździe Komenskiego do Amsterdamu oraz o kontaktach między tymi uczonymi.

W drugiej połowie 1616 r. Komenský powrócił do Czech jako kapłan braci czeskich. Zakupiony przez niego autograf kopernikowski prawdopodobnie towarzyszył mu w tej podróży. Nie wiadomo natomiast, czy w latach 1626—1656, które Komenský spędził w Polsce, miał przy sobie autograf *De revolutionibus*. Sądzić można, że raczej rękopisu nie woził z sobą, gdyż skromne mienie pedagoga-reformatora oraz jego książki były dwukrotnie w tym czasie palone przez przeciwników. Ponadto wiadomo, że czeski uczyony nie był zwolennikiem teorii heliocentrycznej Kopernika. Zakupiony rękopis stanowił dla niego cenną osobliwość, której narażanie w niespokojnych dla Komenskiego czasach nie było celowe. Przeciwnego zdania jest czeski badacz Q. Vetter. Wyraża on przekonanie, że Komenský uciekając przed prześladowcami z Fulneka zabrał autograf *De revolutionibus* i podobno w Lesznie zwalczał bardzo gwałtownie tezy zawarte w tym dziele, potrzebował więc oryginału. Zniszczenie pism i książek Komenskiego przez jego adwersarzy zatarło — według niego — ślad polemiki Komenskiego z dziełem Kopernika⁹.

Następnie rękopis *De revolutionibus* znalazł się w posiadaniu magnata czeskiego Ottona von Nostitz (1608—1665), posiadającego dobra nie tylko w Czechach, ale również na Śląsku w księstwie jaworskim. Kiedy i w jaki sposób się to stało, nie stwierdzono do dziś¹⁰. Na karcie ochronnej (wyklejkowej) rękopisu *De revolutionibus* znajduje się podpis Ottona von Nostitz. Sądzić należy, że rękopis stał się jego własnością przed 1665 r., mimo iż z badań prof. A. Birkenmajera wynika, że po raz pierwszy wpisano autograf Kopernika do inwentarza bibliotecznego Nostitzów na zamku w Jaworze dopiero 5 X 1667 r. Otto Nostitz nie żył już wtedy, ale za życia musiał rękopis posiadać, skoro go własnoręcznie podpisał.

⁹ Q. Vetter, *Sur les destins du manuscrit pragois du Kopernik „De Revolutionibus orbium caelestium (!) libri sex”*, Prague 1931, p. 2—3.

¹⁰ Zastanawiająca jest swoboda, z jaką autorzy opracowań dziejów autografu *De revolutionibus* sugerują różne terminy pozyskania tego rękopisu przez Nostitza. Q. Vetter przychyliła się do opinii, że nastąpiło to w latach 1637—1652 bezpośrednio z rąk Komenskiego albo też z trzeciej ręki. J. Wolf przypuszcza, że rękopis trafił do Nostitza przed 1637 r. J. Durdik (*Pražský rukopis Kopernikův De revolutionibus orbium caelestium (!)*, Světozor 1873, s. 78) wyraża przekonanie, że manuskrypt przeszedł do Nostitza bezpośrednio z rąk Komenskiego przed 1628 r. M. Curtze we wstępie do wydania toruńskiego z 1873 r. określa czas nabycia rękopisu do biblioteki Nostitzów na lata 1623—1626. J. Gadomski w artykule *Dzieje manuskryptów Mikołaja Kopernika* (Problemy, 1953, nr 11, s. 748—754), pisze, że rękopis przechodzi

Być może kopernikowski pierwopis został przekazany (zdeponowany lub nawet sprzedany) Nostitzowi przez Komenskigo w latach wojny trzydziestoletniej z uwagi na niepewność sytuacji. W każdym razie po około stu latach przechodzenia z rąk do rąk autograf Kopernika znalazł schronienie na prawie 300 lat w bibliotece Nostitzów.

Badaczy dziejów rękopisu kopernikowskiego interesowały losy tego autografu na zamku w Jaworze. Niestety, nie znaleziono do tej pory żadnego dokumentu, który mógłby uchylić rąbka tajemnicy okrywającej szczelnie okres pobytu manuskryptu *De revolutionibus* w zbiorach Ottona Nostitza. Również zespół Archiwum Nostitzów, znajdujący się w zbiorach Państwowego Archiwum we Wrocławiu, nie przynosi w tej mierze ani jednej wiadomości. Może zresztą i dobrze się stało, że bezcenny rękopis znalazł schronienie bez rozgłosu w prowincjonalnej bibliotece ordynackiej, w tym bowiem czasie dzieło Kopernika jako „zawierające fałszywą doktrynę pitagorejczyków”, umieszczono w spisie ksiąg zakazanych.

Tak więc jedynym świadectwem pobytu autografu *De revolutionibus* na zamku jaworskim jest wpisanie go 5 X 1667 r. do inwentarza biblioteki Ottona Nostitza pod sygnaturą MSe 21. Wkrótce potem siostrzeniec i spadkobierca Ottona Nostitza, Jan Hartwik Nostitz, przeniósł bibliotekę ze Śląska do swojego praskiego pałacu, zbudowanego w 1660 r. na Małej Stranie.

W ciągu XVII i XVIII w. inwentarze Biblioteki Nostitzów w Pradze kilkakrotnie wymieniają autograf kopernikowski. Dzięki badaniom Vettera wiadomo, że w 1680 r. rękopis nosił sygnaturę M 216, a w 1769 František Martin Penzel nadał mu sygnaturę 156, zachowaną do dziś w dolnej części grzbietu oprawy. Rękopis Kopernika, po otrzymaniu ekslibrisu z herbem Nostitzów¹¹, został na długie lata zapomniany na półkach ordynackiej biblioteki. Nie udokumentowany przekaz mówi, iż jeden z bibliotekarzy Nostitzów, napotkawszy w czasie inwentaryzacji zbiorów autograf bez karty tytułowej i nazwiska autora, wpisał go do inwentarza jako nieznaną rękopis, wyceniając na 30 krajcarów¹².

w posiadanie Nostitzów około 1642 r.

¹¹ Na przedniej wyklejce oprawy rękopisu znajduje się ekslibris przedstawiający dwa gryfy z odwróconymi głowami, podtrzymujące owalną, czteropolową tarczę herbową, zwieńczoną koroną, na której z rozpostartymi skrzydłami stoi labędź z głową zwróconą w lewo. Obydwa górne pola tarczy zawierają rysunki: prawe (ciemne) — dwóch rogów myśliwskich, lewe (jasne) — skrzydeł spiętych czworokątną klamrą. Dolne pola tarczy (jasne i ciemne) są gładkie. W środku tarczy, na całą jej wysokość, nałożona jest kotwica z kawałkiem opadającej liny. Napis u dołu ekslibrisu głosi: „Ex Bibliotheca Maioratus Familiae Nostitzianae 1774”. Pod ekslibrisem znajduje się nota proveniencyjna, dokonana ręką Erweina Nostitza.

¹² A. Grobelny, *Rola uroczystości kopernikowskich w 1873 r. w czeskim ruchu narodowym* (Sobótka, R. XXVIII, 1973, nr 2, s. 196).

Tymczasem nauka Kopernika mimo potępienia jej przez kościół zdobyła prawo obywatelstwa w środowisku uczonych, później zaś nacisk opinii publicznej doprowadził do zdjęcia klątwy z dzieła polskiego astronoma i do skreślenia *De revolutionibus* z indeksu ksiąg zakazanych (1828).

Niemal równocześnie z tym aktem, w początkach lat trzydziestych XIX w., pedagog młodych Nostitzów i opiekun biblioteki pałacowej na Małej Stranie, Karel Hillardt, porządkując zbiory natrafił na zapomniany autograf Kopernika. Wcześniej spotykamy wiadomości o pobycie pierwo-pisu *De revolutionibus* w zbiorach Nostitzów u F. K. Hirschinga, w opisie cennych zbiorów praskich bibliotek¹³. Również J. Schaller, opisując królewską Pragę, powtarza tę wiadomość¹⁴. Z uwagi jednak na to, że okres wojen napoleońskich i lata po nim następujące nie były łaskawe dla europejskich zbiorów bibliotecznych, właściciele ich ukrywali przed oczyma nieproszonych gości co cenniejsze nabytki. Dopiero 13 IV 1840 r. na łamach wychodzącego w Paryżu czeskiego tygodnika „Květy”¹⁵ Karel Slavomir Amerling, powołując się na list H. Hillardta, podał wiadomość o odnalezieniu autografu *De revolutionibus* w bibliotece Nostitzów. Wiadomość tę w tymże roku powtórzył w »Rozmaitościach«, dodatku do „Gazety Lwowskiej”, Adam Junosza Rościszewski¹⁶ oraz toruński tygodnik „Thorner Wochenblatt”¹⁷.

W zbiorach Biblioteki Majoratu Nostitzów w Pradze rękopis Kopernika pozostawał do 1945 r., kiedy to księgozbiór pałacowy na Małej Stranie został upaństwowiony i opiekę nad nim przejęła Státni Knihovna Československé Republiky. 5 VII 1956 r., prawie w sto lat po pierwszej polskiej edycji *De revolutionibus*, rząd Czechosłowacji ofiarował bezcenny rękopis

¹³ F. K. Hirsching, *Versuch einer Beschreibung der sehenswürdigen Bibliotheken Deutschlands*, t. III, Erlangen 1788, s. 472.

¹⁴ J. Schaller, *Beschreibung der königlichen Hauptstadt Prag*, Prag 1797, s. 272.

¹⁵ „Květy, narodnjí zábavník pro Čechy, Moravy a Slovaky”, 1840, nr 32, s. 256. Informacje o tym, w jaki sposób uczeni odkryli zapomniany rękopis Kopernika, podaje L. A. Birkenmajer, *Mikolaj Kopernik*, cz. 1, Kraków 1900, s. 641—642. W informacji tej polski uczyony przekreślił nazwisko Hillardt na Hillarôt, a w ślad za nim podaje tę zniekształconą formę kilka publikacji polskich.

¹⁶ A. J. Rościszewski, *Kopernika rękopis w Pradze „De corporum caelestium (!) revolutionibus”*. Rzecz napisana przez uczonego Dr Amerlinga, umieszczona w piśmie praskim Kwety, w Dodatku No XVI z dnia 6 sierpnia 1840 (Rozmaitości, pismo dodatkowe do Gazety Lwowskiej, 1840, nr 35, s. 290—292). K. Estreicher pisze w *Bibliografii polskiej* (XV, s. 119), że Rościszewski pierwszy podaje wiadomości o rękopisie Kopernika odnalezionym w Pradze. Należy to rozumieć jako pierwszy w Polsce lub pierwszy z Polaków, w istocie bowiem jest on tylko tłumaczem artykułu Amerlinga, co sam podkreśla w tytule. W każdym razie ten właśnie artykuł ułatwił J. Baranowskiemu dotarcie do praskiego rękopisu Kopernika.

¹⁷ „Thorner Wochenblatt”, 1840, nr 49, s. 597.

narodowi polskiemu. Od 25 września tegoż roku autograf najwybitniejszego wychowanka Akademii Krakowskiej włączony został do zbiorów Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie, stając się podstawą nowych badań i nowego wydania jubileuszowego.

**AUF DEN SPUREN EINER HANDSCHRIFT
(VERSUCH EINES GRUNDRISSES DER GESCHICHTE
DES KOPERNIKANISCHEN MANUSKRIPTS „DE REVOLUTIONIBUS“)**

Das internationale Mikołaj-Kopernik-Jahr 1973 erinnert an den 500. Geburtstag und den 430. Todestag des grössten polnischen Astronomen und Humanisten sowie an die Tatsache, dass vor 430 Jahren der Urdruck dessen Lebenswerkes, *De revolutionibus*, erschienen ist.

Der Autor der Skizze unternahm einen Versuch, die wichtigsten wissenschaftlichen Quellen miteinander zu konfrontieren, um besonders solche Tatsachen festzustellen, die sich auf jene Zeit beziehen, in welcher sich das Kopernik'sche Manuskript in Niederschlesien befunden hatte. Dieser Versuch ist nur teilweise gelungen, da leider ausführliche Dokumente über die Aufbewahrung des genannten Manuskripts in der Nostitzschen Schlossbibliothek in Jawor weiterhin unbekannt geblieben sind. Die Suche nach solchen Belegen sollte weiter geführt werden.

KAZIMIERZ ORZECHOWSKI

KOMISJE ŚLĄSKIEGO KONWENTU

Przy opisywaniu stosunku istniejącego między „Conventus Publicus” a śląskim Urzędem Zwierzchnim i ustalaniu jego ewolucji¹ okazało się, że od ostatniego dziesięciolecia XVII w. relacja ta urzeczywistniała się za pośrednictwem szeregu komisji o rozmaitej istocie i różnych nazwach. One właśnie będą przedmiotem niniejszego opracowania.

Duża liczba komisji narzuca przede wszystkim konieczność ich usystematyzowania. Pewien wstępny zarys został już dany w cytowanej pracy, przy czym rozgraniczono tam najpierw komisje przygodne od stałych, następnie zaś wśród przygodnych takie, o których powołaniu decydował starosta generalny (Urząd Zwierzchni) albo konwent. W tej samej pracy ustalono też chronologię komisji przygodnych. Mianowicie komisje (deputacje) wzywane przez starostę były zjawiskiem wcześniejszym, z ostatniego dziesięciolecia XVII i początków XVIII w. W przeciwieństwie do nich komisje wyłaniane przez konwent występowały, jak sądzić można na podstawie nielicznych z początkowego okresu zachowanych źródeł, przez cały czas istnienia tej instytucji, lecz z biegiem czasu liczba ich zdaje się wzrastać.

Na wstępie niniejszego opracowania należy przede wszystkim zestawić terminologię stosowaną wobec komisji oraz ustalić, pod jakimi ewentualnie nazwami występowały poszczególne ich rodzaje. Okazuje się, że nazewnictwo to było wcale bogate. Najczęściej w tekstach spotyka się termin „deputacja” (Deputation). Znacznie rzadsza — jak się wydaje, późniejsza — jest nazwa „komisja” (Commission)². Tylko wyjątkowo wy-

¹ K. Orzechowski, *Urząd Zwierzchni i konwent. Z badań nad organizacją śląskiego „conventus publicus”* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, XXVIII, 1973, nr 3, s. 347—359).

² Np. 1732: fol. 71—75, 84, 203—204, 235 i in. Tam wszędzie, gdzie diariusz jest powołany tylko z datą roczną, chodzi o egzemplarze przechowywane w Instytucie

stępuje termin „Zusammentretung”³, jeden raz napotkaliśmy tu słowo „Zusammensetzung”⁴, może będące wynikiem omyłki pisarza. Zupełnie przygodnie występuje też określenie „konferencja” (Conferenz) o niezbyt jasnym znaczeniu. Czasem bowiem kontekst nie pozostawia wątpliwości, iż termin ten ma treść analogiczną do deputacji⁵, kiedy indziej bezspornie idzie w nim po prostu o obrady⁶, posiedzenie. Równocześnie okazuje się, że szereg tego rodzaju ciał, i to z reguły stałych i ważniejszych, mianowicie przeważnie wszelkiego rodzaju komisje do kontrolowania rachunków, występują w źródłach w ogóle bez żadnych tego rodzaju określeń.

Interesujące nas nazwy występują również niejednokrotnie w postaci złożonej⁷. I tak napotykamy „Special-Deputation”⁸ bądź z łacińska „Deputatio Specialis” czy „Special-Verordnete-Deputation”⁹, „Ordentliche Deputation”¹⁰, co zdaje się sugerować istnienie również „nadzwyczajnych” deputacji, „Grosse Commission”¹¹, „Militar-Commission”¹² czy „Militar-Zusammentretung”¹³, „Invaliden-Commission”¹⁴ i inne. Rozwinięte nazwy miały najoczywściej podkreślać szczególne znaczenie komisji lub sprawy, do której ją powołano, z drugiej strony zaś odzwierciedlają ich stałe w danym celu powoływanie (komisje wojskowe). Nie można jednak do tych określeń przywiązywać zbyt wielkiej wagi, gdyż np. „komisje wojskowe” bywają również nazywane „specjalnymi” deputacjami¹⁵. W całym materiale uderza jednakże przemienność terminologii: ta sama „Commission” bywa nazywana „Zusammentretung”¹⁶, „Special-Deputation”, zaraz potem występuje też jako „Zusammentretung”¹⁷, „Grosse Commission” jest znów deputacją „specjalną”¹⁸ itp. Dowodzi to, że wśród komisji kon-

Historii Państwa i Prawa Uniwersytetu Wrocławskiego. Sygnatura archiwalna bez uwidocznienia odnośnego archiwum oznacza, iż dana jednostka jest przechowywana w Archiwum Państwowym miasta Wrocławia i Województwa Wrocławskiego we Wrocławiu.

³ Tamże, fol. 180, 235, 285, 288, 356.

⁴ 1733: fol. 729.

⁵ Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 15, 73.

⁶ Np. tamże, fol. 63—64 (dreimalige Conferentzien).

⁷ Nie idzie tutaj o bardziej szczegółowe określenie sprawy, dla której komisję powołano.

⁸ Tamże (1702), fol. 1; 1732: fol. 325, 354, 402, 597.

⁹ 1725: fol. 226; Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 186.

¹⁰ 1721: fol. 18.

¹¹ 1732: fol. 380.

¹² Tamże, fol. 235.

¹³ Tamże, fol. 237.

¹⁴ Tamże, fol. 84.

¹⁵ Tamże, fol. 39.

¹⁶ Tamże, fol. 235 i 237.

¹⁷ Tamże, fol. 325, 356.

¹⁸ Tamże, fol. 380, 381.

wentu nie zdołało się wykształcić trwale i instytucjonalne zróżnicowanie, które by mogło się odzwierciedlić w konsekwentnie różnej terminologii¹⁹.

Już powyżej została przytoczona, za jedną z wcześniejszych prac, zarysowa systematyka komisji konwentu. Obecnie należy dokładniej omówić zaproponowane tam rozróżnienia i uczynić ją bardziej szczegółową. Punktem wyjścia musi być w niej przeciwstawienie komisji stałych komisjom przygodnym. Wbrew pozorom komisje stałe też nie były jednorodną grupą, samą bowiem „stałość” ich można rozumieć w rozmaity sposób. Z jednej strony charakter ten trzeba przypisywać ciałom, które — raz powołane w określonym składzie — działały w sposób ciągły w wytkniętym im zakresie i kompetencji. Obok nich jednak istniały również inne, które w tym rozumieniu nie były stałe, ponieważ za każdym razem na nowo i w różnym składzie je powoływano i zupełnie krótki był czas ich działania. Równocześnie zaś w innym sensie były „stałe”, ponieważ powoływano je zawsze w tych samych, periodycznie powtarzających się okolicznościach i za każdym razem funkcja ich i pozycja były (w zasadzie) te same. Jeżeli zatem pierwsze określilibyśmy stałymi sensu stricto, drugie nazwać by można periodycznymi.

Z powyższego wynika określenie komisji przygodnych, jako tych, które powoływane były w miarę potrzeby, w najrozmaitszych celach. Z periodycznymi łączyło je to, iż za każdym razem osobno ustalano ich skład i w zasadzie krótki był czas ich działalności. Dalsze wśród nich rozróżnienie przeprowadzić można nie z uwagi na ich cel (ten bowiem bardzo był różny) ani sposób powołania (ten był znów zawsze jednakowy), lecz w zależności od tego, z czyjej inicjatywy je powoływano. W tej płaszczyźnie można komisje tworzone na polecenie generalnego starosty (Urzędu Zwierzchniego) przeciwstawić takim, które zupełnie samorzutnie powoływał konwent.

Obecnie omówimy pokrótce, uwzględniając powyższe rozróżnienie, wszystkie tego rodzaju komisje, które występują w wykorzystanych źródłach. Jak zobaczymy poniżej, nie wszystkie one będą mogły zostać uznane w ścisłym rozumieniu za komisje konwentu. Rozpocniemy od komisji stałych sensu stricto.

Istniały takie dwie komisje, powstałe w różnym czasie. Wcześniejsza była deputacja kasowa, którą utworzono w 1655 r.²⁰ Jej oficjalna nazwa z instrukcji (z 1665 r.) brzmiała „Generalsteuer-Cassa-Deputa-

¹⁹ Zobaczymy poniżej, że pewne takie komisje (sejmowe), wyodrębnione organizacyjnie, posiadały swoje własne nazwy.

²⁰ K. G. Kries, *Historische Entwicklung der Steuerverfassung in Schlesien unter Theilnahme der allgemeinen Landesversammlungen. Ein Beitrag zur Geschichte der schlesischen Stände*, Wrocław 1842, s. 62, oraz nota; O. Hintze, *Die Behördenorganisation und die allgemeine Staatsverwaltung Preussens im 18. Jahrhundert* (Acta Borussica, VI, 1 Hälfte, Berlin 1901, s. 530).

tion”²¹, używano jej jednak w postaci skróconej (Cassa-Deputation)²². W XVIII w., w nie określonym bliżej czasie, utarł się dla niej inny termin, mianowicie „Accis- und Cassae-Deputation”²³. Nie jest wykluczone, że termin ten mógł odzwierciedlać swoistą fuzję czynności deputacji kasowej i deputacji akcyzowej, przynajmniej w części; trudno to jednak orzec bez szczegółowego zbadania²⁴. Deputacja kasowa miała skład czysto stanowy, tworzyli ją bowiem trzej deputaci, brani po jednym z każdej kurii sejmowej: książąt, rycerstwa księstw dziedzicznych i miast tych księstw. Nie pochodzili oni z wyboru, lecz zostawali wyznaczeni²⁵ do deputacji według kolejności swych miejsc. Ich czas urzędowania był krótki i wynosił zaledwie 6 miesięcy.

Deputacja kasowa była organem, który zatwierdzał polecenia Urzędu Zwierzchniego (generalnego starosty) w przedmiocie wydatkowania kwot przez Generalny Urząd Podatkowy (General-Steuer-Amt), ponieważ bez jej zgody polecenia takie były bezskuteczne. W razie odmowy zaistniały spór rozstrzygał sejm²⁶. Tym samym deputacja nadzorowała również działalność Generalnego Urzędu Podatkowego, który musiał dostarczać jej tygodniowe raporty kasowe. Organizacja i zakres działania deputacji pozostały bez zmiany co najmniej do 1724 r., z tego bowiem czasu pochodzi jej druga instrukcja, pod tymi względami jednobrzmiąca z pierwotną instrukcją z 1665 r.²⁷ Z samego końca rządów habsburskich na Śląsku przekazana została informacja Böhmeego²⁸, według której w komisji tej obok powyższych trzech deputatów mieli zasiadać również dwaj radcy (Räte), tzn. członkowie Urzędu Zwierzchniego, protokół zaś jej obrad i decyzji miał prowadzić generalny pełnomocnik stanowy Śląska (General-Landes-Bestallte), będąc w niej jednak pozbawiony sesji i głosu. Jeżeli wiadomość ta nie polega na nieporozumieniu, zmienić się musiała też kompetencja deputacji. Przez udział Urzędu Zwierzchniego w jej czynnościach musiała zaniknąć jej funkcja kontrolna wobec tego urzędu, znacznie również ograniczyć się wobec niej samej ingerencja i władza konwentu. Tym samym — według Böhmeego — miała wzrosnąć poważnie jej kompetencja. Stała się bowiem „mieszanym, urzędującym wydziałem w sprawach

²¹ K r i e s, *op. cit.*, s. 62.

²² Np. Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 89, 91 itp.

²³ Por. przyp. 21.

²⁴ Tutaj pomocą byłyby publikowane od XVIII w. wykazy śląskich władz i ich personalnego składu.

²⁵ Por. przyp. 21.

²⁶ K r i e s, *op. cit.*, s. 62.

²⁷ Instrukcja z 16 XII 1665, cyt. za K r i e s, *op. cit.*, s. 62.

²⁸ F. W. B[ö]h[m]e], *Nachricht von der neueren Verfassung des Herzogthums Schlesien und dem Ursprunge derselbigen aus den älteren Zeiten entworfen*, Frankfurt 1741, s. 77.

kasowych, załatwiających wszystkie wynikające sprawy w związku z podatkami (bezpośrednimi) i akcyzą i decydującym w ich zakresie „mit vörliger Gewalt cum derogatione omnium instantiarum”²⁹. W jej ręku znalazło się prawo mianowania i odwoływania urzędników skarbowych, mogła też czasowo podwyższać stawki akcyzowe. Jedynie gdy szło o wprowadzenie trwałych zmian w podatkach, konieczna była na nie zgoda konwentu³⁰. Wiadomo z diariuszów, że wszelkie komisje-deputacje konwentu miały właśnie taki mieszany, stanowo-urzędniczy charakter. Trudno oprzeć się wrażeniu, iż było to zjawisko typowe, najoczywściej wiążące się z trwałym wyodrębnieniem się Urzędu Zwierzchniego ze składu konwentu. Mając na uwadze powyższe i wierząc Böhmemu, należałoby przyjąć, iż deputacja kasowa upodobniła się w drodze praktyki do innych komisji konwentu, w szczególności przygodnych, i nie poszukiwać dla tej zmiany specjalnej monarszej decyzji. Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa zresztą decyzja taka w ogóle nie istniała, była ona bowiem po prostu zbyt bezsensowna.

Pewnej jednak korektury wymaga stwierdzenie Hintzego (idącego tu za Böhmem) dotyczące jakoby znacznie ostatnio powiększonej kompetencji deputacji kasowej. W diariuszu bowiem z 1701 r. znajdujemy wzmiankę o zreferowaniu przez tę deputację w konwencie sprawy egzekwowania podatków³¹, o jej udziale w komisji do repartycji uchwalonej kwoty, w której udział wzięli również przewodniczący trzech kurii i pełnomocnik krajowy³², o poleceniu deputacji przez konwent zbadania określonej sprawy podatkowej i jej zreferowania³³ itp. Sięgnąwszy dla przykładu do diariusza z 1721 r., znajdujemy znów potwierdzenie, że uchwała konwentu miała większy walor niż stanowisko deputacji kasowej, przy czym deputacja i konwent wyraźnie zostały przeciwstawione Urzędowi Zwierzchniemu³⁴. Wiele mówiąca jest też wzmianka z tegoż roku o nara-

²⁹ Hintze, *op. cit.*, s. 531.

³⁰ Nasuwają się pewne uwagi w przedmiocie czasu, w którym mogła zaistnieć opisana powyżej zmiana, i w odniesieniu do samego charakteru deputacji kasowej. Hintze pisząc o tych sprawach (*op. cit.*, s. 530—531, nota) powołał edykt z 24 I 1712, w którym urzędy podatkowe księstw w sprawach kasowych zostały odesłane do „komisji dwóch radców Urzędu Zwierzchniego” i — nie rozstrzygając sprawy, czy w ich osobach należy widzieć właśnie deputację kasową — wyraził przypuszczenie, że właśnie już wówczas odnośna zmiana organizacji tej komisji musiała zostać urzeczywistniona.

³¹ Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 67—72 (25 VI).

³² Tamże, fol. 89 (8 VII).

³³ Tamże, fol. 91 (19 VII).

³⁴ 1721: fol. 2 (4 I); przemawia to przeciw przypuszczeniu, że już wówczas Urząd Zwierzchni (przez swych radców) był integralną częścią tej deputacji i że zanikła już jej kompetencja wyrażania zgody na płatnicze zlecenia Urzędu. Zresztą w cytowanym tekście stanowisko deputacji i Urzędu było zgodne.

dach „zwyczajnej deputacji” konwentu w izbie posiedzeń deputacji kasowej: czyżby i tutaj deputacja kasowa weszła w skład powołanej przez konwent komisji? Jeżeli zmiana pozycji i kompetencji deputacji kasowej, o której za Böhmem pisał Hintze, rzeczywiście miała miejsce, powinno by się ją dać wyraźnie odczytać w późniejszych diariuszach. Okazuje się jednak, że jest zupełnie inaczej. W przykładowo wziętym diariuszu z 1732 r. wzmianki o deputacji kasowej są znacznie liczniejsze niż poprzednio, ale mają podobny charakter: są to polecenia dawane jej przez konwent³⁵, zasięganie jej opinii (polecenie zbadania sprawy)³⁶, wreszcie udział w komisjach konwentu³⁷. W tych ostatnich wypadkach niesłuszne byłoby przypuszczenie, że odnotowany udział deputacji kasowej w komisjach był jednoznaczny ze zwyczajnym w nich „Praesidium Oberampticum”³⁸. We wszystkich bowiem tekstach owo „praesidium” na wstępie i osobno jest wymieniane, deputacja kasowa zaś ujęta razem z deputatami pod wyraźnym zastrzeżeniem: „ex Conventu”. Zestawione w ten sposób fakty wyraźnie przeczą przytoczonemu powyżej twierdzeniu Hintzego.

W chwili swego powstania deputacja kasowa była bezspornie organem stanów ogólnos Śląskich. Nie można jednak jej formalistycznie wiązać z sejmem, ponieważ powoływanie do niej deputatów co pół roku każe domyślać się, iż aktu tego dokonywano na częstszych i periodycznych (dwa razy w roku) zgromadzeniach trybunalskich. W miarę przekształcania się ich w konwent niejako automatycznie stała się ona organem konwentu.

Drugą komisją stałą sensu stricto była wyższa deputacja akcyzowa (Ober-Accisen-Deputation, zwana też krócej Accisen-Deputation). Wprawdzie na Śląsku akcyza po raz pierwszy została wprowadzona w 1666 r.³⁹, mimo to jednak komisja ta powstała znacznie później, w połowie 1707 r. Była ona przede wszystkim przeznaczona do rozpoznawania sporów akcyzowych i usuwania wątpliwości występujących przy ściąganiu tego podatku. Skład jej był mieszany, urzędniczo-stanowy: przewodniczył Urząd Zwierzchni, pozostałymi zaś członkami byli deputaci trzech kurii konwentu. Ponieważ u schyłku panowania austriackiego (1740) skład jej niemal pokrywał się ze „Steuerrectifications-Haupt-Commission”⁴⁰, przypuszczać można, że brało w niej udział dwóch deputa-

³⁵ 1732: fol. 27 (22 I), 161 (19 V), 168 (29 V), 180 (26 VI), 200 (18 VII), 213 (24 VII) itp.

³⁶ Np. 1732: fol. 213 (24 VII), 254 (13 XI).

³⁷ Tamże, fol. 216 (29 VII), 225 (3 IX).

³⁸ Czyli że zasiadający w komisjach rady Urzędu Zwierzchniego (por. niżej) byli właśnie tymi, którzy zasiadali jakoby w deputacji kasowej.

³⁹ Hintze, *op. cit.*, s. 527, nie wprowadzono jej jeszcze wówczas na trwałe.

⁴⁰ Tamże, s. 529.

tów kurii książęcej, dwóch rycerstwa oraz jeden przedstawiciel miast, obok generalnego pełnomocnika krajowego⁴¹. Udział w niej czterech członków Urzędu Zwierzchniego (z dyrektorem urzędu i kanclerzem) oraz jeszcze jednego deputata (jako aktuariusza) znany z komisji rektyfikacyjnej jest tu też prawdopodobny. Posiedzenia deputacji akcyzowej są zawsze starannie odnotowywane w diariuszach, przy czym ani w jednym wypadku nie pokrywały się one czasowo z posiedzeniami konwentu. Dowodziłoby to pośrednio, iż udział członków konwentu musiał w deputacji być odpowiednio liczny. Może też wpływało na to „Praesidium Oberampticum”, skoro Urząd Zwierzchni zasadniczo już wówczas znajdował się poza konwentem. W żadnym z wykorzystanych tekstów nie udało się stwierdzić kontaktów między deputacją akcyzową i konwentem tego rodzaju, jak to miało miejsce przy deputacji kasowej. Nie ma między nimi śladu wzajemnej zależności prawdopodobnie dlatego, że deputacja akcyzowa była w zasadzie organem jurysdykcyjnym.

Periodycznych komisji konwentu było więcej niż stałych sensu stricto. Wśród nich na czoło zdaje się wybijać komisja generalnego odbioru rachunków (General-Steuer-Raittungs-Abnahm-Deputation bądź Commission)⁴². Zbierała się ona corocznie na mocy starodawnego obyczaju w poniedziałek po niedzieli Quasimodogeniti. Jej skład, bardzo liczny, nie pochodził przy tym z konwentu. Przybywający to po prostu przedstawiciele tych wszystkich, którzy byli reprezentowani czy to na sejmach, czy konwentach, czy w trybunale i udział swój w komisji opierali na specjalnie na ten cel otrzymywanych pełnomocnictwach. W sumie zatem ciałem, o którym mowa, a którego ślady działania obserwujemy od połowy XVI w., było nie tyle komisją sejmu czy później konwentu, lecz tylko specyficzną postacią ich działania. Prócz zbieżności składu dowodzi tego również stosowanie analogicznej niemal procedury. Dopiero u schyłku rządów austriackich wystąpiły próby ze strony monarchy zmierzające — jak sądzić można — do tego, by rzekome „komisje” odbioru rachunków upodobnić do właściwych deputacji konwentu.

Periodyczne komisje konwentu zawdzięczały swoje istnienie przede wszystkim sprawom skarbowym. I tak trzy razy do roku (trymestralnie) konwent powoływał deputację dla ustalenia kwot, których ściągnięcie było konieczne na potrzeby kraju. Była to tzw. „constitutio fundorum”⁴³.

⁴¹ Skład według Hintzego, *op. cit.*, s. 525.

⁴² Najczęściej jednakże występuje ona w źródłach bez określenia jako komisja lub deputacja. W niniejszych uwagach omówimy ją tylko w sposób bardzo zarysowy, ponieważ zamierzamy poświęcić jej osobne, bardziej szczegółowe opracowanie.

⁴³ Np. Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 163.

Z diariuszy lat późniejszych znane są również trymestralne „Special-Deputationen” dotyczące wydatków na utrzymanie wojska ⁴⁴. Ponieważ odnośne teksty nie zawierają już żadnych wzmianek o trymestralnych komisjach powoływanych dla „constitutio fundorum”, nasuwa się przypuszczenie, że owe deputacje wojskowe były po prostu późniejszą mutacją pierwszych. Niemniej pamiętać trzeba, że „constitutio fundorum” oznaczało określenie źródeł potrzebnych stanom kwot, „Militar-Trimestre” zaś obejmowało sumy, które stany miały wydatkować na cele wojskowe w najbliższych czterech miesiącach.

Swoistym odpowiednikiem poprzednich (nie rozstrzygamy, czy były to dwa odrębne rodzaje komisji, czy też nie) były ciała, których zadaniem było przeprowadzenie kontroli wpływów i wydatków dokonanych w oparciu o ustalenia ⁴⁵ owych trymestralnych deputacji, czyli odpowiednie komisje odbioru rachunków. Licznie też są źródłowo potwierdzone takie komisje kwartalne, dotyczące jednak tylko wydatków na cele wojskowe ⁴⁶. Prócz nich napotykamy wzmianki o tego rodzaju „Jahres-Raittung” ⁴⁷ oraz „Schluss-Raittung” ⁴⁸. Nie dowodzi to jednak powoływania osobnych „całorocznych” deputacji rachunkowych. Po prostu bowiem nazwę tę nosiły rachunki za ostatni, czwarty kwartał ⁴⁹. Niewątpliwie też charakter periodyczny (choć nie tak regularny, jak powyższe, ze zrozumiałych względów) miały deputacje powoływane w ostatnim stadium obrad sejmowych dla dokonania ostatecznej redakcji („rewizji”) uchwały sejmowej ⁵⁰.

Wszystkie periodyczne komisje konwentu ⁵¹ były powoływane z inicjatywy samego konwentu, bez żadnych w tym względzie sugestii Urzędu Zwierzchniego.

Komisjom konwentu stałym sensu largo (tzn. stałym sensu stricto i periodycznym) należy przeciwstawić komisje przygodne. Wśród nich z kolei dadzą się wyróżnić dwie grupy w zależności od sposobu ich powoływania. Niektóre bowiem były powoływane przez konwent na żądanie Urzędu

⁴⁴ Np. 1732: fol. 235—237 (gewöhnliche Militar-Commission dotycząca Pferd-Portionen-Trimestre), 402 (Special-Deputation w sprawie Militar-Trimestre) itp.

⁴⁵ Abstrahujemy tu od pewnej nieścisłości tego wyrażenia. Co do mocy obowiązującej uchwał komisji por. niżej.

⁴⁶ Np. 1725: fol. 251 (1 kwartał), 253 (3 kwartał); 1726: fol. 167 (4 kwartał) itp.

⁴⁷ Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 54.

⁴⁸ 1725: fol. 216.

⁴⁹ 1733: fol. 386.

⁵⁰ Hs A 51, nr 1 (1700), fol. 94; (1701), fol. 87; 1726: fol. 387; 1732: fol. 203 itp.

⁵¹ Pomijamy tu komisje do generalnego odbioru rachunków ze względów wyłączonej w tekście. Komisje do rewizji uchwały sejmowej były, formalnie rzecz biorąc, komisjami sejm, nie konwentu, chociaż w jednym i drugim charakterze działał ten sam zespół.

Zwierzchniego (niezbyt ściśle ⁵² można by je nazwać starościńskimi), inne zaś powstawały bez udziału tego urzędu, w wyniku jedynie uchwały konwentu, (nazwiemy je konwentowymi). Już wspomniano wyżej, iż komisje starościńskie były zjawiskiem wcześniejszym i przemijającym; występowały one przede wszystkim w ostatnim dziesięcioleciu XVII i w początkach XVIII w., ażeby następnie niemal zupełnie zaniknąć. Ich istotę i funkcję określiliśmy już w jednej z wcześniejszych prac na temat konwentu ⁵³. Teraz wystarczy jedynie przypomnieć, iż były one zasadniczą formą kontaktów między generalnym starostą (Urzędem Zwierzchnim) i konwentem w czasie, gdy starosta przestawał już brać udział w posiedzeniach konwentu. Dostojnik ten polecał mianowicie przysłać do siebie deputację, o której składzie personalnym decydował już konwent. Następnie na wspólnym posiedzeniu („audiencji”) starosta przekazywał deputacji otrzymane reskrypty cesarskie, wysuwał konkretne żądania (łącznie nosiło to nazwę propozycji), po czym deputacja przenosiła te wszystkie sprawy na forum konwentu, gdzie odbywały się właściwe obrady i zapadała uchwała ⁵⁴.

Odpowiednikiem owych starościńskich komisji był pewien szczególny rodzaj komisji konwentowych, mianowicie takie, które konwent wysyłał do generalnego starosty (Urzędu Zwierzchniego) celem zakomunikowania mu rezultatu obrad i treści powziętej uchwały ⁵⁵. Nie były to już zatem starościńskie komisje, ponieważ nie on (urząd) o ich powołaniu decydował, niemniej jednak pełniły analogiczną funkcję, urzeczywistniając kontakt między konwentem i starostą generalnym. Deputacje te, podobnie jak komisje starościńskie, były w dziejach konwentu zjawiskiem nietrwałym, ponieważ później kontakt z Urzędem Zwierzchnim był utrzymywany tylko za pośrednictwem generalnego pełnomocnika krajowego (General-Landes-Bestallte). Urzędnik ten zresztą i przedtem stał na czele obu rodzajów deputacji ⁵⁶.

Wszystkie inne przygodne komisje konwentowe (a było ich bardzo wiele) zgromadzenie to powoływało już dla konkretnych spraw. I tak spotykamy w źródłach deputację do sformułowania „Bettel-Ordnung” ⁵⁷,

⁵² Ponieważ od 1719 r. na czele Urzędu Zwierzchniego nie stał już starosta generalny, lecz dyrektor Urzędu Zwierzchniego.

⁵³ Orzechowski, *Urząd Zwierzchni i konwent*, s. 355.

⁵⁴ Oto przykłady takich deputacji: Hs A 51, nr 1 (1700), fol. 16; (1701), fol. 21, 166 i in.

⁵⁵ Np. tamże (1701), fol. 61, w sprawie podatku majątkowego (Vermögens-Steuer).

⁵⁶ Fakt to zrozumiały, skoro to on właśnie gromadził acta publica i prowadził diariusze.

⁵⁷ Tamże (1700), fol. 13.

rozlokowania wojsk⁵⁸, rokowań z polskim generałem Augusta II⁵⁹, w sprawie „Juden-Collectur”⁶⁰, publicznych obciążeń Głogowa⁶¹, wypłacania określonych zapomóg⁶², w sprawie zaciągu rekruta⁶³, kosztów umundurowania⁶⁴, „Rimonta-Pferde”⁶⁵, przemarszów⁶⁶ i szeregu innych spraw wojskowych oraz inwalidzkich⁶⁷, dochodzenia pretensji z tytułu nadużyć w kasie stanów⁶⁸ itp. Niemal w związku z każdym ważniejszym reskryptem cesarskim zawierającym określone żądania konwent powoływał najpierw deputację, taki charakter zresztą i genezę miała większość dotychczas wymienionych. Ponieważ powoływano je zawsze pod nakazem chwili, przy każdej sprawie wymagającej uprzedniego przygotowania, zbyteczne i praktycznie niewykonalne byłoby wyliczenie ich wszystkich czy też staranie się o ściślejsze ich uporządkowanie i systematykę. Wystarczy tylko powiedzieć, że wiązały się one z wszelkimi aktami normatywnymi, które miano w konwencie dyskutować i uchwalać, dotyczyły nowych obciążeń finansowych dla kraju, w szczególności zaś (podobny zresztą noszących charakter) wszelkich spraw wojskowych, wreszcie bardziej skomplikowanych spraw wewnętrznych Śląska, znów przeważnie o charakterze finansowym.

Rzeczą bardzo interesującą, która rzuca wiele światła na istotę komisji konwentu, jest ich składowanie. Omówimy go zatem obecnie, łącznie dla komisji periodycznych i przygodnych. Przede wszystkim okazuje się, że mimo pozornej dowolności tego składu i niewątpliwie dużej różnorodności powtarzają się w nim określone elementy. Na ich podstawie można to zjawisko dość dobrze uporządkować, przeciwstawiając sobie czynnik czysto stanowy, urzędniczo-stanowy oraz państwowo-urzędniczy. Przez pierwszy z nich (czysto stanowy) rozumiemy członków komisji wydelegowanych przez poszczególne trzy kurie⁶⁹, przez czynnik urzędniczo-stanowy określamy wchodzących w skład komisji śląskich urzędników

⁵⁸ Tamże, fol. 23.

⁵⁹ Tamże, fol. 107.

⁶⁰ Tamże (1701), fol. 54.

⁶¹ Tamże, fol. 149, 155.

⁶² 1725: fol. 12.

⁶³ Tamże.

⁶⁴ 1733: fol. 729.

⁶⁵ Tamże, fol. 702.

⁶⁶ Tamże.

⁶⁷ 1725: fol. 266; 1732: fol. 84, miała ona nawet specjalną nazwę: Invaliden-Commission.

⁶⁸ 1725: fol. 221.

⁶⁹ W kwestiach organizacji konwentu por. K. Orzechowski, *Organizacja śląskiego „conventus publicus”* (Śląski Kwart. Hist. Sobótka, XVIII, 1973, nr 4, s. 453—476).

stanowych, wreszcie przez państwowo-urzędniczy zasiadających w nich ⁷⁰ urzędników monarszych. Wykorzystane źródła nie przynoszą ani jednej wiadomości o komisji złożonej tylko i wyłącznie z przedstawicieli kurii, można więc przyjąć, że tego rodzaju czysto „kurialne” komisje nie istniały w działalności śląskiego konwentu ⁷¹. Natomiast zjawiskiem częstym i typowym jest skład nieco szerszy, gdy mianowicie w komisji obok reprezentantów kurii zasiadał również generalny pełnomocnik krajowy (General-Landes-Bestallte), a więc wysoki stanowy dostojnik. Tu zresztą obraz nie zawsze jest jednakowy, ponieważ różna bywała liczba reprezentantów kurii. I tak skład najwęższy obejmował tylko cztery osoby: po jednym przedstawicielu trzech „głosów” (byli to prawdopodobnie ich przewodniczący — „praesidia”) oraz generalnego pełnomocnika. Wydaje się, że taki był typowy skład deputacji, którą wzywał do siebie starosta generalny, aby przedkładać konwentowi żądania. W takim też składzie konwent wysyłał deputację do starosty dla zakomunikowania treści powyższych uchwał ⁷². Skład rzeczowo ten sam, ale ilościowo odmienny miały uroczyste deputacje, wysyłane dla żegnania lub witania cesarskich dostojników, albo też dla „komplementowania” wszelakiego rodzaju. Wówczas przedstawiciele kurii było więcej, choć nie zawsze w tej samej liczbie z każdej z nich ⁷³. Ścisła równoliczność kurialnych reprezentacji miała miejsce w rozszerzonych komisjach tego rodzaju wówczas, gdy miały one obradować nad ważnym aktem normatywnym. Dowodzi tego np. skład deputacji w 1700 r., powołanej w związku z zamiarem ogłoszenia nowej „Bettel-Ordnung” ⁷⁴, gdzie każda kuria miała po dwóch przedstawicieli.

Powyższym przeciwstawić z kolei należy takie komisje, w których stanowy urzędniczy element był jeszcze silniej reprezentowany. Przykładem tutaj może być komisja powołana w 1701 r. dla dokonania repartycji uchwalonej kwoty ⁷⁵, w której skład prócz trzech kurialnych prezydów weszła jeszcze in corpore deputacja kasowa oraz generalny pełnomocnik. Z czymś podobnym mamy do czynienia w 1732 r., gdy na pewien czas przed zgromadzeniem się „specjalnej deputacji” dla rozważe-

⁷⁰ Jak zobaczymy poniżej, określenie to nie jest w pełni ścisłe.

⁷¹ W działalności konwentu mogły zdarzać się co prawda narady toczone przez same tylko prezydya, w pośpiechu, dla uniknięcia zwłoki. Z całym jednak prawdopodobieństwem (nawet tam, gdzie nie mówią o tym źródła) można w nich przyjąć obecność generalnego pełnomocnika, w ogóle zaś jest wątpliwe, czy można tę formę narad uznać za komisję konwentu.

⁷² Np. Hs A 51, nr 1 (1700), fol. 16.

⁷³ Np. 1721: fol. 27, dwóch z książęcej, jeden od rycerstwa i znów dwóch od miast.

⁷⁴ Hs A 51, nr 1 (1700), fol. 13.

⁷⁵ Tamże (1701), fol. 89—90.

nia określonych spraw wojskowych⁷⁶ osobno obradowali (eine Zusammentretung) reprezentanci kurii w liczbie sześciu, generalny pełnomocnik oraz Generalny Urząd Podatkowy w osobach generalnego poborcy i buchaltera urzędu⁷⁷. Tutaj skład został rozszerzony o ów urząd, lecz nie objął deputacji kasowej. Trzeba jednak zaznaczyć, że ostatni przykład o tyle jest niewłaściwy, iż „Zusammentretung” była właściwie tylko nieformalnym stadium przygotowawczym, którego rezultat nie był przedłożony konwentowi do zatwierdzenia. Innego zaś wypadku, gdzie obok reprezentantów kurii i pełnomocnika znalazłby się urząd podatkowy, nie znamy⁷⁸.

Znacznie większą rozmaitość przedstawiają komisje, które łączyły reprezentantów kurii, urzędników stanowych oraz urzędników państwowych, toteż wśród nich trzeba najpierw wyróżnić dwie zasadnicze kategorie. Jedną stanowią ciała, łączące składy dotychczas poznane ze śląskim Urzędem Zwierzchnim (jego członkami), który — jak wiadomo — przed przekształceniem w kolegium w połowie XVII w. był organem o mieszanym stanowo-królewskim charakterze. Drugą kategorię tworzą komisje, poszerzone prócz tego o innych jeszcze monarszych urzędników. Klasycznym przykładem pierwszej kategorii są deputacje powoływane dla ostatecznej redakcji uchwały sejmowej. W 1700 r. np. w jej skład weszło dwóch członków Urzędu Zwierzchniego, po dwóch reprezentantów każdej kurii (w tym zapewne ich przewodniczący) oraz generalny pełnomocnik⁷⁹. Podobny skład był zasadą przy (periodycznych) komisjach dla uchwalania „constitutio fundorum” na kolejne trymestry, jednakże prócz reprezentantów kurii i generalnego pełnomocnika zasiadał w nich również Generalny Urząd Podatkowy (generalny poborca i buchalter)⁸⁰. Nie koniec na tym. Ten sam rzeczowo skład spotykamy w komisji zajmującej się rozlokowaniem wojsk, w „Invaliden-Commission”⁸¹, w depu-

⁷⁶ O tego rodzaju komisjach będzie mowa poniżej.

⁷⁷ 1732: fol. 19. Podobna „Conferentz” miała miejsce przed właściwą „Invaliden-Commission” w 1732 r. (1732: fol. 84).

⁷⁸ Chodzi tu o deputację, w których nie zasiadali członkowie Urzędu Zwierzchniego, por. niżej.

⁷⁹ Hs A 51, nr 1 (1700), fol. 94.

⁸⁰ 1733: fol. 402, był tam jeden radca Urzędu Zwierzchniego, po dwóch przedstawicieli książąt i rycerstwa, trzech od miast, generalny pełnomocnik oraz Generalny Urząd Podatkowy. Liczba reprezentantów kurii bywała tu zmienna. Nasuwa się jednak pewne zastrzeżenie, ponieważ niejednokrotnie teksty informują (np. 1732: fol. 237; 1733: fol. 303) o obecności w tych komisjach przedstawicieli wojska, co kwalifikowałoby je już do drugiej kategorii tej grupy.

⁸¹ Hs A 51, nr 1 (1700), fol. 24; 1732: fol. 84, 159.

tacji powołanej do sformułowania regulaminu dla wojsk⁸², ich przemarszów przez Śląsk⁸³, i w innych kwestiach wojskowych⁸⁴.

Drugą wyróżnioną poprzednio kategorię stanowią komisje, w których zasiadali prócz reprezentantów kurii, urzędników stanowych i Urzędu Zwierzchniego również inni urzędnicy państwowi. Tutaj na plan pierwszy wysuwają się periodyczne komisje dla kwartalnego odbioru rachunków (wojskowych). I tak w 1700 r. widzimy tam przedstawiciela kamery śląskiej i wyższego komisarza wojskowego (Ober-Kriegs-Commissarius)⁸⁵ obok delegatów kurii (po jednym), generalnego pełnomocnika i urzędu podatkowego. W 1721 r. skład już jest inny. Prócz przedstawiciela kamery i cesarskiego komisarza wojskowego brał w niej udział również przedstawiciel wiedeńskiej „Bancalität” oraz jeden radca Urzędu Zwierzchniego. Co ciekawe, ze strony stanów obok pełnomocnika i Urzędu Podatkowego występowały tam trzy bliżej nie określone osoby, najprawdopodobniej deputacja kasowa, jednocześnie jednak brak tam jest — jak sądzić można — delegatów kurii⁸⁶. Identyczny przykład znany jest z 1732 r., gdzie tekst nie pozostawia już wątpliwości, iż przy odbiorze rachunków występowała właśnie deputacja kasowa, nie delegaci kurii⁸⁷.

Na szczególną uwagę zasługują komisje o podobnie szerokim składzie, w których występuje również specjalny komisarz cesarski. Czytamy o tym w diariuszu z 1733 r. przy okazji omawiania monarszego reskryptu zawierającego określone postulaty. Wówczas udział w komisji (prócz komisarza) wziął in corpore cały Urząd Zwierzchni, po czterech delegatów z każdej kurii, generalny pełnomocnik i Generalny Urząd Podatkowy⁸⁸. O obecności cesarskiego komisarza słyszymy też przy kwartalnym odbiorze rachunków, gdzie zasiadali również członkowie Urzędu Zwierzchniego, przedstawiciel „Bancalität” (nieobecność komisarza wojskowego odnotowano), ze strony stanów zaś tylko deputacja kasowa⁸⁹, generalny pełnomocnik i Urząd Podatkowy.

⁸² 1733: fol. 346.

⁸³ Tamże, fol. 325, 354. W wymienionych ostatnio brał nawet udział cały Urząd Zwierzchni i w komisjach przewodniczył dyrektor tego Urzędu.

⁸⁴ 1732: fol. 39.

⁸⁵ Hs A 51, nr 1 (1700), fol. 111, co ciekawe, brak tam jest wzmianki o Urzędzie Zwierzchnim. Identyczny skład w tymże roku (tamże, fol. 109) rozważał zakomunikowany reskrypt cesarski w sprawach wojskowych.

⁸⁶ 1721: fol. 125.

⁸⁷ 1732: fol. 85, zaznaczono tam wyraźnie nieobecność komisarza wojskowego, widocznie więc wówczas była ona regułą. Por. też tamże, fol. 216, 223.

⁸⁸ 1733: fol. 381.

⁸⁹ Podobnie jak widzieliśmy to powyżej przy innych komisjach do odbioru rachunków.

Na koniec wreszcie należy wspomnieć o komisjach, w których udział brali wojskowi (oczywiście poza wyższym komisarzem wojskowym). Praktyka ta — jak się wydaje — była już raczej późna, a wiązała się z uchwalaniem przez konwent kwot na utrzymanie wojsk (tzw. Pferd-Portionen-Trimestre). W komisjach tych zasiadali członkowie Urzędu Zwierzchniego (jeden lub dwóch), po trzech przedstawicieli z każdej kurii, pełnomocnik, Generalny Urząd Podatkowy oraz 7 do 9 oficerów różnych stopni⁹⁰. Nieco inna sytuacja była w komisji dotyczącej leży dla wojska (Campement) z 1733 r. Tutaj występowało tylko dwóch wojskowych, kurie zaś w sumie wydelegowały 11 przedstawicieli: 7 dwie pierwsze oraz 4 kuria miast⁹¹.

Przeprowadzony powyżej przegląd jest z konieczności tylko przykładowy, a więc pobieżny, pozwala jednak na dwie ciekawe obserwacje. Przede wszystkim przebija zeń pewna chronologia, w początkach bowiem XVIII w. napotykamy komisje złożone z przedstawicieli stanów i urzędników stanowych, lecz bez Urzędu Zwierzchniego, których następnie zupełnie już brak. Równocześnie zaś w późniejszych latach charakterystyczne i typowe stają się komisje o najszerszym składzie (czynniki stanowy, Urząd Zwierzchni, inni urzędnicy państwowi). Wśród tych na szczególną uwagę zasługuje praktyka uczestniczenia posła cesarskiego w obradach komisji. Przedstawionej tu chronologii form nie sposób nie wiązać z omawianymi przez nas na innym miejscu⁹² przekształceniami wzajemnego stosunku między konwentem śląskim i Urzędem Zwierzchnim.

Druga obserwacja dotyczy już bezpośrednio wewnętrznej struktury tych komisji. Mianowicie w komisjach o szerszym składzie wyraźnie wyodrębnione są dwa ich człony, czasem nawet trzy. Jeden, dla nas najważniejszy, obejmuje przedstawicieli kurii, generalnego pełnomocnika, Generalny Urząd Podatkowy bądź deputację kasową i występuje pod nagłówkami: „Ex Conventu”, „Von Seiten des Landes”, „ex Parte Provinciae”, „das Land” itp. Pozostały człon odnośnych wyliczeń obejmuje Urząd Zwierzchni oraz innych dostojników państwowych. Występujący niekiedy człon trzeci stanowili przedstawiciele stacjonującego na Śląsku wojska. W odniesieniu do tych ostatnich sprawa jest jasna i prosta. Byli to po prostu negocjatorzy, osoby upoważnione do przeprowadzenia rozmów i uzgodnień z właściwą komisją. Rzecz bardziej jest skomplikowana w stosunku do obu zasadniczych, na początku wymienionych członów. Nasuwa się bowiem wątpliwość, co w tej sytuacji ściśle biorąc było deputacją konwentu, tym bardziej gdy pamiętamy, iż Urząd Zwierzchni znalazł się już wówczas poza konwentem. Uznawać za deputację jedynie skład

⁹⁰ 1732: fol. 156, 237; 1733: fol. 303.

⁹¹ 1733: fol. 426.

⁹² Orzechowski, *Urząd Zwierzchni i konwent*, s. 355 i nast.

pod nagłówkiem „ex Parte Conventus” nie jest możliwe, skoro przeciwstawieni mu członkowie Urzędu Zwierzchniego bezspornie dzierżyli „praesidium” w odnośnym ciele. Z drugiej strony rezultat prac takiej rozszerzonej komisji, mimo udziału w niej Urzędu Zwierzchniego (czasem in corpore), w zasadzie nie stanowił formalnie uchwały, którą podejmował dopiero konwent w pełnym składzie⁹³. W sumie zatem wypadnie uznać owe poszerzone komisje nie za komisje konwentu w ścisłym rozumieniu⁹⁴, lecz za wspólne komisje konwentu i Urzędu Zwierzchniego.

I jeszcze jeden szczegół. W dwóch tekstach (1721, 1732) nagłówek „ex Parte Conventus” obejmuje również członków Urzędu Zwierzchniego obok reprezentantów kurii, pełnomocnika itd., w przeciwstawieniu do radcy kamery, komisarza wojskowego i urzędnika „Bancalität”. Rzecz to frapująca, której nie można złożyć tylko na karb omyłki pisarza. Czyżby zatem jeszcze w praktyce XVIII w. zdarzało się, że Urząd Zwierzchni występował raczej po stronie stanów śląskich, nie zaś wespół z innymi członkami biurokracji absolutystycznej habsburskiej monarchii? Ślad to oczywiście nikły i zwodniczy, mimo to bardzo interesujący.

Inną sprawą, którą trzeba omówić w związku z komisjami konwentu, są kwestie proceduralne i kompetencyjne. Wspominaliśmy już, że powoływanie komisji miało podstawę trojaka: wynikało z ugruntowanego obycaju (np. komisje okresowe do odbioru rachunków, deputacje do „rewizji” uchwały sejmowej), z polecenia generalnego starosty, na koniec wreszcie z doraźnej inicjatywy samego konwentu. Oczywiście nie trzeba dodawać, że w każdej z tych trzech możliwości techniczna czynność wytypowania (wybrania⁹⁵) odnośnych osób była dokonywana w drodze decyzji konwentu. Należy też zdać sobie sprawę, że okresowe komisje o charakterze finansowym, uchwalające kwoty trymestralne oraz dokonujące odbioru rachunków, choć wynikające z praktyki, jednak musiały zbierać się nieautomatycznie. Wiadomo jest, że często przewodniczył w nich kanclerz Urzędu Zwierzchniego⁹⁶ i że najczęściej obradowały w jego lokalu⁹⁷. Jest więc rzeczą bardzo prawdopodobną, iż każdorazowo inicjatywa jeżeli nawet nie wychodziła od Urzędu Zwierzchniego, to musiała być z nim uzgadniana.

⁹³ O kwestii tej mowa będzie poniżej.

⁹⁴ Chociaż właściwą uchwałę podejmował przecież potem konwent.

⁹⁵ Nie jest jasne, czy delegaci poszczególnych kurii do komisji byli wyłaniany wewnątrz tych izb, czy też in pleno consessu. Ze źródeł nie wynika, czy był to wybór, czy desygnacja. Z tego, że udział w komisjach przewodniczących kurii był najczęstszym zjawiskiem, wynikałoby, iż przynajmniej wobec nich był on wpływem ich funkcji kurialnej.

⁹⁶ Lub inny członek urzędu.

⁹⁷ Np. Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 23, 62, 73.

Nie brak również wiadomości o powoływaniu deputacji przez sam konwent. I tak np. z 1732 r. słyszymy o wniosku kurii książęcej, aby powołać określoną komisję „sub Praesidio Oberamptico”⁹⁸. Pozostał on na razie nie zrealizowany, ponieważ oba pozostałe głosy potraktowały sprawę „dilatorie” (tzn. odkładając wyrażenie swego stanowiska na czas późniejszy). Dopiero nieco później zgodę swą wyraziły również kuria rycerstwa i miast, po czym komisja została powołana⁹⁹. Przytoczony przykład jest istotny, ponieważ dowodzi, że „Praesidium Oberampticum” nie oznacza samo przez się, iż komisja została powołana z (pośredniej może) inicjatywy Urzędu Zwierzchniego.

Skład komisji konwentu nie był liczny¹⁰⁰. Obejmował 4—12 osób, jeżeli nie wliczać występujących w nich niejednokrotnie negocjatorów ze strony wojska. Z tej też przyczyny trudno jest przypuszczać, aby miały one posiadać jeszcze jakąś wewnętrzną organizację, która by ewentualnie odzwierciedlała trójkurialny system konwentu. Niemniej jednak istnieje tekst, znów z 1732 r., który mówi, że w „specjalnej deputacji” po zreferowaniu sprawy przez członków Urzędu Zwierzchniego miały miejsce osobne obrady poszczególnych „głosów”, tzn. kurii¹⁰¹. Przekaz ten nie dowodzi jeszcze istnienia wewnętrznej organizacji w komisjach odpowiadającej strukturze konwentu. W oparciu oń stwierdzić jednak trzeba, iż obrady w komisjach mogły w pewnych okolicznościach toczyć się w sposób podobny jak w konwencie.

Przewodnictwo w obradach komisji spoczywało zawsze w rękę przedstawicieli Urzędu Zwierzchniego bądź nawet jego dyrektora, jeżeli brał w niej udział¹⁰². Sprawa ta nie jest jasna w wypadku (bardzo nielicznych co prawda) deputacji, w których Urząd Zwierzchni nie zasiadał. Techniczna strona przewodniczenia w obradach mogła wówczas spoczywać w rękę generalnego pełnomocnika krajowego, skoro był on zasadniczym pośrednikiem między konwentem i Urzędem Zwierzchnim (generalnym starostą) i z zasady referował w konwencie (tym samym więc i w komisjach) jego żądania. Nie jest też wykluczone, że pozycję bardziej w komisjach eksponowaną miał „prezes” kurii książęcej. Tak w każdym razie zdaje się wynikać z tego, iż on właśnie, nie zaś generalny pełnomocnik, najczęściej referował in pleno conventu rezultaty obrad deputacji¹⁰³.

⁹⁸ 1732: fol. 63.

⁹⁹ Tamże, fol. 72. O powołaniu takiej komisji uchwałą konwentu por. też np. Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 149—150.

¹⁰⁰ Z wyjaśnionych wyżej względów nie wchodzi tu w rachubę stosunkowo liczne komisje do generalnego odbioru rachunków.

¹⁰¹ 1732: fol. 445—448 (Stimmen in Conferentz).

¹⁰² Np. 1732: fol. 380.

¹⁰³ Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 158, 169.

Przy ustalaniu składu komisji okazało się, że część ich członków wchodziła do nich niejako z urzędu (generalny pełnomocnik krajowy, Generalny Urząd Podatkowy, Praesidium Oberampticum), część zaś wyłaniana była z konwentu. W tym zakresie sytuacja też nie zawsze była jednako-
wa, niejednokrotnie bowiem były to tylko „prezydja” trzech kurii, cza-
sem każda z kurii była reprezentowana przez dwie lub trzy osoby, wresz-
cie w pewnych rodzajach komisji konwent reprezentowała tylko depu-
tacja kasowa, tzn. osoby aktualnie zasiadające w jej deputacji ¹⁰⁴. W każ-
dym jednak wypadku decyzja o udziale w komisji tzn. jej składzie, zapa-
dała w postaci uchwały konwentu ¹⁰⁵. Wykorzystane teksty nie tłumaczą
jasno, jaki był mechanizm tej uchwały, w szczególności gdy z kurii zasia-
dało w komisji więcej osób. Nie wiadomo, czy działo się to drogą desyg-
nacji, np. według kolejności miejsc, czy też drogą wyboru w kurii lub
in pleno ¹⁰⁶. Wybór czy wyznaczenie miały miejsce z reguły wobec kon-
kretnych osób. Zdarzały się jednak wypadki wybierania podwójnej liczby
osób, na wypadek gdyby właściwi członkowie nie mogli wziąć udziału
w pracach komisji ¹⁰⁷.

Członkowie komisji oddelegowani przez konwent posiadali do tej funk-
cji specjalne pełnomocnictwa oraz konkretne instrukcje ¹⁰⁸. W szczegól-
ności te ostatnie stanowiły duże utrudnienie w pracach komisji i były
niejednokrotnie przyczyną zwłoki. Jeżeli przedstawiano tam kwestie,
o których uprzednio konwent nie był poinformowany i nie udzielił swym
deputatom odpowiedniej instrukcji, deputaci nie formułowali swego sta-
nowiska i tylko odnosili sprawę do obrad konwentu. Stąd też i częste
zarzuty pod adresem konwentu, iż nie wysyła swych przedstawicieli „cum
libera (voce)” i wskutek czego oni tylko wszystko „ad referendum ge-
nommen” ¹⁰⁹. Znane są też reskrypty cesarskie nakazujące, by deputaci
do komisji „allemaal cum Libera zugezogen werden sollen” ¹¹⁰.

Porządek obrad w komisjach nie zawsze zapewne był taki sam. Usta-
lić go można tylko w odniesieniu do komisji działających „sub Praesidio
Oberamptico”, które miały w swym składzie przedstawicieli wszystkich
trzech kurii. Wystarcza to jednak, one bowiem były najczęstszym zjawis-
kiem i przypadła im niewątpliwie największa praktyczna rola i znacze-
nie. Stosunkowo dokładny zapis dotyczący „specjalnej deputacji” z 18 III

¹⁰⁴ Co do ich doboru (nie wyboru) por. wyżej.

¹⁰⁵ 1732: fol. 180, 286 itp.

¹⁰⁶ 1725: fol. 266, używa tu określenia „ernnet worden”, nie można jednak —
przy dużej płynności terminologii — przywiązywać do tego zbytnej wagi.

¹⁰⁷ Tamże (und in Verhinderungsfall itd.).

¹⁰⁸ Tamże; 1732: 381—384 i in.

¹⁰⁹ 1725: fol. 35.

¹¹⁰ 1726: fol. 364.

1732 r. dowodzi, że w komisjach zachowywany był porządek miejsc podobny jak w konwencie, ponieważ przedstawiciele kurii („Stimmen”) zasiadali w podobnej kolejności. Obrady otwierał przedstawiciel Urzędu Zwierzchniego lub nawet starosta generalny bądź dyrektor urzędu, jeżeli był obecny ¹¹¹. Pierwszym stadium merytorycznym była „propozycja”, tzn. przedstawienie postulatów. Dokonywał tego formalnie sam starosta ¹¹² lub dyrektor Urzędu Zwierzchniego, jeżeli był obecny, choć — jak się wydaje — w takiej sytuacji faktycznie czynność tę przeprowadzał jeden z członków urzędu, najczęściej kanclerz ¹¹³. Jeżeli był obecny specjalny wysłannik cesarski, on dokonywał propozycji ¹¹⁴. W komisjach, które działały bez członków Urzędu Zwierzchniego, „proponował” generalny pełnomocnik krajowy, będący łącznikiem między Urzędem Zwierzchnim i konwentem. Następnym stadium był odpowiednik wotów kurialnych, tzn. oświadczenia przedstawicieli poszczególnych kurii w przedmiocie przedłożonych postulatów. Działo się to analogicznie jak w sejmie i konwencie, tzn. najpierw wypowiadał się przedstawiciel kurii książąt i wolnych panów stanowych, następnie rycerstwa, wreszcie miast księstw dziedzicznych ¹¹⁵. W wielu wypadkach obrady te doprowadzone były do końca w ciągu jednego posiedzenia i jednego dnia. Nie było to jednak regułą, skoro nieraz czytamy o „kilkakrotnych konferencjach” ¹¹⁶, o „reassumowaniu deputacji” ¹¹⁷ itp. Mogło to być wynikiem znacznej liczby omawianych spraw, najczęściej jednakże na przeciąganie się prac wpływać musiały trudności w uzgodnieniu stanowisk. Również sposób obradowania mógł być dwojaki. Z jednej bowiem strony, co zapewne było regułą, obrady i ustalanie stanowiska kurii przez ich przedstawicieli przebiegały w łonie całej komisji, swoiście in pleno. Dysponujemy jednak również informacją ¹¹⁸, iż każdy z trzech „głosów”, tzn. przedstawiciele każdej kurii, odbył w sprawie przedłożonych żądań osobną „Conferenz”. Jest to oczywiście upodobnienie do mechanizmu działania ogólnościąskich zgromadzeń stanowych w ich pełnych składach (sejm, zgromadzenie trybunalskie, konwent).

Rezultat obrad komisji stanowiła uchwała, która dochodziła do skutku tylko wówczas, gdy deputaci konwentu uzyskali konkretne instrukcje w omawianych kwestiach. Uchwała ta mogła zapadać jednomyślnie ¹¹⁹ lub

¹¹¹ 1732: fol. 381—384.

¹¹² Np. Hs A 51, nr 1 (1700), fol. 3—4.

¹¹³ Tamże (1701), fol. 21.

¹¹⁴ 1732: fol. 382.

¹¹⁵ Tamże, fol. 382—383.

¹¹⁶ Hs A 51, nr 1 (1701), fol. 63—64.

¹¹⁷ 1732: fol. 71—75.

¹¹⁸ Co prawda jedną tylko, tamże, fol. 445—448.

¹¹⁹ Np. 1733: fol. 656—657.

większością głosów (per majora)¹²⁰. Nie jest jasne, jak należy rozumieć ową jednomyślność. Idąc za tym, co wiadomo o sejmie, zgromadzeniach trybunalskich i konwencie, przyjąć należy, że zgodne stanowisko przedstawicieli trzech kurii było uważane za wyraz jednomyślności. Ewentualne różnice zdań wśród przedstawicieli tej samej kurii, skoro stanowisko jej było wygłaszane i traktowane jako jednolite, nie mogły być brane pod uwagę.

Sprawą bardzo ważną była prawna natura i prawna skuteczność uchwały. Okazuje się bowiem, że nie posiadała ona mocy wiążącej i faktycznie stanowiła jedynie projekt dla konwentu. Niezależnie od pełnomocnictw deputatów i posiadanych przez nich instrukcji nie wolno im było „keines Weges auf etwas Sicheres schliessen”¹²¹. Sformułowana bowiem uchwała musiała następnie być przedłożona („zreferowana”) konwentowi, który dopiero ją zatwierdzał. Akt ten nazywano „endliche Determination”¹²², lecz nie miał on merytorycznego znaczenia, skoro nie znamy przykładu, ażeby konwent choćby w najmniejszym szczególe zmienił tekst ustalony w łonie komisji. Gdy zresztą wskazany był szczególnie pośpiech, rezygnowano nawet z uchwały konwentu in pleno i załatwiano sprawę kurendą „per Praesidia” poszczególnych kurii¹²³. Rzuca się tu w oczy fikcyjność kompetencji konwentu w takim wypadku. Przecież „Praesidia” kurii z reguły brały udział w komisjach konwentu, w ten więc sposób czynnik formułujący projekt (uchwała komisji miała wobec uchwały konwentu formalnie charakter projektu) jako ciało odrębne, następnie w odmiennym charakterze, mianowicie w zastępstwie konwentu, udzielał temu projektowi ostatecznej aprobaty.

Jeszcze z innego powodu sytuacja była paradoksalna. Oto bowiem uchwała powzięta przy współudziale Urzędu Zwierzchniego uzyskiwała moc dopiero na skutek aktu konwentu, poza którym znajdował się Urząd Zwierzchni. Wyjaśnienie tych stosunków mieści się w tym, iż formalna uchwała konwentu, owa „endliche Determination”, przybierała postać taką, jak wszystkie ważniejsze uchwały konwentu, mianowicie tzw. memoriału (Landes-Memorial) kierowanego do Urzędu Zwierzchniego. Jak zatem widzimy, urząd ten najpierw brał istotny udział w formułowaniu projektu memoriału¹²⁴, przy czym zapewne praktycznie decydował w znacznej mierze o jego treści, następnie zaś otrzymywał go jako jego właściwy adresat.

¹²⁰ Tamże, fol. 784.

¹²¹ Hs A 51, nr 1 (1702), fol. 1—3.

¹²² Np. 1733: fol. 654—657.

¹²³ 1726: fol. 333—334.

¹²⁴ Oczywiście tylko w wypadkach, gdy dana sprawa była przekazywana komisji konwentu.

Opisane tu fakty skłaniają do konkluzji, iż komisje konwentu działające z „Oberampticum Praesidium” były faktycznym wydziałem stanowym. Konwentowi w udziale pozostawała analogiczna funkcja jako czysto formalna.

DIE DEPUTATIONEN DES SCHLESISCHEN CONVENTUS PUBLICUS

Der Verfasser stellte sich die Aufgabe, verschiedenartige kollegiale Körperchaften zu beschreiben, die durch den schlesischen Konvent berufen wurden und dessen Organe bildeten. Der Autor unterscheidet zwischen ständigen und gelegentlichen Deputationen. Die ersteren waren entweder ständig tätig, wie die Cassa-Deputation und die Ober-Accisen-Deputation, oder auch periodisch, nämlich in der Regel vierteljährlich in finanziellen Fragen (hauptsächlich zwecks Kontrolle der Rechnungen). Die gelegentlichen Deputationen wurden zur Ausübung einer konkreten Funktion berufen und stellten dann ihre Tätigkeit ein. Unter den letzteren lassen sich zweierlei Arten unterscheiden. Einige, die gegen Ende des 17. und zu Beginn des 18.Jh. aufgetreten sind, vermittelten zwischen dem Konvent und dem Oberlandeshauptmann; diese Deputationen verschwanden als die Funktion der ständigen Vermittlung der General-Landes-Bestallte übernommen hatte. Eine andere Art der gelegentlichen Deputationen wurde auf Anregung des Oberamtes oder des Konvents zur Vorbereitung konkreter Angelegenheiten und Beschlüsse berufen. Den Vorsitz führten hier in der Regel die Mitglieder des Oberamtes und die Zusammensetzung dieser Deputationen widerspiegelte die Struktur des Konvents. Die Beschlüsse dieser Deputationen besaßen jedoch keine bindende Kraft; diese wurde ihnen erst durch einen formalen Beschluss des Konvents in Gestalt von an das Oberamt gerichteten Landes-Memorialen verliehen.

BOGDAN ROK

WŁADYSŁAW ŁUBIENSKI (1703—1767) O ŚLĄSKU

Stosunek Rzeczypospolitej szlacheckiej do Śląska został w miarę szeroko omówiony w polskiej historiografii, zwłaszcza w okresie powojennym. Sprawom tym poświęcono wiele prac szczegółowych i syntetyzujących¹ oraz stosunkowo dużo miejsca w polskich historiach Śląska². Nawet przy pobieżnym przeglądaniu tej literatury rzuca się od razu w oczy fakt, że omawianą problematykę opracowano o wiele gruntowniej dla XVII niż dla XVIII w. Na słabe przebadanie materiału źródłowego, zwią-

¹ W. Czapliński, *Elekcja biskupa wrocławskiego Karola Ferdynanda Wazy w r. 1625* (Rocznik Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, t. III, Wrocław 1948); tenże, *Emigracja polska na Śląsku w latach 1655—1660* (Sobótka, R. X, 1955, nr 4); tenże, *Karol Ferdynand Waza* (PSB, t. XII); tenże, *Polska wobec początków wojny trzydziestoletniej 1618—1620. Uwagi i spostrzeżenia* (Sobótka, R. XV, 1960, nr 4); tenże, *Śląsk a Polska w pierwszych latach wojny trzydziestoletniej* (Sobótka, R. II, 1947); tenże, *Szlachta, możnowładztwo i oficjalna polska wobec Śląska pod koniec XVI i w pierwszej połowie XVII w.* (Szkice z dziejów Śląska pod red. E. Maleczyńskiej, Warszawa 1953); tenże, *Władysław IV wobec wojny trzydziestoletniej (1637—1645)*, Kraków 1937; tenże, *Ziemie zachodnie w polityce Rzeczypospolitej szlacheckiej (1572—1764)* (Kwart. Hist. 1961, z. 1); W. Dziegiel, *Utrata księstwa opolskiego i raciborskiego przez Ludwikę Marię w r. 1666*, Kraków 1936; J. Leszczyński, *Nieudana próba odzyskania księstwa opolsko-raciborskiego przez Habsburgów w 1652 r.* (Sobótka, R. XX, 1965, nr 1); tenże, *Rządy Bethlen Gabora na Górnym Śląsku (1620—1624)* (Sobótka, R. XIV, 1959, nr 3); tenże, *Władysław IV a Śląsk w latach 1644—1648*, Wrocław 1969; A. Szelański, *Śląsk a Polska wobec powstania czeskiego*, Lwów 1904; L. Winowski, *Stosunki między biskupem wrocławskim a metropolią gnieźnieńską w latach 1740—48* (Przegląd Zachodni, XI, nr 3/4); J. Wojtal, *Głosy opinii szlacheckiej o Śląsku 1572—1648* (Sobótka, R. VIII, 1953).

² K. Piwarski, *Historia Śląska w zarysie*, Katowice 1947; *Historia Śląska*, t. I do roku 1763 pod red. K. Maleczyńskiego, cz. III od końca XVI w. do r. 1763, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964; K. Popiołek, *Historia Śląska od pradziejów do 1945 roku*, Katowice 1972.

zanego zwłaszcza ze sprawą polskiej opinii szlacheckiej wobec Śląska w czasach saskich, zwrócił uwagę W. Czapliński³. Dotychczas odkryto jedynie kilka faktów świadczących o zainteresowaniu się tymi sprawami. W początkach XVIII w. o prawach Rzeczypospolitej do tej dzielnicy pisał w swoich pamiętnikach średniozamożny szlachcic woj. krakowskiego K. Dobiński. W 1745 r. anonimowy autor traktatu politycznego zamieścił znamieny zwrot „Śląsko nasze”. Na sejmie w 1758 r. poseł kijowski Wyszowski wymienił Śląsk wśród ziem oderwanych niegdyś od Polski⁴.

W pracy tej pragnę więc zająć się nie zauważoną dotąd relacją geograficzno-historyczną napisaną przez prymasa Władysława Łubieńskiego, w której jest również mowa o Śląsku. Zasluguje ona na uwagę z tego przede wszystkim względu, że tak niewiele przecież statystów polskich czasów saskich pisało o tej starej prowincji polskiej. Współczesna historiografia nie dostrzegła również artykułów o Śląsku w znanych kalendarzach XVIII-wiecznych Stanisława Duńczewskiego. Zwrócenie uwagi na te relacje przyczyni się do szerszego udokumentowania tezy W. Czaplińskiego, że „wśród szeroki kół szlacheckich mimo całkowitego upadku rozumu politycznego, panującej ciemnoty żyło jednak nadal [w czasach saskich — B.R.] przekonanie, że Śląsk to ziemia polska”⁵.

Dotychczasowa literatura historyczna pomijała w zasadzie postać Władysława Łubieńskiego⁶, a jego dzieło *Świat we wszystkich swoich częściach...* nie doczekało się gruntowniejszego opracowania⁷. Władysław Aleksander Łubieński (1703—1767) wywodził się ze średniej szlachty wielkopolskiej. Kształcił się w kolegium jezuickim w Kaliszu, a następnie rozpoczął naukę w seminarium duchownym w Łowiczu. Po studiach teologii i prawa kanonicznego w Krakowie wyjechał celem dalszego kształcenia się do Rzymu. W 1725 r. odbył długą podróż po Europie. Zwiedził Włochy, Niemcy, Francję, Holandię i Belgię. Jak pisał jego biograf „wszędzie dokładnie... [badał] oprócz miejscowości, zwyczaje, formę rządu, dzieje i ... [notował] sobie pilnie poczynione spostrzeżenia”⁸.

³ Czapliński, *Ziemie zachodnie...*, s. 21.

⁴ Tamże, s. 24.

⁵ Tamże.

⁶ Najobszerniej sz biografię utrzymaną w stylu panegiryku dał J. Korytkowski, *Arcybiskupi gnieźnieńscy, prymasi i metropolici polscy*, t. V, Poznań 1892, s. 1—70; S. Askenazy, *Dwa stulecia*, t. II, Warszawa 1910, s. 54—123.

⁷ Kilka wzmianek o treści znajduje się w artykule S. Lipko, *Podręczniki geografii w szkołach polskich XVIII w.* (Rozprawy z dziejów oświaty, t. IX, 1966, s. 1—31); B. Olszewicz, *Polskość Śląska w świetle dawnych źródeł geograficznych, krajoznawczych i kartograficznych* (Oblicze Ziemi Odzyskanych. Dolny Śląsk, t. II, Dzieje. Kultura, Wrocław—Warszawa 1948, s. 331—366), w artykule tym nie ma wzmianki o dziele Łubieńskiego.

⁸ Korytkowski, *op. cit.*, s. 4.

Po powrocie do kraju dzięki szerokiemu wykształceniu i dużej elokwencji udało mu się dostać na dwór prymasa Teodora Potockiego. U boku największego dostojnika duchownego Rzeczypospolitej bardzo szybko otrzymał szereg godności kościelnych. Został m. in. kanonikiem gnieźnieńskim, a potem krakowskim.

W 1733 r. Łubieński wyłączył się poniekąd z uczestnictwa w kapitułach i wziął w dzierżawę klucz folwarków w ziemi wieluńskiej. Tu w ciszy wiejskiej rozpoczął pracę nad uporządkowaniem notatek poczynionych w podróży po Europie. Na podstawie własnych obserwacji oraz znanych mu dzieł geograficzno-historycznych opracował obszerny foliół pt. *Świat we wszystkich swoich częściach...* Dzieło to wydał w drukarni jezuitów we Wrocławiu w 1740 r.⁹ Stanowi ono kompendium wiedzy geograficzno-historycznej o ówczesnym świecie. Cechuje je daleko posunięta zwięzłość, autor chciał przecież opowiedzieć o całym świecie. W związku z tym starał się ukazać czytelnikowi jak najwięcej faktów, informacji i problemów, rezygnując z przedstawiania własnych sądów.

Od 1740 r. Łubieński powrócił do czynnego udziału w życiu publicznym. W tym roku był obecny na sejmie. Wygłosił tu nawet kazanie przed rozpoczęciem obrad. Wtedy też zwrócił na niego uwagę król i mianował go sekretarzem wielkim koronnym. W 1741 r. Łubieński udał się na dwór królewski do Drezna i złożył w darze Augustowi III swoje wielkie dzieło ze specjalną dedykacją i portretem króla. Od tego momentu aż do 1757 r. przebywał zazwyczaj u boku władcy. Brał czynny udział w życiu politycznym kraju, interesował się sytuacją zewnętrzną Rzeczypospolitej. Po zaborze Śląska przez Prusy ostrzegał Augusta III, że „moc i potęga króla pruskiego, zdobyczą Śląska utwierdzona, a na sto mil tak Polskę, jako i Saksonię opasująca, znak jasny do uwagi podaje”¹⁰.

Służąc wiernie królowi, osiągnął kilka dalszych dostojenstw duchownych. W 1742 r. został dziekanem gnieźnieńskim, a w 1748 r. otrzymał opactwo paradyżkie. W związku z tym, że część posiadłości opactwa znajdowało się w Głogowskiem na Śląsku, rząd pruski zażądał od nowego opata złożenia przysięgi wierności. Łubieński początkowo opierał się temu, ale gdy Prusacy obłożyli dobra paradyżkie sekwestrem, ustąpił¹¹. W 1757 r. wreszcie otrzymał arcybiskupstwo lwowskie, a tym samym upragnioną od dawna sakrę biskupią. W niecałe dwa lata później powołano go na arcybiskupstwo gnieźnieńskie. Jako najwyższy duchowny do-

⁹ W. Łubieński, *Świat we wszystkich swoich częściach większych i mniejszych*, Wrocław 1740.

¹⁰ M. Skibiński, *Europa a Polska w dobie wojny o sukcesję austriacką w latach 1740—1745*, t. I, Kraków 1913, s. 338; Czaplinski, *Ziemie zachodnie...*, s. 24.

¹¹ Korytkowski, *op. cit.*, s. 10—11, *Historia Śląska*, t. I, cz. 3, s. 459.

stojnik Rzeczypospolitej odgrywał dużą rolę w tzw. kamaryli Mniszcha, którą stanowiła grupa kreatur związanych z Augustem III. W okresie ostatniego bezkrólewia pozyskany został przez Familię i przyczynił się w walnie do wyboru Stanisława Poniatowskiego na króla. W okresie rządów nowego władcy nie odegrał większej roli politycznej, umarł bowiem już w 1767 r.

W swym potężnym dziele Łubieński poświęcił nieco miejsca sprawom Śląska. Dzieje i geografie prastarej ziemi piastowskiej omówił w części poświęconej krajom niemieckim. Autor podkreślił tu jednak silnie dawną przynależność państwową tej dzielnicy do Polski i przytoczył wiele faktów historycznych świadczących o jej polskości. Łubieński uważał więc Śląsk za „księstwo równo z Polską ufundowane i zawsze przez 300 lat z nią złączone”¹². Mówiąc o granicach Rzeczypospolitej wyraźnie podkreślał, że „na zachód miała [Polska] granice swoje aż pod Królestwo Czeskie, bo cały Śląsk należał i wraz z Polską zmocnione były granice jego z Czechami”¹³. W innym zaś miejscu pisał jeszcze dobitniej, że „cały Śląsk do Polski należał, jako prowincja jednego narodu własna i niezawojowana”¹⁴.

Dostojnik kapituły gnieźnieńskiej zainteresował się także sprawą diecezji wrocławskiej. W kilku miejscach swojego dzieła wyraźnie stwierdził, że „biskup sufragan wrocławski na Śląsku” był podległy archidiecezji gnieźnieńskiej¹⁵. W tabeli obejmującej nazwy biskupstw niemieckich na końcu umieszczona jest wprawdzie nazwa biskupstwa wrocławskiego, ale autor skrętnie dopisał, że biskupstwo to „należy do Prowincji Wielkopolskiej”. Natomiast krótka informacja historyczna dotycząca hierarchii duchownej na Śląsku została zamieszczona już przy opisie biskupstw polskich¹⁶. Mówiąc o początkach biskupstwa wrocławskiego, Łubieński stwierdza błędnie za Długoszem, że było ono fundowane „wraz z metropolią gnieźnieńską od Mieczysława roku 966”¹⁷. Niezgodne z prawdą jest także twierdzenie, że „biskupi wrocławscy mieli pierwsze miejsce w senacie polskim po biskupach krakowskich, ale jak księstwo śląskie odstrychnęło się od Polski, tak biskupi przestali być senatorami polskimi”¹⁸.

¹² W. Łubieński, *op. cit.*, s. 275.

¹³ Tamże, s. 376.

¹⁴ Tamże.

¹⁵ Tamże, s. 280, 343 oraz 348.

¹⁶ Winowski, *op. cit.*, o stanowisku Łubieńskiego nie wspomina. Jeśli chodzi o XVIII w. Winowski zna tylko dwa fakty mówiące o przynależności biskupstwa wrocławskiego do metropolii gnieźnieńskiej. Z polskiej strony były to listy pry-masa K. Szembeka z lat 1744—1745.

¹⁷ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 348; por. Czapliński, *Śląsk a Polska...*, s. 171.

¹⁸ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 348.

W okresie przynależności Śląska do państwa polskiego nie znano instytucji senatu.

Historię polityczną prowincji śląskiej autor omówił dopiero od czasów Bolesława Krzywoustego. Szukając polskości wokół Wrocławia, informuje o miasteczku Psie Pole, gdzie rycerstwo tego władcy odniosło świetne zwycięstwo nad wojskami cesarskimi¹⁹. Píše dalej, że po śmierci Bolesława Śląsk przypadł jego najstarszemu synowi Władysławowi, zarazem princepsowi, który usunięty został z przydzielonych mu ziem przez braci²⁰. Po śmierci Władysława Wygnańca dzielnica śląska przypadła jego synom²¹. Autor stwierdził, że „w tym zaś podziale sprzysięgli się [synowie Władysława — B.R.] Stanom Rzeczypospolitej Polskiej, jako zawsze mieli być wierni i polskim monarchom, i asystować radom i wojną Rzeczypospolitej, z obligacją niealienowania żadnego kawałka ziemi od krajów jej podległych i być zawsze książętami polskimi”²². Łubieński przeniósł więc w czasy średniowiecza taką instytucję prawną Rzeczypospolitej szlacheckiej, jak sejm. Rzeczywiście synów Wygnańca podporządkowano władzy zwierzchniej princepsa²³.

Dalej Łubieński pisze, że książęta śląscy przez długi czas zachowywali jedność z Macierzą. Świadczy o tym według niego udział przedstawicieli tej dzielnicy w zjeździe w Łęczycy w 1180 r.²⁴, nazwanym zresztą przez Łubieńskiego sejmem, następnie w 1222 r. w wyprawie Leszka Białego i Konrada Mazowieckiego przeciw Prusom²⁵ oraz w 1227 r. w zjeździe w Gąsawie²⁶, a także fakt, że książę wrocławski Henryk Brodaty został opiekunem Bolesława „Pudyka” (Wstydliwego)²⁷. Łubieński nie wspominał o zdobyciu ziemi krakowskiej przez Henryka Brodatego²⁸, choć i to było wyrazem ciężenia Śląska do Macierzy i wychodzących z tej dzielnicy dążeń do zjednoczenia państwa polskiego. Przejawem wierności książąt śląskich wobec ojczyzny był wreszcie udział Henryka Pobożnego

¹⁹ Tamże, s. 277.

²⁰ Tamże, s. 275; por. *Historia Śląska*, t. I, do roku 1763 pod red. K. Maleczyńskiego, cz. 1 do połowy XIV w., Wrocław 1960, s. 317—318.

²¹ *Historia Polski*, opracowanie zbiorowe pod red. T. Manteuffla, t. I do roku 1764, cz. 1 do połowy XIV w., Warszawa 1969, s. 309; *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 324.

²² W. Łubieński, *op. cit.*, s. 275.

²³ *Historia Polski*, t. I, cz. 1, s. 308.

²⁴ Por. tamże, s. 312.

²⁵ Por. *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 342.

²⁶ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 275, podał mylnie datę 1226 r. Por. *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 342.

²⁷ Por. *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 345.

²⁸ Por. tamże, s. 345 i n.

w bitwie pod Legnicą przeciw Tatarom, w której to bitwie „miał [on] komendę wojska polskiego”²⁹.

Jak widzimy, Łubieński potrafił umiejętnie wydobyć z przeszłości Śląska wszystko to, co świadczyło o jego jedności z Macierzą. Nie mógł jednak nie wspomnieć i o czynnikach, które stopniowo rozluźniały więzy łączące prowincję śląską z pozostałymi ziemiami polskimi. Widział je w niesnaskach wewnętrznych, w tym, że „scysje... polskich książąt i śląskich pokazały drogę królom czeskim do zdobycia Śląska”³⁰. Następnie Łubieński ukazał proces uzależnienia księstw śląskich od władców czeskich. Pisał o „poddaniu i przyłączeniu się do Królestwa Czeskiego w roku 1289” księstwa opolskiego. Popenił przy tym pomyłkę, bo chodziło tu tylko o hołd lenny złożony Wacławowi II w Pradze przez Kazimierza bytomskiego, a więc z księstwa bytomskiego, a nie opolskiego³¹. Burzliwy przebieg wydarzeń na Śląsku w początkach XIV w. autor ujął w sposób bardzo lapidarny³². Wspominał tu o targach między Henrykiem VI wrocławskim a jego braćmi Władysławem brzeskim i Bolesławem legnickim oraz o interwencji Władysława Łokietka w sprawy śląskie.

Potem nastąpiły tragiczne w skutkach dla Polski lata 1327—1328, w których król czeski Jan Luksemburski zhołdował księstwa śląskie. Fakt ten Łubieński omówił dokładniej. Książęta śląscy, przy czym wymienił jedynie Henryka VI i jego braci, „przyłączyli” swe księstwa „do Korony Czeskiej”. Tak więc „Śląsk odpadł od Polski i przyłączony został do Czeskiego Królestwa, ale tylko Domowi Luksemburskiemu miał służyć”³³. Dla pomniejszenia prawomocności tego aktu Łubieński, jak przystało na polskiego szlachcica, nie omieszkał dodać, że stało się to bez „konsensu Stanów Rzeczypospolitej”. Poza tym sugerował czytelnikowi, że Śląsk znalazł się w posiadaniu lennym Luksemburgów, a nie państwa czeskiego. Po wymarciu tej dynastii winien więc wrócić do Polski. Stąd też na postawione pytanie, czy „sprawiedliwie [są] te donacje i awulsje”, zrzęcznie odpowiedział, że „sąd przy godnych statystach niech będzie”³⁴. Łubieński podobnie umniejszał prawne znaczenie aktu Kazimierza Wielkiego z 1339 r., w którym ten zrzekł się pretensji do księstw śląskich zhołdowanych przez Czechy³⁵, ponieważ został on wystawiony „z nie-

²⁹ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 275; por. *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 354—355.

³⁰ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 275.

³¹ *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 534.

³² W. Łubieński, *op. cit.*, s. 275. Por. *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 535 i n.

³³ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 275.

³⁴ Tamże.

³⁵ *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 564—565.

wiadomością Rzeczypospolitej”³⁶, a zatem — jego zdaniem — nie miał dostatecznych podstaw prawnych.

Następnie Łubieński skrupulatnie wymienił wszystkie nabytki terytorialne Polski na Śląsku po fatalnym 1339 r. Wspomnił, że w 1343 r. Kazimierz Wielki opanował zbrojnie „jak swoje ziemie” Wschowę i okolicę³⁷, że w 1443 r. biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki „kupił i przyłączył do Polski” księstwo siewierskie, a ostatecznie w 1494 r. Korona uzyskała jeszcze księstwa zatorskie i oświęcimskie³⁸. Według Łubieńskiego na uwagę zasługuje też traktat Władysława Jagiełły z Waławem IV z 1395 r. oraz udział książąt śląskich w 1444 r. w walkach z Krzyżakami po stronie Polski³⁹, bo fakty te świadczyły o żywych jeszcze w XV w. związkach Śląska z Macierzą. W okresie wojen husyckich, jak pisze dalej Łubieński, Zygmunt Luksemburski zwrócił się do Władysława Jagiełły z propozycją oddania mu ręki wdowy po Waławie wraz ze Śląskiem w zamian za pomoc króla polskiego w tłumieniu ruchu husyckiego w Czechach. Oferta ta nie została jednak przyjęta⁴⁰.

Nieco dłuższy passus osiemnastowieczny historyk poświęcił sprawie powołania przez stany czeskie w 1471 r. na tron czeski Władysława Jagiełłończyka. Władza jego rozciągała się również na Śląsk⁴¹. Po Śmierci Władysława i jego syna Ludwika Śląsk wraz z resztą ich państwa wszedł „w Dom Ferdynanda I” Habsburga. Po tym wydarzeniu „ucichła pretensja [Polski do Śląska], a Śląsk przyłączono do czeskiego królestwa”⁴². Omawiając związki Śląska z Polską w XVI w., Łubieński wspomnił jedynie „batalią wygraną Jana Zamojskiego w 1588 r. 25 stycznia przeciw Maksymilianowi księżęciu austriackiemu, którego tam w niewolę wziął”⁴³.

W końcu nasz historyk omówił krótko fakty akcentowania przez metropolię gnieźnieńską w pierwszej połowie XVII w. swoich zwierzchnich praw do diecezji wrocławskiej. Wspomnił więc o synodzie prowincjonalnym archidiecezji gnieźnieńskiej w 1621 r., obradującym w Piotrkowie pod przewodnictwem prymasa Wawrzyńca Gembickiego. Wystąpiono na nim przeciw nieobecności na zjeździe biskupa wrocławskiego Karola Habs-

³⁶ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 276. Por. Czapliński, *Śląsk a Polska...*, s. 172.

³⁷ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 276. Por. *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 571.

³⁸ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 276.

³⁹ Tamże. Por. *Historia Śląska*, t. I do roku 1763, pod red. K. Maleczyńskiego, cz. 2 od połowy XIV do trzeciej ćwierci XVI w., Wrocław—Warszawa—Kraków 1961, s. 219 i 228; Czapliński, *Śląsk a Polska...*, s. 172.

⁴⁰ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 276. Por. *Historia Śląska*, t. I, cz. 1, s. 233.

⁴¹ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 276. Por. *Historia Śląska*, t. I, cz. 2, s. 283; Czapliński, *Śląsk a Polska...*, s. 172.

⁴² W. Łubieński, *op. cit.*, s. 276, por. *Historia Śląska*, t. I, cz. 2, s. 308 i n.

⁴³ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 277.

burga, a nie jak sugerowałby Łubieński już wówczas Karola Ferdynanda Wazy⁴⁴. Stwierdzenie synodu piotrkowskiego o przynależności biskupstwa wrocławskiego do archidiecezji gnieźnieńskiej potwierdził list kurii rzymskiej. Podobna sytuacja powtórzyła się na synodzie w 1634 r. I na ten synod nie przybył biskup wrocławski, tym razem już Karol Ferdynand Waza. Przedstawił on jednak przyczyny swojej absencji, a synod przyjął jego usprawiedliwienie. Przy okazji ponownie podkreślono, że metropolii gnieźnieńskiej podlega nie tylko biskup, ale i kapituła wrocławska. Potwierdził to zresztą list papieski odczytany w trakcie obrad⁴⁵.

Artykuły o historii Śląska zamieszczone w dziele W. Łubieńskiego — poza wspomnianą wyżej sprawą akcentowania przynależności biskupstwa wrocławskiego do metropolii gnieźnieńskiej — nie są oryginalną pracą kanonika krakowskiego. Osiemnastowieczny historyk oparł się bowiem na broszurze swego krewnego Stanisława Łubieńskiego, biskupa płockiego z XVII w.⁴⁶ Trzeba dodać, że wybór tej książki do poznania spraw śląskich był bardzo szczęśliwy. Biskup płocki omówił bowiem niezmiernie wnikliwie wiele spraw związanych z przedstawionymi tu problemami, zwłaszcza związki Śląska z Polską. Do faktów historycznych przedstawionych przez siedemnastowiecznego historyka niewiele potrafili dodać współcześni mediewiści⁴⁷. Trudno więc dziwić się twórcy ogromnego kompendium autorowi, że oparł się wiernie na rzeczowych informacjach swego słynnego antenata. W. Łubieński potrafił jednak z przydługich wywodów biskupa płockiego wybrać sprawy szczególnie ważne i odpowiednio je zaakcentować. Dzieło *Świat we wszystkich swoich częściach...* świadczy, że polemiczne dziełko S. Łubieńskiego przypominające prawa Polski do Śląska nie zostało zapomniane przez szlachtę polską w czasach marazmu saskiego⁴⁸.

Opis geograficzno-polityczny Śląska zamieszczony w analizowanej książce jest natomiast oryginalną pracą W. Łubieńskiego. W przeciwieństwie do opisu historycznego oparł się on w tej części na własnych notatkach poczynionych w czasie podróży. Podobnie jak przy innych krajach, tak i przy Śląsku W. Łubieński opisuje najpierw granice i sąsiadów Śląska. Stwierdza, że jest to prowincja „państwa austriackiego”. Następnie zajmuje się podziałem administracyjnym Śląska, dzieląc go „na dwie części generalne: Wyższy i Niższy”⁴⁹. Na Śląsku Wyższym, czyli Górnym,

⁴⁴ Tamże, s. 349; por. Winowski, *op. cit.*, s. 614.

⁴⁶ S. Łubieński, *Episcopi Plocensis Opera posthuma...*, Antverpiae 1643, s. 159—177; por. Czaplinski, *Śląsk a Polska...*, s. 141—181.

⁴⁷ Czaplinski, *Śląsk a Polska...*, s. 172.

⁴⁸ *Historia Śląska*, t. I, cz. 3, s. 449.

⁴⁹ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 276, por. *Historia Śląska*, t. I, cz. 3, s. 461.

znajdowały się księstwa, których miastami stołecznymi były: Cieszyn („Teszyn”), Racibórz, Opawa, Opole, Grodków albo Nysa („Grodek albo Nissa”) oraz Brzeg. Autor umieścił w tej części mylnie Świdnicę i Ziębice („Monsterbeck”). Na Dolnym Śląsku wyróżnił: Wrocław, Głogów, Żagań („Sagan”), Oleśnicę, Oławę („Olawę”), Legnicę, Jawor („Jawer”) oraz Krosno, które należało od dawna do Brandenburgii⁵⁰. Poza tym znajdowały się tu „baronie”, czyli państwa stanowe: Żmigród („Trachenberg”), Milicz i Syców. Warto podkreślić, że niemal we wszystkich wypadkach Łubieński przytoczył polskie nazwy miejscowe. Natomiast na zamieszczonej w książce mapie (notabene drukowanej w Niemczech) większość miast śląskich oznaczona została nazwami niemieckimi.

Łubieński zwrócił też uwagę na wielkie znaczenie gospodarcze Śląska w państwie Habsburgów: „Kraj ma ludny — pisał — grunta uprawne żyzne i obfitujące w zboża wszelkie i pastwiska. Ma góry zwane Ryzemberg, w których się znajdować ma złoto i srebro, ma kuźnice żelazne, miedziane, cenowe, huty szklane, lasy zwierzyn pełne, manufaktury wszelkie oprócz jedwabiów, jednym słowem kraj najlepszy i najludniejszy w państwach austriackich”⁵¹. Ten rzeczowy opis bogactw śląskich nie wymaga chyba komentarza. Świadczy on o bystrym zmyśle obserwacyjnym autora i umiejętności zwięzłego i dokładnego przekazywania informacji. Rzeczywiście w czasach powstania dzieła Łubieńskiego Śląsk przez swe liczne bogactwa naturalne i poważny rozwój gospodarczy stał się szczególnie ważnym obszarem w Europie środkowej⁵².

W geograficzno-politycznym opisie Śląska znalazła się również krótka informacja o ustroju politycznym. Autor wspomniał bowiem o stanach śląskich, które „łączą się z książąt śląskich, z oficjalistów w dobrach cesarskich i szlachty etc.”, a mają prawo uchwalania podatków. I w tym wypadku informacje kanonika krakowskiego są ściśle.

W swoim opisie krajów niemieckich Łubieński zamieścił kilka uwag o niektórych miastach śląskich. Wrocław uważał za miasto „najbogatsze w Niemczech”. Bogactwo to zapewniał mu handel dzięki dogodnemu położeniu nad Odrą, „a najwięcej bogaciło się z pogranicznych państw polskich”⁵³. Powyższa uwaga świadczy dobitnie o wadze, jaką dla Śląska miały kontakty handlowe z Macierzą⁵⁴. Wnikliwy obserwator osiemnastowieczny zauważa, że część ludności w mieście wyznawała religię protestancką. „Zwolennikami Lutra” był cały magistrat miejski i „większa

⁵⁰ Piwarski, *op. cit.*, s. 140.

⁵¹ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 276.

⁵² *Historia Śląska*, t. I, cz. 3, s. 480.

⁵³ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 276.

⁵⁴ *Historia Śląska*, t. I, cz. 3, s. 269.

połowa" kupców. „Wiele" ludności Wrocławia pozostawało jednak przy starej religii katolickiej, miasto było przecież siedzibą biskupią i posiadało wspinałe, nowo wzniesione kolegium jezuickie z kościołem i akademią. Podróżnik pisał o Wrocławiu, że „ulice ma szerokie i proste, pałace i kamienice wspinałe".

Oprócz Wrocławia znał Łubieński jeszcze „wiele innych miast". Wymienia m. in. Trzebnicę. Miasto to wywodziło swą nazwę od polsko brzmiącego „śląskiego terminu: Treba nic". Henryk Brodaty ufundował w tym mieście klasztor i gdy zapytał ksieni, czy „kontenta z posagu", miała mu właśnie odpowiedzieć powyższymi słowami, od których miasto nazwano Trzebnicą. Łubieński wymienił jeszcze fortece śląskie nad Odrą, jak Brzeg, Opole oraz Legnicę, a przy Nysie zapisał, że jest to „miasto piękne i przyozdobione kolegium jezuickim bardzo wspinałe"⁵⁵. Znał jeszcze Psie Pole i Byczynę. Pisząc o nich, nie omieszkał wspomnieć o tym, co zapewniło im trwałe miejsce w historii Polski.

Tak więc i w części polityczno-geograficznej Łubieński starał się wydobyc te momenty, które świadczyły o związkach Śląska z Macierzą w przeszłości i teraźniejszości.

Część informacji zawartych w dziele W. Łubieńskiego została wykorzystana przez autora kalendarzy S. Duńczewskiego (1701—1767)⁵⁶, szlachcica, który po ukończeniu Akademii Krakowskiej został profesorem w Zamościu. Tu właśnie od 1725 r. aż do swojej śmierci wydawał słynne kalendarze, które obok prognostyków zawierały również artykuły z różnych dziedzin wiedzy: historii, geografii, przyrody. Najczęściej stanowiły one zwykłą kompilację z różnych popularnych dzieł, często starych, jeszcze siedemnastowiecznych. Kalendarze w ogóle, a Duńczewskiego w szczególności cieszyły się jednak wielką poczytnością wśród ówczesnego społeczeństwa. Dla wielu przedstawicieli stanu szlacheckiego stanowiły one najważniejszą, a często jedyną lekturę na cały rok, kształtowały umysłowość i poglądy w wielu dziedzinach wiedzy.

Sprawom Śląska Duńczewski poświęcił krótkie relacje w dwóch rocznikach swego kalendarza. W kalendarzu na 1755 r. zamieścił on artykuł *O awulsach od Polski dawno należących*, a w nim po omówieniu Pomorza znalazł się rozdział *O Śląsku*⁵⁷. W roczniku na 1761 r. znajduje się natomiast „informacja o biskupstwach, które należały do Polski w przeszło-

⁵⁵ W. Łubieński, *op. cit.*, s. 277.

⁵⁶ A. Birkenmajer, *Duńczewski Stanisław Józef* (PSB, t. VI, Warszawa 1946, s. 4—5).

⁵⁷ S. Duńczewski, *Kalendarz polski i ruski... na rok pański 1755...*, Zamość (1754), 2°.

ści”, w tym i o wrocławskim⁵⁸. Obie relacje są dosłownym przedrukowaniem śląskich fragmentów omówionego wyżej dzieła W. Łubieńskiego, z wyjątkiem informacji dotyczących poszczególnych miast śląskich. Duńczewski oddając je do druku, nie dokonał w nich żadnych poprawek. Wiele danych o Śląsku wydrukowanych przez Łubieńskiego w 1740 r. nie było już aktualnych w 1755 czy w 1761 r. W 1740 r. Śląsk zagarnięty został przez Fryderyka II i przeszedł pod panowanie pruskie. W wyniku zaś trzech kolejnych wojen śląskich dawniej kwitnąca prowincja austriacka została bardzo poważnie zniszczona⁵⁹. Ostatnia z tych wojen — siedmioletnia, 1756—1763 — trwała właśnie w czasie oddawania do druku omawianych kalendarzy. Bezkrytyczne przepisywanie przez Duńczewskiego księgi Łubieńskiego wynikało z zupełnego braku inwencji twórczej u astrologa zamojskiego. Był on typowym kompilatorem przypadkowo odkrytych dzieł. Opracowując co najmniej trzy różne kalendarze na jeden rok, nie miał pewnie też czasu na wnikliwe przygotowanie wszystkich wydań. Poza tym Duńczewski nie przejawiał nigdy zainteresowania bieżącymi wydarzeniami. Piastując intratne stanowiska w Zamościu, nie zajmował się wielką polityką, interesował się raczej historią. Nie uczynił więc nic, by przekazać swoim szlacheckim czytelnikom bieżące wiadomości o Śląsku. Jest to jeszcze jeden z dowodów na niezwykle obojętny stosunek ogółu szlachty polskiej, a nawet ówczesnych polityków szlacheckich do zagarnięcia Śląska przez Fryderyka II⁶⁰.

Jak się okazuje, szlachta polska poza udziałem w sejmikach trybunałach i sejmach oraz organizowaniem zabaw w dworach chętnie czytała wszelkiego rodzaju opisy geograficzno-polityczne. Świadczą o tym m. in. duże nakłady kalendarzy Duńczewskiego. Słowo drukowane cieszyło się wówczas ogromnym autorytetem, wpływając poważnie na kształtowanie się opinii szlacheckiej. Fakt, że Łubieński, a za nim Duńczewski poświęcili wiele miejsca sprawom Śląska, jest dla nas niezwykle istotny. Na tej podstawie możemy raz jeszcze stwierdzić, że zainteresowanie społeczeństwa szlacheckiego, i nie tylko szlacheckiego, ponieważ wśród czytelników kalendarzy nie brakowało również mieszczan, zachodnią prowincją dawnej Polski, zwłaszcza jej historią, było duże nawet w czasach saskich.

Omówiony wyżej opis Śląska pióra W. Łubieńskiego jest najszerszą znaną dotąd informacją o tej dzielnicy, jaką otrzymał czytelnik polski

⁵⁸ S. Duńczewski, *Kalendarz polski i ruski... na rok pański 1761...*, Zamość (1760), 2°.

⁵⁹ *Historia Śląska*, t. I, cz. 3, s. 504.

⁶⁰ Czaplinski, *Ziemie zachodnie...*, s. 23.

w czasach saskich. Jest znamienne, że praca ta napisana w języku polskim i zawierająca tak wiele faktów historycznych świadczących o polskości Śląska została wydana we Wrocławiu.

WŁADYSŁAW LUBIEŃSKI (1703—1767) ÜBER SCHLESISIEN

Władysław Łubieński, Domherr in Kraków und Gniezno, später Erzbischof von Lwów und Gniezno, gab im Jahre 1740 bei den Jesuiten in Wrocław einen grossen Foliant unter dem Titel *Swiat we wszystkich swoich częściach...* (*Die Welt in allen ihren Teilen...*) heraus. Der Artikel analysiert jene Fragmente des Werkes, die Schlesien betreffen. Łubieński sieht diese Region als ein uraltes polnisches Gebiet an und ist bestrebt, in dessen Vergangenheit alle Anzeichen des Tendierens zum Mutterland hervorzuheben. Ausser diesen historischen Angaben gibt er auch einige aktuelle Informationen über die Geographie und die politische Ordnung Schlesiens vor 1740. Diese Kapitel aus Łubieńskis Werk wurden zum zweiten Mal im 18. Jahrhundert von Stanisław Duńczewski in dessen berühmten Kalendern in unveränderter Form abgedruckt. Łubieńskis Standpunkt betreffs des polnischen Ursprungs Schlesiens war auf diese Weise breiten Kreisen des polnischen Adels zur Zeit der sächsischen Herrschaft vermittelt worden.

ZOFIA KUCHARSKA

KONTAKTY MARII WYSŁOUCHOWEJ Z LUDNOŚCIĄ ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO

Maria Wysłouchowa jest jedną z najciekawszych postaci swej epoki. Jej działalność społeczno-oświatowa i osiągnięcia na tym polu zapewniają jej poczesne miejsce wśród zasłużonych Polek — działaczek schyłku XIX i początków XX w. Maria z Boufałów Wysłouchowa urodziła się w 1858 r. w Udrejkach na Litwie w zubożałej rodzinie ziemiańskiej. Otrzymała średnie wykształcenie w gimnazjum rządowym w Pskowie. Dojrzewając w szczytowym okresie pozytywizmu, przejęła się mocno jego hasłami, zwłaszcza sprawą przygotowania zawodowego kobiet. Świadczy o tym jej wypowiedź do Pauliny Kuczalskiej-Reinschmit: „Gdy miałam lat 13, ukradkiem przeczytana *Marta* wywarła na mnie wrażenie tak potężne, że nie ustałam w prośbach i naleganiach, dopóki nie wysłano mnie na naukę do gimnazjum pomimo oburzenia całej okolicy”¹.

Marzeniem jej było więc zdobycie wyższego wykształcenia i dobrego przygotowania zawodowego. Uniwersytety dla kobiet w tym okresie były trudno dostępne. Rozpoczęła więc studia w wyższej czteroletniej szkole żeńskiej, na tzw. Kursach Bestużewskich w Petersburgu. Po ich ukończeniu w 1882 r. podjęła pracę nauczycielską w Warszawie, na pensji Smolikowskiej, a następnie Czarnockiej. Równoległe z pracą zawodową prowadziła ożywioną działalność oświatową. Na kursach niedzielnych nauczała bezinteresownie młodzież rzemieślniczą. Należała i była aktywnym członkiem Kobiecego Koła Oświaty Ludowej, którego celem była tajna działalność oświatowa wśród ludu, a zwłaszcza kobiet wiejskich. Czynnie też pracowała w Rewolucyjnym Czerwonym Krzyżu, który niósł pomoc więźniom politycznym. W tej szkole praktycznej działalności społeczno-oświatowej krystalizowały się poglądy Marii Wysłouchowej na rolę oświaty w uświadomieniu narodowym ludu polskiego. Lud polski jako warstwę najliczniejszą uważała za decydującą o przyszłości i losach państwa pol-

¹ E. Jankowski, *Eliza Orzeszkowa*, Warszawa 1964, s. 154.

skiego. Małżeństwo Marii Boufałówny zawarte w 1885 r. z wybitnym później działaczem społeczno-politycznym, twórcą ruchu ludowego w Galicji, wpłynęło na rozszerzenie zakresu jej działalności. Stała się najgorliwszą współpracowniczką swego męża. Ludwik Krzywicki w swoich *Wspomnieniach* (t. II, s. 108) pisze o tym następująco: „podchwytywała jego wywody, niekiedy nadawała im charakter bojowy, co on popierał gestami, mimiką twarzy”. W 1885 r. Maria i Bolesław Wysłouchowie przenieśli się do Galicji, ze względu na lepsze warunki rozwijania swoich idei o uświadomieniu politycznym i społecznym wsi polskiej. Tej pracy poświęcili się oboje całkowicie.

Maria Wysłouchowa oprócz współredakcji z mężem najpierw „Przełądu Społecznego”, a potem „Przyjaciela Ludu” i „Kuriera Lwowskiego”, dla którego opracowywała cotygodniowy naukowo-literacki dodatek „Tydzień”, od 1900 do 1903 r. wydawała miesięcznik „Zorzę”, którego była redaktorką. „Niezwykle to zaiste pismo” — pisze w lwowskim piśmie „Tydzień” (nr 34 i nr 35 z 1905 r.) Wanda Dalecka. Zorza „przede wszystkim mówi o rzeczach ojczystych. Więc mnóstwo tu artykułów, dotyczących dziejów Polski, starych wspomnień, opowiadań, objaśnień lub fragmentów z historii, dalej wszystko, co etnografii dotyczy, co może uświadomić czytelników, o przestronności i różnobarwności szerokiej ojczyzny, o obyczajach, zwyczajach, pieśniach i czynach dalszych i bliższych rodaków — potem dział beletrystyczny, nader starannie dobrany, kędy nie braknie imion pierwszorzędnych, dział poezji także idzie w ślad życzeń czytelników obfity i niepospolicie piękny, wreszcie życiorysy, wspomnienia, rocznice. Nie brak naturalnie kroniki bieżących wypadków, a w końcu numeru znajdują się zawsze rady gospodarskie, nie zdawkowe, a istotnie pożyteczne dla wiejskich gospodyń”².

Warto przytoczyć tę wypowiedź, gdyż dotrzeć dziś do oryginalnych numerów „Zorzy” jest niezmiernie trudno. Wyżej podany wykaz treści jest dokonany w oparciu o zbiorek „Zorzy” z całego trzechletniego jego istnienia. W świetle tej wypowiedzi zrozumiała staje się wielka poczytność „Zorzy” nie tylko na terenie ziem polskich, ale także wśród Polonii zagranicznej. „Zorzę” prenumerowali Polacy mieszkający w Pradze, Wiedniu, Paryżu, Sztokholmie i na drugiej półkuli w Brazylii, w Paranie. „Zorza” ułatwiła Marii Wysłouchowej poszerzenie stałych kontaktów i zadzierzgnięcie więzów przyjaźni i współpracy ze Ślązakami. Mniejszą poczytnością cieszyła się „Zorza” na Śląsku pruskim (Górnym). Tam zdołała ona zaledwie kilku (10) prenumeratorów.³ Nie powiodły się próby

² *Wspomnienia pozgonne*, Lwów 1905, art. W. Daleckiej, s. 62.

³ Bibl. Narod. Warszawa, t. VI, sygn. 7601, Zbiory Specjalne. Korespondencja Wantuły. Maria Wysłouchowa (dalej M. W.) do Jana Wantuły (dalej J. W.) 21 III 1901, s. 24.

rozpowszechnienia „Zorzy” w Raciborskiem. Redaktor „Nowin Raciborskich” mimo kilkakrotnych starań ze strony Marii Wysłouchowej odpowiedział, że „przesłanego numeru »Zorzy« nie będzie mógł dołączyć ... do którego bądź z pism naszych, bo znając lud nasz nie wierzę, żeby »Zorza« znalazła jaką taką ilość abonentów na Śląsku, chociaż sam, jak już sam zaznaczyłem, pismo tylko polecić mogę”⁴. Maria Wysłouchowa ubolewała, że nie mogła osobiście tej sprawy załatwić, będąc pewna, że jej dar przekonywania i zjednywania dla swych poglądów ludzi przyniosłby pozytywne wyniki⁵.

„Zorza” zawojowała jednak i zdobyła wielu entuzjastów i gorliwych czytelników na Śląsku Cieszyńskim. Płynęły do „Zorzy” i jej redaktorki wyrazy szczerego uznania i radości z otrzymywania tego pisma. Spóźnieni abonenci zamawiali cały komplet numerów od chwili ukazania się „Zorzy”.

„Cieszymy się naszą »Zorzą« i mimo że mam tyle rzeczy do czytania, »Zorzę« czytam z takim zajęciem i zadowoleniem jak żadną gazetę”. Tak pisał do redaktorki „Zorzy” 29 V 1902 r. Jan Wantuła, działacz i pisarz ludowy. „Szanowna Pani tyle miejsca w »Zorzy« poświęca Śląskowi, ale żeby Pani wiedziała, ile też ludzi u nas na Śląsku lubi Panią”. „»Zorzę« otrzymałem i cieszę się, że będę mógł czytać rozmaite pouczające artykuły” — donosił inny korespondent Jerzy Broda ze Śląska, studiujący na politechnice w Zurychu. „Przy tym zawsze znalazłem coś o moim Śląsku, który tak umiłowaliście. Dzięki Wam za Wasze słowa, które były dla czytelników balsamem pokoju i wezwaniem do walki zarazem”⁶. Czytelnicy domagali się przysyłania więcej egzemplarzy. „Każdy chce mieć własny numer, a nie korzystać z »Zorzy« innych abonentów”, jak radziła Maria Wysłouchowa⁷. „Znowu Droga Pani za mało egzemplarzy posłała” — żali się stały korespondent, robotnik Paweł Ferfecki z Ustronia, redaktor „Zorzy”. Z niecierpliwością czekamy tej chwili, aż znowu nowy numer nadejdzie, a grzechem by było, gdyby kto przeczytany numer zniszczył. Dyc je chowamy! Ażeby sobie dać związać; z dwóch roczników już mamy księgi”⁸.

Sprawom Śląska i podnoszeniu uświadomienia narodowego poświęcała Maria Wysłouchowa dużo miejsca w „Zorzy”. Wszyscy jej czytelnicy zgo-

⁴ Zbiory Ossolineum, t. XIV, 7188/II, „Nowiny Raciborskie” do M. W., 20 VI 1900, s. 411.

⁵ Bibl. Narod., t. VI, sygn. 7601, M. W. do J. W., 21 III 1901, s. 24.

⁶ Zbiory Ossolineum, t. XIII, sygn. 7187/II, J. Broda do M. W. z 18 II 1902, s. 273.

⁷ Bibl. Narod., sygn. 7601, M. W. do J. W., 21 III 1901, s. 24: „Proszę już nie szukać dalszych, nowych czytelników, bo i tak aż za wiele ich w Ustroniu. Wszak jedni od drugich mogą pożyczać do przeczytania. Szkoda groszy krwawo zapracowanych”.

⁸ Zbiory Ossolineum, t. XIII, sygn. 7187/II, Paweł Ferfecki do M. W., s. 413.

dnie to przyznają. Śląsk Cieszyński pozostawał od XIV w. pod obcym panowaniem, najpierw czeskim, a potem austriackim. Mieszkańcy jego w większości ewangelicy czuli się Polakami i podkreślali to: „Pierw byłem Polakiem, później luteraninem. Polakiem jestem z krwi — urodzenia, ewangelikiem od chrztu”⁹ — pisał Jan Wantuła, wyrażający poglądy mieszkańców Śląska Cieszyńskiego. Cieszyło więc czytelników ze Śląska Cieszyńskiego, że znajdują w „Zorzy” zawsze opowiadania pt. „Z ziemi śląskiej” i dlatego też poznawali przez Wantułę, że „»Zorza« to gazetka jakby do naszych stosunków stworzona”¹⁰. Sprawy narodowościowe, walka o utrzymanie polskości i osiągnięcia w tej dziedzinie były tematem obfitej korespondencji Jana Wantuły z Marią Wysłouchową. Listy jego stanowią spory pakiet. Dzieli się w nich z Marią Wysłouchową swymi osiągnięciami na polu uświadczenia narodowego, przedstawia trudności, jakie napotyka ze względu na specyficzne warunki, bo — jego zdaniem — wspólnota religijna z Niemcami ułatwia germanizację mieszkańców Śląska Cieszyńskiego w takim samym stopniu, jak walka z religią katolicką w ramach Kulturkampf na Śląsku Górnym, która przyczynia się do wzrostu świadomości narodowej. Z dumą pisze o założeniu „Domu Polskiego” w Cieszynie, przedstawiając szczegółowo uroczystości związane z jego otwarciem¹¹. Uważa ten fakt za wielkie osiągnięcie Polaków. Zamieszcza uwagi o postępach własnych, o przeczytanych najwartościowszych współczesnych utworach literatury pięknej. Donosi o rezultatach kolportażu „Zorzy” czy książek Bojki przesłanych przez Wysłouchową. Wysyłał też swoje artykuły publicystyczne, które drukowano w „Zorzy”, oceny własne o przeczytanych nowych powieściach Sienkiewicza, Orkana, Orzeszkowej lub własne utwory o charakterze ludowym.

Zadnego jego listu Maria Wysłouchowa nie zostawiła bez odpowiedzi. Korespondencja ta zapoczątkowana po ukazaniu się pierwszych numerów „Zorzy” utrzymywała się do śmierci Marii Wysłouchowej. Autorka udzielała w niej rad, polecała lekturę szczególnie interesującą i pouczającą, np. *Nad Niemnem* Orzeszkowej, przesyłała książki do biblioteki Wantuły, radziła, jakie warto nabyć, a wszystko robiła z taką prostotą i naturalnością, jak gdyby wszyscy korespondenci byli z nią na równym poziomie. Posiadała dar zjednywania sobie ludzi w stopniu najwyższym, co zgodnie stwierdzają wszyscy, którzy ją znali, z nią współpracowali i przyjaźnili się. Wszędzie wносиła swe osobliwe wartości umysłu i serca, wycucie spraw społecznych i ukochanie ludu. „Pani w »Zorzy« dała tyle dowodów sprawiedliwości sądu o nas, Ślązakach, patriotach polskich ... protestantach — pisze Wantuła — że prawdziwie podziwiać trzeba, że ... nasze

⁹ Tamże, t. XVI, sygn. 7190/II, J. W. do M. W., 4 IV 1904, s. 335.

¹⁰ Tamże, J. W. do M. W., 15 XI 1903, s. 331.

¹¹ Tamże, J. W. do M. W., 3 II 1901, s. 303.

uczucia zostały tak uszanowane, czego nigdzie nie ma tylko u ludowców”¹². „W niejednej z gazet polskich już takie rzeczy czytałem, co muszę powiedzieć, że nie rozumieją naszej doli i ucisku ze strony Niemców”¹³.

Korespondencja tego rodzaju, jaką utrzymywała z Wantułą, Janem Juroszkim, Jerzym Kubiszem, Skurzokiem, Franciszkiem Michejdą, Janem Śliwką, J. Brodą, Pawłem Ferfeckim, przyczyniała się do pogłębienia znajomości spraw śląskich, pozwalała jej trzymać rękę na pulsie najważniejszych wydarzeń, co z kolei umożliwiło jej przedstawienie ich we właściwym świetle i zawsze na bieżąco w „Zorzy”. Korzyści były więc obustronne. Czytelnicy „Zorzy” zwracali się do jej redaktorki po radę we wszystkich trudnościach życiowych, często przez swój osobisty charakter aż kłopotliwych, a ona zawsze odpowiadała i pomagała. Czytających jej korespondencję zadziwiała obfitość słanych do niej listów i różnorodność poruszanych w nich spraw. Piszący zwracają się do niej, jak do bliskiego członka rodziny z ufnością, że odpowie, poradzi, załatwi. Dziękują za umieszczenie syna w polskim prywatnym gimnazjum w Cieszynie¹⁴. Przesyłają oceny jego postępów w nauce¹⁵. Dzielią się z nią swymi wioskowymi kłopotami związanymi z plebanią, proszą o wsparcie na budowę kościoła, opisują program wieczornic i akademii, przesyłają ludowe pieśni obrzędowe i okolicznościowe, podają wypróbowane przepisy kulinarne itp.

Wiść o zaprzestaniu redagowania „Zorzy” wywołała głęboki i szczery żal na Śląsku Cieszyńskim. Posypały się listy z wyrazami ubolewania, były próby starań o wznowienie pisma. „Bardzo mnie to przeraziło, gdym się z ostatniego numeru »Zorzy« dowiedział, że »Zorza« przestaje wychodzić”¹⁶. „Szkoda, że »Zorzy« nie staje, moglibyśmy niejedno rozświetlić, niejedną »duszę« — mimowolnie naśladowuję p. Bojkę — oświecić, nie mamy pisma, które by łączyło chłopą śląskiego z galicyjskim ... a »Zorza« tak to jakoś umiała przystosować, zacierała kontrasty partyjne, religijne, jakie dzielią chłopą naszego od galicyjskiego, każdy się czuł swoim, niktogo nie obrażano, roiliśmy, że z czasem zbliżymy się do siebie, tymczasem stało się inaczej”¹⁷. A oto usprawiedliwiająca odpowiedź bardzo ciężko chorej na serce Marii Wysłouchowej: „Pomimo chęci najszczerzych ani marzyć mogę o wznowieniu »Zorzy«. Ścisła mi się boleśnie krwawe serce, gdy otrzymuję ze wszystkich stron upominania się o gazetkę — ale cóż

¹² Tamże, J. W. do M. W., 1 I 1903, s. 327.

¹³ Tamże, J. W. do M. W., 3 II 1901, s. 303.

¹⁴ Tamże, Jan i Tomasz Sikorowie do M. W., 28 II 1896, s. 29, i list z 14 IV 1896.

¹⁵ Tamże, Jan Sikora do M. W., 28 II 1896, s. 35.

¹⁶ Tamże, J. W. do M. W., 1 I 1903, s. 327.

¹⁷ Tamże, J. W. do M. W., 4 IV 1904, s. 339.

poczną? Nie mam sił, nie mam sił nawet pojechać dokądkolwiek szukać ratunku. Będę się starała, dopokąd życia starczy, książeczki wydawać — to łatwiej”¹⁸.

Znajomość Śląska Cieszyńskiego, jego mieszkańców i ich spraw u Marii Wysłouchowej ma nie tylko papierkowy, z korespondencji czerpany charakter. Poznała i pokochała Śląsk i jego lud w czasie swych wyjazdów na wypoczynek do Wisły, pieszych wędrówek do źródeł Czarnej i Białej Wisłoki, wyjazdów do Istebnej, Trzanowic na zebranie nauczycieli szkół ludowych¹⁹. Podziwiała „bajeczne panoramy z siniejącymi szczytami Tatr, uprawnymi polami Beskidu, wstęgą Olzy przepasanymi łąkami . . . i czerpała jak Anteusz nową moc z ziemi polskiej, rdzennie polskiej, boleślawowej”²⁰. W słowach pełnych zachwytu opisywała mężowi Wisłę, nazywając ją rajem ziemskim, i lud ją zamieszkujący. „O tutejszym ludzie nie powiem Ci na razie nic, bo cokolwiek później mam nadzieję zrobić to cokolwiek porządniej. Teraz staram się go tylko poznawać w rozmaitych chwilach życia i dlatego włóczę się po jarmarkach, chodzę do kościoła, zaglądam do gospód, których jest bez liku . . . pielę len, a raczej pomagam pleć len, drapię się na hale do owczarzy, wsłuchuję się w niezwykle piękny język, staram się tu poznać warunki wymowy powszechnie używanej”²¹.

Wynikiem tej ciekawości w poznawaniu Wisły i jej mieszkańców jest obszerny artykuł pt. *Przyczynki do opisów wsi Wisły w Cieszyńskim* zamieszczony w organie towarzystwa ludoznawczego we Lwowie „Lud” z 1896 r. „Jest to rozprawka czysto etnograficzna, zawierająca dużo ciekawych, a cierpliwie zbieranych szczegółów, dotyczących domostwa, sprzętów, narzędzi, roślin a także gwary górnonadwiślańskiej”²². Również wiele artykułów zamieszczonych w dodatku do „Kuriera Lwowskiego” „Tydzień”, zatytułowanych *Opisy naszej ziemi*, poświęconych jest ziemi cieszyńskiej, zwyczajom, obyczajom, ubiorom i gwarze śląskiej.

Współpracując ze znanymi działaczami nad uświadomieniem narodowym, szerzeniem oświaty, przesyłała Maria Wysłouchowa książki polskie do czytelni i bibliotek polskich, do różnych miejscowości Śląska Cieszyńskiego. Z jej udziałem i pomocną radą rozwijały swoją działalność liczne kółka rolnicze, teatry amatorskie i inne instytucje i organizacje społeczno-oświatowe. Jan Juroszek został przeszkolony w celu zorgani-

¹⁸ Bibl. Narod., t. VI, sygn. 7601, M. W. do J. W., 23 I 1904, s. 33.

¹⁹ Zbiory Ossolineum, t. XI, sygn. 7185/II, M. W. do męża, 13 VIII.

²⁰ Tamże, M. W. do męża, 5 VIII, s. 987.

²¹ Tamże, M. W. do męża, 16 VII, s. 491.

²² Lwowski „Tydzień” nr 34, 35, 1905, *Ze wspomnień pośmiertnych o M. W.*, W. Dalecka.

wania i prowadzenia „Sokoła”²³. Ślązacy wciągani są przez nią do udziału w zjazdach chłopskich, np. z okazji obchodów różnych rocznic narodowych. W setną rocznicę powstania kościuszkowskiego w 1894 r. zorganizowano we Lwowie zjazd chłopski połączony z wystawą powszechną i otwarciem *Panoramy raclawickiej*. Uczestnik tego zjazdu Jan Potyrała dziękuje „z duszy i serca dobroczynnej Pani Wysłouchowej, prawdziwej opiekunce i przewodniczce uciemionemu ludu, która z takim energicznym zadowoleniem i zapalem duszy po wystawie i panoramie objaśniała, oprowadzała nas, wszelkie występy umozebniała, a nadto hojnie i mile gościła”²⁴.

Z jej inicjatywy zaproszono Jana Juroszka do Lwowa, gdzie na akademii związanej z obchodami rocznicy śmierci Tadeusza Kościuszki popisywał się umiejętnością gry na starożytnych gęślach. Organizatorzy obchodu pokryli wszystkie koszty związane z jego pobytem we Lwowie. Stawiali tylko warunek, aby „o wszystkim, co tu zobaczy, czego się nauczy w naszych muzeach, czytelniach, a nawet Panoramie Golgoty — o tym opowiadać, tego uczyć będzie wszystkich swoich po powrocie”²⁵.

Utalentowanej młodzieży starała się zapewnić sama i z pomocą męża możliwość nauki i rozwijania swoich zdolności. „Kochany, co by zrobić dla tych kandydatów na rzeźbiarza i malarza? Może z Rutkowskim o jakim stypendium pomówić? Może do kogo napisać? Rada bym zrobiła, co jeno można”²⁶. Pośredniczy w sprawie wysłania dziewcząt śląskich do zakładu Zamojskiej w Zakopanem na naukę gospodarstwa wiejskiego i domowego²⁷.

Maria Wysłouchowa cieszyła się ogromną popularnością i uznaniem dla swej pracy. Jan Wantuła wraz z mieszkańcami Ustronia zazdrościli istebniczansom osobistych z nią kontaktów, proszono ją o przyjazd do Ustronia albo przysłanie chociażby swojego zdjęcia, bo znają ją tylko z pism i korespondencji. „Chcielibyśmy bardzo Panią poznać — pisze Jan Wantuła — a ponieważ Pani nie może do nas przybyć na letni pobyt, więc bym prosił bardzo przysłać na mnie podobiznę, czyli fotografię, my tak istebniakom zazdrościmy, że się z Panią osobiście znają. My chcieli w rysy Pani choćby na fotografii się wpatrzeć. Nie ośmieliłbym się tego żądać, ale czynię to jedynie na prośbę mych czytelników”²⁸. „Proszę także o mnie

²³ Zbiory Ossolineum, t. XXI, cz. II, sygn. 7195/II, M. W. do N. N., 3 X 1896.

²⁴ Tamże, t. VIII, sygn. 7182/II, Jan Potyrała do B. i M. W., s. 113.

²⁵ Tamże, t. XXI, cz. II, sygn. 7195/II, M. W. do N. N., 3 X 1896.

²⁶ Tamże, t. XI, sygn. 7189/II, M. W. do męża, 7 VIII 1901.

²⁷ Tamże, t. XVI, sygn. 7190/II, M. Siedlecka do M. W., 29 III 1897.

²⁸ Tamże, J. W. do M. W., Ustroń 7 VII 1901, s. 317.

nie zapomnieć, ja Panią nigdy nie zapomnę lubo osobiście Jej nie znam i tylko przez brzydkie czarne litery”²⁹.

Wieści o jej chorobie budziły głębokie zaniepokojenie i współczucie, czego wyrazem są liczne listy słane do niej ze Śląska Cieszyńskiego.

Liczny udział mieszkańców Śląska w pogrzebie kochanej i cenionej przez nich działaczki jest ostatnim wyrazem złożonego jej holdu i wdzięczności.

DIE KONTAKTE VON MARIA WYSŁOUCH MIT DER BEVÖLKERUNG DER CIESZYNER REGION SCHLESIENS

Der Artikel enthält Angaben über die Kontakte von Maria Wysłouch, geb. Boufał, einer Aktivistin auf dem Gebiet des Volksbildungswesens aus dem letzten Viertel des 19. und den ersten Jahren des 20. Jh. Ihr Wirkungsbereich umfasste alle drei annektierten Landesteile Polens sowie Kreise polnischer Emigranten in Europa und Amerika.

In Polen liess sich Maria Wysłouch zuerst als Lehrerin der damaligen Warschauer Mädchenschulen, im Frauenzirkel für Volksbildung (Kobiece Koło Oświaty Ludowej) und im Revolutionären Roten Kreuz (Rewolucyjny Czerwony Krzyż) erkennen, später in Galizien als Redakteurin der von ihrem Mann B. Wysłouch herausgegebenen Zeitschriften wie: „Przegląd Społeczny”, „Przyjaciół Ludu”, „Kurier Lwowski” usw. Sie war ausserdem Mitarbeiterin der Frauenzeitschrift „Przodownica” und Redakteurin der in Lwów herausgegebenen Zeitschrift „Zorza”.

Viel Aufmerksamkeit widmete Maria Wysłouch den Problemen von Śląsk Cieszyński und der Stärkung des nationalen Bewusstseins der schlesischen Bevölkerung. Sie stand in Kontakt mit Aktivisten aus verschiedenen gesellschaftlichen Schichten, und zwar durch individuellen Briefwechsel, als Ratgeberin und durch Hilfeleistungen in verschiedener Form. Sie organisierte Tagungen, Ausstellungen, Treffen und setzte sich für die Bildung begabter Jugend, insbesondere schlesischer Mädchen ein. In diesen schwierigen Zeiten erfreuten sich ihrer besonderen Gunst Aktivisten der gesellschaftlichen und Volksbildungsarbeit in Schlesien.

Maria Wysłouch nimmt einen ehrenhaften Platz in den Reihen der Verdienten ein.

²⁹ Tamże, J. W. do M. W., Ustroń 1 I 1903, s. 327.

ADOLF JUZWENKO

**POLSKA PRASA NA GÓRNYM ŚLĄSKU
WOBEC WSCHODNIEJ POLITYKI POLSKI
(LISTOPAD 1918—MARZEC 1921)**

W polskiej powojennej literaturze historycznej stosunkowo dokładnie omówiono ujemny wpływ polityki wschodniej prowadzonej przez Polskę w latach 1918—1921 na ukształtowanie się granicy zachodniej II Rzeczypospolitej¹. Sprawom śląskim zaabsorbowana wschodem polityka polska nie była w stanie poświęcić wiele uwagi; w stosunku do terenów zachodnich w skomplikowanej ówczesnej sytuacji politycznej przyjęła ona zasadę unikania faktów dokonanych, czekania na decyzje konferencji pokojowej w Paryżu². Tymczasem w Paryżu prawa Polski do Górnego Śląska były coraz to głośniej kwestionowane. Ostatecznie w myśl postanowień traktatu wersalskiego o przyszłości ziemi górnośląskiej miał za-

¹ Por. H. Zieliński, *Sprawa śląska a ekspansja polska na wschód na tle sytuacji międzynarodowej* (Powstanie śląskie. Materiały z Sesji Naukowej zorganizowanej w 40 rocznicę III powstania śląskiego w ramach obchodów Tysiąclecia Państwa Polskiego. Katowice 13 i 14 VI 1961 r., Katowice 1963, s. 44—69); A. Ju z w e n k o, *Na marginesie wpływu polityki wschodniej rządu polskiego na ukształtowanie się zachodniej granicy Polski (1918—1920)*, (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1961, nr 1, s. 74—100); *Odgłosy 1917 roku w Zagłębiu Dąbrowskim, Częstochowie i na Śląsku*. Pod redakcją H. Rechowicza, Katowice 1967, s. 305—341.

² W 1919 r. politycy polscy zdawali sobie sprawę ze współzależności polskiej polityki wschodniej i decyzji konferencji paryskiej w sprawie przynależności państwowej Górnego Śląska. Dostrzegał to także Piłsudski, który dał temu wyraz m. in. 31 V 1919 r. w liście do Paderewskiego: „Do zakończenia kwestii naszych granic zachodnich — czytamy tam — zależymy w 9/10 od dobrej woli Ententy. Dlatego też zawsze byłem zdania, że dopóki ta kapitalna sprawa nie jest zakończona, należy wszystkie inne sprawy [jak np. sprawa Galicji Wschodniej — A. J.], w których możemy wpaść w konflikty ze zdaniem Ententy, starać się jedynie przeciągnąć, nie stawiając nigdzie kropki nad i. Dopiero po zakończeniu tych spraw stajemy się na Wschodzie pierwszorzędną siłą, z którą każdy, nie wyłączając Ententy, rachować się i liczyć będzie”. *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, t. II, Warszawa 1961, s. 263.

decydować plebiscyt. Biorąc pod uwagę specyficzne warunki, w jakich w latach 1918—1921 znalazł się czekający na decyzje w sprawie swych przyszłych losów Górny Śląsk, interesujące jest znalezienie odpowiedzi na pytania, jak prasa górnośląska oceniała wschodnie poczynania rządu polskiego, czy były różnice pomiędzy oceną wschodniej polityki Polski na łamach polskiej prasy centralnej i polskiej prasy górnośląskiej, a jeśli były, to z czego one wynikały, wreszcie jaką rolę odgrywała wojna na wschodzie w polskiej i niemieckiej prasowej agitacji plebiscytowej? Na te właśnie pytania autor niniejszego artykułu stara się znaleźć odpowiedź.

Podstawę źródłową tego artykułu stanowią następujące dzienniki śląskie: socjalistyczna „Gazeta Robotnicza”, dwa endeckie organy — „Gazeta Ludowa” i „Nowiny” (od marca 1920 r. wychodzące pod zmienionym tytułem „Nowiny Codzienne”), „Polak” — od sierpnia 1919 r. organ Narodowej Partii Robotniczej, gazety Napieralskiego — „Katolik” i „Górnoślązak” oraz zbliżona do katolickowskiej prasy Napieralskiego „Gazeta Opolska”. Z tytułów warszawskich wyzyskane zostały: „Gazeta Warszawska”, „Kurier Polski”, „Gazeta Polska”, „Kurier Poranny”, „Rząd i Wojsko” oraz „Robotnik”.

Obozy polityczne, ubiegające się o władzę w Polsce w pierwszych latach drugiej niepodległości, reprezentowały dwie różne orientacje w polityce zagranicznej; różnie więc widziały miejsce Polski w Europie. Tzw. obóz niepodległościowy z Piłsudskim na czele dążył do rozczłonkowania byłego imperium rosyjskiego i stworzenia na jego gruzach federacji państw pod hegemonią Polski. Piłsudski uważał Rosję za nieprzejednanego wroga Polski. Celem jego polityki było zamknięcie Rosji w jej granicach etnograficznych. Program Piłsudskiego wykluczał jakąkolwiek możliwość przyjaznego współżycia Polski z Rosją³. Piłsudczykowska polityka wobec Niemiec podporządkowana została programowi wschodniemu. Upatrując niebezpieczeństwo dla Polski ze strony Rosji, piłsudczycy na zachodzie starali się prowadzić politykę wykluczającą konflikt zbrojny z Niemcami. Sprawę polskiej granicy zachodniej pozostawili w zasadzie do rozstrzygnięcia konferencji pokojowej⁴. Narodowa Demokracja z Dmowskim na czele wychodziła z innego punktu widzenia. Sądziła ona, że polityka polska winna szukać na wschodzie zbliżenia z Rosją. Utrzymanie dobrych stosunków z Rosją nakazywało Polsce, zdaniem endeków, grożące jej ciągle niebezpieczeństwo ze strony Niemiec. Głoszony przez

³ Szeroko na ten temat: J. Lewandowski, *Imperializm słabości. Kształtowanie się koncepcji polityki wschodniej piłsudczyków 1921—1926*, Warszawa 1967.

⁴ Por.: H. Zieliński, *Poglądy polskich ugrupowań politycznych na sprawę ziem zachodnich i granicy polsko-niemieckiej (1914—1918)* (Problem polsko-niemiecki w traktacie wersalskim, Poznań 1963, s. 198 i n.).

endecję wschodni program terytorialny nosił miano programu inkorporacyjnego. Endecy głosili konieczność rezygnacji Polski na rzecz Rosji z ziem położonych na wschód od linii sprzed drugiego rozbioru. Ziemie położone na zachód od tej linii zamierzali wcielić do Polski⁵. Warunkiem sine qua non trwałości państwa polskiego było dla endeków włączenie do Polski ziem byłego zaboru pruskiego z Górnym Śląskiem oraz zabezpieczenie się poprzez sojusz z powstałą na gruzach rewolucji Rosją przeciwko ewentualnej agresji niemieckiej⁶.

Polityka polska wobec Rosji budziła w społeczeństwie polskim duże zainteresowanie. Federaliści i inkorporacjoniści toczyli spory w sejmie. Polemiki sejmowe rozdmuchiwane były na łamach prasy. Na temat różnic pomiędzy federacyjną i inkorporacyjną koncepcją wschodnich granic Polski zdania wśród historyków polskich są podzielone. Niektórzy je wyolbrzymiają, inni natomiast usiłują sprowadzić je do minimum⁷. Ci drudzy przy omawianiu tych spraw zwracają szczególną uwagę na zasięg terytorialny obydwu programów, nie akcentując przy tym kwestii, jak federaliści i inkorporacjoniści widzieli miejsce Polski pomiędzy Rosją i Niemcami. Wydaje się natomiast, że zasadnicza różnica pomiędzy federacją i inkorporacją nie dotyczyła zasięgu terytorialnego Polski na wschodzie, a tkwiła w różnym stosunku obydwu koncepcji do wschodniego i zachodniego sąsiada Polski.

Koła rządzące w Polsce nie wierzyły w trwałość dokonanych w Rosji przemian. Piłsudczycy odnosili się nieufnie do wszystkiego, co rosyjskie. Celem ich polityki było utrzymanie Rosji w stanie chaosu i słabości. Niepodległościowe aspiracje narodów kresowych starali się oni wykorzystać przeciwko Rosji. Endecy chcieli jedynie wyzyskać osłabienie Rosji i uzyskać korzystną dla Polski granicę wschodnią, byli natomiast zdecydowa-

⁵ Por.: *Nota delegacji polskiej na konferencji pokojowej do J. Cambona w sprawie wschodnich granic Polski* (Sprawy polskie na Konferencji Pokojowej w Paryżu 1919 r. Dokumenty i materiały, Warszawa 1965, s. 105—107).

⁶ Trafną charakterystykę polityki endeckiej wobec ziem zaboru pruskiego znajdujemy w jednym z artykułów H. Zielińskiego. Była to według niego polityka „aktywnego wyczekiwania”. H. Zieliński, *Walka o charakter państwa polskiego (1918—1919)* (Sobótka, 1959, nr 1 s. 20). Por. także R. Wapiński, *Endecka koncepcja polityki wschodniej w latach II Rzeczypospolitej* (Studia z Dziejów ZSRR i Europy Środkowej, t. V, Wrocław 1969, s. 55—100) oraz *Endecka koncepcja granic Polski w latach 1918—1921* (Zapiski Historyczne, t. XXXIII, Toruń 1968, s. 193—216).

⁷ Prawie żadnych zbieżnych punktów w programie inkorporacyjnym i federacyjnym nie widziała historiografia międzywojenna. Nie widzi ich także polska historiografia emigracyjna. Por.: W. P. Malinowski, *Najnowsza historia polityczna Polski. 1864—1945*, t. II, Londyn 1956, s. 46. Do minimum sprowadzone zostały różnice pomiędzy obydwoma programami w historiografii powojennej. Por.: PAN, *Historia Polski*, t. IV, 1918—1939, cz. I, 1918—1921, Warszawa 1969, s. 267.

nie przeciwni popieraniu niepodległościowych aspiracji narodów wchodzących przed 1914 r. w skład imperium Romanowów.

W pierwszych miesiącach po odzyskaniu przez Polskę niepodległości na plan pierwszy ze wschodnich problemów wysunęła się sprawa Galicji Wschodniej. Na ziemiach tych, wchodzących przed 1914 r. w skład monarchii austro-węgierskiej, od końca października 1918 r. rozgorzała walka pomiędzy Polakami i Ukraińcami. Szczególnie zaciekle boje toczyły się we Lwowie. Historia polsko-ukraińskiej wojny o Galicję Wschodnią nie doczekała się dotychczas wnikliwego i wyczerpującego opracowania, należy bowiem ona do zagadnień skomplikowanych⁸. Od początku do końca polsko-ukraińskiej wojny opinia publiczna w Polsce żywo się nią interesowała. Na szpaltach prasy polskiej o wojnie tej pisano często i dużo. Zdecydowana większość gazet stanowczo domagała się energicznej akcji wojsk polskich w Galicji Wschodniej. Szczególnie wiele miejsca poświęcała Galicji prasa endecka. Nie kusząc się o wyczerpujące przedstawienie genezy postawy Polaków po odzyskaniu niepodległości wobec Galicji Wschodniej, nie sposób nie dostrzec dużej roli tradycji historycznej oraz emocjonalnego związania społeczeństwa polskiego z Lwowem, miastem będącym w tym czasie czołowym ośrodkiem kultury i nauki polskiej. Momenty te wygrywała oficjalna propaganda polska, starająca się utrzymać przekonanie o atrakcyjności tych ziem dla państwa polskiego. W duchu tym pisała prasa, wypowiadali się autorzy broszur politycznych, przemawiali posłowie polscy w Sejmie⁹.

Naczelnym zadaniem prasy polskiej na Górnym Śląsku była walka z antypolską propagandą niemiecką. Nie było to łatwe zadanie. Niemcy starali się wyzyskać do swych celów każde niepowodzenie, każdy błąd polityki polskiej. Prowadzona przez Polskę wojna nie bez pewnej racji była przedstawiana przez nich jako wojna imperialistyczna, niesprawiedliwa. Ponadto prasa niemiecka chętnie pisała o trudnym położeniu Polski, o tym, że jest to państwo bez granic, którego przyszłość stoi

⁸ Niektóre kwestie polsko-ukraińskiej wojny podejmują m. in.: H. Jabłoński, *Z dziejów genezy sojuszu Piłsudski—Petlura (Początki konfliktu zbrojnego IX 1918—III 1919 r.)* (Zeszyty Naukowe WAP, Seria Historyczna, R. VII, nr 5/21, Warszawa 1961); A. Deruga, *Początek rokowań o sojusz między Piłsudskim a Petlurą (styczeń—lipiec 1919)* (Z Dziejów Stosunków Polsko-Radzieckich. Studia i Materiały, t. VI, Warszawa 1970); J. Lewandowski, *U źródeł wyprawy kijowskiej* (Zeszyty Naukowe WAP, nr 7/26, Warszawa 1962); Z. Zaks, *Galicja Wschodnia w polityce Zachodnioukraińskiej Republiki Ludowej* (Naród i Państwo. Prace ofiarowane H. Jabłońskiemu w 60 rocznicę urodzin, Warszawa 1969).

⁹ M. Rolle, *Kochajmy nasze kresy wschodnie*, Lwów 1919, s. 7.

pod znakiem zapytania¹⁰. Polacy górnośląscy dostrzegali, że warszawskie koła rządowe traktowały sprawę polskiej granicy zachodniej jako mniej ważną, że priorytet przyznawały sprawie granicy wschodniej. Prasa górnośląska nie mogła jednak otwarcie atakować kierunku zagranicznej polityki Polski. Niezręcznie jej było występować przeciwko polityce państwa, za przyłączeniem do którego namawiała swych czytelników. Występując przeciwko rządowi warszawskiemu i jego polityce, pośrednio przyznawałaby rację Niemcom.

Charakterystyczną cechą publicystyki górnośląskiej omawiającej kierunek polskiej polityki zagranicznej było to, że w przeciwieństwie do prasy centralnej zmuszona ona była do unikania problemów kontrowersyjnych. Musiała przedstawiać politykę polską jako politykę przemyślaną i konsekwentną. Spory, jakie toczyły się pomiędzy obozem Piłsudskiego a jego przeciwnikami politycznymi, w prasie górnośląskiej nie znajdowały większego oddźwięku. Czasami pojawiały się jedynie przedruki artykułów zamieszczonych w gazetach warszawskich, poznańskich czy gdańskich. Gazety przedrukowujące te artykuły unikały własnych komentarzy.

Typowym tego przykładem jest artykuł przedrukowany 1 II 1919 r. przez „Gazetę Opolską” z „Dziennika Poznańskiego”. „Gazeta” nie opatrzyła go żadnym komentarzem, a jego myślą przewodnią było stwierdzenie, że rząd w Warszawie wykazuje stanowczo za mało zainteresowania zmaganiem Polaków o Galicję Wschodnią.

Mając na uwadze propagandę plebiscytową, dzienniki polskie na Śląsku odnotowywały każdy, nawet najmniejszy sukces Polaków, akcentując szczególnie udział w tej walce mieszkańców Polski zachodniej. „Górnoślązak” z aplauzem powitał utworzenie na Śląsku Cieszyńskim ochotniczego batalionu, który został wysłany do Galicji Wschodniej¹¹. „Polak” 15 marca pisał o „świątecznym zwycięstwie” żołnierzy polskich w Galicji, podkreślając, że w zwycięstwie tym niemały udział posiadały oddziały poznańskie¹². Wreszcie wszystkie dzienniki poinformowały w ostatnich dniach czerwca o zorganizowanym przez Naczelną Radę Ludową w Poznaniu wiecu, na którym uchwalono rezolucję domagającą się energicznej akcji wojsk polskich na terenie galicyjskim¹³.

Uzasadniając konieczność zdecydowanej akcji wojskowej w Galicji gazety śląskie, podobnie jak prasa centralna, chętnie operowały argumen-

¹⁰ Por. art. *Tromtadraci*, „Gazeta Robotnicza” (dalej: GR), 3 V 1919. O wyzyskiwaniu wojny polskiej na wschodzie w propagandzie niemieckiej pisze W. Zieliński, *Polska i niemiecka propaganda plebiscytowa na Górnym Śląsku*, Wrocław 1972, s. 193—195.

¹¹ „Górnoślązak”, 14 I 1919 r.

¹² Podobny artykuł tamże, 25 III 1919.

¹³ Tamże, 9 VII 1919.

tami emocjonalnymi. Znajdujemy więc w ich artykułach zdania o miastach ociekających „krwią najlepszych synów Polski”¹⁴, charakteryzujące Galicję Wschodnią jako teren nasycony kulturą polską, którego 2/3 obszaru „jest w rękach polskich”¹⁵. Organ socjalistów śląskich, „Gazeta Robotnicza”, polskość Galicji starał się zilustrować danymi liczbowymi dotyczącymi rozwoju szkolnictwa polskiego na zabużańskich kresach, nie szukając przy tym przyczyn słabego rozwoju szkół ukraińskich¹⁶.

W maju na łamach prasy warszawskiej był szeroko dyskutowany problem rozejmu na froncie polsko-ukraińskim. Domagała się tego od stron walczących konferencja pokojowa. Rada Najwyższa konferencji starała się załagodzić spory terytorialne pomiędzy powstającymi na wschodzie Europy republikami burżuazyjnymi i doprowadzić do ich wspólnego wystąpienia przeciwko Rosji Radzieckiej. Politycy polscy nie kwapili się do spełnienia zaleceń konferencji. Narodowa Demokracja opowiadała się za kontynuowaniem walki z Ukraińcami aż do zajęcia przez Polskę całej Galicji Wschodniej. Politycy piłsudczykowscy rozpoczęli natomiast rozmowy z przedstawicielami rządu Petlury, sugerując im zawarcie rozejmu po uprzedniej rezygnacji Ukrainy z ziem położonych na zachód od Zbrucz. „Górnoślązak” 17 V 1919 r. przedrukował za „Gazetą Warszawską” artykuł przeciwny jakimkolwiek rokowaniom z Ukrainą. Publicysta „Gazety Warszawskiej” nie miał wątpliwości, że Petlurze zależy jedynie na zwłóce w działaniach wojennych, którą chce wyzyskać dla wzmocnienia własnej armii. Następny artykuł poświęcony kwestii ukraińskiej ukazał się w „Górnoślązaku” dopiero 7 sierpnia. Tym razem był to przedruk z „Dziennika Gdańskiego”. Autor artykułu zdecydowanie domagał się porozumienia Polski z Ukrainą. Jeśli porozumienie takie nie zostanie zawarte — stwierdzał — Ukraina wpadnie w objęcia wrogich Polsce Niemiec¹⁷. Ani pierwszy, ani drugi przedruk nie został opatrzony komentarzem redakcji „Górnoślązaka”. Na łamach innych dzienników górnośląskich sprawa stosunków polsko-ukraińskich nie znalazła większego odzewu. Dopiero w grudniu 1919 r. — już po zawieszeniu broni na froncie polsko-ukraińskim — „Gazeta Opolska” streściła dokładnie artykuł zamieszczony w ukraińskim tygodniku „Prebij”, także opowiadający się za porozumieniem polsko-ukraińskim¹⁸.

Po kilkumiesięcznej przerwie, trwającej od maja do września 1919 r., sprawy Galicji Wschodniej powróciły na szpalty gazet górnośląskich

¹⁴ Tamże, 17 V 1919.

¹⁵ „Gazeta Opolska” (dalej: GO), 27 V 1919.

¹⁶ GR, 4 IX 1919.

¹⁷ „Górnoślązak”, 7 VIII 1919.

¹⁸ GO, 7 XII 1919.

w drugiej połowie września. We wrześniu w Paryżu na forum konferencji dyskutowano nad przyszłością ziem spornych. Rada Najwyższa konferencji projektowała przekazanie Polsce Galicji Wschodniej w postaci mandatu Ligi Narodów na lat 15¹⁹. Projekt ten spotkał się w Polsce z kategorięcznym sprzeciwem. Prasa wszystkich obozów zdecydowanie wystąpiła przeciwko propozycji polityków zachodnich. 24 i 25 września w większości dzienników górnośląskich na pierwszej stronie ukazał się artykuł pt. *Galicja Wschodnia zagrożona*. Takiego rozwiązania sprawy Galicji Wschodniej — pisał „Katolik” — naród polski w żadnym wypadku nie może zaakceptować. Następnie autor artykułu wyraził przypuszczenie: „Mamy ... nadzieję, że sejm polski narzuconych mu tego rodzaju warunków nie przyjmie i na nie się za żadną cenę nie zgodzi”²⁰. „Górnoślązak” uderzał natomiast w czułą strunę tradycji historycznej: „Jak można — zapytywał — kraj, który od sześciu przeszło stuleci należy do Polski ... tej samej Polsce odzyskującej byt niepodległy obecnie odbierać i jako jakiś cudzy depozyt na lat piętnaście tymczasowo w zarząd oddawać?”²¹. Z podobną reakcją spotkała się grudniowa decyzja konferencji oddająca Polsce Galicję na lat 25²². „Nietrudno zrozumieć — pisał „Górnoślązak” — że ani w Galicji Wschodniej, ani w innych ziemiach powierzonych Polsce na podobnych warunkach nie mogłaby ona robić nakładów niezbędnych dla dźwignięcia tych ziem z nędzy po katastrofie wojennej”²³.

Sprawa Galicji Wschodniej była przez publicystykę górnośląską oceniana jednoznacznie. Prasa śląska nie kwestionowała celowości akcji polskiej w Galicji. Entuzjastycznie witała polskie sukcesy i zdecydowanie domagała się prowadzenia wojny aż do zwycięstwa.

Podobnie jak wobec Galicji Wschodniej momenty emocjonalne i tradycja historyczna determinowały także politykę Polski wobec Litwy i Białorusi. Polityka ta budziła w kraju dużo kontrowersyjnych sądów. W kwietniu 1919 r. po zajęciu Wilna przez Piłsudskiego i wydaniu przez niego odezwy do mieszkańców byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego na forum sejmu i w prasie centralnej odezwa ta spotkała się z ostrym atakiem. Endecy i ich liczni zwolennicy zdecydowanie wystąpili przeciw-

¹⁹ Por.: *Sprawy polskie na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r. Dokumenty i Materiały*, t. II, Warszawa 1967, s. 364—377.

²⁰ „Katolik”, 25 IX 1919.

²¹ „Górnoślązak”, 24 IX 1919.

²² W drugiej dekadzie grudnia podczas wizyty Clemenceau w Londynie postanowiono nie wprowadzać w życie tej decyzji. Por.: *Sprawy polskie na konferencji...*, s. 375.

²³ „Górnoślązak”, 13 XII 1919.

ko postulowanej federacji polsko-litewskiej i domagali się inkorporacji ziem litewsko-białoruskich²⁴.

Dzienniki górnośląskie zajęcie przez oddziały polskie Wilna powitały z entuzjazmem²⁵. Polemiki prowadzone na gruncie warszawskim pomiędzy federalistami i inkorporacjonistami nie znalazły na ich łamach głośniejszego odezwu. Za interesujący należy uznać fakt, że prasa śląska nie angażując się w prowadzone w Warszawie spory chętniej opowiadała się za programem federacyjnym. Nawet na łamach dzienników endeckich nie spotykamy krytyki federalizmu. Tłumaczyć to należy tym, że program federacyjny mógł być łatwiej wykorzystany do celów propagandy antyniemieckiej. Stąd politykę polską na wschodzie starano się przedstawić w świetle najkorzystniejszym, przeciwstawić ją polityce przemocy stosowanej w przeszłości przez Prusy. O unii polsko-litewskiej pisał 8 VII 1919 r. „Katolik”, że jest „ona pamiątką dumy i chwały dla całej Polski”. We wrześniu na łamach „Górnoślązaka”, „Gazety Opolskiej” i „Katolika” ukazały się artykuły dowodzące słuszności prowadzonej przez Polskę polityki ekspansji na wschodzie²⁶. Na łamach prasy śląskiej chętnie publikowano listy polskich kresowych organizacji, które domagały się włączenia ziem wschodnich do Polski²⁷.

Winą za niepowodzenia podejmowanych przez dyplomację polską prób zmierzających do zawarcia porozumienia polsko-litewskiego obarczała prasa śląska Niemców. Przypominała warunki, w jakich powstała litewska Taryba. „Podżegaczami przeciw Polakom w Kowieńszczyźnie i Litwie — pisała 20 IX 1919 r. „Gazeta Opolska” — są Niemcy, którzy mimo zapowiedzi opuszczenia Kowna i Litwy siedzą tam stale i działają. Chodzi im o osłabienie Polski w każdej dziedzinie”.

W jesieni 1919 r. ze sprawą litewską ściśle były związane działania niemieckie w krajach bałtyckich. Od kwietnia do czerwca 1919 r. oddziały niemieckie pod dowództwem gen. von der Goltza, wyzyskując poparcie miejscowych obszarników Niemców, pod pozorem walki z Rosją Radziecką zajęły prawie całą Łotwę i nawiązały ścisły kontakt z kontrrewolucyjną armią rosyjską Bermondta-Awałowa. Celem akcji von der Goltza było utrwalenie wpływów niemieckich w kra-

²⁴ Wyczerpująco o stosunkach polsko-litewskich: P. Łossowski, *Stosunki polsko-litewskie w latach 1918—1920*, Warszawa 1966.

²⁵ *Zwycięstwa polskie* — pod tym tytułem ukazały się artykuły w „Katoliku”, „Polaku” z 29 IV i w „Górnoślązaku” z 30 IV 1919.

²⁶ „Katolik” i „Górnoślązak”, 11 IX; GO, 19 IX 1919.

²⁷ Por. dla przykładu: List kolejarzy węzła wileńskiego do ambasadorów USA, Francji, Anglii i Włoch (Polak, 24 VIII 1919).

jach bałtyckich. Zdecydowanie oponowała temu dyplomacja polska²⁸. Akcją von der Goltza poważnie zaniepokojona była także Rada Najwyższa konferencji pokojowej. We wrześniu upoważniła ona marszałka Focha, aby zażądał od Niemców wycofania się na niemieckie terytorium państwowe. Ostatecznie w końcu listopada wojska niemiecko-rosyjskie rozbite zostały przez Łotyszów. Żołnierze rozbitych oddziałów niemieckich pod nadzorem misji alianckiej, na której czele stał francuski gen. Niessel, wycofani zostali z krajów bałtyckich do Niemiec²⁹. W połowie września Rada Najwyższa konferencji nosiła się z zamiarem użycia wojsk polskich przeciwko von der Goltzowi. Projekt ten nie spotkał się jednak z jednomyślnym przyjęciem i nie wszedł w życie.

Akcji oddziałów von der Goltza prasa polska poświęciła wiele uwagi. Szczególnie dużo pisała o tym prasa śląska. Udziałowi oddziałów polskich w walce przeciwko von der Goltzowi sprzeciwiała się zdecydowanie „Gazeta Robotnicza”. 23 X 1919 r. z oburzeniem pisała ona o tym, że Polska nie tylko zmuszana jest do kontynuowania wojny przeciwko Rosji Radzieckiej, ale także żąda się od niej akcji przeciwko von der Goltzowi. Koalicja sama ma dosyć siły — stwierdzała — „aby zmusić wojska von der Goltza do wycofania się znad Bałtyku i Litwy”. Winą za pozostawienie wojsk niemieckich w krajach bałtyckich obarczała „Gazeta” samą koalicję. „Byłoby absurdem, gdyby Polska nie tylko nie kończyła wojny z bolszewikami, ale jeszcze rozpoczynała nową wojnę z von der Goltzem i może z Litwą dla celów, które koalicji później spodoba się określić”³⁰. „Gazeta Opolska” w połowie września przedrukowała z „Dziennika Genewskiego” obszerny artykuł Roberta Vauchera. Vaucher cytował rozmowę, jaka odbyła się pomiędzy dwoma generałami, niemieckim i francuskim. Dotyczyła ona akcji von der Goltza. „My Francji damy ludzi — mówił Niemiec — i ona będzie miała do rozporządzenia wszystkie wojska [także dowodzone przez Goltza — A.J.], z którymi my nie wiemy co robić. Prowadzeni przez generałów francuskich nasi żołnierze na wzór »lands knechtów« połączeni z siłami antybolszewickimi Rosji, prędko by oczyścili Piotrogród i Moskwę i na zawsze by usunęli niebezpieczeństwo czerwone grożące bez ustanku Europie”. Redakcja „Gazety” skomentowała to bardzo krótko: na szczęście są to tylko życzenia Niemców, do których spełnienia nie dojdzie³¹.

²⁸ Por.: A. Juzwenko, *Postawa Polski wobec akcji von der Goltza i Bermond-Awalowa w krajach bałtyckich w 1919 roku* (Komunikaty Mazursko-Warmińskie, 1969, nr 4, s. 571—580).

²⁹ Por. L. Kiewisz, *Sprawy lotewskie w bałtyckiej polityce Niemiec w latach 1914—1919*, Poznań 1970.

³⁰ *Nad Bałtykiem* (GR, 23 X 1919).

³¹ GO, 14 IX 1919.

„Niemcy tkwią wszędzie!” Hasłem tym chętnie operowała publicystyka górnośląska. 3 kwietnia na łamach „Polaka” i „Górnoślązaka” ukazał się artykuł pod wymownym tytułem: *Gdzie tylko biją Polaków znajdziesz wszędzie ręce niemieckie wmieszane*. Był to artykuł napisany przez lwowskiego korespondenta francuskiego dziennika „Le Matin”³². Korespondent francuski obserwując zmagania Polski na różnych frontach doszedł do następującego wniosku: „przeszedłem Polskę wzdłuż i wszerz, a na wszystkich jej granicach wre wojna! Lecz powoli przekonałem się, że nie trzy wojny wrą w Polsce, jedna niby z Niemcami, druga jakoby z bolszewikami, a trzecia z Ukraińcami. O nie! Jedną ona jest i jedyną: wojną przygotowaną i prowadzoną przez ... Niemców barbarzyńców”³³. Przedruki nie były jedynymi artykułami tak oceniającymi sytuację na frontach polskich; publicyści śląscy sami także często uzasadniali konieczność prowadzenia przez Polskę wojny na wschodzie, zwłaszcza z Rosją Radziecką, rzekomym współdziałaniem tej ostatniej z Niemcami³⁴.

Jednym z najczęściej wysuwanych argumentów uzasadniających konieczność prowadzenia przez Polskę wojny na wschodzie było akcentowane na każdym kroku tzw. niebezpieczeństwo bolszewickie. Argumentem tym operowały po pierwszej wojnie światowej klasy posiadające całą Europę. „Podczas konferencji pokojowej — pisał dziennikarz irlandzki Dillon — bolszewizm grał znaczną rolę w sprawach świata. Niektórzy z wybitnych prawodawców bali się go jak diabła; drudzy walczyli nim jak bronią; inni używali go jak pogrożki”³⁵. Na Górnym Śląsku nie było inaczej. Prasa katolicka starała się urobić przekonanie, że jedynie Polska jest zdolna do powstrzymania „fali bolszewickiej” i „uratowania” cywilizacji europejskiej. „Biada Europie, jeśli się Polska nie ostoi” powtarzały „Górnoślązak”³⁶ i „Gazeta Opolska”³⁷. Zagrożenie Polski od wschodu, zdaniem „Górnoślązaka”, uzasadniało konieczność udzielenia Polsce pomocy przez mocarstwa zachodnie. „Europa nie może być tylko biernym widzem! W interesie cywilizacji, dla dobra swych ludów — czytamy 26 II 1919 r. w tym piśmie — zachód musi wesprzeć Polskę w jej walce z najazdem bolszewickim”³⁸.

Prasa górnośląska chętnie przedrukowywała z burżuazyjnych periodyków zachodnich artykuły traktujące o wyjątkowej roli Polski na wscho-

³² Na łamach „Le Matin” ukazał się on 21 III 1919.

³³ Cyt. za: „Górnoślązak”, 3 IV 1919.

³⁴ Por.: „Katolik”, 22 III 1919, oraz „Górnoślązak”, 30 III 1919.

³⁵ E. J. Dillon, *Konferencja pokojowa w Paryżu w 1919*, Warszawa 1921, s. 262.

³⁶ „Górnoślązak”, 26 II 1919.

³⁷ GO, 19 II 1919.

³⁸ „Górnoślązak”, jw.

dzie. Z końcem lutego 1919 r. prawie wszystkie dzienniki polskie opublikowały artykuł zamieszczony na łamach „Tribune de Geneve”. Autor tego artykułu żądał od mocarstw zachodnich jak najdalej idącego wsparcia Polski w jej walce na wschodzie³⁹.

Nierzadko dzienniki śląskie zamieszczały na swych łamach wywiady z politykami i oficerami polskimi. „Polak” 6 II 1919 r. opublikował wywiad z gen. Szeptyckim. Ton wywiadu nie odbiegał od wspomnianego wyżej artykułu „Tribune de Geneve”: „Jeśli ... Europa chce uniknąć losu Rosji — twierdził Szeptycki — niechaj się spieszy z nadesłaniem nam pomocy, bo Polska to ostatnia zaporą przed bolszewickim zalewem. Jeśli ta tama pęknie, nastąpi dla Europy potop”. Klimat, jaki wytworzono wokół spraw wschodnich, usprawiedliwiać miał przrzucanie sił polskich z jej zachodnich na wschodnie rubieże. Niechaj koalicja „nie każe naszym sąsiadom — mówił nawiązując do sytuacji na Śląsku Cieszyńskim Szeptycki — wypowiadać nam wojen, które zabierają nam ostatniego żołnierza, ostatni ładunek, tak potrzebny właśnie do walki z nadciągającym bolszewizmem”⁴⁰. W lipcu „Gazeta Robotnicza” zamieściła list I. Daszyńskiego do towarzyszy angielskich, w którym leader polskiego ruchu socjalistycznego przekonywał: „Musimy zwalczać Czerwoną Armię, bo bronimy naszej niepodległości”⁴¹. To ciągle podkreślanie wyjątkowej roli Polski, jej trudnego położenia miało także uzasadniać konieczność odbudowy Polski silnej, państwa, które mogłoby pełnić rolę stabilizatora we wschodniej Europie. Walcząca z propagandą niemiecką polska prasa śląska chętnie posługiwała się takimi tytułami, jak: *Nowy triumf oręża polskiego*, *Zwycięska ofensywa wojsk polskich* itp.⁴² Zwycięstwa polskie na wschodzie — pisał 28 IX 1919 r. „Górnoślązak” — „mają dla Polski kolosalne znaczenie. Przekonują do nas koalicję. Ostatnio Czesi dochodzą do wniosku, że zwycięstwa polskie na wschodzie spowodowały odebranie im Śląska Cieszyńskiego, a ponadto zwycięstwa te zachęciły koalicję do rozpoczęcia krucjaty przeciw bolszewikom”. Charakter wojny polskiej na wschodzie „Górnoślązak” usiłował przeciwstawić wojnom prowadzonym w przeszłości przez Niemcy; starał się dowieść, że jest to wojna sprawiedliwa⁴³.

Podobnie jak w całej polskiej prasie również w prasie górnośląskiej z zaniepokojeniem przyjęto wiadomość o gotowości uznania przez konferencję pokojową kontrrewolucyjnego rządu rosyjskiego admirała Kołcza-

³⁹ Tamże, 25 II 1919, „Polak”, 25 II 1919, „Gazeta Ludowa” (dalej GL) 23 II 1919.

⁴⁰ „Polak”, 6 II 1919.

⁴¹ GR, 17 VII 1919.

⁴² Por.: „Polak”, 14 VIII; GO, 15 VIII; GL, 20 VIII 1919.

⁴³ „Górnoślązak”, 28 IX 1919.

ka⁴⁴. W majowych i czerwcowych gazetach śląskich pojawiły się artykuły omawiające charakter tego rządu oraz stosunek do niego koalicji zachodniej. Często były to przedruki z prasy francuskiej i angielskiej. Prasa katolicka za prasą francuską wyrażała obawę, aby „biała” Rosja w krytycznej sytuacji pozostawiona własnemu losowi nie znalazła sprzymierzeńca w Niemczech⁴⁵. „Górnoślązak” oceniając program „białych”, nie omieszczał poinformować swych czytelników o zachłanności kontrrewolucyjnej Rosji, o jej imperialistycznych dążeniach terytorialnych⁴⁶. W cytowanym już wyżej artykule pt. *Galicja Wschodnia zagrożona* organ Napieralskiego obawiał się, aby konferencja w Paryżu nie poparła tych dążeń. Asumpt do wyrażenia tych obaw dały mu projekty Rady Najwyższej konferencji w sprawie przyszłości Galicji Wschodniej. Zapytywał, czy politykami zachodnimi nie kieruje właśnie chęć zachowania Galicji Wschodniej „dla przyszłej odrodzonej i z więzów bolszewizmu wyzwolonej Rosji (...). Ślicznie byśmy wówczas wyglądali — konkludował — otoczeni od północy, wschodu i południa przez Rosję stykającą się bezpośrednio z Czechosłowacją”⁴⁷. Podobne obawy wyrażała „Gazeta Opolaska”⁴⁸. Bardzo ostro przeciw Kołczakowi wystąpiła „Gazeta Robotnicza”. W numerze z 1 lipca zamieściła ona artykuł Hołówki pt. *Widmo caratu*⁴⁹, a 15 lipca artykuł pod tytułem *Kołczak czy bolszewicy?* Autor artykułu w konkluzji doszedł do następujących wniosków: „Największy ... powód, dla którego Rosja Kołczakowska jest dla nas bez porównania groźniejsza od bolszewickiej, leży w sytuacji międzynarodowej. Porozumienie pomiędzy Rosją Sowiecką a państwami burżuazyjnymi jest z natury rzeczy wykluczone. Dlatego Rosja pod rządami bolszewików jest w polityce międzynarodowej zupełnie odosobniona, okoliczność dla nas wyjątkowo szczęśliwa, dzięki której jedynie jest możliwe utrzymanie i zabezpieczenie niepodległości i rozwoju państwowego Polski”⁵⁰. Ton artykułów w „Gazecie Robotniczej” nie odbiegał od tonu artykułów ukazujących się w związku z sukcesami Kołczaka w warszawskiej prasie obozu piłsudczykowskiego⁵¹.

⁴⁴ Szerzej o tym: A. Juzwenko, *Polska a „biała” Rosja (od listopada 1918 do kwietnia 1920)*, Wrocław 1973.

⁴⁵ „Górnoślązak”, 21 V i 1 VI 1919.

⁴⁶ Tamże, 16 VII 1919.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ GO, 25 X 1919.

⁴⁹ Por. ten sam artykuł: „Robotnik”, 18 VI 1919.

⁵⁰ GR, 15 VII 1919.

⁵¹ W „Gazecie Polskiej”, w „Rządzie i Wojsku”, w „Robotniku”.

„Białą” Rosję prasa śląska stawiała na jednej płaszczyźnie z Niemcami, a także Rosją Radziecką⁵²; „Gazeta Robotnicza” nie omieszkała nawet wyzyskać powiązań niemieckiej armii von der Goltza z kontrrewolucyjnymi oddziałami rosyjskimi Bermondta, w propagandzie skierowanej przeciwko tradycyjnie prorosyjskiej endecji: „Polacy, zwolennicy Denikina, lubią wszystkim swym wrogom politycznym — pisała — zarzucać prusofilstwo. Popierając Denikinów i Judeniczów popierają sami Niemców, i to nie lepszą ich część, lecz starą junkierską hakatę o wiecznie rozwartej gardzieli”⁵³.

W jesieni 1919 r. zamknięty został pierwszy etap polskiej polityki wschodniej. Wojska polskie zajęły daleko na wschód posuniętą linię biegnącą na odcinku północnym wzdłuż Dźwiny, Berezyny i Ptyczy; na froncie wołyńsko-poleskim dotarły do rzeki Słucz i zdobyły Zwiahel; na froncie ukraińskim zajęły całą Galicję Wschodnią do Zbrucza. Piłsudski w wydanym w latach dwudziestych studium pt. *Rok 1920* napisał, że cel, który sobie wyznaczył w 1918 r. — „postawienie pomiędzy Warszawą a sowietami możliwie wielkiej przestrzeni” osiągnął w 1919 r.⁵⁴ Na przełomie 1919 i 1920 r. korzystnie dla Polski rozwinęły się także wypadki na frontach wewnętrznych w Rosji; Armia Czerwona rozgromiła ostatecznie kontrrewolucyjne oddziały syberyjskiej armii admirała Kołczaka i trochę później oddziały, posiadające swą bazę w basenie Morza Czarnego, tzw. ochotniczej armii generała Denikina. Siły kontrrewolucji rosyjskiej, których Piłsudski bardzo się obawiał, przestały zagrażać Polsce. Koalicja zachodnia podobnie jak na początku 1919 r. dostrzegła, że podejmowane przez nią próby przywrócenia władzy burżuazji w Rosji speliły na niczym. Na początku 1920 r. w kołach polityków zachodnich coraz głośniej zaczęto mówić o konieczności rozpoczęcia dialogu z rządem Lenina. Grudniowy projekt francuskiego premiera Clemenceau postulujący otoczenie Rosji Radzieckiej — niczym drutem kolczastym — pierścieniem wrogich jej państw okazał się propozycją mało realną, a przy tym niepopularną w opinii publicznej państw, które rolę tego pierścienia miały pełnić.

W tej sytuacji w kołach polityków polskich coraz głośniej zastanawiano się nad sensownością kontynuowania przez Polskę wojny na wschodzie. Partią, która najwcześniej rozpoczęła kampanię za pokojem, była PPS. Organ naczelny socjalistów polskich „Robotnik” po ogłoszeniu 18

⁵² Robiła to zwłaszcza w okresie sukcesów von der Goltza. Por. np.: *Intrygi niemieckie przeciwko Polsce* (GL, 30 X 1919); *Krętaćwa niemieckie w sprawie bałtyckiej* (Polak, 19 X 1919); *Rosjanie na Żmudzi* (Górnoślązak, 29 X 1919).

⁵³ *Junkierstwo pruskie w sojuszu z Denikinem* (GR, 25 X 1919). Por. także: *Bałtyk, Rosja i Niemcy* (tamże, 28 X 1919), oraz *Kim jest generał Denikin?* (tamże, 2 XII 1919).

⁵⁴ J. Piłsudski, *Rok 1920*, Warszawa 1924, s. 203—204.

września pokojowej rezolucji Rady Naczelnej PPS rozpoczął zdecydowaną kampanię przeciwko kontynuowaniu wojny z Rosją Radziecką. „Walczyliśmy sobie wpływ na rozstrzygnięcie spraw »kresowych« — czytamy w artykule zatytułowanym *Kończmy wojnę* — bezwarunkowo doniosłych dla narodu polskiego. Dalsza wojna nie rozstrzygnie ich, lecz zaostrzy, zaogni i spaczy. Czas zawiesić broń”⁵⁵. Tadeusz Hołówko 2 I 1920 r. przekonywał, że propozycje pokojowe Rosji Radzieckiej są szczerze, że jej politycy chcą wreszcie zająć się sprawami wewnętrznymi, od których rozwiązania zależy przyszłość ich państwa. „Sprawa granic — twierdził — będzie dla nich kwestią drugorzędną. Bolszewikom, jak i w ogóle demokracji rosyjskiej, będzie chodziło o kraje rosyjskie i te ziemie, które potrzebne będą dla ekonomicznego rozwoju Rosji”⁵⁶. Na łamach „Robotnika” pojawiać się też zaczęły artykuły polemizujące z prasą piłsudczykowską. Publicysta socjalistów polskich atakował Skwarczyńskiego za jego wielkomocarstwowe aspiracje⁵⁷. „Kiedy się zwróci uwagę na to, że odzyskanie Śląska Cieszyńskiego i Górnego zaniedbywane jest z powodu wielkich planów p. Skwarczyńskiego czy małych planów naszej reakcji, to rzeczywiście zdumienie nas musi ogarnąć nad tego rodzaju wojennymi chimerami”⁵⁸. Piłsudzczycy, którzy w jesieni 1919 r. zdecydowanie występowali przeciwko porozumieniu z Denikinem, nie zmienili swej postawy w 1920 r. Na łamach ich prasy trudno jednak doszukać się jakiegoś pozytywnego programu polskiej polityki wschodniej. „Kurier Poranny” ciągle zwracał uwagę na grożące Polsce niebezpieczeństwo ze strony „białych”, ale nie zalecał także poważnego traktowania pokojowych propozycji radzieckich. Wychodził z założenia, że ani jednemu, ani drugiemu obozowi rosyjskiemu nie należy ufać⁵⁹. Prasa piłsudczykowska przygotowywała społeczeństwo do zaplanowanej przez Naczelnika Państwa wyprawy kijowskiej. W marcu i kwietniu 1920 r. cytowany wyżej „Kurier” w całej rozciągłości popierał politykę polskiego ministra spraw zagranicznych Patka; aprobował jego odpowiedzi na pokojowe noty radzieckiego komisarza spraw zagranicznych G. W. Cziczeryna⁶⁰.

Organ endecji „Gazeta Warszawska” dokonując bilansu polskiej polityki wschodniej za 1919 r. stwierdzał: „Dzięki zwycięstwu ... armii wszytkie niemal ziemie, które powinny wejść w skład państwa polskiego,

⁵⁵ „Robotnik”, 19 IX 1919.

⁵⁶ *Czy Polska będzie pachółkiem międzynarodowej reakcji* (Robotnik, 2 I 1919).

⁵⁷ Por. A. Skwarczyński, *Polska wobec swej misji na wschodzie* (Rząd i Wojsko, 10 I 1920).

⁵⁸ „Robotnik”, 10 II 1920.

⁵⁹ „Kurier Poranny”, 31 XII 1919.

⁶⁰ Tamże, 2 IV 1920.

znajdują się już obecnie w naszych rękach”⁶¹. Oceniając sytuację międzynarodową, „Gazeta” dochodziła do wniosku, że jest ona jak najkorzystniejsza dla Polski. Zwraçała uwagę, że wobec klęski Denikina i Kołczaka koalicja przekonała się, iż Rosja na długie lata została wyeliminowana z polityki europejskiej, że na wschodzie Europy zdolna jest ją zastąpić tylko Polska⁶². Propozycje pokojowe Rosji Radzieckiej oceniała „Gazeta” z dużą rezerwą. W postawie Piłsudskiego najbardziej ją niepokoiły jego federacyjne plany wobec Ukrainy. Tuż przed wyprawą kijowską, 11 kwietnia, „Gazeta” zaczęła się skłaniać ku pokojowi z Rosją Radziecką; „Układ pokojowy z Rosją bolszewicką — pisała — to jedyna bodaj sposobność ustalenia dokonanych oręźnie faktów i stworzenia przez to obok militarnej również i politycznej podstawy dla międzynarodowego uznania słusznie się nam należących granic wschodnich”. Łatwiej bowiem będzie się dogadać z „białą” Rosją, mając w ręku fakty dokonane niż bez nich⁶³. Grabski w wywiadzie udzielonym „Gazecie” z naciskiem podkreślał: „Pierwszą więc naszą troską powinno być ostateczne ustalenie naszych granic. Co się zaś stanie z Ukrainą i Rosją to kwestia dalszej przyszłości”⁶⁴. Smogorzewski w korespondencji z Paryża 24 kwietnia wprost stwierdzał: „Była to chwila najodpowiedniejsza dla nas do podpisania z bolszewikami traktatu pokojowego. Niestety nasze czynniki odpowiedzialne okazję tą zmarnowały”⁶⁵.

Na Górnym Śląsku nad celowością prowadzenia przez Polskę wojny z Rosją najwcześniej zaczęła się zastanawiać „Gazeta Robotnicza”⁶⁶. Występowała ona zdecydowanie przeciwko uległości Polski wobec Ententy, bo Polska w przeciwieństwie do niej nie ma żadnego interesu w kontynuowaniu wojny przeciwko bolszewikom. Koalicja pcha „Polskę do ofensywy na Moskwę i Piotrogród, aby w ten sposób zdusić rząd bolszewicki ... Wierzymy, że armia polska może w krótkim czasie zdobyć obie stolice Rosji, lecz sukces ten militarny nie będzie zwycięstwem Polski, a równocześnie stanowić będzie klęskę klasy pracującej”⁶⁷. Organ socjalistów śląskich zwracał uwagę na fakt, że Polska odzyskała niepodległość dzięki rewolucji rosyjskiej. Prowadzona przeciwko bolszewikom wojna leży tylko w interesie burżuazji — pisał⁶⁸. Pokojowa nota rządu radziec-

⁶¹ „Gazeta Warszawska”, 2 I 1920.

⁶² Tamże, 6 I 1920.

⁶³ Tamże, 11 IV 1920.

⁶⁴ Tamże, 27 IV 1920.

⁶⁵ Tamże, 24 IV 1920.

⁶⁶ GR, 6 XII 1919.

⁶⁷ Tamże.

⁶⁸ GR: *Japonio ratuj*, 4 I; *Różdźka czarodziejska*, 9 I; *Pokój*, 14 I 1920.

kiego do narodu polskiego powitana została w „Gazecie” z niekłamana radością: „W gorących i pięknych słowach zwróciła się najwyższa władza bolszewicka ... bezpośrednio do narodu polskiego. Odezwa ta, z Moskwy iskrowo przesłana, pełna jest myśli podniosłych i zapewnień uroczystych”. Aby się dowiedzieć, jakie są warunki pokojowe Rosji, należy natychmiast — radziła „Gazeta” — przystąpić do rokowań z nią⁶⁹. Z entuzjazmem przyjęła „Gazeta” wiadomość o zgodzie Zachodu na podjęcie przez Polskę rokowań z Rosją⁷⁰. „Gazeta” wychodziła z założenia, że „to, co się dzieje w Rosji, jest sprawą wyłącznie rosyjską ... robotnik polski odparł zamach na niepodległość swego kraju, ale nie przyłożył ręki do zdławienia rewolucji rosyjskiej”⁷¹.

Tak jak i w okresie wcześniejszym, w 1920 r. sprawy wschodnie związane były w publicystyce śląskiej z polityką Polski wobec jej granicy zachodniej oraz wyzyskiwane w propagandzie antyniemieckiej. Górny Śląsk po podpisaniu traktatu wersalskiego przygotowywał się do plebiscytu. W walce o głosy Niemcy nie szczędziły sił i środków. Polska zaabsorbowana sprawami wschodnimi nie była w stanie skutecznie się im przeciwstawić. Społeczeństwo górnośląskie po części zdawało sobie z tego sprawę. Prasa śląska nie mogła pisać wprost, że rząd polski podporządkował sprawy granicy zachodniej swej polityce wschodniej, bo zmniejszałoby to szanse Polski w plebiscycie. Polskiej propagandzie plebiscytowej nie na rękę było także pisanie o nieprzygotowaniu Polski do prowadzenia długotrwałej wojny. Stąd nawet przeciwna wojnie „Gazeta Robotnicza” pisała, że armia polska bez kłopotu może posuwać się na wschód, ale nie leży to w jej interesie. „Wojna osłabia nas niezmiernie w walce plebiscytowej o Śląsk Górny i Cieszyński — czytamy w numerze z 11 II 1920 r. — a więc o ziemię, bez której Polska będzie gospodarczo słabą, narodowo niezjednoczoną”⁷². Argument ten pojawiał się na łamach „Gazety” bardzo często. Gazeta starała się urobić przekonanie, że wojna leży jedynie w interesie Niemiec: „Niemcy radziłyby widzieć Polskę krwawiącą się do upadłego, by potem w stosownej chwili wtargnąć na ziemię naszą, i to wtedy pod pozorem obrony Europy przed bolszewizmem. Bardzo więc żałują, że Rosja bolszewicka tak zupełnie nie licząc się z Niemcami, ich przykrym położeniem, rozpoczyna z Polską pertraktację”⁷³. W marcu, kiedy Patek zdecydował się udzielić odpowiedzi na noty Cziczeryna, „Gazeta” wyciągnęła stąd, jak się później okazało, zbyt daleko idący wniosek: „Polska zawrze wkrótce pokój z Rosją, więc na nic nie zdaje się

⁶⁹ Tamże, 15 II 1920.

⁷⁰ Tamże, 12 II i 25 II 1920.

⁷¹ Tamże, 11 II 1920.

⁷² Tamże.

⁷³ Tamże, 20 II 1920.

agitacja niemiecka, że Ślązacy po przyłączeniu Górnego Śląska do Polski walczyć muszą przeciw bolszewikom. Układy toczą się w najlepszych chęciach o pokój wszelkich narodów”⁷⁴. 11 kwietnia, tj. na dwa tygodnie przed rozpoczęciem wyprawy kijowskiej, publicysta „Gazety” dowodził: „Oparłszy się na niepodległych republikach kresowych, Ukrainie, Białorusi, Litwie, Łotwie i Estonii, zyska Polska wielką potęgę nie tylko polityczną, lecz i gospodarczą, stanie się najpotężniejszym czynnikiem w Europie środkowej i wschodniej ... Wobec tego wszystkiego nadchodzący pokój witamy radośnie. Radośniej tym bardziej, że praca nad ustaleniem granic nie skończona jeszcze na zachodzie ... Zbrodnia byłoby dziś rozpraszanie wysiłków narodu gdziekolwiek indziej”. „Nie ma Śląska bez Polski i Polski bez Śląska”⁷⁵. Odrzucenie przez Polskę radzieckich propozycji pokojowych przyjęła „Gazeta” z rozczarowaniem. Krok ten nazwała „wielkim błędem i lekkomyślnością”. Wiadomość o zerwaniu rokowań szczególnie przykro odczuwamy na „obszarze plebiscytowym, wiedząc jak podniosłoby się powszechne mniemanie o Polsce, gdyby niszcząca wojna ustała”⁷⁶. Winą za zerwanie rokowań obarczała „Gazeta” obydwie walczące strony⁷⁷.

Prasa endecka, „Gazeta Ludowa” i „Nowiny”, w styczniu 1920 r. entuzjastycznie powitały zajęcie przez wojska polskie Dźwińska⁷⁸. 17 stycznia w artykule zatytułowanym *Kresy* „Gazeta” uderzała w czułą strunę tradycji historycznej: nawiązywała do wojen prowadzonych z Rosją przez Rzeczpospolitą szlachecką. Następnie publicysta endecki przypomniał przemówienie Clemenceau z 22 XII 1919 r.: „Clemenceau marzył o płocie kolczastym okalającym bolszewików. Mimochodem koło ich okalające zacieśnia się. Od Bałtyku do Dniestra pod władzą polską stoi nieprzeparty mur wojska polskiego i łotewskiego, a dalej na południu straż dzierżą nasi sojusznicy rumuńscy. Idea rzucona we francuskiej izbie deputowanych zaczyna się ucieleśniać”⁷⁹. Radzieckie propozycje pokojowe winna Polska traktować — zdaniem „Gazety Ludowej” — z dużą ostrożnością; „w interesie bolszewików na pewno leży pokój, ale pamiętajmy, że pokój dla bolszewików to droga najkrótsza do ich celu, którym jest jedno tylko — wywołanie wszechświatowej rewolucji. Przy ocenie bolszewickich tendencji pokojowych nie powinniśmy tego zapomnieć”⁸⁰. Pamiętajmy,

⁷⁴ Tamże, 13 III 1920.

⁷⁵ Tamże, 11 IV 1920.

⁷⁶ Tamże, 20 IV 1920.

⁷⁷ *Zerwanie rokowań. Brak dobrej woli* (tamże, 16 IV 1920).

⁷⁸ *Dźwińsk zdobyty* (GL, 13 I 1920). Por. także *Zdobycie Dźwińska* (Nowiny, 14 I 1920).

⁷⁹ GL, 17 I 1920.

⁸⁰ GL, 3 II 1920 oraz „Nowiny”, 3 III 1920.

że „kwestia pokoju z bolszewikami jest kwestią niesłychanie trudną, w której każdy krok pospieszny strasznie pomścić się może”⁸¹. „Nowiny” zwracały uwagę, że „obecna chwila, kiedy Rosja i Niemcy są słabe i szarpane wewnętrznie, a Polska coraz rośnie w siłach”, stwarza wspaniałą szansę, „aby w myśl naszych interesów rozwiązać sprawy granic i wpływów na zewnątrz ... Jeśli obecnie damy się uwieść chęci zawarcia pokoju możemy sprawę rozstrzygnięcia stosunków z Rosją odwlec na długi czas, a może nawet i pogrzebać”⁸².

Propozycje radzieckie podobnie były traktowane w prasie śląskiej endecji aż do kwietnia 1920 r.⁸³ Tuż przed wyprawą kijowską, 24 kwietnia, na łamach „Gazety Ludowej” ukazał się artykuł zatytułowany *Układy pokojowe Polski z Rosją*. Autor artykułu sam nie wiedział, jaką politykę radzić Polsce. Zaczynał od stale powtarzanej tezy, że celem Rosji Radzieckiej nie jest trwały pokój, radził jednak, podobnie jak to robiła wtedy „Gazeta Warszawska”, aby Polska pamiętała, że zawierając pokój stwarza w ten sposób „niejako ramę do przyszłego pokoju z Rosją”. Biorąc pod uwagę „czynnik tak trudny do oszacowania, jakim będzie niebolszewicka Rosja”, pokój z Rosją Radziecką może mieć dla przyszłości Polski duże znaczenie. „Nie wolno dla terażniejszych, przejściowych i wątpliwych triumfów, przeoczyć, że chodzi o wzniesienie podwalin polityki polskiej na wschodzie, które równocześnie zadecydują o szansach obrony dziedzin piastowskich na zachodzie”. Po tym umiarkowanym i trzeźwym sądzie następowało zdanie o akcentach wyraźnie wojowniczych, wykluczających możliwość rokowań polsko-radzieckich: „W stosunku do bolszewików należy stać twardo przy tych propozycjach co do sposobu rokowań, które postawił rząd polski. Jeśli rząd sowietów nie wykazuje chęci ich przyjęcia, jest rzeczą armii polskiej wytworzyć położenie, które uczyniłoby go skorym do istotnego podpisania pokoju”⁸⁴. Gazety endeckie na Górnym Śląsku nie atakowały Piłsudskiego. Często pisały o jego polityce z uznaniem i aprobatą⁸⁵.

Prasa katolicka i zbliżona do niej „Gazeta Opolska” wobec nowej sytuacji, w jakiej znalazła się polska polityka wschodnia na początku 1920 r., zajęła stanowisko niezdecydowane, bardzo ostrożne. Niechętnie stawiała horoskopy. Jeśli nie była dobrze zorientowana w zamierzeniach kół rządowych, to obdarzała dużym kredytem zaufania dyplomację polską: „Jesteśmy przekonani — stwierdzała „Gazeta Opolska” komentując

⁸¹ Tamże, 15 II 1920.

⁸² *Czy możliwy jest pokój z bolszewikami?* (Nowiny, 20 I 1920).

⁸³ Por. GL 18 II 1920 i 24 II 1920.

⁸⁴ Tamże, 24 IV 1920.

⁸⁵ Por. „Nowiny”, 28 II 1920.

radzieckie propozycje pokojowe — że rząd polski, którego polityka dotąd zawsze była bardzo bystra i tym razem w stanowczej chwili okaże się godnym pokładanego w nim zaufania i poweźmie decyzję, która w skutkach swych wyjdzie dla dobra ojczyzny”⁸⁶. Wyrażając aprobatę dla poczynań rządu, wszystkie gazety katolickie propozycje radzieckie traktowały nieufnie. Powstaje „nie tylko pytanie — zastanawiał się „Katolik” — czy rząd moskiewski jest zdolny poręczyć pokój, ale też czy ma on w ogóle zamiar i wolę pokoju zawartego dotrzymać?”⁸⁷. Zdobycie przez wojska polskie Dźwińska przyjęła prasa katolicka jako zapowiedź trwałego odsunięcia Rosji od ujścia Dźwiny oraz zbliżenia polsko-litewskiego⁸⁸. „Gazeta Opolska” miała nadzieję, że sukcesy polskie na froncie północno-wschodnim wpłyną także na zmianę wrogiego Polsce stanowiska polityków litewskich⁸⁹. W kwietniu, w okresie szczególnie żywej polemiki, jaka rozgorzała pomiędzy zwolennikami kontynuowania wojny i jego przeciwnikami, „Katolik” w pełni poparł linię Piłsudskiego. Opowiedział się za programem federacyjnym⁹⁰.

Od tonu prasy katolickiej w niczym nie odbiegał organ Narodowego Związku Robotników — „Polak”. Niektóre z drukowanych na jego łamach artykułów były dosłownie takie same, jak artykuły w „Górnoślązaku” czy „Katoliku”⁹¹.

W przeddzień wyprawy kijowskiej poza „Gazetą Robotniczą” żaden dziennik śląski nie wystąpił przeciwko kontynuowaniu wojny polsko-radzieckiej. Prasa śląska nadal głosiła zdanie o wyjątkowej roli Polski na wschodzie Europy, o sile polskiej armii i o wyjątkowych szansach stworzenia Polski — mocarstwa. Aczkolwiek ton prasy śląskiej niewiele odbiegał od ogólnego tonu prasy centralnej, to nietrudno dostrzec, że w przeciwieństwie do tej ostatniej prasa śląska unikała na ogół polemiki, nie kusiła się o próbę krytyki polityki rządu polskiego. Niewątpliwie — jak już podkreślaliśmy — związane to było ze specyficznym położeniem Górnego Śląska. Polska jednomyślna, silna miała być magnesem przyciągającym do niej wszystkich tych, którzy nie byli zdecydowani, za kim opowiedzieć się podczas zbliżającego się plebiscytu. Tylko „Gazeta Robotnicza” wskazywała, że wojna na wschodzie może katastrofalnie odbić się na wynikach plebiscytu.

⁸⁶ *Polska a pokój z Rosją* (GO, 17 II 1920); por. także „Katolik” 7 II 1920.

⁸⁷ „Katolik”, 7 II 1920.

⁸⁸ *Związek bałtycki a Polska* (Katolik, 12 II 1920), przedruk z krakowskiego „Czasu”.

⁸⁹ *Dobre wieści* (GO, 21 II 1920), przedruk z „Dziennika Gdańskiego”.

⁹⁰ *Aneksja czy federacja?* (Katolik, 3 IV 1920).

⁹¹ Por. artykuł: *Odpowiedź rządu bolszewickiego na notę polską* (Polak, 16 IV 1920) z artykułem Borysów (Górnoślązak, 16 IV 1920).

25 kwietnia Piłsudski, po podpisaniu układu z Petlurą, na którego mocy Petlura m. in. zrzekł się na rzecz Polski Galicji Wschodniej po Zbrucz, rozpoczął wyprawę na Kijów. Celem tej wyprawy było oderwanie Ukrainy od Rosji⁹². Sukcesy wojsk polskich w prasie polskiej spotkały się z entuzjastycznym przyjęciem. Obszernie informowała ona swych czytelników o zwycięskim marszu armii na wschód. Nawet przeciwna wojnie prasa socjalistyczna nie zdobyła się na słowa krytyki. Na łamach „Robotnika” J. M. Borski 14 maja pisał wprawdzie, że polska akcja wojenna na Ukrainie nie może liczyć na poparcie czy sympatię PPS i że socjaliści nadal będą prowadzić kampanię pokojową, to niemniej jednak artykuł kończył akcentem aprobującym kampanię kijowską. Borski wyrażał zadowolenie z powodu osiągnięcia poprzez zdobycie Kijowa dwóch celów: 1. uznania przez Polskę Ukrainy, 2. zmanifestowania przed światem siły oręża polskiego⁹³. Sejm Polski 4 maja na wniosek swego marszałka endeka Wojciecha Trąpczyńskiego jednomyślnie zatwierdził treść dziękczynnego telegramu do Naczelnika Państwa i Naczelnego Wodza — Piłsudskiego⁹⁴.

Prasa polska na Śląsku komentowała wyprawę kijowską podobnie jak gazety warszawskie. „Gazeta Robotnicza” pisała np.: „My socjaliści polscy zawsze przeciwstawialiśmy się zbyt niemu zaangażowaniu się Polski na wschodzie. Z chwilą jednak gdy to nastąpiło, przestrzegać będziemy, by polityka polska poszła po linii wytkniętej w odezwie Piłsudskiego i wolną była od wszelkiej zaborczości i imperializmu”⁹⁵. Socjaliści nie ustrzegli się także pokusy wyzyskania sukcesów polskich w propagandzie plebiscytowej: „Jakkolwiek jesteśmy przeciwnikami dalszej wojny trudno nam nie zaznaczyć, że armia polska pokazała co umie ... Marszowi w głąb Ukrainy byliśmy przeciwni, stwierdzić jednak musimy, że plan tego marszu opracowany był wzorowo, bez zarzutu. I warto by tę naszą armię, najbitniejszą może w świecie, wzięli pod uwagę prowokatorzy niemieccy. Z nami zacząć walkę może być niebezpiecznie”⁹⁶. Artykuł zakończony był konkluzją: „w interesie kresów zachodnich życzymy sobie najspieszniejszego pokoju na wschodzie, gdyż wojna nawet zwycięska

⁹² O wyprawie kijowskiej najdokładniej w literaturze powojennej: *Historia Polski*, t. IV, cz. I, s. 331—356.

⁹³ Por.: A. Leinwand, *Polska Partia Socjalistyczna wobec wojny polsko-rosyjskiej 1919—1920*, Warszawa 1964, s. 155.

⁹⁴ Por.: K. Kumaniecki, *Odbudowa państwowości polskiej. Najważniejsze dokumenty. 1912—styczeń 1924*, Warszawa 1924, s. 272.

⁹⁵ GR, 1 V 1920. GR w numerze z 6 V 1920 nakazywała ostrożność przy ocenie zapowiedzi zawartych w odezwie Piłsudskiego. Przypominała, że odezwa wileńska utrzymana była w podobnym tonie, a hasła jej nie doczekały się realizacji.

⁹⁶ Wojna o Ukrainę (GR, 9 V 1920).

jest wielkim ciężarem. Uwaga naszej zwycięskiej, niepokonanej armii musi zwrócić się co rychlej w kierunku zachodnim, gdzie prowokacje niemieckie zwiastują burzę”⁹⁷. W podobnym duchu utrzymane były artykuły w następnych numerach „Gazety Robotniczej”. Autorzy ich wyławiali korzystne dla Polski oddźwięki wyprawy kijowskiej w państwach zachodnich⁹⁸, ciągle jednak zwracali uwagę na konieczność zwrócenia całej uwagi rządu polskiego na sprawy Górnego Śląska. „Odciąganie uwagi i sił na wschód — pisali — jest niezwykle szkodliwe. Lud roboczy Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego, Warmii, Mazurów, Powiśla Pruskiego, Spizu i Orawy ma prawo żądać od czynników miarodajnych w Polsce, aby jego sprawa była na pierwszym miejscu wzięta pod uwagę”⁹⁹.

Organy Narodowej Demokracji — „Gazeta Ludowa” i „Nowiny Codzienne” — akceptowały w pełni wyprawę Piłsudskiego. Na początku maja na pierwszych stronach obydwu dzienników, w przeciwieństwie do centralnych organów endecji, roiło się od takich tytułów, jak *Nowa era stosunków Polski z Ukrainą, Olbrzymie zwycięstwo polskie, Armia polska maszeruje na Kijów, Naczelnik Piłsudski kieruje sam akcją, Za naszą wolność i waszą* itp. Już 28 kwietnia „Nowiny” z aplauzem komentowały zawarcie przez Polskę umowy z Ukrainą. Podobnie jak „Gazeta Robotnicza” prasa endecka wykorzystywała pochód na Kijów w agitacji plebiscytowej. „Jakaż musi być jednak siła żywotna — pisała „Gazeta Ludowa” — tej nowo powstałej Polski, mówią sobie dziś sąsiedzi, jeśli walcząc z Niemcami, urządzając gmach państwowy na wewnątrz, stanąć mogła z tak potężną” armią do walki na wschodzie¹⁰⁰. W kilka dni później ten sam dziennik dowodził, że zwycięstwa polskie są nie na rękę propagandzie niemieckiej. „Powodzenia te — rozmyślnie upraszczał — odnosząc bezpośrednio nad bolszewikami, pośrednio odnosimy nad Niemcami. Nad Dnieprem za tym rozgrywa się sprawa także między Niemcami a Polską”¹⁰¹.

„Polak”, „Gazeta Opolska”, „Katolik” i „Górnoślązak” w maju pełne były entuzjastycznych artykułów, bezkrytycznie omawiających pochód wojsk polskich na wschód. Zwycięstwa polskie pod Kijowem posłużyły prasie katolickiej do rozwinięcia na swych łamach zdecydowanej, a przy tym bardzo prymitywnej i naiwnej kampanii antyradzieckiej. Utrzymana w tonie niewybrednym, obliczonym na prymitywnego czy-

⁹⁷ Tamże.

⁹⁸ „Żebrakiem byliśmy ... w opinii świata. Ostatnie dopiero wypadki sprawiły, że na zachodzie inaczej zaczęło o Polsce się mówić”. *Polska na arenie międzynarodowej* (tamże, 22 V 1920).

⁹⁹ *Ofensywa polska na wschodzie a Śląsk Górny* (tamże, 16 V 1919).

¹⁰⁰ *Potęga Polski* (GL, 15 V 1920).

¹⁰¹ *Niemcy a zwycięstwa Polski* (tamże, 18 V 1920).

telnika kampania antyradziecka prowadzona była w propagandzie burżuazyjnej bez przerwy od października 1917 r. Prasa śląska nie była w tym względzie wyjątkiem¹⁰².

W bardzo trudnym położeniu znalazła się prasa śląska w okresie odwrotu wojsk polskich i kontrofensywy Armii Radzieckiej. Propaganda niemiecka przedstawiała klęski polskie w jak najczarniejszych kolorach. Wiadomości o odwrocie wojsk polskich pojawiły się w prasie niemieckiej już z końcem maja. Początkowo gazety polskie pomijały je milczeniem albo usiłowały je dementować w krótkich notatkach¹⁰³. W pierwszych dniach czerwca we wszystkich polskich gazetach śląskich zaczęły pojawiać się obszernie artykuły usiłujące przedstawić podawane przez Niemców wiadomości o klęskach polskich jako zwyczajne kłamstwa. „Gazeta Robotnicza” pisała, że prasa niemiecka podaje „fantastyczne wiadomości o rzekomych porażkach armii polskiej na wschodzie”. Artykuł kończył powtarzany przez socjalistów śląskich od jesieni 1919 r. sąd, że „zadania przebudowy kraju całego, jak również stan rzeczy na obszarach plebiscytowych wymaga ... rychłego zawarcia pokoju”¹⁰⁴. Prasa endecka także usiłowała przedstawić sytuację wojsk polskich na froncie w jak najlepszym świetle. W przeciwieństwie jednak do „Gazety Robotniczej” ani w „Gazecie Ludowej”, ani w „Nowinach Codziennych” nie znajdziemy artykułów nawołujących do zawarcia pokoju. Niemcy boją się polskiej potęgi — pisali publicyści endeccy — dlatego też podają kłamliwe wiadomości z frontu. Tymczasem wojska polskie — twierdzili wbrew prawdzie — odnoszą zwycięstwa. „Bolszewicy przegrali z kretesem militarną kampanię przeciw Polsce”¹⁰⁵. „Nowiny Codzienne” pisały 23 czerwca, że wojska polskie wycofując się z Kijowa przegrupowały się jedynie. „Polska zaś z dnia na dzień rośnie w siły”. Nie zniszczą jej ani bolszewicy, ani propaganda niemiecka¹⁰⁶. Akcenty niepokoju pojawiły się w prasie endeckiej dopiero w połowie czerwca¹⁰⁷. Na łamach „Gazety Ludowej” coraz częściej zaczęły ukazywać się artykuły mające na celu uspokojenie polskich mieszkańców Śląska. „Polska pokona swoich wro-

¹⁰² Por. artykuł M. Orzechowskiego, *Obraz rewolucji rosyjskiej w polskiej prasie mieszczańskiej na Górnym Śląsku (1917—1920)* (Z badań nad wpływem i znaczeniem rewolucji rosyjskiej dla ziem polskich. Pod redakcją H. Zielińskiego, Wrocław 1968, s. 124—141).

¹⁰³ Por. np.: GL, 27 V 1920.

¹⁰⁴ *Walki na wschodzie* (GR, 1 VI 1920). Por. także: *Nowa sposobność do zawarcia pokoju* (tamże, 15 VI 1920); *Konieczność pokoju* (tamże, 2 VII 1920). „Dla Ukrainy i Białorusi nie wolno narażać Śląska walczącego w ciężkich warunkach przemocy” — pisała GR, 10 VI 1920.

¹⁰⁵ *Kłamstwa prasy niemieckiej o odwrocie wojsk polskich* (GL, 5 VI 1920).

¹⁰⁶ *Położenie na wschodzie* (Nowiny Codzienne — dalej cyt.: NC — 23 VI 1920).

¹⁰⁷ *Polska w niebezpieczeństwie* (GL, 13 VI 1920).

gów i stanie się najpotężniejszym państwem na wschodzie Europy” — pisała „Gazeta”. „Gdy Górny Śląsk złączy się z Polską wtenczas ojczyzna nasza stanie się prawdziwą potęgą”. Niemcy natomiast po utracie Śląska zupełnie upadną. „Lud polski na Górnym Śląsku winien teraz mieć tylko jedną troskę — zwycięstwo w plebiscycie”¹⁰⁸. „Gazeta Opolska”, „Katolik” i „Górnoślązak” nie podejmowały w czerwcu polemiki z prasą niemiecką. Pisały, jak gdyby nigdy nic, o rzekomych sukcesach armii polskiej na wschodzie¹⁰⁹. Ton prasy katolickiej zaczął ulegać zmianie w drugiej dekadzie lipca. W okresie tym zaczęły pojawiać się artykuły o wymownych tytułach: *Naród polski pod bronią*, *Miasta kresowe Lwów i Wilno zbierają siły do odparcia nawały bolszewickiej* itp.¹¹⁰.

Po 15 lipca trudno już było jedynie stwierdzać, że rozpowszechniane przez Niemców wiadomości o klęskach wojsk polskich na wschodzie są zwykłymi kłamstwami. Gazety górnośląskie zaczęły więc apelować do Ślązaków, aby zachowali oni spokój, aby nie ulegali panice. Stojąc na „placówce — pisała „Gazeta Robotnicza” 16 lipca — gdzie wre walka plebiscytowa”, musimy zachować „zimną krew i równowagę myślową ... Nie wolno nam poddawać się plotkom i zwątpieniom”. „Nowiny Codzienne” w końcu lipca nie bez racji zwracały uwagę na postawę Niemiec, które niepowodzenia Polski „uważają za poważny środek w swym ręku, którym mogą wymusić na koalicji różne ustępstwa ... Wyzyskując ... tę wojnę jako potężny środek agitacyjny dla zjednywania sobie ludzi na Górnym Śląsku ... chcą zdobyć dla siebie Górny Śląsk, mówiąc wciąż o grożącym niebezpieczeństwie bolszewickim, chociaż bolszewicy od naszych granic oddaleni są o 300 km”.

Prasa polska na Śląsku była zmuszona prowadzić polemikę z propagandą niemiecką w coraz to trudniejszych warunkach. Wojna spowodowała wyraźny spadek popularności Polski na Śląsku. Po katastrofalnej klęsce poniesionej przez Polskę w plebiscycie mazursko-warmińskim na Górnym Śląsku obawiano się, aby klęski Polski na wschodzie nie pociągnęły za sobą podobnych rezultatów w plebiscycie śląskim. Dzienniki górnośląskie za wszelką cenę starały się wykazać, że Polska nie spowodowała wybuchu tej wojny, że zmuszona została do niej przez Rosję Ra-

¹⁰⁸ *Duszący pierścień* (GL, 19 VI 1920). Na łamach „Polaka” w czerwcu pojawiły się artykuły, których treść wyczytać można w tytułach: *Klęska wojsk polskich* (6 VI 1920); *Błogie życzenia Niemców* (8 VI 1920); *Nowe kłamstwa niemieckie* (23 VI 1920).

¹⁰⁹ GO, 18 VI 1920, w art. *Górnoślązacy w obronie ojczyzny* z aplauzem pisała o udziale pułku bytomskiego w kampanii wschodniej.

¹¹⁰ Por.: GO, 13 i 15 VII 1920, Prasa śląska zaczęła publikować także podniosłe apele Rady Obrony Państwa, episkopatu polskiego wzywające do walki z „najazdem bolszewickim”.

dziecką¹¹¹. Wbrew faktom, celem usprawiedliwienia polskiej ofensywy na Kijów, „Gazeta Ludowa” usiłowała dowieść, że rząd radziecki „w stosunku do zagadnień związanych z istnieniem państwowości polskiej zajmuje w gruncie rzeczy to samo stanowisko, co rząd carski”¹¹². Prasa śląska utrzymywała przy tym, że Polska istnieć będzie w granicach z 1772 r. Według jej horoskopów terytorium polskie obejmować miało 600 do 700 tys. km², a Polska stać się miała obok Rosji największym państwem w Europie¹¹³. Gazety polskie apelowały do końca, aby Polacy na Górnym Śląsku nie zapominali, że mają oni nie mniej ważne zadanie do spełnienia niż walka z Rosją, a tym zadaniem jest zwycięskie przeprowadzenie plebiscytu¹¹⁴.

W połowie sierpnia nastąpiło załamanie się ofensywy radzieckiej. Na łamach prasy pojawiły się artykuły nawołujące do zawarcia pokoju. Sytuacja, w jakiej znalazła się Polska w lecie 1920 r. spowodowała, że w kołach rządowych także wzięli górę zwolennicy pokoju. Rozpoczęte 17 sierpnia rokowania pokojowe w Mińsku kontynuowane były od 21 września w Rydze. 12 października podpisany został pomiędzy Polską a Rosją i Ukrainą Radziecką preliminarny traktat pokoju i umowa o rozejmie. Podpisanie traktatu pokojowego pomiędzy Polską a Rosją i Ukrainą nastąpiło 18 III 1921 r.

Zmiany na froncie szczególnym echem odbiły się na Górnym Śląsku¹¹⁵. Ułatwiły one prasie śląskiej odpiertanie kierowanych przeciw Polsce w okresie jej niepowodzeń na wschodzie ataków propagandy niemieckiej. „O siłę i wolę narodu polskiego — pisała „Gazeta Opolska” 29 sierpnia — rozbił się najazd bolszewicki. O taką samą wolę i siłę ludności polskiej na Górnym Śląsku rozbił się zamach niemiecki. Dziś stoimy silnie wszędzie i ze spokojem patrzymy w przyszłość”. „Gazeta Robotnicza” ponownie rozpoczęła kampanię na rzecz pokoju. Nawoływała socjalistów do demonstracji antywojennych. Pokój, jej zdaniem, z uwagi na zbliżający się na Śląsku plebiscyt był sprawą dla Polski najpilniejszą¹¹⁶. „Ga-

¹¹¹ GR, 11 VII 1920; GO, 25 VII 1920; „Katolik” i „Górnoślązak”, 3 VIII 1920.

¹¹² *Z kim walczy Polska?* (GL, 13 VII 1920).

¹¹³ *Ręce precz od Polski* (Polak, 4 VIII 1920).

¹¹⁴ Por.: *Zwiększyć wysiłek* (GR, 14 VIII 1920); *Bagnety niemieckie mają zadać Polsce cios śmiertelny* (GL, 11 VIII 1920).

¹¹⁵ W najbardziej krytycznym dla Polski momencie Niemcy doprowadzili na Górnym Śląsku do prowokacji, która stała się jedną z przyczyn wybuchu II powstania śląskiego. Polacy na Górnym Śląsku nie szczędzili trudu, aby ziemię śląską połączyć z Macierzą. Por.: T. Jędruszcak, *Polityka polska w sprawie Górnego Śląska 1918—1922*, Warszawa 1958, s. 214 i n.; H. Zieliński, *Położenie i walka górnośląskiego proletariatu w latach 1918—1922*, Warszawa 1957, s. 197—209.

¹¹⁶ *Przeciw wojnie za pokojem* (GR, 26 VIII 1920).

zeta” wychodziła z założenia, że nawet jeśli Rosja Radziecka zerwała prowadzone z Polską rokowania, to wojska polskie winny zająć te ziemie, które się Polsce należą i „ani kroku dalej się nie posunąć”¹¹⁷. Prasa endecka, głównie „Gazeta Ludowa”, pełna była artykułów nawiązujących do wydarzeń sierpniowych¹¹⁸. Zastanawiając się nad wschodnią granicą Polski, „Gazeta Ludowa” za warunek powstania silnego państwa polskiego uważała przyłączenie do niego Wołynia, byłej guberni grodzieńskiej oraz zachodniej części wileńszczyzny z Wilnem¹¹⁹.

Podpisanie preliminarnego układu pokojowego powitane zostało przez prasę śląską z aplauzem. „Polska wywalczyła wolność i pokój” — tytułowała wiadomość o tym „Gazeta Ludowa”¹²⁰. „Nowiny Codzienne” pisały, że zwycięstwo Polski przyspieszy klęskę Niemiec, bo Polacy do tej pory byli zajęci na wschodzie i dlatego nie mogli skutecznie przeciwstawić się Niemcom. Teraz po rozwiązaniu spraw wschodnich zwróci Polska wszystkie swe siły na zachód, na Górny Śląsk¹²¹.

W okresie od 12 X 1920 do 18 III 1921 r. sprawy wschodnie w dalszym ciągu często powracały na łamy prasy górnośląskiej. Najwięcej miejsca poświęcały im „Gazeta Robotnicza” i „Gazeta Ludowa”. Ciągłe zwracały one uwagę na to, że zawarty przez Polskę pokój nareszcie pozwoli jej zająć się sprawą Śląska. „Na wschodzie Polski nie grają już armaty — pisała „Gazeta Robotnicza” — teraz Polska wyteży wszystkie siły, aby Niemcom nie oddać prastarej dzielnicy swej śląskiej”¹²². Następnie organ socjalistów zwracał uwagę, ile to korzyści przyniesie Polsce pokój w innych dziedzinach życia. „Gazeta” ciągle powtarzała także, że skończona wojna była dla Polski wojną zwycięską¹²³. Te same momenty podnosiły w swych artykułach inne gazety śląskie¹²⁴.

W prasie śląskiej często stawiane było także pytanie, czy zawarty preliminarzny układ pokojowy z Rosją Radziecką jest układem trwałym, czy nie zostanie on zerwany przez stronę radziecką. Gazety niemieckie sta-

¹¹⁷ *Wojna czy pokój* (GR, 28 VIII 1920); *Sprawa Ukrainy* (tamże, 10 IX 1920).

¹¹⁸ Por. np. *Flotylla wiślana* (GL, 8 IX 1920).

¹¹⁹ *O byt i przyszłość Polski* (GL, 17 IX 1920). Cała prasa śląska zaaprobowała zajęcie Wilna przez Żeligowskiego.

¹²⁰ GL, 12 X 1920.

¹²¹ *Skutki zawarcia pokoju bolszewickiego* (NC, 13 X 1920). Por. także: GO, 12 X 1920; *Pokój zawarty* (GR, 13 X 1920). „Polak”, 15 X 1920, tradycyjnie już, pisał o Polsce jako przedmurzu chrześcijaństwa.

¹²² *Pokój a Górny Śląsk* (GR, 14 X 1920).

¹²³ *Pokój na wschodzie a rozwój stosunków wewnętrznych w Polsce* (GR, 3 XI 1920).

¹²⁴ GL ciągle podkreślała korzystne położenie międzynarodowe Polski (GL, 7 XI 1920). Por. także: *Pokój na wschodzie a rozwój stosunków wewnętrznych w Polsce* (GO, 31 X 1920); *Dokumenty ratyfikacyjne* (Polak, 29 X 1920).

rały się urobić przekonanie, że w niedalekiej przyszłości dojdzie do ponownego konfliktu polsko-radzieckiego, polskie natomiast polemizowały z tym stanowiskiem¹²⁵. Ostro wystąpiły one przeciwko rozpowszechnianym przez Niemców wiadomościom, że Rosja Radziecka po zwycięstwie nad Wranglem szykuje się do wojny z Polską¹²⁶.

Pięciomiesięczny okres od podpisania układu preliminarznego do zawarcia traktatu pokojowego pomiędzy Polską a Rosją Radziecką Niemcy starali się wyzyskać do dalszego osłabienia wpływów Polski na Górnym Śląsku, poddając w wątpliwość pokojowe intencje strony radzieckiej. Ciągłe pisali także, że i Polska nie kwapi się do podpisania traktatu pokojowego. Twierdzili, że nie wyrzekła się ona swych wojennych planów, że zamierza iść aż po Berezynę, Dźwinę i Dniepr. Dla tych celów — dowodzili — jest Polsce koniecznie potrzebny Górny Śląsk. „Wiadomości te — pisała „Gazeta Robotnicza” — szerzą Niemcy z wyraźnym celem: pragną lud górnośląski nastraszyć, że gdy się opowie za Polską będzie musiał dźwigać na swych barkach ciężary nowej wojny polskiej”. Wszystko to jest jednak nieprawdą. Polska szczerze dąży do zawarcia pokoju — konkludowała „Gazeta”¹²⁷. Pisząc o kilkudniowej przerwie w rokowaniach ryskich „Gazeta Opolska” z całym naciskiem podkreślała, że „rokowania zostały przerwane, a nie zerwane . . . O wznowieniu wojny, jakby sobie tego życzyli Niemcy, nie ma mowy. Polska będzie miała dość energii i sił, aby dopilnować plebiscytu górnośląskiego”¹²⁸.

Sprawa zawarcia pokoju polsko-radzieckiego występowała w niemieckiej i polskiej propagandzie plebiscytowej aż do podpisania traktatu ryskiego. Strona polska starała się wyzyskać każde pociągnięcie polskiej dyplomacji, aby wykazać, że Polska prowadzi politykę gwarantującą jej trwałą rozwój i że ziemię górnośląską w granicach Polski czeka wspaniała przyszłość. Duży rozgłos na łamach prasy górnośląskiej nadano w lutym 1921 r. wizycie Piłsudskiego we Francji i podpisanemu układowi polsko-francuskiemu. Uwypuklano korzyści wypływające dla Polski z zawartego układu z Rumunią. Na każdym kroku podkreślała prasa śląska, że Polsce wojna absolutnie nie grozi¹²⁹. Wieść o podpisanym 18 III 1921 r. traktacie ryskim wszystkie polskie gazety śląskie powitały z niekłamaną ulgą, wszystkie wiadomość o tym podały na pierwszej stronie. Nie omieszkały

¹²⁵ *Czy Polska zawarła pokój trwały?* (GR, 4 XI 1920). Pod tym samym tytułem art. w GO, 7 XI 1920.

¹²⁶ *Przyczyny klęski Wrangla* (GO, 2 XII 1920); *Sprawa jen. Wrangla* (tamże, 14 XI 1920); *Klęska Wrangla a Polska* (GR, 20 XI 1920).

¹²⁷ *Polska a pokój* (GR, 27 XI 1920).

¹²⁸ *Gra Joffego* (GO, 5 XII 1920).

¹²⁹ *Z której strony grozi nam niebezpieczeństwo służby wojskowej i wojowania?* (GR, 4 III 1921).

także tego sukcesu dyplomacji polskiej utożsamiać z porażką polityki niemieckiej; „Nareszcie! Nareszcie więc młoda republika polska — donosiła „Gazeta Robotnicza” — po raz pierwszy od narodzin swoich w listopadzie 1918 roku zazna pokoju, rzeczywistego pokoju. A więc spełzły w końcu na niczym podle krętaństwa berlińskiego”¹³⁰.

Naczelnym zadaniem prasy polskiej na Górnym Śląsku była walka z propagandą niemiecką oraz zdobycie, głównie wśród wynarodowionych Polaków górnośląskich, sympatii dla Polski. Sprawa ta stała się szczególnie ważna po podpisaniu traktatu wersalskiego, na którego mocy o przynależności państwowej Górnego Śląska miał zadecydować plebiscyt. Początkowo prasie śląskiej na rękę były polskie zwycięstwa na wschodzie. Dawały one możliwość pisania o Polsce jako mocarstwie zdolnym przeciwstawić się Niemcom, dlatego sukcesy armii polskiej były rozdmuchiwane przez prasę śląską i przedstawione jako dowód siły odradzającego się państwa. Publicyści górnośląscy zajęci walką o przyłączenie Górnego Śląska do Polski niechętnie wdawali się w spory prowadzone na temat polskiej polityki wschodniej w prasie centralnej. Na łamach prasy śląskiej spory te są ledwo dostrzegalne. Pisanie o braku określonego programu w polskiej polityce wschodniej było bowiem na rękę propagandzie niemieckiej. Prowadzoną przez Polskę wojnę na wschodzie prasa śląska przedstawiała najchętniej jako wojnę z antypolską intrygą niemiecką. Do końca 1919 r. gazety śląskie usiłowały nie widzieć ujemnego wpływu wojny na sprawy śląskie. Jesienią 1919 r. o wpływie tym zaczęła pisać „Gazeta Robotnicza”, później, nieśmiało, wzmiankowała o nim prasa endecka.

Pierwsza zwycięska dla Polski faza wyprawy oceniona została, podobnie jak w całej Polsce, jako dowód siły młodego państwa. W nad wyraz trudnym położeniu znalazła się propaganda polska na Górnym Śląsku w okresie odwrotu wojsk polskich spod Kijowa. Gazety niemieckie pisały, że dni Polski są policzone, że jedynie włączenie Górnego Śląska do Niemiec uchroni go przed katastrofą. Prasa śląska usiłowała przeciwstawić się propagandzie niemieckiej, zahamować spadek popularności Polski na Górnym Śląsku. Osiągnięcie tych celów było latem 1920 r. wręcz niemożliwe. Koniec wojny, a zwłaszcza podpisanie traktatu ryskiego, przyjęła prasa śląska z niekłamaną ulgą.

Polityka wschodnia Polski, prowadzona przez Piłsudskiego wojna z Rosją Radziecką miały niewątpliwie wpływ na wyniki plebiscytu górnośląskiego. Traktat ryski podpisany został zaledwie dwa dni przed plebiscytem. Niemcy maksymalnie mogli więc wykorzystać bierność zajętej

¹³⁰ *Pokój z Rosją zawarty* (GR, 19 III 1921); *Polska po zawarciu pokoju z Rosją* (tamże, 20 III 1921); *Konstytucja i Ryga* (GL, 21 III 1921).

kwestią wschodnią polityki polskiej wobec spraw śląskich, polityki, której cechą charakterystyczną było w zasadzie bierne czekanie na decyzje konferencji pokojowej, a po ich zapadnięciu podobne z reguły oczekiwanie na wyniki postanowionego plebiscytu.

**DIE HALTUNG DER POLNISCHEN PRESSE
IN OBERSCHLESILIEN GEGENÜBER DER OSTPOLITIK POLENS
(NOVEMBER 1918—MÄRZ 1921)**

Wenn man die besonderen Bedingungen berücksichtigt, unter welchen sich Oberschlesien in den Jahren 1918—1921 befand, als es auf Entscheidungen über sein zukünftiges Geschick wartete, so gewinnt an Interesse die Frage, wie die oberschlesische Presse die Maßnahmen der polnischen Regierung im Osten beurteilt hatte. Gab es in der polnischen zentralen Presse und der polnischen Presse in Oberschlesien Unterschiede in der Beurteilung der Ostpolitik Polens; worauf beruhten die etwaigen Unterschiede; was für eine Rolle spielte der Krieg im Osten in der von der polnischen und deutschen Presse geführten Abstimmungsagitation?

Eine Analyse des Pressematerials führt zu der Feststellung, dass die polnische Presse in Oberschlesien als ihre wichtigste Aufgabe den Kampf gegen die deutsche Propaganda betrachtete und die Sympathie, hauptsächlich der entnationalisierten oberschlesischen Polen für den polnischen Staat zu gewinnen sich bemühte. Dies gilt insbesondere für die Zeit nach der Unterzeichnung des Versailler Vertrags, kraft dessen über die staatliche Zugehörigkeit Oberschlesiens ein Plebiszit entscheiden sollte. Anfangs waren die polnischen Siege im Osten der schlesischen Presse sehr gelegen, denn man konnte Polen als eine Macht darstellen, die imstande sei, sich den Deutschen zu widersetzen. Die Erfolge der polnischen Armee wurden als Beweise für die Kraft des wiederauflebenden Staates ausgewiesen. Die oberschlesischen Publizisten haben die in der zentralen Presse geführten Polemiken über die polnische Ostpolitik gemieden; die erwähnten Kontroversen fanden in den Spalten der oberschlesischen Presse einen sehr schwachen Widerhall. Kritische Stellungnahmen zur polnischen Ostpolitik wären nämlich der deutschen Propaganda, die Polen als einen militaristischen Saisonstaat darstellte, sehr gelegen. Bis Ende 1919 versuchten die schlesischen Zeitungen die negativen Folgen des Krieges im Osten auf die schlesischen Fragen zu übersehen. Im Herbst 1919 begann darüber die sozialistische Zeitung „Gazeta Robotnicza“ zu schreiben. Vor dem Kiewer Feldzug, im Frühjahr 1920, äußerte sich darüber sehr vorsichtig die nationaldemokratische Presse.

Die erste, für Polen siegreiche Phase des Kiewer Feldzugs wurde, so wie in ganz Polen, als Beweis für die Kraft des jungen Staates ausgewertet. Der Rückzug der polnischen Truppen versetzte die polnische Propaganda in Oberschlesien in eine äußerst schwierige Lage. Die deutschen Zeitungen prophezeiten Polen einen jähen Untergang und behaupteten, dass sich Oberschlesien nur durch den Anschluss an Deutschland vor einer Katastrophe retten könne. Die schlesische Presse versuchte sich der deutschen Propaganda zu widersetzen und der sinkenden Popularität Polens in Oberschlesien vorzubeugen. Im Sommer 1920 war dies jedoch kaum möglich. Das Ende des Krieges, vor allem aber der Abschluss des Friedens von Riga, wurde von seiten der schlesischen Presse mit großer Erleichterung aufgenommen.

CZESŁAW KUBASIK

KONGRES ZJEDNOCZENIOWY ORGANIZACJI MŁODZIEŻOWYCH WE WROCŁAWIU

W odradzającym się w warunkach okupacji polskim ruchu młodzieżowym rzecznikiem akcji jednościowych był przede wszystkim powstały w 1943 r. Związek Walki Młodych. W okresie powojennym za zjednoczeniem młodego pokolenia opowiedziały się reaktywowane w sierpniu 1944 r. organizacje OM TUR i ZMW RP „Wici” oraz powstały w 1945 r. ZMD. Wykształcenie się takiej postawy było procesem długotrwałym, istniała bowiem konieczność przełamania starych uprzedzeń. Rozwój sytuacji politycznej w kraju niewątpliwie rzutował na przyspieszenie tendencji zjednoczeniowych. Przyczyniały się do tego przede wszystkim wspólne zadania, jakie stanęły przed całą młodzieżą i jej organizacjami. Udział w przedsięwzięciach gospodarczych, w zasiedlaniu województw zachodnich, w tworzeniu tzw. Rad Społecznych Osadnictwa Spółdzielczo-Parcelacyjnego, w zbiorach płodów rolnych, a przede wszystkim w odbudowie zniszczonego kraju konsolidował młodzież. Także inicjatywy oświatowe i kulturalne, wreszcie wspólna praca i nauka przyczyniały się do zbliżania młodzieży, a w konsekwencji prowadziły do nawiązywania współpracy między poszczególnymi organizacjami młodzieżowymi. Nie oznacza to, że okres poprzedzający zjednoczenie cechowała atmosfera pełnej jedności i jednomyślności politycznej. I tak ostra walka toczyła się w ZMW RP „Wici” między lewicą powiązaną ze Stronnictwem Ludowym a ugrupowaniem pozostającym w ścisłym związku z PSL. Od I Zjazdu Walnego (16—18 XII 1945 r.) to ostatnie dominowało w ZG ZMW RP „Wici” i narzucało organizacji odmienne koncepcje idei jedności młodzieży. Zwycięstwo Bloku Stronnictw Demokratycznych w wyborach do Sejmu Ustawodawczego osłabiło wpływy PSL-owców we władzach organizacji młodzieży wiejskiej. Pozwoliło to działaczom lewicowym tego związku powołać w styczniu 1947 r. Krajowy Komitet Demokracji

„Wici”, a następnie zwołać Walny Zjazd Delegatów ZMW RP „Wici” (27—28 IV 1947) i powołać nowe władze, które wspólnie z kierownictwami pozostałych związków włączyły się do toczącej się batalii politycznej o pełną współpracę i jedność ideową polskich organizacji młodzieżowych. Odtąd sprawy potoczyły się szybko. 20 VIII 1947 r. doszło do podpisania umowy o jedności działania między ZWM a OM TUR. 4 października dokument ten podpisało ZMW RP „Wici”, a 6 listopada — ZMD.

Nowy etap poczynań organizacyjnych zmierzających do ugruntowania współdziałania organizacji młodzieżowych otworzyło powołanie do życia Głównej komisji Współpracy, a w ślad za tym Centralnego i Terenowych Komitetów Jedności Młodzieży¹. 16 IV 1948 r. opublikowany został niezmiernie ważny dokument czterech organizacji: *Deklaracja o jedności młodzieży polskiej*. Od jego ukazania się już tylko trzymiesięczny okres dzielił młodzież od podjęcia ważnych decyzji na Kongresie Jedności Młodzieży we Wrocławiu. W czerwcu i lipcu na konferencjach rejonowych wybrano delegatów na Kongres. Obrady tych konferencji, jak donosiła prasa, przebiegały pod znakiem solidarności. Równocześnie przedstawiciele młodzieży w składanych deklaracjach oświadczały, że traktują zjednoczenie jako zobowiązanie do jeszcze większego wysiłku w odbudowie i przebudowie kraju².

Wrocław nieprzypadkowo wybrano na miejsce Kongresu Zjednoczonego polskich organizacji młodzieżowych. Miasto w znacznym procencie zniszczone, odradzające się w granicach Macierzy, było symbolem zadań, jakie stoją przed młodzieżą. Przesłanki polityczne przemawiały również za odbyciem Kongresu we Wrocławiu. Mnożące się wypowiedzi takich polityków, jak Churchill, Byrnes, Schumacher, kwestionujące nasze prawa do odzyskanych ziem, skłaniały społeczeństwo polskie, w pierwszym rzędzie młodzież, do zmanifestowania swego stosunku do tych terenów. Taką manifestacją był też Kongres Jedności Młodzieży, obradujący 20 i 21 VII 1948 r. we Wrocławiu i bezpośrednio po nim odbyty Zlot Młodzieży Polskiej. W budynku położonym w centrum miasta przy ul. K. Świerczewskiego (kino „Śląsk”) zebrało się 1021 delegatów wybranych w 93 okręgach w Polsce i reprezentujących 752-tysięczną rzeszę członków

¹ W skład Prezydium 17-osobowego Wojewódzkiego Komitetu Jedności Młodzieży we Wrocławiu weszli: Stanisław Stęplewski (przewodniczący) i Herbert Goldberg z ramienia ZWM, Jan Karst i Jerzy Kaźmierczak z OM TUR, Stanisław Czesnar i Władysław Kowalik z ZMW RP „Wici” oraz Stefan Wróblewski z ZMD.

² *Deklaracja Związku Walki Młodych* (Razem do pracy, Miesięcznik Instrukcyjny ZMP, sierpień 1948, s. 25—26).

czterech organizacji młodzieżowych³. Otwarcia obrad Kongresu dokonał przewodniczący Centralnego Komitetu Jedności Młodzieży Janusz Zarzycki. Zgodnie z przyjętymi zwyczajami powołano Pryzdyum⁴ oraz komisje: Mandatową, Statutową i Programową. Na przebieg obrad złożyły się liczne, okolicznościowe przemówienia. Spośród nich na uwagę zasługują wystąpienia przedstawicieli organizacji zagranicznych⁵. Już samo ich uczestnictwo w Kongresie świadczyło z jednej strony o wyraźnym określeniu miejsca nowej organizacji w międzynarodowym ruchu młodzieży, a z drugiej o zainteresowaniu międzynarodowego ruchu młodzieżowego procesem przemian w Polsce. Przemówienia zagranicznych delega-

³ Na dzień 1 VII 1948 r. liczebność organizacji była następująca:

Organizacje	W kraju	W województwie wrocławskim
ZMW	336 536	34 114
OM TUR	151 736	15 383
ZMW „Wici”	253 890	14 375
ZMD	9 838	241
Razem	752 000	64 113

Reprezentacja organizacji na Kongresie Zjednoczeniowym: ZWM — 331, ZMW RP „Wici” — 325, OM TUR — 319, ZMD — 46 delegatów. W 16 województwach, w 93 okręgach wyborczych wybrano 1029 delegatów na Kongres, w tym 21 przedstawicieli CKJM i 50 przedstawicieli Związku Akademickiej Młodzieży Polskiej. Struktura wieku delegatów obecnych na Kongresie Zjednoczeniowym przedstawiała się następująco: do 20 lat — 210, do 24 lat — 347, do 28 lat — 292, ponad 28 lat — 172 delegatów. Struktura zawodowa delegatów obecnych na Kongresie Zjednoczeniowym była następująca: robotników — 306, chłopów — 287, młodzieży uczącej się — 278, innych — 150 delegatów. Wykształcenie delegatów przedstawiało się następująco: nie ukończona szkoła podstawowa — 38, ukończona szkoła podstawowa — 290, nie ukończona szkoła średnia — 231, ukończona szkoła średnia — 406, wyższe wykształcenie — 56 delegatów. Por.: Cz. Kozłowski, *Wykaz stanu liczebnego Związku Młodzieży Polskiej* (Pokolenie, październik—grudzień 1966, nr 4); *Kilka cyfr o delegatach na Kongres* (Pokolenie, Wydanie nadzwyczajne, 22 VII 1948); Akta Zakładu Historii Partii (dalej AZHP) oraz Protokół Komisji Mandatowej kongresu ZMP w dniu 20 VII 1948 r., 417/59.

⁴ Dolny Śląsk w Prezydium Kongresu reprezentował Stanisław Stęplewski, przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Jedności. Por.: AZHP, 417/60, Porządek obrad Kongresu.

⁵ Udział w Kongresie brali przedstawiciele Komsomołu z Armii Radzieckiej, delegacje młodzieży Grecji, Hiszpanii, Ligi Młodzieży Anglii, Związku Młodzieży Komunistycznej Szwecji, Związku Młodzieży Komunistycznej Danii, Wolnej Młodzieży Austriackiej, Związku Młodzieży Polskiej „Grunwald” z Francji i Belgii, delegaci młodzieży polskiej z Westfalii i Czechosłowacji oraz przedstawiciele młodzieży Izraela. Por.: AZHP, 417/61, Stenogram z drugiego dnia obrad Kongresu, oraz „Razem do pracy”, Miesięcznik Instrukcyjny Związku Młodzieży Polskiej, sierpień 1948, nr 1, s. 3.

tów miały wpływ na atmosferę obrad. Wymownym tego przykładem było entuzjastyczne przyjęcie wystąpień przedstawicieli walczącej Grecji i Hiszpanii oraz przemówienia delegata Światowej Federacji Młodzieży Włocha Ignatio Gallego⁶.

Na adres Kongresu napływały z kraju i zagranicy liczne listy i depe-
sze. Miały one poważną wymowę polityczną. W związku ze zjednocze-
niem się organizacji młodzieżowych partie polityczne przesłały Kongreso-
wi wspólny list, w którym oprócz pozdrowień i życzeń podkreślono zna-
czenie tego faktu. Znalazły się w nim również słowa uznania dla młodzieży
za jej patriotyzm i oddanie w walce i w pracy o nowy kształt Ojczyzny⁷.
Te same elementy wystąpiły w drugim dniu obrad Kongresu w przemó-
wieniu Premiera Rządu RP⁸ oraz w przemówieniu Prezydenta RP na
Zlocie młodzieży polskiej⁹. Z zagranicznych depesz na uwagę zasługuje
telegram nadesłany przez antyfaszystowski komitet młodzieży radzie-
ckiej. Oprócz słów powitania było w nim uznanie dla decyzji zjednocze-
nia czterech polskich demokratycznych organizacji młodzieżowych.

W pierwszym dniu obrad Kongresu odczytano wnioszek Centralnego
Komitetu Jedności Młodzieży. Najistotniejszy fragment tego dokumentu
miał następujące brzmienie: „Krajowy Kongres Delegatów ZWM, ZMW
RP »Wici«, OM TUR i ZMD, jako najwyższa reprezentacja demokratycz-
nej młodzieży polskiej, dążąc do pomnożenia sił młodzieży demokratycznej
w kraju, celem zwiększenia wysiłku w odbudowie i przebudowie Polski,
zapewnienia ludowodemokratycznego wychowania całemu młodemu po-
koleniu, wzmocnienia światowych sił wolności i postępu, pełnego urze-
czywistnienia praw młodzieży do oświaty, twórczej pracy, radości, zdro-
wia i wypoczynku oraz zbudowania w Polsce ustroju sprawiedliwości
społecznej postanawia zjednoczyć szeregi młodzieży i powołuje do życia
szeroką, bezpartyjną, samodzielną, ludowodemokratyczną organizację pra-
cującą i uczącą się młodzieży miejskiej i wiejskiej — Związek Młodzieży
Polskiej”¹⁰.

Ten historyczny dokument delegaci przyjęli entuzjastycznie, skandu-
jąc słowo „jedność”. Dowodziło to wyraźnie, że młodzież polska w swej

⁶ AZHP, 417/61, Stenogram z drugiego dnia Kongresu; AZHP, 417/63, Depesza do Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej; AZHP, 417/63, Depesza do Demokratycznego Frontu Młodzieży Włoskiej.

⁷ *List partii politycznych do zjednoczonej organizacji Związku Młodzieży Polskiej* (Razem do pracy. Miesięcznik Instrukcyjny Związku Młodzieży Polskiej, sierpień 1948).

⁸ *Przemówienie Premiera Rządu RP Józefa Cyrankiewicza* (Razem do pracy. Miesięcznik Instrukcyjny Związku Młodzieży Polskiej, sierpień 1948, s. 12—15).

⁹ *Przemówienie Prezydenta RP Bolesława Bieruta* (Razem do pracy. Miesięcznik Instrukcyjny Związku Młodzieży Polskiej, sierpień 1948, s. 7—11).

¹⁰ AZHP, 417/61, Stenogram z drugiego dnia Kongresu.

zdecydowanej większości rozumiała idee zjednoczeniowe i sens powstania jednolitej, silnej organizacji młodzieżowej. Dała temu zresztą wyraz w dyskusji. Koncentrowała się ona wokół spraw rozwijania współzawodnictwa pracy, podnoszenia jakości produkcji, szerzenia oświaty zawodowej, rozwijania szkolenia ideologicznego, kształtowania odpowiednich zaangażowanych postaw członków organizacji, oddziaływania organizacji na młodzież studencką, harcerską oraz zgrupowaną w brygadach PO „SP”. To zaangażowanie w sprawy kraju widoczne też było w składanych meldunkach o osiągnięciach w zainicjowanym przed Kongresem Czynie Zjazdowym. Znaczny doń wkład wniosła młodzież śląska. Mówiło o tym na Kongresie 2 delegatów z woj. wrocławskiego¹¹. Nie oznacza to, że dyskusja obracała się wyłącznie wokół spraw krajowych. Występowały w niej wyraźnie internacjonalistyczne akcenty. Zwłaszcza silnie akcentowana była solidarność młodzieży polskiej z demokratycznym ruchem młodzieży świata w walce o zachowanie pokoju i postęp społeczny¹².

Na Kongresie Zjednoczeniowym przyjęto następujące dokumenty: *Deklarację ideowo-programową Związku Młodzieży Polskiej*, *Prawo Związku Młodzieży Polskiej* oraz *Statut ZMP*¹³. Określały one zadania nowo powstałej organizacji. Najistotniejszym dokumentem była *Deklaracja*. Nawiązywała ona do tradycji demokratycznego ruchu młodzieży, wskazując równocześnie na miejsce i zadania młodzieży żyjącej w nowych warunkach ustrojowych w Polsce. Jednocześnie wysuwała pod adresem władz konkretne żądania. Dotyczyły one rozszerzenia opieki państwa nad młodzieżą poprzez rozbudowanie ustawodawstwa społecznego, podkreślały konieczność likwidacji gorszych warunków pracy młodzieży zatrudnionej w prywatnych przedsiębiorstwach¹⁴. Dużo w niej miejsca poświęcono również sprawom rozwoju oświaty i kultury, opieki lekarskiej, higieny i wychowania fizycznego. Postulowano masowy rozwój turystyki. Język tego dokumentu był znamieny dla stylu tamtych lat, w naszym odczuciu

¹¹ Z braku czasu składanie meldunków na Kongresie przerwano, oświadczając, że zostaną one wykorzystane „jako materiał do pracy młodzieżowej”. Z woj. wrocławskiego głos zabrali: Zdzisław Grudzień i Roman Ogrodawczyk, tamże.

¹² *Kongres Jedności Młodzieży Polskiej. Zespolona rytmem serc, mózgów i ramion idzie razem do pracy, razem do walki i do zwycięstwa* (Słowo Polskie — dalej SP — 21 VII 1948).

¹³ Tamże.

¹⁴ „Chcemy, by w naszym kraju zapanowała pełna sprawiedliwość społeczna, aby nikt nie był wyzyskiwany i wszyscy ludzie stali się braćmi. Mamy śmiałe umysły i silne ramiona. Ożywia nas zapał budowniczych nowego, lepszego życia” — czytamy w *Deklaracji*. Por.: *Deklaracja Ideowo-Programowa Związku Młodzieży Polskiej* (Razem do pracy. Miesięcznik Instrukcyjny Związku Młodzieży Polskiej, sierpień 1948, s. 62).

fragmentami może nawet sloganowy, ale wówczas była to metoda przemawiania do ogółu młodzieży.

Prawo ZMP było syntetycznym ujęciem zadań zawartych w *Deklaracji*¹⁵. Położono w nim nacisk na kształtowanie wśród młodzieży postawy patriotycznej i internacjonalistycznej. Każdy członek ZMP miał być oddanym rzecznikiem demokracji ludowej i bojownikiem o pokój i przyjaźń między narodami. Równocześnie był zobowiązany do permanentnego podnoszenia wiedzy, kultury osobistej i umiejętności zawodowych, do pogłębiania światopoglądu naukowego, dbania o mienie narodowe oraz kształtowanie nowej moralności.

Statut ZMP, składający się z 54 paragrafów, zawartych w 6 rozdziałach, obejmował oprócz celów i zadań także środki działania organizacji z podaniem całej jej struktury i władz oraz powinności i prawa członków (w tym kary i nagrody)¹⁶. Do ZMP mógł należeć każdy, kto ukończył 15 rok życia, aprobował i stosował w swoim codziennym postępowaniu *Prawo ZMP*, rozwijał działalność w jednym z kół, podporządkował się uchwałom Związku i opłacał składki członkowskie. O przyjęciu do ZMP decydował zarząd koła. Podstawę przy przyjęciu stanowiła deklaracja składana przez nowo wstępującego, zawierająca zobowiązanie przestrzegania podstawowych dokumentów organizacyjnych. Ze względu na fakt, że ZMP był organizacją bezpartyjną, w paragrafie 13 *Statutu* sprecyzowano sprawę przynależności do partii politycznych. Każdy członek ZMP mógł należeć do dowolnie wybranej jednej z partii wchodzących w skład Bloku Stronnictw Demokratycznych. Dodano przy tym, że przynależność do partii traktowana jest jako sprawa przebiegająca poza obrębem organizacji.

Struktura organizacyjna Związku była w pełni zgodna z zasadami centralizmu demokratycznego. Zarządy kół szkolnych, fabrycznych i wiejskich podporządkowane były zarządom gminnym, powiatowym, wojewódzkim i naczelnym Związku. W *Statucie* określono kompetencje tych jednostek. Najwyższą władzą ZMP miał być zwoływany co 2 lata Kongres. Był on upoważniony do podejmowania uchwał zarówno w sprawach politycznych, jak i organizacyjnych Związku. Udzielał on absolutorium Radzie Naczelnej i Zarządowi Głównemu oraz wybierał nowe władze naczelne (oprócz RN i ZG, Centralną Komisję Rewizyjną i Centralny Sąd Koleżeński). W województwach najwyższą władzą była Konferencja Wojewódzka. Analizowała ona działalność Zarządu, określała kierunek pracy wojewódzkiej organizacji, udzielała absolutorium i wybierała no-

¹⁵ *Prawo Związku Młodzieży Polskiej* (tamże).

¹⁶ *Statut ZMP* (Uczymy się. Miesięcznik Instrukcyjny Związku Młodzieży Polskiej, wrzesień 1948, s. 66—74).

we władze. Zarząd Wojewódzki miał składać się z 21—35 członków i 5 zastępców, spośród których powoływano 7—9-osobowe prezydium. Podobnie wyglądała sprawa władz Związku na szczeblu powiatu, z odpowiednio niższą liczbą członków instancji.

Kongres Jedności w pierwszym dniu swoich obrad powołał Radę Naczelną ZMP w składzie 97 członków (*Statut* przewidywał 100-osobową), która wybrała spośród siebie Prezydium Rady¹⁷ oraz 27-osobowy (*Statut* przewidywał możliwość wybrania 29 osób) Zarząd Główny wraz z Prezydium¹⁸. Na tych organach spoczęła funkcja kierowania codzienną pracą Związku.

Już w pierwszej fazie działalności ZMP zachwiany został proporcjonalny udział przedstawicieli terenu w tych najwyższych instancjach. Łączące się organizacje stawiały sobie za punkt honoru przeforsowanie do powoływanych władz jak najwięcej swoich przedstawicieli ze szczebla centralnego. Manewr z powołaniem Rady Naczelnej, w której znalazło się wielu zasłużonych działaczy młodzieżowych, w licznych wypadkach już starszych wiekiem, nie rozwiązał widać do końca zagadnienia właściwej reprezentacji terenowych i środowiskowych ogniw ZMP. Delegatom Kongresu podano również do wiadomości, że ZG ZMP po rozpatrzeniu wniosków Wojewódzkich Komitetów Jedności powołał tymczasowych przewodniczących Zarządów Wojewódzkich i ich zastępców¹⁹.

Po Kongresie — jak już wspomniano — w dniach 22 i 23 VII 1948 r. odbył się Zlot Młodzieży Polski Ludowej²⁰. Wzięło w nim udział 50 tys. uczestników. Najważniejszym akcentem Zlotu był pochód i manifestacja

¹⁷ Przewodniczącym Rady wybrano Stefana Ignara, I wiceprzewodniczącym Mieczysława Majewskiego, II wiceprzewodniczącym Wiktora Nagórskiego, III wiceprzewodniczącym Juliusza Saloniego. *Premier Józef Cyrankiewicz na Kongresie Jedności Młodzieży Polskiej: Hasło walki ze starym światem zła i zacołania* (SP, 22 VII 1948).

¹⁸ Prezydium ZG ZMP powołane w składzie: Janusz Zarzycki (przewodniczący), Józef Ozga-Michalski (wiceprzewodniczący), Jerzy Morawski (wiceprzewodniczący), Lucjan Motyka (sekretarz generalny), Władysław Jagusztyn, Władysław Góralski, Leszek Guzicki, Feliks Kędziorek, Krystyna Lichaczewska, Ludomir Stasiak, Zdzisław Wróblewski i Zenon Wróblewski. W 27-osobowej grupie członków Zarządu Głównego znalazł się również Jan Karst z Wrocławia. Por.: „Razem do pracy”. Miesięcznik Instrukcyjny Związku Młodzieży Polskiej, sierpień 1948.

¹⁹ Na przewodniczącego Zarządu Wojewódzkiego ZMP we Wrocławiu mianowano Jana Karsta, a na zastępców powołano Herberta Goldberga i Stanisława Czesnara. Należy dodać, że tylko w wypadku woj. wrocławskiego powołano nie jednego, lecz dwóch wiceprzewodniczących Zarządu Wojewódzkiego ZMP. Por. AZHP 417/61, Steogram z drugiego dnia Kongresu.

²⁰ *Kongres Jedności Młodzieży Polskiej 22 lipca — barwny, 50-tysięczny pochód* (SP, 20 VII 1948); *Wspaniałe uroczystości Zlotu Młodzieży. Wręczenie sztandaru władzom ZMP. Defilada, jakiej Wrocław jeszcze nie widział* (SP, 23 VII 1948).

młodzieży²¹, podczas której prezydent B. Bierut wręczył ZMP sztandar²².

Kongres i Zlot zamknęły etap walki lewicowych działaczy młodzieżowych i związanych z nimi grup młodzieży o stworzenie jednej silnej organizacji młodzieżowej. W dziejach ruchu młodzieżowego był to przełom istotny. Skończył się okres silnego powiązania ruchu młodzieżowego z poszczególnymi partiami politycznymi i przenoszenia programów tych partii do młodzieży. Równocześnie zjednoczenie ruchu młodzieżowego przyspieszyło proces integracji społeczeństwa polskiego w okresie poprzedzającym procesy jednościowe w polskim ruchu robotniczym i ludowym. Niezależnie od tych bardzo istotnych przesłanek przyświecających rzecznikom zjednoczenia ruchu młodzieżowego liczone również na to, że jedna silna i masowa organizacja młodzieżowa będzie w stanie objąć swym oddziaływaniem znacznie szersze kręgi młodzieży niż te, które znajdowały się pod wpływem czterech organizacji. W szeregach tych organizacji znajdowało się nie więcej niż 20% młodzieży zamieszkałej w miastach i 15% młodzieży wiejskiej, przy czym tylko trzech z każdych zatrudnionych 10 robotników należało do ZWM bądź OMTUR-u²³.

Dokumenty Kongresu rodziły się w toku żywych dyskusji i wzajemnych ustępstw centralnego aktywu organizacji młodzieżowych²⁴. Przyjęcie ich przez Kongres w niezmiennej formie jest dowodem autorytetu, jakim darzono centralny aktyw. Nie oznacza to, że w toku przygotowywania tych materiałów nie popełniono błędów. Zaliczyć do nich należy niezorganizowanie szerszej dyskusji w kołach poszczególnych organizacji nad projektami dokumentów przedłożonych Kongresowi. Takie postawienie sprawy niewątpliwie zaciążyło na późniejszych organizacyjnych trudnościach ZMP. Z czekających aktyw zadań i trudności zdawali sobie sprawę uczestnicy Kongresu. Widać to wyraźnie w wypowiedzi jednego z delegatów: „Zadania, które przed ZMP stawia Polska Ludowa, są zakrojone

²¹ Ponadto dla młodzieży, która przyjechała na Zlot do Wrocławia specjalnymi pociągami z całej Polski, zorganizowano poza udziałem w pochodzie zwiedzanie Wystawy Ziem Odzyskanych, cały szereg ciekawych imprez kulturalnych i sportowych, m. in. mecz piłki nożnej pomiędzy drużynami Czechosłowackiego Związku Młodzieży a Związku Młodzieży Polskiej, pokazy gimnastyczne i widowisko artystyczne w Hali Ludowej w wykonaniu Zespołu Domu Wojska Polskiego. Por.: AZHP, 215/VII-141, Szczegółowy program zlotu, oraz tamże, 417/59, Program o Zlocie dla uczestnika.

²² Dziękując za wyróżnienie, przewodniczący Zarządu Głównego stwierdził, że sztandar jest „wyrazem serdecznego stosunku ludowej władzy do zjednoczenia demokratycznego ruchu młodzieżowego, jest wyrazem opieki i troski, jaką otacza Polska Ludowa młodzież, jest symbolem praw uzyskanych przez młode pokolenie w odrodzonej Ojczyźnie”. Por.: AZHP, 417/62, Wystąpienie Przewodniczącego Zarządu Głównego ZMP po wręczeniu sztandaru przez Prezydenta Bolesława Bieruta.

²³ *Młodzież dziękuje wojewodzie Piaseckiemu* (SP, 24 VII 1948).

²⁴ J. Morawski, *Ku jednej organizacji młodzieży polskiej* (Lewy Tor, sty-czeń — luty 1948).

na miarę entuzjazmu, który nas wszystkich ożywia. Kiedy wrócimy jednak do swoich kół, przed każdym z nas stanie szara praca dnia codziennego. Mimo liczne trudności ZMP od pierwszych dni swego istnienia aktywnie włączył się w rytm działalności społeczno-politycznej, z zadań mu powierzonych w pełni się wywiązał i nie zawiódł pokładanych w nim nadziei²⁵.

DER VEREINIGUNGSKONGRESS DER JUGENDORGANISATIONEN IN WROCLAW

Der Artikel behandelt ein sehr wichtiges Ereignis in der Geschichte der polnischen Jugendbewegung, das im Juli 1948 stattgefunden hatte. Auf dem Vereinigungskongress wurde von über tausend Delegierten, die die fast 800 Tausend Jugendlichen aus ganz Polen repräsentierten, eine selbständige, volksdemokratische Organisation der arbeitenden und lernenden Jugend aus Stadt und Land — Bund der Polnischen Jugend (Związek Młodzieży Polskiej) ins Leben gerufen.

²⁵ AZHP, 417/61, Stenogram z drugiego dnia obrad Kongresu Jedności.

ACTA CAPITULI WRATISLAVIENSIS 1500—1562. DIE SITZUNGSPROTOKOLLE DES BRESLAUER DOMKAPITELS IN DER ERSTEN HÄLFTE DES 16. JAHRHUNDERTS. Wyd. Alfred Sabisch, t. 1, cz. 1, 1500—1513, ss. LXIX, 617, cz. 2, 1514—1516, s. 619—1000, Köln 1972.

Były pracownik Archiwum Kapitulnego we Wrocławiu prałat Alfred Sabisch w wiedeńskim wydawnictwie zamierza opublikować w trzech tomach protokoły posiedzeń Kapituły Wrocławskiej za lata 1500—1562. Ukazał się tom I w dwóch częściach, który obejmuje 14 lat. We wstępie wydawca kreśli historię wydania. Następnie w trzech wstępnych rozdziałach (s. XXI—LXVIII) podaje historię diecezji wrocławskiej od powstania do 1562 r. W drugim rozdziale omawia historię tekstu protokołów z lat 1500—1516, zestawia dokładne dane o notariuszach, prałatach i kanonikach wrocławskich. Potem następuje edycja tekstu. Drugą część kończy zestawienie nazw miejscowości występujących w tekście w języku polskim i niemieckim. Słownik łacińsko-niemiecki, indeks osób i miejscowości oraz dokładna bibliografia świadczą o wysokim poziomie edytorskim i znakomitym opanowaniu zasad źródłoznawczych przez wydawcę.

Protokoły wrocławskiej kapituły katedralnej w liczbie 1049 opublikowane w pierwszym tomie dzielą się na 3 grupy. Pierwsza zawiera protokoły 1—205, obejmujące lata 1500 (17 stycznia) — 1504 (19 lipca). Protokoły 296—302 drugiej grupy zawierają 7 tekstów dokumentów kapituły przedstawiające sprawy i decyzje z lat 1505—1509. Protokoły 303—1049 stanowią trzecią grupę i obejmują lata 1510 (26 marca) — 1516 (23 grudnia). Pierwsza grupa odtworzona jest z odpisu „Apparatus Melanchthonianus” F. van de Veldego (AA Wr., sygn. III b 1). Trzecia grupa, na którą składa się 746 protokołów, zawarta jest w oryginalnym rękopisie „Acta Capituli” z lat 1510—1520 (AA Wr., sygn. III b 1a, rękopis na papierze 17 × 21,2 cm, 583 kart).

Protokoły pisane po 19 VII 1504 do 26 III 1510 r. trzeba uznać za zagubione. Te brakujące protokoły z XVI w. zastępuje w pewnej mierze 6 tomów arkusowego formatu z odpisami „Apparatus Melanchthonianus” F. van de Veldego. Brak oryginału protokołów z lat 1504—1510 tłumaczyć można niekorzystnymi warunkami tego okresu, przeciążeniem notariuszy innymi urzędowymi pismami, wobec czego opóźniali przepisywanie „na czysto” swoich notatek z posiedzeń. Kapituła musiała np. nakazać notariuszowi A. Ruchamerowi, by oddał bez zwłoki czystopisy protokołów do 1509 r. i inne znajdujące się u niego akta. Ten zdaje się wyprosił przedłużenie terminu oddania czystopisu do 1517 r. Czy Ruchamer rzeczywiście czystopisy dokończył i oddał w terminie, nie wiadomo. Tom protokołów za okres od 1509 do marca 1510 r. bezpowrotnie zaginął. Tak wygląda historia tekstów.

W edycji tekstów A. Sabisch przyjął następujące zasady. Przy wydaniu tekstu stosował współczesną interpunkcję, używając obecnych znaków pisarskich. Imiona własne osób pisane są według ich brzmienia, a przy odrębnym lub zmiennym sposobie zapisu w tekście oryginalnym oddane zostały w ujednoczonej formie. Głossariusz w dodatku poucza o słowach i zwrotach używanych w oryginale.

Teksty protokołów przepisane są w całości, z wyjątkiem każdorazowej formuły wstępnej, i zaopatrzone są w dokładną datę: rok, miesiąc, tydzień, dzień, jednolicie skrócone, przy czym zmianę miejsca posiedzeń kapituły każdorazowo zaznaczono. Formuły wstępne protokołu wymieniające uczestników po nazwisku, imieniu, tytule, randze podane są jednolicie. Wszystkie nazwiska są zweryfikowane, nazwy miejscowości uzupełnione brzmieniem ich po 1945 r. Spisy niemiecko-polskiego i polsko-niemieckiego nazw miejscowości umieszczone są w dodatku do każdego z trzech tomów. Nazwiska członków lub urzędników określonych w tekście tylko imionami, tytułami lub rangą i dalsze oznaczenia zawarte są w nawiasach. Każdy protokół dzieli się na rzeczowo łączące się odcinki. Odsyłacze w danym odcinku protokołu oznaczonego na początku gwiazdką oznaczają związek z przedmiotem obrad dłuższego okresu czasu. Wydawca pozostawił skróty zachowane w protokołach, takie jak: eps (episcopus), cplm (capitulum), cplaris (capitularis), dni (domini). W przypisach zamieszczono wyczerpujący komentarz z podaniem odpowiedniej literatury i danych archiwalnych, jeśli dane te powtarzają się często, odsyła się czytelnika do pierwszej wyczerpującej wzmianki. Jak widać z zastosowanych zasad edytorskich, wydawca w sposób drobiazgowy sprostał współczesnym wymogom wydawniczym źródeł historycznych. Z drugiej strony wydane akta wzbogacają wykaz źródeł drukowanych do dziejów diecezji polskich. Niektóre z nich przecież, jak gnieźnieńska, krakowska, plocka, poznańska i włocławska, posiadają wydane jedynie w wyborze przez B. Ulanowskiego akta swych kapituł, ale wydawnictwa te sięgają ubiegłego wieku¹.

Protokoły posiedzeń kapituły wrocławskiej są wspaniałym źródłem do poznania historii Śląska w pierwszej połowie XVI w. Przeważa w nich problematyka kościelna. Nie brak jednak i danych do historii społeczno-gospodarczej, politycznej i kultury. Są wreszcie prawdziwą kopalnią materiałów do studiów nad mentalnością ludzką oraz życiem codziennym ludności śląskiej w omawianym okresie.

Opublikowany tom, pod względem edytorskim znakomity, winien stać się zachętą do podjęcia planowych i zespołowych wysiłków nad kontynuacją rozpoczętego w ubiegłym stuleciu przez B. Ulanowskiego dzieła, tj. wydawania źródeł historycznych z archiwów kościelnych.

Roman Nir

¹ B. Ulanowski, *Acta capitulorum Cracoviensis et Plocensis selecta (1438—1523, 1438—1525)* (Archiwum Komisji Historycznej, t. VI, 1891); tenże, *Acta capituli Plocensis ab an. 1514 ad an. 1577* (tamże, t. X, 1916); tenże, *Acta capitulorum saeculi XVI selecta 1519—78*, Vol. 1, Pars 1, Akta kapituł poznańskiej i włocławskiej (*Acta Historica Res Gestas Poloniae Illustrantia*, t. XIII, 1908); tenże, *Acta capitulorum nec non iudiciorum ecclesiasticorum selecta*, Vol. 1: *Acta capitulorum Gnieznensis, Poznaniensis et Vladislaviensis (1408—1530)* (*Monumenta Medii Aevi Historica*, t. XIV, 1894); Vol. 2: *Acta dioecesium Gneznensis et Poznaniensis 1403—1530* (tamże, t. XVI, 1902); Vol. 3, Pars 1: *Acta iudiciorum ecclesiasticorum dioecesium Plocensis, Vladislaviensis et Gneznensis (1422—1533)* (tamże, t. XVIII, 1908).

D. Stegmann, DIE ERBEN BISMARCKS. PARTEIEN UND VERBÄNDE IN DER SPÄTPHASE DES WILHELMINISCHEN DEUTSCHLANDS. SAMMLUNGSPOLITIK 1897—1918, Köln—Berlin 1970, ss. 584.

Choć jest to tylko przerobiona praca doktorska (Autor wyszedł ze znanej szkoły prof. Fischera z Hamburga), nie tylko rozmiarami, ale i podstawą źródłową musi budzić podziw. Stegmann sięgnął do 12 archiwów obu państw niemieckich, wykorzystał blisko 100 czasopism i gazet (przeważnie zresztą tylko ich części), wiele różnych innych źródeł drukowanych i zna obszerną literaturę dotyczącą wewnętrznych stosunków w Niemczech w końcu XIX i na początku XX w. (zestawienie źródeł i literatury obejmuje 35 stron). Zgromadził materiał wręcz ogromny. Uderza także sięganie do źródeł różnego rodzaju. Obok więc świadectw pozostawionych przez władze centralne, niekiedy przez administrację lokalną, zużytkowane zostały źródła pochodzące od polityków i partii, różnego rodzaju organizacji i związków czy pressure groups, a także, co w pracach z historii politycznej nie zdarza się często, organizacji gospodarczych i nawet zakładów przemysłowych. Choć trudno o pracę, zwłaszcza tego typu, w której nie można by stwierdzić braków (w tym wypadku wspomnieć można, że nie wszystko wyzyskane zostało z głównych archiwów NRD, w Merseburgu i Poczdamie), byłoby nadmiarem gorliwości czynić Autorowi z tego zarzut.

Treść rozprawy oddaje najlepiej drugi z podtytułów. Chodzi w niej bowiem o wyśledzenie dziejów tworzenia się sojuszu między ugrupowaniami prawicowymi. Terminu „ugrupowania”, stosunkowo mało precyzyjnego, używam celowo, gdyż w pracy mowa jest zarówno o partiach od konserwatystów do prawicy narodowych liberałów, jak o wspomnianych organizacjach i grupach nacisku, wreszcie o grupach gospodarczych, jak ciężki przemysł. Najwięcej miejsca Autor poświęcił czołowej organizacji ciężkiego przemysłu Centralverband Deutscher Industrieller, organizacji agrariuszy Bund der Landwirte, narodowym liberałom, następnie partiom konserwatywnym, Związkowi Wszechniemieckiemu i paru innym organizacjom.

Wymieniony w podtytule okres — to czas pomiędzy rzuceniem przez Miquela hasła Sammlungspolitik a działalnością Vaterlandspartei w końcowej fazie wojny. Ale Autor widzi ten okres w szerszym kontekście. W latach poprzednich dostrzega genezę opisywanego przez siebie zjawiska w polityce Bismarcka w postaci kartelu z 1887 r., a kontynuację w obozie walczącym z republiką weimarską, a więc w puczu Kappa, działalności Hugenberga i wreszcie dojścia do władzy Hitlera. W sumie zagadnienie współpracy czy później sojuszu skrajnej prawicy urasta w pracy do roli jednego z najważniejszych problemów tych lat.

Na poparcie swoich tez Stegmann zgromadził niebywałą liczbę wypowiedzi, memoriałów, programów, projektów itd. Czytelnik aż gubi się w setkach świadectw. Tak jest szczególnie przy opisie lat 1912—1914, którym Autor poświęcił najwięcej miejsca, ale w gruncie rzeczy w niewiele mniejszym stopniu w innych częściach książki. Cytowane są zarówno opublikowane artykuły prasowe, przemówienia parlamentarne czy broszury, jak i poufne listy czy memoriała.

Za podstawę kształtującego się powoli, stopniowo i nie bez wstrząsów sojuszu ciężkiego przemysłu i konserwatystów, którzy tracili charakter partii wyłącznie junkierskiej, uznał Autor wrogość wobec socjalizmu, wobec społecznej polityki państwa, imperializm oraz interesy gospodarcze, zwłaszcza w zakresie polityki celnej. Podaje także cały szereg hasel oraz prób uzyskania wpływu na prasę czy liczniejsze grupy społeczeństwa (np. cały ruch „stanu średniego”). Za szczególnie interesujące fragmenty uznać należy uwagi o stosunku przedstawicieli ciężkiego prze-

mysłu do partii narodowoliberalnej, odchodzenie od uznawania jej za reprezentantkę własnych interesów i przechodzenie do partii konserwatywnej. Z tym związane są urywki o stosunkach wewnątrz partii narodowoliberalnej, wahania między młodo- i staroliberalami. Zresztą takich ważnych części czy zagadnień wymienić można znacznie więcej.

Mimo wszystko jednak pod niejednym względem rozprawa jest dyskusyjna. Sam proces solidaryzowania się interesów dwóch ważnych grup społecznych w Niemczech wilhelmińskich jest niewątpliwy i pisano o nim nieraz (choć nikt nie uczynił go przedmiotem tak szczegółowego studium). A jednak, choć Autor starał się pokazać także czynniki, które proces ten hamowały, obraz jest uproszczony. W pracy dokonany został podział ugrupowań politycznych w Niemczech na dwie grupy, prawicę i lewicę, przy czym linia podziału miała przebiegać wewnątrz partii narodowoliberalnej. A więc prawica od konserwatystów do narodowych liberałów w ich prawicowej części, a lewica od narodowych liberałów do prawicy socjaldemokracji (z tej grupy Stegmann więcej pisze poza narodowymi liberałami o Hansabund, lewicą ruchu robotniczego w ogóle się nie interesuje, o podziale takim por. np. s. 398). Nie chodzi mi tutaj o przeciwstawianie wszystkich ugrupowań klas posiadających ruchowi robotniczemu, choć i taki podział istniał, ale ogólnie o stwierdzenie, że nie było sztywnych ram podziału przyjętego przez Autora. Z jednej strony różnice między konserwatyzmem a liberalizmem ulegały ewolucji (wystarczy wspomnieć losy ustawy szkolnej z 1904 r.), na skutek czego konserwatyści godzili się niekiedy na współpracę nawet z lewicą liberalną (ostatecznie na tym polegało „konservativ-liberale Paarung” bloku Bülowa, choć konserwatyści stawiali opór i oni zerwali związek). Przykładów takich podać można znacznie więcej. Z drugiej zaś strony wewnątrz tak rozumianej prawicy były także różnice. Nie mówię już o wypadkach, gdy chodziło o względy materialne, bardzo ogólnie pojętą odpowiedź na pytanie, kto i w jakim stopniu ma pokrywać koszty polityki imperialistycznej (nie wszystko można było przerzucić na całe społeczeństwo), czego przykładem były losy reformy finansowej z 1909 r. (dla Autora jest to tylko konflikt między konserwatystami i liberałami). Nawet jednak gdy chodzi o tak — jak mogłoby się wydawać — proste zagadnienie, jak stanowisko wobec ruchu robotniczego, sytuacja nie była prosta. Wrogość czy niechęć wobec niego sięgała daleko poza ramy prawicy w pojęciu Autora (hasło bloku od Bassermanna do Bebla możliwe było tylko w Bawarii, i to na bardzo ograniczoną skalę), a jednocześnie w głąb prawicy szły wpływy hasła liczenia na „linienie się” (Mauserung) socjaldemokracji (wystąpiło to już w czasie debat nad projektem ustawy o ochronie łamistrąjków z 1899 r. — stanowisko podobne Stegmann przypisuje tylko „lewicy”). Inna część programu „konserwatywnego” — imperializm jako polityka ekspansji — sięgał nieraz głęboko w szeregi „lewicy”; wystarczy tu przypomnieć choćby stanowisko tych ugrupowań wobec celów wojennych w latach 1914—1918.

Łączy się z tym drugie zagadnienie. Mimo układu chronologicznego (notabene pociągnął on za sobą pewne potknięcia konstrukcyjne, np. kilka razy mowa jest o antyparlamentarnym programie i zamierzeniach „prawicy”, przy czym wypowiedzi pochodzące z różnych lat są do siebie nieraz bardzo podobne) za mało uwzględniona została zmiana sytuacji, w której w ten czy w inny sposób dochodziło do zbliżenia różnych grup prawicowych czy je projektowano. Nie łączyłbym tak bardzo ze sobą (choć brzmi to efektownie) kartelu z 1887 r. aż z działalnością Hugenberga z czasów upadku republiki weimarskiej. Jakaś różnica istniała między konserwatyzmem końca lat osiemdziesiątych, czasów Westarpa (choć chciał on, aby cesarz

miał prawo rozpędzić parlament przy pomocy porucznika z patrolem kilku żołnierzy) i Hugenerga, który doprowadził resztki partii do sojuszu z hitlerowcami.

Podawane w tak wielkich ilościach różnego rodzaju współczesne świadectwa cytowane są niejednokrotnie w sposób jednoplanowy (przyczynia się to także do wspomnianego nadmiaru szczegółów), a nie zawsze posiadają one jednakową wagę. Brak często podkreślenia, co w tym wszystkim było najważniejsze, a także w jakim stopniu były to plany czy zamierzenia realne.

Przy całym zaś niezwykle bogactwie faktograficznym pracy wymienić można także braki. I tak Autor nie wspominał np., jaką rolę przy formowaniu się „pracownicy” odgrywał nacjonalizm, co widoczne było choćby na podstawie hasła antypolskich. Nie bez powodu hasło „Sammlung” rzucone przez Miquela wiązało się chronologicznie, i nie tylko pod tym względem, z zaostrzeniem polityki antypolskiej. O tzw. kolonizacji wewnętrznej zamieszczono tylko krótki fragment; brak w nim stwierdzenia, że nie było to pojęcie jednoznaczne, że obok hasła osadzania na ziemi robotników rolnych (co mieściło się w junkierskim programie kolonizacji wewnętrznej, a co, dodajmy, łączyło się z hasłem pozostawiania resztek dzielonych majątków) inny program, niekiedy motywowany hasłami antyjunkierskimi, przewidywał położenie głównego nacisku na kolonizację chłopską. Przykładów podobnych pominięć podać można więcej.

Praca Stegmanna wyrosła w tradycji poglądów Kehra, młodego historyka okresu międzywojennego; zbliżona jest pod pewnymi względami do prac Wehlera, Puhlego czy Geissa. Cechuje ją ostry krytycyzm wobec własnej przeszłości, śmiałość poglądów, interesujący sposób formułowania zdania. Przynosi wiele ciekawego materiału, ale nie pozbawiona jest usterek.

Adam Galos

PAMIĄTKI POWSTAŃCZE W ZBIORACH MUZEÓW ŚLĄSKICH. KATALOG, red. T. Chruścicki i J. Ligęza, Opole 1972 (!), ss. 219.

Cenna inicjatywa opublikowania katalogu materiałów z czasów powstań śląskich, podjęta przez muzea okręgowe w Bytomiu i w Opolu w związku z obchodami 50-lecia III powstania śląskiego, doczekała się wreszcie realizacji; wydawnictwo to zostało wydrukowane, jak informuje stopka drukarska, w kwietniu 1972 r. (na karcie tytułowej widnieje natomiast data: Opole 1971). Rzecz zainteresuje z pewnością nie tylko muzealników, lecz także historyków — badaczy dziejów nowożytnych, a przede wszystkim specjalistów z zakresu ruchów narodowych. Tytuł recenzowanej edycji jest mało precyzyjny. W rzeczywistości *Katalog* obejmuje pamiątki okresu powstań śląskich i plebiscytu (w zasadzie z lat 1919—1922), zgromadzone w muzeach Katowickiego i Opolszczyzny. Jak czytamy we wstępie, są to materiały polskie (i propolskie). Nie uwzględniono więc dość licznych materiałów niemieckich. W opracowaniu wzięli udział pracownicy muzeów Górnego Śląska. Wstęp napisał T. Chruścicki, muzealnik z łatwością wypowiadający się na tematy z różnorodnych dyscyplin historycznych.

Historyka uderza na pierwszy rzut oka fakt, że wśród pamiątek prym wiodą materiały o charakterze archiwalnym i bibliotecznym (dokumenty, dokumentacja mechaniczna, druki ulotne, broszury i czasopisma). Znacznie mniej natomiast znajdziemy typowych muzealiów (przedmioty materialne: broń, mundury, odznaczenia etc.).

Dział I, „Broń i umundurowanie”, opracowany przez J. Modrzyńskiego, zawiera 42 pozycje. Są to nieliczne egzemplarze karabinów, broni białej oraz kilka

przykładów broni charakterystycznej dla plebiscytu — lasek, tzw. plebiscytówek. Wśród umundurowania przeważają opaski. Niewielka ilość mundurów wiąże się z tym, że powstańcy w olbrzymiej większości walczyli w ubraniach cywilnych. Wykaz umundurowania jest niepełny. Muzeum w Leśnicy posiada bowiem nie tylko czapkę munduru hallerowskiego, lecz również pozostałe części: bluzę i spodnie.

Największe zbiory dokumentacji mechanicznej z czasów powstań śląskich i plebiscytu znajdują się nie w archiwach, lecz w muzeach (Leśnica, Bytom). Obfitość tego rodzaju materiału unaocznia dział II „Zdjęcia”, pióra M. Matuszczakowej, wykazujący 936 pozycji. Opracowanie zdjęć wymaga specjalnych umiejętności. Konieczne są znużone porównania, dzięki którym udaje się zidentyfikować osoby i miejsca, zweryfikować, poprawić i uzupełnić opisy fotografii dokonane przez wcześniejszych właścicieli. Tylko ten, kto miał okazję zapoznać się z omawianymi zdjęciami, jakże często nie opisanymi, po konfrontacji z *Katalogiem* może sobie uzmysłowić, ile trudu i umiejętności kryje się za suchym opisem fotografii. M. Matuszczakowa dowiodła, iż jest wytrawnym znawcą tak samych zdjęć, jak i problematyki powstań śląskich. Obowiązek recenzenta nakazuje jednak zwrócić uwagę na kilka mankamentów. W opisach wszystkich zdjęć nie podano sygnatur muzealnych. Brak ten dyskwalifikuje *Katalog*, powoduje, że publikacja w tej części nie odpowiada nazwie. Jednym z ważniejszych zadań katalogu jest bowiem wskazanie miejsca, w którym dana rzecz jest przechowywana¹. Razi także nazewnictwo onomastyczne. Obowiązkiem autora pracy naukowej jest identyfikacja miejscowości i podanie nazw współczesnych. Tymczasem w wielu opisach napotykamy nazwy przeinaczone lub podane według pisowni przedwojennej (przypuszczalnie nieprawidłowe nazwy zostały zamieszczone na samych fotografiach). Oto przykłady: Zembowice (poz. 416, 584) zamiast Zębowice, Strzelinów (poz. 571) zamiast Strzebników, z Naczysławic pow. Koźle (poz. 787) zamiast z Naczęstawic.

Drukem ulotnym poświęcone są dwa działy: III, „Plakaty, afisze, pocztówki, nalepki”, autorstwa M. Procek, oraz dział IV, „Ulotki”, opracowany przez M. Lipowicz. Są to w większości druki propagandowe z okresu plebiscytu, choć wśród plakatów dość pokaźna jest liczba obwieszczeń Międzysojusznicy Komisji Rządzącej i Plebiscytowej Górnego Śląska oraz władz powstańczych. Poszczególne działy, mimo że jednorodne pod względem merytorycznym (trudno przecież dokonać podziału np. na afisze i ulotki — wszystkie tego rodzaju druki noszą miano druków ulotnych), różnią się metodą opracowania. O ile rzecz M. Procek jest bardzo szczegółowa, uwzględnia opis elementów ilustrujących, to w dziale „Ulotki” jego Autorka ograniczyła się jedynie do podania tytułów druków. Tego rodzaju forma opracowania jest w zupełności wystarczająca w wypadku inwentarza; zapis katalogowy natomiast powinien być pełniejszy.

Innego rodzaju druki propagandowe, mianowicie broszury, zostały zestawione w dziale V, „Wydawnictwa propagandowe” (130 tytułów), przez B. Dec. Autorzy broszur — to głównie przedstawiciele inteligencji śląskiej, walczącej piórem o jak największą liczbę głosów za Polską w plebiscycie oraz o uświadomienie narodowe Górnoszlązaków polskiego pochodzenia: Juliusz i Kazimierz Ligonowie, Józef Grzegorzek, ks. Emil Szramek, adw. Konstanty Wolny. Nie brak również nazwisk wybitnych działaczy społecznych i uczonych z terenu ówczesnego państwa polskiego, jak I. Daszyński, B. Limanowski, A. Wierzbicki, którzy dali świadectwo zainteresowania sprawą narodową na Górnym Śląsku. Jako niedociągnięcie należy wymienić

¹ Patrz K. Głombowski, *Biblioteka franciszkanów w Nysie w świetle inwentarza z roku 1678*, Wrocław 1953, s. 18.

zamieszczenie pomiędzy wydawnictwami propagandowymi rzeczy nie będącej drukiem, tj. maszynopisu: Jan Porwoł, *Wiązanka łez i krwi* (poz. 1386).

Bogactwo prasy śląskiej z lat 1919—1922 prezentuje K. Meixner w dziale VI, „Kalendarze i czasopisma”. Obok kilkunastu kalendarzy, właściwie wydawnictw propagandowych, napotykamy aż 80 tytułów prasy. Są to zarówno gazety, które wychodziły w dłuższych okresach, jak i czasopisma wydawane wyłącznie w czasie plebiscytu i powstań. Były to organy różnych partii i ugrupowań społecznych, przeznaczone dla odbiorców z różnych środowisk. Ze zdumieniem przyjmuje się wiadomość, że Muzeum w Chorzowie posiada unikalne pismo wydawane przez władze powstańcze: „Wyzwolenie. Organ Powstańców Grupy Północnej”. Jest to bodaj jedyny egzemplarz w śląskich zbiorach bibliotecznych i muzealnych. Muzea górnośląskie mogą poszczycić się także posiadaniem innych, dziś już nieczęsto spotykanych czasopism z III powstania śląskiego: „Powstaniec. Organ Wydziału Polityczno-Prasowego Dowództwa Grupy Wschodniej”, „Verordnungsblatt der Naczelną Rada Ludowa na Górnym Śląsku” oraz „Powstaniec. Pismo Uchodźców Górnośląskich” (1919 r.), „Powstaniec. Organ Związku Byłych Powstańców” (1921 r.).

W odniesieniu do działów poświęconych drukom można wysunąć sporo zarzutów natury bibliograficznej. Tytuły kilku ulotek, rozpoczynające się od liczb, zostały zanotowane nieprawidłowo (poz. 1204, 1264, 1266). W poprawnym zapisie podaje się najpierw liczbę słownie w nawiasie graniastym, a następnie cyfrowo. Dla przykładu: [Osiemset...] 888150 sztuk bydła ... Dopiero w ten sposób zanotowany tytuł liczbowy pozwala umieścić pozycję w układzie alfabetycznym pod właściwą literą. Wielka liczba druków (ulotnych i broszur) nie została wydatowana, a przecież zadanie bibliografa, zwłaszcza kiedy jest nim historyk, polega na określeniu daty wydania druków przez wydawcę niedatowanych na podstawie danych pośrednich, tj. treści, ilustracji i in. Przykładem może służyć rzetelnie opracowany katalog I. Antonów-Nitsche². W bibliografii stosuje się zasadę podawania nazw miejscowości—ośrodków wydawniczych według pisowni obecnie obowiązującej. Dlaczego tedy spotykamy w *Katalogu* Bismarckhutę (poz. 1033 i 1077), Nikolai (poz. 1341), gdy dwie pozycje niżej podano Mikołów?

Niewielki, jakkolwiek bardzo cenny zbiór 14 sztandarów, głównie powstańczych, opracował K. Pszczyński. Dział „Sztandary” mimo niewielkiej ilości pozycji zawiera sporo niedociągnięć. Zupełnie błędnie został określony sztandar z Osieka z napisem „Tobie Polsko” (poz. 1541). Nie jest to bowiem sztandar powstańczy (gdzie Autor uzyskał taką wiadomość?); niesiono go podczas pochodu z Osieka do Rozmierzy w dniu manifestacji narodowej 3 V 1920 r. Brak więc jakiegokolwiek związku z powstańczymi działaniami bojowymi. Kilka sztandarów nie wydatowano, nie wiadomo również, w którym powstaniu były używane (poz. 1540, 1549). Spośród innych mankamentów wymienić trzeba brak sygnatur w 2 wypadkach (poz. 1542, 1543) oraz nieprawidłowe określenie położenia miejscowości Bierkowice (poz. 1542). Otóż wieś ta leży w pow. opolskim, a nie — jak podano — w niemodlińskim.

K. Pszczyński jest także autorem VIII działu, „Odznaki i odznaczenia”. Przedstawione przezeń muzealia stanowią w sumie dosyć bogatą kolekcję (ponad 40 pozycji) tak odznaczeń nadawanych przez władze państwowe, jak i odznak pułków i mniejszych oddziałów powstańczych oraz medalików propagandowych. W opisie „Śląskiej Wstęgi Waleczności i Zasługi” (poz. 1573, 1574) zauważa się brak logiki

² I. Antonów-Nitsche, *Druki ulotne z okresu plebiscytu i powstań śląskich w zbiorach Biblioteki Śląskiej* (Zaranie Śląskie, R. XXXIV, 1971, z. 1, s. 179—201).

oraz błędne informacje o dziejach tego odznaczenia. W rzeczywistości jest to „Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi”, „odznaczenie — jak podaje jednoznaczny dyplom — ustanowione przez Górnośląską Komisję Odznaczeń ... pismem z dnia 10 I 1927”. A zatem nie ma wcale mowy o „pozwoleniu na noszenie wstęgi z krzyżem” dopiero w 1931 r. Dlaczego zezwolenie takie miałyby wydawać minister spraw wewnętrznych (!), skoro odznaczenie zostało ustanowione za zgodą ministra spraw wojskowych (vide dyplom „Krzyża”)? Wiele pozycji nie zawiera daty wykonania lub nadania odznaczenia, w niektórych nazbyt dowolnie i bez dostatecznych podstaw oznaczono miejsce wykonania (poz. 1562, 1576, 1577). Niezrozumiałe jest następujące zdanie: „wykonała firma warszawska »...wski i Ska(?)«” (poz. 1569). Nie wiadomo również nic o związku niektórych odznaczeń z powstaniem śląskimi, jak np.: medal „Legionistom Ślązakom” (poz. 1591), „Odznaka I Pułku Artylerii Kraków” (poz. 1567), „Krzyż POW” (poz. 1559) — odznaczenie POW z 1918 r., a nie Polskiej Organizacji Wojskowej Górnego Śląska, powstałej w styczniu 1919 r. Dlaczego dyplomy i legitymacje zostały ujęte w tym dziale, a nie w następnym?

Ostatni dział IX, zatytułowany „Varia”, wykazujący blisko 400 pozycji, obejmuje w głównej mierze archiwalia i bardzo nieliczne muzealia. Autor, K. Pszczyński, podzielił ten materiał na 10 grup. Większość stanowią tutaj dokumenty osobiste (dyplomy, zaświadczenia, przepustki, legitymacje, paszporty, dokumenty podróży itp.), mniej jest natomiast korespondencji wojskowej. Warto zwrócić uwagę na zbiór 26 map obszaru plebiscytowego i map wojskowych. Poziomem opracowania nie odbiega ten dział od dwóch poprzednich; wiele w nim niekonsekwencji i błędów. Zauważa się również brak umiejętności katalogowania materiałów archiwalnych. Czym kierował się autor, zamieszczając identyczne lub podobne dokumenty — plebiscytowe karty wyborcze i koperty — raz w grupie „Meldunki, okólniki, pisma urzędów”, innym zaś razem w grupie „Dokumenty podróży, rozkazy, wykazy, zapotrzebowania, zaświadczenia, zezwolenia” (poz. 1597, 1833, 1834; 1598, 1847, 1848)? Dlaczego laska używana przez dra Nowaka do obrony w czasie plebiscytu (poz. 1997) znalazła się w tym dziale wśród tzw. przedmiotów trójwymiarowych, a nie w dziale I („Broń i umundurowanie”)? Podobnie przedstawia się sprawa ze śmigłem samolotu niemieckiego strąconego przez powstańców (poz. 2000); samoloty zaliczamy przecież do uzbrojenia. Błędnie została zaliczona do map ulotka *Rząd niemiecki sam się przyznaje, że Górny Śląsk dla Niemiec stracony* (poz. 1979). Co prawda, głównym jej elementem jest mapa obszaru plebiscytowego, cenna pozycja w kartografii Śląska³, jednakże sam tytuł, a także tekst objaśniający wyraźnie wskazują na propagandowy charakter druku. Pisma Polskiego Komitetu Plebiscytowego na pow. pszczyński (poz. 1817—1829) nie są wcale drukami. Zostały one odbite techniką powielania (powielacz woskowy), a to istotna różnica. Do kwestii przesady w rozdzielaniu zbiorów jednorodnych na jednostki powrócimy w innym miejscu. Ze zdumieniem stwierdza się w rejestrze archiwaliów brak cennych materiałów z II powstania śląskiego, dotyczących tzw. grupy Fojkisa, zbioru meldunków i rozkazów batalionu Koźlika, zbioru meldunków sytuacyjnych Naczelnej Komendy Wojsk Powstańczych oraz pamiątek Jana Porwoła. Wszystkie te dokumenty zostały nabyte przez Muzeum w Leśnicy najdalej do połowy 1969 r., a więc przed rozpoczęciem przygotowania *Katalogu* do druku. Praktyka tego rodzaju „selekcji” nie ma nic wspólnego z naukową sumiennością i uczciwością.

³ Por. H. K o t, *Historia nowożytnej kartografii Śląska 1800—1939*, Katowice 1970, s. 146 i 181, gdzie data druku zrekonstruowana: 1920.

Konstrukcja *Katalogu* sprawia wrażenie chaosu. Przy tak różnorodnym charakterze materiałów właściwy byłby chyba podział na zasadnicze typy źródeł, a dopiero dalej można by było stosować podziały wewnętrzne. I tak przedmioty materialne (umundurowanie, broń, sztandary, odznaczenia, pieczętki) zostały zarejestrowane w odległych od siebie działach: I, VII, VIII i w ostatnim punkcie działu IX; materiały archiwalne w dziale II i IX. Jedynie druki stanowią zwartą całość, choć ich usystematyzowanie budzi zastrzeżenia, na co zwróciłem już uwagę wyżej. Układ *Katalogu* zdradza tendencję do dostosowania podziału materiału do umiejętności opracowania poszczególnych rodzajów źródeł przez danego autora. Wykazane powyżej braki dowodzą, że udział redaktorów w kierowaniu przedsięwzięciem był niedostateczny. Przy okazji zwrócić uwagę na niezrozumiałe sformułowanie zawarte we wstępie. T. Chruścicki pisze w nim o „warunkach niemal konspiracyjnych” tłoczenia ulotek przez Kwiatkowskiego w Gliwicach (s. 15). Co znaczy słowo „niemal” w odniesieniu do konspiracji, która może być wyłącznie zupełna (inaczej nie byłaby konspiracją). W tym wypadku nie można w ogóle mówić o konspiracji, ponieważ druki, które wyszły spod prasy Kwiatkowskiego, zawierają dane o drukarzu i miejscu druku. Wynika to zresztą z opisów wielu pozycji *Katalogu*.

W całej książce roi się od błędów ortograficznych, zwłaszcza w pisowni wyrazów obcojęzycznych. Oto wybrane przykłady: halerowski (poz. 41) zamiast hallerowski; Zenkteler (poz. 959) zamiast Zentkeller; adjutant (poz. 919, 950); Eichorn (poz. 1092) zamiast Eichhorn; „Nur die allerdumsten kalber wahlen ihre schlachter selber” (poz. 1114) zamiast: „Nur die allerdümsten Kälber wählen ihre Schlächter selber”. Nadto niektóre nazwiska zostały przekreścone, np. Krzyżkowski, Zgrzebiok, Nowomiejski (poz. 840, 978, 1105); poprawna pisownia jest następująca: Krzyżewski, Zgrzebniok, Nowowiejski. Niezgodna z zasadami gramatyki polskiej jest fleksja wyrazu drzewce w opisach sztandarów: „brak drzewców” (poz. 1538, 1539). W sprzeczności z regułą związku zgody pozostają niektóre opisy odznaczeń (poz. 1569—1571, 1573, 1579). Podam jeden przykład: „Odznaczenia »Za Górny Śląsk« — II klasa. Wykonany wg rysunku i materiału ...” Błędy te obniżają rangę wydawnictwa.

Na marginesie warto omówić jeszcze inną kwestię. Lektura *Katalogu* pozwala zaobserwować metody inwentaryzacji i katalogowania w poszczególnych muzeach. Wnioski nie są, niestety, budujące. Przede wszystkim w placówkach Opolszczyzny zauważa się tendencję do „rozkładania” kompletów, a nawet pojedynczych przedmiotów na „czynniki pierwsze”. Najjaskrawszym tego przykładem jest „Sztandar zdobyczy” (poz. 1550), którego każda część została zaopatrzona w inną sygnaturę (w sumie aż 4 sygnatury). Podobnie przedstawia się sprawa z „Mundurem Towarzystwa Gimnastycznego Sokół” (poz. 42) ze zbiorów Muzeum w Leśnicy (5 sygnatur). W wypadku prasy stosują muzea w Leśnicy, Gliwicach, Bytomiu i Opolu zasadę sygnowania oddzielnie każdego pojedynczego numeru czasopisma (np. poz. 1478, 1499). Poprawnie została natomiast zinwentaryzowana prasa w Muzeum w Chorzowie (poz. 1478, 1488 i in.). W tym ostatnim nie tylko roczniki, ale całe komplety czasopism zostały zaopatrzone jedną sygnaturą. Przegląd materiałów archiwalnych przywodzi takie same spostrzeżenia. W muzeach w Leśnicy i w Opolu wszystkie dokumenty wchodzące w skład określonego zbioru opracowuje się osobno (podaje się wymiary, opisuje dokładnie i zaopatruje w oddzielną sygnaturę — poz. 1817—1829, 1963). Poprawną inwentaryzacją archiwaliów może poszczycić się Muzeum w Gliwicach (poz. 1912—1915; 1855—1863 + 1869). Poprzez nieuzasadnione rozdzielanie kompletów na części zawiąza się niepotrzebnie liczbę jednostek w zbiorach muzealnych; dokładne opisywanie każdego dokumentu, stanowiącego część kolekcji — to

przede wszystkim strata czasu na niepotrzebne czynności. Taka działalność klóci się nie tylko ze zdrowym rozsądkiem; pozostaje ona także w sprzeczności z przepisami muzealnymi⁴ oraz z zasadami wypracowanymi przez instytucje wyspecjalizowane w opracowaniu zbiorów bibliotecznych i archiwalnych. Dlaczego tylko niektóre muzea korzystają z tych wzorów?

Powróćmy do samego *Katalogu*. Wielka szkoda, że cenna inicjatywa opracowania i ogłoszenia drukiem jakże potrzebnego wydawnictwa nie doczekała się pełnej naukowej realizacji. Mimo wielu niedociągnięć publikacja ta zainteresuje historyków (a może i socjologów) oraz ułatwi dotarcie do wielu godnych wykorzystania materiałów archiwalnych i bibliotecznych, o których brak było do tej pory informacji. Dzięki niej łatwiejsze będzie przebadanie bogatej problematyki plebiscytu górnośląskiego, a nawet zagadnień związanych z działaniami bojowymi, mimo że te ostatnie w dużej mierze zostały już opracowane.

Na koniec jeszcze jedna uwaga: katalogi, podobnie jak słowniki, stają się doskonalsze z każdym nowym wydaniem. Z pewnością za kilka lat zaistnieje na nowo potrzeba opublikowania takiego wydawnictwa, po uzupełnieniu zbiorów muzealnych dalszymi nabytkami. Byłaby to okazja do rzetelnego i zgodnego z metodami naukowego źródłoznawstwa opracowania katalogu pamiątek powstań śląskich. Znalazłyby się w nim oczywiście materiały pominięte przez obecnie wydany oraz pamiątki niemieckie, czego domaga się naukowy obiektywizm. Warto by też zaopatrzyć taką edycję w indeks nazwisk i nazw geograficznych oraz ilustracje ciekawszych pozycji.

Krzysztof Pawlik

W. Dąbrowski, TRZECIE POWSTANIE ŚLĄSKIE. ROK 1921, Londyn 1973, ss. 227; T. Piszczkowski, PLEBISCYT I POWSTANIA NA GÓRNYM ŚLĄSKU, Londyn 1972, ss. 32.

Z okazji pięćdziesiątej rocznicy powstań śląskich nakładem polskich wydawnictw emigracyjnych na Zachodzie ukazało się kilka pozycji poświęconych pamiętnym wydarzeniom na Górnym Śląsku w latach 1918—1921. Wśród tych publikacji na uwagę zasługują dwa wyżej wspomniane opracowania W. Dąbrowskiego i T. Piszczkowskiego, różniące się zasadniczo od siebie zarówno charakterem zewnętrznym, celem, zakresem i metodą omawiania poszczególnych problemów, jak i wartością poznawczą czy nawet objętością. Uderzającą cechą wspólną obu tych pozycji jest fakt mocnego wypuklenia zasług Wojciecha Korfatego w walce o polskość Śląska w okresie powstań i plebiscytu oraz w czasie międzynarodowych dyskusji wokół kwestii państwowej przynależności Górnego Śląska.

Pierwsza z wyżej wymienionych pozycji ma swoją interesującą historię. Jej autor, adwokat W. Dąbrowski, pełnił w okresie III powstania śląskiego liczącą się funkcję osobistego sekretarza dyktatora powstania Wojciecha Korfatego. Z chwilą przyłączenia wschodniej części Górnego Śląska do Polski w 1922 r. pozostawał on nadal jednym z najbliższych współpracowników tego wybitnego działacza politycznego. Niewątpliwie nie bez inspiracji Korfatego po przewrocie majowym, na podstawie własnych notatek i dokumentów udostępnionych mu przez byłego dyktatora III powstania, Dąbrowski opracował omawianą pozycję wydawniczą. Dokładna data napisania tej książki nie jest nam znana. Z treści i charakteru książki można jednak

⁴ S. Łazarowicz i W. Sieroszewski, *Przepisy prawne dotyczące ochrony dóbr kultury oraz muzeów*, wyd. 2, Warszawa 1970, s. 123.

wywnioskować, iż powstała ona na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych, tj. w okresie wzmożonych polemik wokół wydarzeń rozegranych w czasie III powstania. Wojskowi przywódcy oddziałów powstańczych z naczelnym wodzem Maciejem Mielżyńskim, wojewodą Michałem Grażyńskim, Karolem Grzesikiem i innymi w licznych artykułach i opracowaniach zarzucili dyktatorowi powstania lekceważenie walki zbrojnej jako jednego z najsilniejszych — ich zdaniem — argumentów przemawiających za koniecznością powrotu Górnego Śląska do Polski¹. Podkreślali niechętny stosunek Korfanteo do działań zbrojnych oddziałów powstańczych i jego dążność do szybkiej likwidacji akcji polskiej. Taki stosunek dyktatora powstania do działań zbrojnych nie pozwolił — w ich przekonaniu — na właściwe wykorzystanie wysiłku zbrojnego Górnoszlązaków.

Oczywiście dyskusja wszczęta przez byłych wojskowych przywódców III powstania śląskiego nie miała na celu rozstrzygnięcia ważnych kwestii związanych z rolą wydarzeń 1921 r. na Górnym Śląsku, ani nawet zdopingowania badaczy i historyków do zajęcia się tym problemem², ale przede wszystkim poprzez rzucenie cienia na działalność Korfanteo w tym okresie poderwanie jego ogromnego autorytetu w społeczeństwie śląskim, a tym samym umocnienia wpływów sanacji reprezentowanej na tym terenie przede wszystkim przez Grażyńskiego. Akcja byłych przywódców oddziałów zbrojnych powstańców wywołała przeciwdziałanie zwolenników Korfanteo. Na łamach katowickiej „Polonii” ukazało się wiele artykułów polemizujących z tezami Mielżyńskiego, Grażyńskiego i innych. W 1931 r. z okazji 10-lecia III powstania śląskiego na łamach tej gazety ukazała się seria artykułów Korfanteo szeroko omawiającego problemy polityczne i wojskowe wydarzeń 1921 r.³ Udziałem w tej polemice miała być również omawiana książka Dąbrowskiego.

Fakt ten wywarł ogromny wpływ na charakter i konstrukcję książki. Praca przybrała charakter raportu Korfanteo z wydarzeń 1921 r. na Górnym Śląsku, opartego na wybranych dokumentach i materiałach. Oczywiście celem publikacji nie było przedstawienie całości kształtu spraw związanych z przebiegiem III powstania śląskiego, lecz jedynie zasygnalizowanie tych momentów, które charakteryzowały specyfikę ogólnego tła politycznego wydarzeń powstańczych i rzutowały na wybitną rolę Korfanteo w wykorzystaniu wysiłku zbrojnego polskiej ludności na Górnym Śląsku dla uzyskania jak najkorzystniejszych decyzji dyplomatycznych. Jak zaznacza słowo wstępne, napisane przez J. Ciechanowskiego, „Siłą rzeczy książka jest pisana z subiektywnego punktu widzenia, w niewygasłym jeszcze całkowicie ogniu walki, a nie w chłodzie historii” (s. 7—8).

Książka została podzielona na dwie zasadnicze części, z których pierwszą zasygnalizowano „Okres I: Jak wybuchło powstanie?” (s. 15—86). Znalazły się tutaj przede wszystkim odpisy obszernych fragmentów z rozmów prowadzonych przez Korfanteo z ówczesnym prezesem Rady Ministrów Wincentym Witosem. Wybrano te fragmenty, które wskazywały na sceptyczny stosunek rządu polskiego do potrzeby i skuteczności wybuchu zbrojnego powstania na Górnym Śląsku, a także ukazywały gotowość premiera do zaakceptowania decyzji o przerwaniu zbrojnej akcji ludności polskiej. Najwięcej miejsca poświęcono na scharakteryzowanie wydarzeń w pierwszych dniach działań powstańczych (2—5 V 1921 r., s. 15—57). W tej części książki Autor przed-

¹ Wykaz tej literatury zob. J. Przewłocki, *Historiografia polska o III powstaniu śląskim* (Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka, 1972, nr 1, s. 113—136).

² Aczkolwiek w konsekwencji wywołała również i taki skutek, bo ukazało się kilka artykułów i opracowań zwartych opublikowanych w tym okresie, tamże.

³ W. Korfanty, *Marzenia i zdarzenia* (Polonia, od 3 V do 4 VI 1931 r.).

stawił również problem stosunku międzynarodowej opinii politycznej wobec faktu wybuchu powstania śląskiego (s. 59—73).

Druga część pracy, nosząca tytuł „Okres II: Rządy w uwolnionej części kraju”, poświęcona jest bardzo interesującemu zagadnieniu organizacji administracji i gospodarki na terenach opanowanych przez oddziały powstańcze w okresie od maja do lipca 1921 r. Znalazło się tutaj szereg bardzo interesujących sprawozdań kierowników poszczególnych wydziałów administracyjnych (s. 107—145), charakteryzujących sytuację aprowizacyjną, finansową, przemysłową czy transportową na terenach zajętych przez powstańców. W tej części pracy Autor zamieścił podrozdział zatytułowany „Stosunek Rządu Polskiego do Korfanteo w ciągu powstania” (s. 161—180), w którym znalazły się obszerne fragmenty rozmów prowadzonych przez dyktatora powstania z premierem Witosem (s. 162—167, rozmowa przeprowadzona 12 V 1921 r.), z marszałkiem sejmu Wojciechem Trąpczyńskim (s. 172—176, rozmowa z 29 V 1921 r.), z wiceministrem spraw zagranicznych drem Stefanem Dąbrowskim (s. 176—178, rozmowa z 29 V 1921 r.) oraz z drem Władysławem Studzińskim (s. 178—180). Po bardzo ogólnym ukazaniu problemu i przebiegu likwidacji polskiej akcji zbrojnej Dąbrowski zakończył swą książkę przytoczeniem dwóch raportów polskich przedstawicieli na Górnym Śląsku: porucznika Wojciecha Stpiczyńskiego (s. 197—205) i konsula generalnego RP Stanisława Srokowskiego (s. 206—217). W obu raportach wiele miejsca poświęcono ukazaniu ogromnej roli Korfanteo w okresie walk powstańczych⁴. Uzupełnieniem książki jest zamieszczony indeks nazwisk (s. 225—227).

Ta bardzo ogólna charakterystyka treści książki pozwala na stwierdzenie, iż Autor skupił swą uwagę przede wszystkim na problemach politycznych i dyplomatycznych, wiążących się z wydarzeniami powstańczymi, pomijając niemal całkowicie przebieg działań zbrojnych. Wynikało to z celów, jakie tej książce nakreślił Dąbrowski; miała ona wykazać doniosłą rolę podejmowanych decyzji politycznych i zabiegów dyplomatycznych w uzyskaniu jak najkorzystniejszych dla Polski rozstrzygnięć w sprawie Górnego Śląska i niedopuszczeniu do zaprzepaszczenia niezwykle mocnych argumentów zyskanych dzięki zbrojnemu wybuchowi ludności górnośląskiej. Niewątpliwie cel ten został zrealizowany, a ewentualne ukazanie się pracy w okresie międzywojennym mogło stanowić ważki argument zwolenników Korfanteo w polemice wokół problematyki III powstania śląskiego, tym bardziej że szeroka baza źródłowa pracy i metoda powoływania się na teksty depeesz, notatek i sprawozdań, ówczesnie jeszcze nie znanych, wywierały duży wpływ na czytelnika. W chwili obecnej jednak te zalety i wartości książki nie spełniają już swej roli. Literatura historyczna poświęcona okresowi powstań śląskich jednoznacznie określiła ogromną rolę działalności dyplomatycznej Korfanteo w okresie międzynarodowych rozgrywek wokół kwestii państwowej przynależności Górnego Śląska i doceniła wartość tych poczynań dla podjęcia ostatecznej decyzji w tej kwestii⁵. W tej sytuacji książka Dąbrowskiego jest jedynie jeszcze jednym argumentem przemawiającym za słusznością ustalonych już opinii. Dlatego wydaje się przesadne stwierdzenie, iż: „Żaden z przyszłych historyków nie będzie mógł pominąć niniejszego opracowania jako jednego z zasadniczych źródeł do poznania genezy i przebiegu trzeciego powstania śląskiego” (s. 7). W chwili obecnej bowiem zarówno opublikowane zbiory

⁴ Szczególnie dużo miejsca sprawie tej poświęcił S. Srokowski, wskazując na ogromną rolę Korfanteo w okresie wojskowych niedomagań i prób podniesienia rokoszu przeciwko dyktatorowi powstania (s. 212—214).

⁵ Zob. K. P o p i o ł e k, *Trzecie śląskie powstanie*, Katowice 1946; J. P r z e w ł o c k i, *Międzysojusznicza Komisja Rządząca i Plebiscytowa na Górnym Śląsku w latach 1920—1922*, Wrocław—Warszawa—Kraków 1970.

dokumentów, jak i udostępnione historykom materiały archiwalne nie tylko zawierają w sobie źródła przytoczone przez Dąbrowskiego, ale je znacznie poszerzają⁶. Natomiast fakt niezgodności treści opublikowanych w pracy dokumentów z podobnymi materiałami zamieszczonymi w *Pamiętnikach* Witosa⁷ zmusza badacza do bardzo ostrożnego korzystania z tych źródeł.

W omawianej pracy, a zwłaszcza w jej drugiej części, znalazło się sporo interesujących i mniej znanych faktów i szczegółów odnoszących się do wydarzeń na Górnym Śląsku w 1921 r. Dla przykładu można wymienić takie sprawy, jak opis rozmów prowadzonych przez powstańców z przedstawicielami Komisji Międzysojuszniczej (s. 96—97), treść powstańczo-sojuszniczego układu z 10 V 1921 r. (s. 100); czy też raporty dotyczące kwestii gospodarczych (s. 118, 155). Niezwykle ciekawe są opinie Korfanteo wyrażane ówczesnie o rządzie polskim i jego poczynaniach wobec kwestii Górnego Śląska. Opinie te zaskakują czytelnika nieukrywanymi akcentami ostrej krytyki⁸ i mimo iż były sprowokowane nieznaną specyfiką górnośląskiej przez warszawskich polityków, wytwarzają wrażenie bardzo autokratycznego podejmowania decyzji przez dyktatora III powstania śląskiego. W omawianej publikacji znalazło się również wiele bardzo ostrych sądów o osobach uczestniczących w wydarzeniach górnośląskich w 1921 r.⁹ Potwierdza to fakt, iż książka ta miała spełnić ściśle określony cel polityczno-propagandowy w toczącej się pod koniec lat dwudziestych na terenie woj. śląskiego walce o wpływy w społeczeństwie tego regionu. Zbyt małe zaznaczenie przez wydawców tej istotnej cechy pracy powstałej przed ponad 40 laty zmniejsza w oczach czytelnika jej wartość merytoryczną.

Opracowanie T. Piszczkowskiego, byłego urzędnika polskiej służby zagranicznej w okresie międzywojennym, odbiega daleko swym charakterem od omówionej wyżej książki Dąbrowskiego; jest to typowa okolicznościowa broszura przedstawiająca ogólny zarys przebiegu wydarzeń związanych z problemem powstań i plebiscytu na Górnym Śląsku w latach 1918—1921, a przeznaczona dla szerokich rzesz czytelników. Autor na 26 stronach tekstu omówił całokształt ówczesnych spraw górnośląskich, starając się przy tym podkreślić te momenty, które przemawiały za tezą, że „do sukcesu powstania oprócz odwagi żołnierza i wodza potrzebna była rozważa doświadczonego polityka” (s. 31). Stąd też w pracy poświęcono zdecydowanie najwięcej miejsca kwestiom politycznym i charakterystyce poczynąń dyplomatycznych, uwiadamiając przy tym rozważę i skuteczność działalności Korfanteo. O wiele mniej miejsca natomiast poświęcił Piszczkowski działaniom zbrojnym, czy też sytuacji gospodarczej na terenie plebiscytowym.

W pierwszej części broszurki zatytułowanej „Dlaczego plebiscyt” (s. 5—9) Autor zaprezentował kwestie związane z konferencją pokojową w Paryżu i jej decyzjami.

⁶ Odnosi się to szczególnie do przygotowywanych przez J. Przewłockiego i W. Zielińskiego kolejnych tomów *Źródła do dziejów powstań śląskich*, w których druga część tomu III obejmuje okres III powstania śląskiego.

⁷ Zwrócił na to uwagę sam wydawca książki (s. 8).

⁸ Dla przykładu wymienimy tutaj wypowiedź Korfanteo w rozmowie z marszałkiem Sejmu Trąmpczyńskim z 29 V 1921 r.: „Chciałem Panu Marszałkowi dać środek presji na kluby sejmowe, gdyż dotychczasowy rząd jest zupełnie bez planu i bez głowy i w ogóle nie ma żadnych wytycznych w swojej polityce śląskiej. Chwieje się jak trzcina pod wpływem każdego wypadku. Nie wiem, ile razy kazał mi likwidować w najkrótszym czasie powstanie, co oznaczałoby pogrążenie Śląska w kompletną anarchię” (s. 172—173).

⁹ Bardzo ostra jest opinia Dąbrowskiego o naczelnym wodzu powstania Mielżyńskim (s. 98—92), któremu zarzuca niedołęstwo i czyni go odpowiedzialnym za rozpolitykowanie wojska i nieumiejętność podporządkowania sobie podwładnych.

Z jego wywodów w sprawie przyczyn podjęcia decyzji o przeprowadzeniu plebiscytu na terenie Górnego Śląska wynika, iż obok znanej powszechnie niechęci premiera brytyjskiego Davida Lloyd George'a do Polaków głównym powodem takiego postanowienia było niezdecydowane stanowisko... premiera francuskiego Georges'a Clemenceau (s. 7). Zdaniem bowiem Autora prezydent Stanów Zjednoczonych Woodrow Wilson długo opierał się propozycjom angielskim, mówiąc, „że to, co powiedział w 14-tu punktach, wcale nie zmusza go do zarządzania plebiscytu na Śląsku” (s. 7). Znane obecnie materiały i źródła świadczą o czymś diametralnie innym. To właśnie prezydent Wilson, przekonany argumentami angielskimi o potrzebie zastosowania w tym wypadku zasady samostanowienia mieszkańców ziemi górnośląskiej, wyraził zgodę na przeprowadzenie plebiscytu, czemu zresztą bardzo ostro przeciwstawiał się premier G. Clemenceau¹⁰.

Drugi rozdział książeczki, noszący tytuł „Plebiscyt i pierwsze powstanie” (s. 9—18), poświęcono wydarzeniom z lat 1919—1920. Autor wiele miejsca poświęcił tutaj na przedstawienie roli i zasług Korfantego w walce o powrót ziemi śląskiej do Polski (s. 10—11), wskazując przede wszystkim na skuteczność metod działania tego polityka. Ogromnym uproszczeniem jest stwierdzenie Piszczkowskiego, iż genezą I powstania śląskiego „była niewątpliwie prowokacja niemiecka” (s. 13). Autor nie dostrzegł ogromnej złożoności źródeł polskiego ruchu zbrojnego z sierpnia 1919 r., a przede wszystkim jego samorodności i ludowości. Nie było to bowiem zbrojne powstanie zorganizowanych oddziałów paramilitarnych, lecz przede wszystkim wybuch gniewu doprowadzonego do rozpaczki ludu śląskiego.

Trzecia część broszurki, jak sam tytuł wskazuje („Plebiscyt”, s. 18—25), zobrazowała kwestie związane z plebiscytem górnośląskim. Autor wskazał na duże trudności i różnice zdań w poglądach poszczególnych członków Międzysojuszniczej Komisji Rządzącej i Plebiscytowej na Górnym Śląsku w kwestii oceny wyników powszechnego głosowania i ustalenia wspólnej propozycji przyszłego podziału terenu plebiscytowego (s. 22—25). Rozbieżność zdań i próbę przeforsowania przez Anglików i Włochów niesprawiedliwej linii podziałowej, wyraźnie krzywdzącej stronę polską, uznał Piszczkowski za główną przyczynę wybuchu III powstania w maju 1921 r. Szkoda, że Autor nie przytoczył źródła, na którym oparł swoje obliczenia wyników plebiscytu. Podał jedynie, iż „Na Niemcy padło d o k ł a d n i e [podkreślenie — J. P.] 707 605 głosów, na Polskę 479 359” (s. 21). Znane dotychczas obliczenia odbiegają nieco od liczb podanych przez Piszczkowskiego i aczkolwiek różnica jest niewielka¹¹, niemniej każde nowe w tym względzie ustalenia wymagają szerszego umotywowania.

Ostatni fragment książki Autor zatytułował „Trzecie powstanie śląskie” (s. 25—31) i przedstawił w nim przede wszystkim dyskusje polityczne i zabiegi dyplomatyczne od maja do października 1921 r., związane z podjęciem ostatecznej decyzji w sprawie podziału Górnego Śląska. Należy żałować, iż w rozdziale tym nie przedstawiono nawet w bardzo ogólnych zarysach przebiegu działań zbrojnych w okresie III powstania, tym bardziej że — jak już wspomniałem — broszurka ta ze względu na swój charakter została przeznaczona dla szerszego odbiorcy. Na końcu jej Autor zamieścił wybrane pozycje z literatury przedmiotu (s. 32).

Jan Przewłocki

¹⁰ J. Przewłocki, *Stosunek mocarstw zachodnich do zagadnienia przynależności państwowej Górnego Śląska (1918—1922)* (W pięćdziesiątą rocznicę powstań śląskich i plebiscytu, pod red. H. Rechowicza, Katowice 1971, s. 228—260).

¹¹ Przyjęte ustalenia podają: 706 820 głosów za Niemcami i 479 414 za Polską, J. Przewłocki, W. Zieliński, *Plebiscyt górnośląski* (W pięćdziesiątą rocznicę...), s. 140).

PAMIĘTNIKI GÓRNIKÓW. Wstęp i redakcja B. Gołębiowski, Katowice 1973, ss. 492.

Po raz drugi w Polsce Ludowej ukazały się wspomnienia górników wydane w formie odrębnej książki. Pierwsza publikacja nosiła tytuł *Życiorysy górników* i została udostępniona czytelnikom w 1949 r. Omawiany tu tom stanowi pewnego rodzaju kontynuację poprzedniego wydania. Porównując obydwie książki, można dostrzec także wiele różnic wynikających z innych założeń konkursu na pamiętnik górniczy itp. *Życiorysy górników* były plonem konkursu ogłoszonego w 1947 r. Z bogatego materiału zebranego wówczas ukazał się tylko jeden tom. Istotną cechą pierwszego konkursu stanowiło postawienie warunku, by jego uczestnik miał „za sobą co najmniej 25-letni okres pracy fizycznej w zawodzie górniczym” (wyd. 1949, s. 29). W rezultacie wypowiedzieli się w nim przede wszystkim robotnicy, którzy zaczęli nierzadko pracę jeszcze w XIX w. Czytelnik otrzymywał pogląd na pracę w tym ciężkim zawodzie od jego strony najtrudniejszej. Równocześnie *Życiorysy* były biografią tej grupy robotników i zmian w niej zachodzących w ciągu co najmniej półwiecza. Większość wypowiedzi pochodziła od górników zatrudnionych w kopalniach węgla, zwłaszcza z Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, ale nie brakło także relacji przedstawicieli innych grup pracujących w górnictwie. Nieco uwagi poświęcono tej książce także dlatego, że obecnie jest ona osiągalna tylko w niewielkiej ilości bibliotek.

Powstanie *Pamiętników górników* poprzedzał konkurs ogłoszony przez Związek Zawodowy Górników i Wydawnictwo „Śląsk” w 1967 r., który dopuszczał do udziału w nim ogół pracowników zatrudnionych w górnictwie. Nie było także innych ograniczeń czy wymagań (odpowiednio długiego okresu pracy itp.). W rezultacie w tomie znalazły się relacje ludzi pracujących przez wiele dziesiątków lat w zawodzie górniczym i pracowników, którzy wkraczali w wiek pracy w Polsce Ludowej. Już sam układ relacji nasuwa czytelnikowi płaszczyznę do dokonania porównań i refleksji nad zmianami, jakie zaszły w górnictwie i środowisku robotniczym w ciągu ponad dwu dziesiątków lat. Wszystkie relacje zawarte w *Pamiętnikach* pochodzą od ludzi związanych z górnictwem Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, chociaż koleje losów części pamiętnikarzy prowadziły nierzadko przez wiele krajów i zagłębi węglowych. Jest to niewątpliwie największy ośrodek górniczy w Polsce, posiadający ukształtowaną przez wiele dziesiątków lat tradycję kultury robotniczej. Wylania się jednak pytanie, czy nie należy w konkursach, jeśli oczywiście wspomnienia będą miały należyty poziom, uwzględniać także pracowników z innych, mniejszych ośrodków górniczych? W cytowanym tomie brak relacji z Zagłębia Wałbrzyskiego (być może konkurs nie przyniósł takiej), którego nowe oblicze, w części także przy udziale robotników z Górnego Śląska i Zagłębia Dąbrowskiego, kształtowało się w Polsce Ludowej. Wydaje się także, że w przyszłych pamiętnikach i konkursach należy uwzględniać przedstawicieli innych grup górnictwa, zwłaszcza nowych działów powstających współcześnie.

Jak wynika z obszernego wstępu B. Gołębiowskiego, konkurs ogłoszony w 1967 r. znalazł szeroki oddźwięk wśród górników. „Spośród kilkuset prac — czytamy w nim — wybrano 29 prac górników, techników i inżynierów górnictwa, które złożyły się na niniejszy tom. Powstaje więc płaszczyzna dla porównań i refleksji nad biografią społeczną i kulturalną braci górniczej — pamiętnikarzy z konkursu z roku 1947 i z roku 1967” (s. 9). Zgodnie z zapowiedzią Autor wstępu przeprowadza szerokie rozważania o charakterze socjologiczno-historycznym nad procesami przemian zawodowych, społecznych i zwłaszcza kulturalnych środowiska górniczego w ciągu dzie-

sięcioleci. Akcentuje rolę śląskiej kultury robotniczej, zwłaszcza — jak pisze — kultury „stanu górniczego” w procesach kulturalnych zachodzących współcześnie. Tak nakreślony wstęp ułatwia czytelnikowi głębsze spojrzenie na przytoczone wspomnienia, które należy traktować nie tylko jako indywidualne relacje, ale rodzaj dokumentów wyrażających w poważnym stopniu doświadczenia społeczności górniczej.

Pamiętniki górników stanowią interesującą lekturę dla szerokiego kręgu czytelników. Losy ludzi przyciągają bowiem uwagę, tym więcej że bohaterowie ich przechodzą różne koleje losu, zanim stają się górnikami lub też w czasie jego wykonywania. Dobrze się stało, że wspomnienia pochodzą i od tych, którzy zwycięsko wyszli z ciężkich wypadków górniczych, jak i od tych, których los dotknął okrutnie. W tym też sensie biografia zawodu górnika jest pełna i przekonująca.

Do tomu tego będą również sięgali historycy. Relacje zawierają niemal zawsze to, co można określić mianem barwy epoki. *Pamiętniki górników*, podobnie jak *Życiorysy górników* zawierają także niektóre relacje uzupełniające w poważnym stopniu luki w materiałach archiwalnych. Do tego rzędu należą relacje o pracy, warunkach zatrudnienia, wynagradzania i stosowania represji wobec robotników polskich w okresie I i II wojny światowej, sprawy kontaktów z jeńcami zatrudnionymi w kopalniach itp. Również na uwagę zasługują informacje o działalności politycznej organizacji robotniczych w okresie międzywojennym, a szczególnie w okresie II wojny światowej. Niektórzy z piszących wspomnienia zwracają uwagę na kwestię wzajemnych stosunków między pracownikami pochodzącymi z innych części Polski a robotnikami miejscowymi itp.

Traktując *Pamiętniki górników* jako źródło o istotnym znaczeniu, nasuwają się pewne uwagi dotyczące ich opracowania. Wprawdzie sprawa sposobu selekcji 29 wspomnień z kilkuset nie została bezpośrednio wyjaśniona, ale jest ona jasna dla czytelnika po przeczytaniu wstępu. Szkoda jednak, że nie wyjaśniono, gdzie zostały zgromadzone pozostałe pamiętniki i jak może z nich skorzystać historyk czy socjolog? Jak należy się domyślać, w pracach opublikowanych, a przynajmniej ich części, dokonano niezbędnych skrótów. W jakim jednak zakresie? Nasuwa się także pytanie, czy dokonano zmian w zakresie stylu, zmiany słów gwarowych itp. Ogólnie teksty są wyjątkowo jasne i zrozumiałe. Mimo tych walorów w niektórych miejscach wyraźnie brak przypisów. Pojawiają się bowiem nazwy nie znane zupełnie ogółowi czytelników, jak np. Arbeitsgeberverband, Grenzschutz (s. 199). Ani w *Życiorysach górników*, ani też w omawianym tomie nie dokonywano sprostowań błędów popełnionych przez piszących wspomnienia. Np. zamiast Hörzing winno być Hørsing (s. 199), zamiast Zjednoczenie Zawodowe Górników (s. 196—197) winno być Związek Górników Zjednoczenia Zawodowego Polskiego. Odnosi się to także do niektórych dat i opisów wydarzeń, co jest w pamiętnikach rzeczą oczywistą. Rozbudowanie jednak aparatu pomocniczego, który informowałby o tych sprawach czytelnika, jest bardzo potrzebne. Wydaje się, że istnieje możliwość uzupełnień, gdyż należy żywić nadzieję, iż w niedługim czasie ukaże się drugie wydanie *Pamiętników*. Nakład pierwszego wydania jest stosunkowo niski. Należy także poprzeć postulat B. Gołębiowskiego, by ponownie wydać *Życiorysy górników*, gdyż aktualnie książka ta jest już unikatem. Być może, przy tej okazji należałoby sięgnąć do niektórych pamiętników nadesłanych na konkurs 1947 r., ale wówczas nie opublikowanych, jak i innych wspomnień zgromadzonych w Związku Zawodowym Górników w latach 1947—1967, które z uwagi na swoje walory zasługiwałyby na druk. Ciekawe teksty powinny szybciej niż dotychczas trafiać do czytelnika.

Jerzy Pabisz

Z. Antkowiak, STARE I NOWE OSIEDLA WROCŁAWIA, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973, ss. 276 + 1 plan.

W serii „Biblioteki Wrocławskiej” jako t. 14 ukazała się praca wrocławskiego dziennikarza Z. Antkowiaka *Stare i nowe osiedla Wrocławia*. Książka poświęcona jest dziejom dawnych podwrocławskich wsi, które w różnych okresach zostały pochłonięte przez rozrastający się Wielki Wrocław.

Książka jest pracą popularną, pozbawioną aparatu naukowego, przeznaczoną dla szerokiego kręgu czytelników interesujących się amatorsko przeszłością Wrocławia. Autor jest dziennikarzem publicystą, zawodowym popularyzatorem wiedzy. Polonista z wykształcenia, operuje bogatym zasobem słownictwa i ładnie skomponowanymi sformułowaniami. Widoczny jest natomiast w tej pracy pewien brak techniczno-warsztatowych umiejętności historycznych. Wyrażają się one m. in. w niepełnym wykorzystaniu cytowanej literatury, nawet takiej, która by mogła uatrakcyjnić formułowane tezy. Np. Urban i Rombowski znacznie więcej powiedzieli o polskości okolic Wrocławia, niż przeniósł do swej pracy Z. Antkowiak, a przecież ujawnienie całej wiedzy o polskości opisywanych podwrocławskich wsi i osiedli powinno być głównym celem tego typu pracy. Co najmniej dyskusyjny jest również problem nazewnictwa. Autor przyjął zasadę przedstawienia w swojej pracy historii tylko tych osiedli, których nazwy obowiązują urzędowo obecnie. Pomiął natomiast te dawne wsie, których istnienie jest na terenie dzisiejszego Wrocławia źródłowo udowodnione, ale których nazwy wyszły z użycia i nie dochowały się do naszych czasów. Dlaczego? Nie jest to zasada słuszna. Nie tylko nic nie szkodziło powiedzieć, że na określonym terenie, który obecnie nosi określoną nazwę, istniały przed 600 czy 700 laty jeszcze inne wsie, całkowicie pochłonięte i z biegiem czasu zupełnie zapomniane. Najczęściej przecież w takich wypadkach chodzi o przedkolonizacyjne osadnictwo polskie. Przykładów tego typu pominąć jest w pracy dużo.

Wydaje się również, że praca zyskałaby na przejrzystości, gdyby omawiane według nazw wsie, osiedla czy przedmieścia uszeregowane zostały nie w kolejności alfabetycznej, ale topograficznie, dzielnicami, a w ramach dzielnic ewentualnie alfabetycznie. Taki układ, jaki praca ma obecnie, utrudnia czytelnikowi plastyczne ułożenie sobie na planie Wrocławia omawianych miejscowości, osiedli i wsi. Ponadto opisywanie poszczególnych osiedli w porządku topograficznym uchroniłoby pracę przed wielu rzucającymi się w oczy powtórzeniami.

Przy omawianiu poszczególnych wsi i osiedli można zauważyć pewien schematyzm. Autor przyjął i podaje określony typ opisu, który stanowi kompilację wiadomości zawartych w kilku opracowaniach (ułożonych w pewnej kolejności). Najczęściej opis wygląda następująco: pierwsze lub najstarsze wiadomości o miejscowości (najczęściej z Domańskiego), warianty nazwy (według Domańskiego i Hefftnera), podstawowe dane o miejscowości z okresu średniowiecza (Hefftner, Wendt, Korta), miejscowości w XIX w. (Zimmermann, Knie), wiadomości o polskości (Urban, Rombowski), oblężenie i wyzwolenie (Jonca, Peikert), miejscowość po 1945 r. Ten schematyzm powoduje, że po przeczytaniu pierwszych kilkudziesięciu stron dalsza lektura tak samo opisanych wsi i osiedli, których na dodatek trzeba szukać po całym planie Wrocławia, staje się nużąca. Uderza większa wprawa w posługiwaniu się materiałami dotyczącymi okresu nowożytnego niż średniowiecznego (niewłaściwy sposób nazywania i cytowania średniowiecznych dokumentów). Ogólnie można powiedzieć, że praca Antkowiaka nie wzbogaca wiedzy historyków o Wrocławiu. Zasługą Autora jest to, że wiedzę tę uporządkował. Wartość pracy Antkowiaka polega na tym, że popularyzuje ona i upowszechnia wiedzę o naszym mieście wśród miłośni-

ków Wrocławia. Jest to obok prac Komaczyńskiego i Kwaśniewskiego jedna z najlepszych prac popularnych. Ujawniając pewne usterki warsztatowe tej pracy chciałbym zwrócić na nie uwagę czytelnikom i Autorowi. Usterki te mogą zostać łatwo usunięte przy następnym wydaniu tej ze wszech miar potrzebnej książki.

Bronisław Turoń

W. Ty r a k o w s k i, MIĘDZY ŚNIEŻNIKIEM A WOLINEM, Poznań 1973, ss. 176.

„Sensem turystyki jest dla mnie konfrontacja z przyrodą, z przeszłością [podkreślenie J. J.], z wszelką wreszcie »innością« — pisze Autor recenzowanej książki. Na jej treść złożyły się reportaże z wypraw turystyczno-krajoznawczych Autora w 1970 r. Zbiorek opublikowało bardzo starannie Wydawnictwo Poznańskie w liczbie 5000 egzemplarzy. Nieco gorzej wypadły jedynie dość liczne (18), celowo dobrane ilustracje. Dla Śląska wykonał je S. Arczyński. Dziełko składa się z trzech części: 1. Stare góry (s. 5—69); 2. Barwy nizin środkowych (s. 71—133); 3. Smagane pobrzeże (s. 135—176). Śląska dotyczy część pierwsza. Ze zrozumiałych względów jej też poświęcimy nieco więcej uwagi.

Pomimo bogatych reminiscencji dziejowych książka W. Tyrakowskiego nie jest pracą historyczną, nie jest w ogóle rozprawą naukową. Powinien jednak po nią sięgnąć każdy, komu nieobca jest bliższa i dalsza przeszłość ziemi śląskiej, każdy, kto interesuje się choćby trochę jej pięknem, jakże często powstałym właśnie w wyniku działalności człowieka w okresach minionych. Powinna ona trafić zwłaszcza do rąk młodego obywatela Śląska, a jeśli rozmiłuje go w turystyce, w pięknie i przeszłości jego ojczyste dzielnicy, spełni swą rolę w dwójnasób. Dlatego też, jak się wydaje, dziełko warte jest popularyzacji także na łamach czasopisma naukowego, tym bardziej że niejako na jego marginesie nasuwają się autorowi recenzji pewne refleksje natury ogólniejszej, związane m. in. właśnie z „przeszłościową” stroną turystyki.

Na treść recenzowanej książki składa się szereg zagadnień interesujących rasowego turystę. Obok więc sugestywnych opisów dzisiejszego krajobrazu Śląska czytelnik znajdzie tam np. wiele danych z jego geologicznej przeszłości. Autor umiejętnie wplata we współczesny tok narracji przeróżne wątki prehistoryczne i historyczne, powołując się od czasu do czasu na starych śląskich kronikarzy, jak chociażby na niezwykle popularną ongiś kronikę Joachima Cureusa¹, czy też mapę Marcina Helwiga (nie Hellwiga)². Raz są to bardziej lub mniej znane autentyczne fakty z przeszłości Śląska, innym znowu razem mamy do czynienia z pięknymi starymi śląskimi legendami, które — jak sama przecież nazwa wskazuje — przeważnie niewiele mają wspólnego z rzeczywistą przeszłością, ale mimo to również należą nieodłącznie do historii naszej ziemi, historii co prawda nieco odmiennej od tej, jaką zwykliśmy na co dzień określać tym mianem, historii — jeśli można się tak wyrazić — „duchowej”.

¹ Nawiasem mówiąc, kronika Cureusa ukazała się po raz pierwszy w 1571 r., a cytowany przez W. Tyrakowskiego 1600 r. jest datą jednego z późniejszych jej wydań, zresztą już pośmiertnych, gdyż sam Cureus zmarł w 1573 r. (s. 33).

² Drobnny szczegół. Mapa Helwiga wyszła drukiem w 1561 r. Ponieważ jest to pierwsza mapa ziemi śląskiej, może warto było podać tę datę miast kwitować rzecz ogólnym tylko stwierdzeniem, że pochodzi ona z drugiej połowy XVI w. (s. 60).

Piękne podania i legendy śląskie towarzyszyły przecież od wieków mieszkańcom tej ziemi w ich powszednim życiu — w przerwach w czasie pracy i podczas wypoczynku po pracy. Bez ich dobrej znajomości nasza wiedza historyczna o Śląsku, o jego mieszkańcach byłaby niewątpliwie (a obecnie — niestety — jakże często jeszcze jest) niepełna, pozbawiona swoistego uroku. O ileż bowiem bardziej chłodno wyglądają mury starego zamczyska po przepędzeniu z nich więzionych w wieży zamkowej duchów uroczych, ale „niewiernych” niewiast! A jak wielkie znaczenie ma ta półlegendarna przeszłość Śląska dla całego ruchu turystyczno-krajoznawczego! Turystyka związana jest nierozłącznie z poznawaniem autentycznej przeszłości naszych zamków, grodzisk i grodów, całej naszej ziemi, ale o wiele piękniejsza będzie ona, jeśli połączymy ją także z na pół legendarną historią zwiedzanych terenów. Wiedzieli o tym starożytni, wiemy i my, tylko jakoś nie bardzo umiemy z tego korzystać. Na Śląsku, który stanowi jeden z głównych regionów turystyczno-krajoznawczych naszego kraju, ma to szczególne znaczenie. Niestety, legendy śląskie ciągle jeszcze za mało są spopularyzowane wśród naszego społeczeństwa, nawet wśród samego społeczeństwa śląskiego. Piękne początki poczynione w tym względzie nie rozwiązują zagadnienia³.

Zbiorek reportaży W. Tyrakowskiego jest, jak się wydaje, dobrym przykładem takich możliwości popularyzacyjnych, przykładem zasługującym ze wszech miar na uznanie⁴. Oby prac podobnych — napisanych przy tym z taką pasją i zacięciem turystycznym (ale bez tylu drobnych błędów rzeczowych) — było jak najwięcej. Wymaga to wszakże zwrócenia baczniejszej uwagi na powyższe zagadnienia również historyków profesjonalistów, którzy jak gdyby wstydzieli się nieco (obym się mylił) podejmowania tak „niepoważnej” problematyki. Jednakowoż obywatelom, zwłaszcza obywatelom dolnośląskim, nie wystarcza sama tylko znajomość miejscowej przeszłości politycznej, gospodarczej, czy kulturalnej (przez duże „K”). Łakną oni bowiem, szczególnie pokolenie powojenne, „tutejsze” — za parę lat będą to już przecież wnuki „pionierów” — wiedzy historycznej wszechstronniejszej, łącznie z tą na pół legendarną. A kto im jej ma dostarczyć?

Na zakończenie znamieny drobiazg. Walczący na dalekich kresach dawnej Rzeczypospolitej bohaterski Litwin Longinus Podbipięta nosił kurtkę z szarego świebodzińskiego sukna. Zwraca uwagę na ten szczegół sienkiewiczowskiej twórczości W. Tyrakowski (s. 125)⁵, ale warto, by uczynił tak również każdy polonista i każdy historyk nie tylko w samym Świebodzinie, lecz także na całym Śląsku. Świebodzin leży dziś wprawdzie na Ziemi Lubuskiej, jednak przez długie wieki wchodził w skład Śląska. Drobnym ten fakt jest literackim, ale wiernie oddającym ówczesną rzeczywistość dowodem ożywionych kontaktów Śląska z resztą ziem polskich pomimo jego politycznego odcięcia od Macierzy.

Julian Janczak

³ Por. np. K. Kwaśniewski, *Podania i legendy dawnego Wrocławia*, Wrocław 1962.

⁴ Zob. np. żarliwą polemikę Autora ze szpetnym imieniem Liczrzepy, jakim ochrzczono śląskiego wielebnego Ducha Gór (s. 56—60), lub ciekawie podane krytyczne uwagi o prawdziwych i legendarnych poszukiwaczach złota i innych skarbów w Sudetach (s. 45—47).

⁵ Por. H. Sienkiewicz, *Ogniem i mieczem*, t. I, Warszawa 1968, s. 24.

M. Iwanek, *Z DZIEJÓW ZIEMI JELENIOGÓRSKIEJ. WKŁADKA REGIONALNA DO NAUCZANIA HISTORII OŚMIOKLASOWEJ SZKOŁY PODSTAWOWEJ*, Jelenia Góra 1971, ss. 78.

„Patriam amamus non quis magna est, sed quia nostra”.

Jednym z celów nauczania historii w szkole jest kształtowanie uczuć prawdziwego patriotyzmu, przywiązania do terenów, na których żyjemy, określanych mianem „Ojczyzna”. Aby ten cel osiągnąć, niezbędna jest wiedza, rzetelna i solidna, a naszym środowisku, i to możliwie od czasów najdawniejszych. Zadanie postawione przed nauczycielem nie jest łatwe, tym bardziej że nie będzie mu pomocą podręcznik szkolny — najczęściej pozbawiony elementów historii regionalnej — ani program zawierający jedynie zalecenia.

Próba przyjscia z pomocą uczącym historii w tym względzie jest praca M. Iwanek. Pozycję tę można uznać za kontynuację — po znacznym okresie przerwy — serii wkładek regionalnych do podręczników historii, pisanych z inicjatywy prof. E. Małeczyńskiej w latach sześćdziesiątych¹. Powstała ona staraniem Powiatowego Ośrodka Metodycznego w Jeleniej Górze. W zamierzeniu Autora praca pomyślana została jako zbiór informacji o dziejach Ziemi Jeleniogórskiej, które nauczyciel może wykorzystywać bądź to na lekcjach historii, bądź na zajęciach pozalekcyjnych. Naszym zdaniem, wkładka ta mogłaby być dostępna nie tylko dla nauczyciela, ale również dla uczniów szkół podstawowych na terenie pow. jeleniogórskiego. Całość składa się z dziesięciu rozdziałów („W epoce Piastów”, „W okresie rozkwitu”, „W wieku XVII i XVIII”, „Życie kulturalne w I połowie XIX wieku”, „Wiosna Ludów w Kotlinie Jeleniogórskiej”, „Życie gospodarcze i kulturalne w II połowie XIX wieku”, „Lata 1914—1939”, „Lata drugiej wojny światowej” i „W pierwszych latach Polski Ludowej”), dostosowanych do haseł programu historii w szkole podstawowej z 1963 r. Każdy z nich zawiera kilka krótkich podrozdziałów, po których następuje wybór tekstów źródłowych i kilka pytań kontrolnych, odnoszących się do przedstawionego rozdziału. Pracę zamyka krótka bibliografia oraz zestawienie dat do zapamiętania.

W porównaniu z wkładkami regionalnymi pisаныmi wcześniej pozycja ta stanowi pewien krok naprzód. Już sam zakres chronologiczny jest szerszy, ponieważ obejmuje dzieje Ziemi Jeleniogórskiej od czasów najdawniejszych aż do nam współczesnych. Pod względem merytorycznym i językowym praca jest poprawna, a dostosowanie rozdziałów do programu (wprawdzie nie aktualnie obowiązującego, ale przeciwieś hasła programowe na ogół pozostały bez zmian) jest na pewno pozytywną jej stroną, zachęcającą nauczycieli do wykorzystania materiału w toku nauczania. Cechą różniącą tę pozycję od poprzednich są również pytania, umieszczone po każdym z rozdziałów, dostosowane do możliwości uczniów, czasami — poprzez wprowadzenie elementu aktualizacji — wyzwalające dodatkowe ich zainteresowanie przedmiotem (np. s. 13, 71). Dodatnią stroną omawianej publikacji jest także umiesz-

¹ J. Albin, *Powiat sycowski. Wkładka regionalna do podręcznika historii*. Wy-pisy, Wrocław 1963, ss. 32; I. Czachorowska, *Ziemia strzebińska. Wkładka do podręcznika historii*, Wrocław 1963, ss. 34; K. Szeliga, *Ziemia żąbkowicka. Wkładka regionalna do podręcznika historii*, Wrocław 1963, ss. 28; A. Szyperski, *Ziemia wałbrzyska. Wkładka regionalna do podręcznika historii*, Wrocław 1963, ss. 25; J. Piechocińska, *Dzieje Kłodzka na przestrzeni wieków. Wkładka regionalna do podręcznika historii*, Wrocław 1963, ss. 36.

czenie zestawu dat proponowanych do zapamiętania. Jest ich dla całego przedstawionego okresu czterdzieści, a podzielone są na pewne grupy chronologiczne według kryterium przynależności państwowej Kotliny Jeleniogórskiej w ciągu dziejów.

Interesujący jest również dobór tekstów, określanych przez Autora mianem źródłowych, pomimo że nie wszystkie można do tej grupy zaliczyć (np. „Rozbudowa zamków obronnych przez Bolka II świdnicko-jaworskiego” za pracą T. Stecia i W. Walczaka *Karkonosze* na s. 11 czy „Najdawniejsze osadnictwo Ziemi Jeleniogórskiej za K. Małczyńskim na s. 12). Natomiast wiele do życzenia pozostawia strona edytorska, szczególnie w odniesieniu do wyboru tekstów źródłowych. Nie zawsze są one zgodne z oryginałem, z którego pochodzą (np. s. 30, 32, 40), a o wprowadzanych przez siebie zmianach Autor nie informuje czytelnika (s. 51, 58). Zdarza się również, że opuszczenia tekstu nie są wykropkowane. I tak np., nie wiemy nic o opuszczeniu dość pokaźnej partii z wyboru tekstów źródłowych opracowanych przez Z. Kwaśnego² na s. 51 omawianej przez nas pozycji. Przykładem braku dbałości Autora o dokładność cytowanego materiału może być tekst na s. 67 i 68, w którym uległo zmianie nazwisko Rzęsisty na Rzęsistą, z sali nr 17 zrobiono nr 7, zapomniano o wykropkowaniu tekstu na s. 68 po słowach „... i 152 pracowników” oraz zmieniono słowo „stali” na „stanęli” w przedostatnim zdaniu cytowanego fragmentu. Czytającemu wkładkę nasuwa się pytanie, czy za te pomyłki winić należy Autora, czy też odpowiedzialność spada na korektora? Również nie zawsze kompletne cudzysłowy, w jednych partiach materiału stosowane, w innych nie, nie świadczą najlepiej o omawianej pracy. Od tego typu usterek nie jest wolna nawet bibliografia. I tak np. Autor zmienił imię prof. K. Małczyńskiego, pomimo że na s. 12 podaje je poprawnie. Trudno zrozumieć, dlaczego przy niektórych pozycjach tejże bibliografii podawane są pełne zapisy miejsc wydania, w innych nie, dlaczego nie przy wszystkich czasopismach podawane są numery. Ponadto nasuwa się wniosek, że korzystający z tej wkładki czytelnik byłby z całą pewnością wdzięczny Autorowi za podanie, przy niektórych partiach materiału, wyjaśnienia, skąd zaczerpnięte zostały informacje (np. przy tabelach na s. 65). Wykazane niedociągnięcia niestety obniżają wartość omawianej pozycji. Wkładki regionalne do podręczników historii powinny być nadal opracowywane, ale należy je starannie wydawać.

Grażyna Pańko

VÝBĚROVÁ BIBLIOGRAFIE HISTORICKÉ GEOGRAFIE ČECH ZA LÉTA 1961—1970. Zpracoval kolektiv: Z. Boháč (vedoucí), J. Horak, L. Jeleček, J. Vaniš (Historická geografie), t. 7, Praha 1971, ss. 399.

Ostatnimi czasy w światowej nauce historycznej, a po części i w światowej geografii daje się zaobserwować wyraźny renesans geografii historycznej, traktowanej tym razem nie tyle jako dyscyplina pomocnicza historii lub geografii, ile raczej — z uwagi na specyficzne metody badawcze — jako samodzielna dziedzina wiedzy, posilkująca, rzecz jasna, swymi gotowymi wynikami badań także obie wspomniane gałęzie nauki. Lecz nie tylko. Współczesna bowiem geografia historyczna jako dyscyplina z pogranicza humanistyki i nauk przyrodniczych jest wielce przydatna również do prac nad przestrzennym zagospodarowaniem kraju, szczegól-

² *Teksty źródłowe do historii Jeleniej Góry*, zestawił Z. Kwaśny, pod redakcją S. Ingłota, Wrocław—Warszawa—Kraków 1964, s. 47.

nie w zakresie osadnictwa i racjonalnego rozmieszczenia produkcji oraz dla tak ważnej dziś ochrony środowiska geograficznego. W powstałej atmosferze nie dziwi więc wcale, że kolejny (7), niezwykle obszerny numer ukazującego się w Czechosłowacji od 1968 r. periodyka „Historická geografie” w całości poświęcony został selektywnej bibliografii historycznej Czech.

W tym miejscu czytelnikowi polskiemu winniśmy wyjaśnienie, że pierwszy numer czasopisma „Historická geografie” ukazał się zaledwie po upływie roku od powołania do życia czechosłowackiej Komisji Geografii Historycznej (Komise pro historickou geografii při Ústavu československých a světových dějin ČSAV). Wiążącą bowiem decyzję o jego wydawaniu podjęto już na pierwszym posiedzeniu Komisji¹. Tymczasem działająca przy Komitecie Nauk Historycznych PAN od czerwca 1972 r. podobna polska Komisja Geografii Historycznej nie ma jak dotąd prawie żadnych perspektyw dorobienia się analogicznego periodyku, choć stanowczo domagali się go już na inauguracyjnym jej posiedzeniu członkowie i współpracownicy Komisji². A potrzeba takiego pisma jest tym większa, że dorobek polskiej geografii historycznej jest dość bogaty i różnorodny. Przede wszystkim wymienić tu należy atlasy, słowniki geograficzno-historyczne, badania dawnego środowiska geograficznego i zmian w nim zachodzących, studia nad przemianami granic politycznych, administracyjnych, kościelnych itp. oraz nad rozwojem osadnictwa, rozmieszczeniem ludności, zasięgiem jej języków i wyznań, prace poświęcone rozmieszczeniu dóbr własności feudalnej, geografii produkcji rolniczej i przemysłowej, handlu i komunikacji, badania nad rozmieszczeniem i funkcjami miast, wreszcie próby geograficznej rejonizacji zjawisk życia społecznego i gospodarczego.

Omawiana bibliografia obejmuje dziesięciolecie 1961—1970. Uwzględnia ona nie tylko prace z samej geografii historycznej, ale także takie opracowania z zakresu historii, geografii, archeologii, ekonomii, etnografii, muzealnictwa, numizmatyki, geodezji, kartografii, językoznawstwa, historii prawa, archiwistyki czy wreszcie ochrony przyrody, których tematyka pozostaje w bliskich związkach z geografią historyczną. Łącznie w bibliografii znalazło się 1880 pozycji około 600 autorów. Odszukanie tych ostatnich ułatwia zamieszczony na końcu dzieła indeks osobowy. Do pracy dołączono również nieodzowny w danym wypadku indeks nazw geograficznych.

Całość dzieła podzielona została na kilka części chronologicznych. Część pierwsza — ogólna — zawiera czeskie bibliografie powszechne, podstawowe bibliografie historyczne i geograficzne, bibliografie innych pokrewnych dyscyplin naukowych, bibliografie regionalne, poszczególnych działów przemysłu, różne przeglądy badań, prace metodologiczne, w tym także teoretyczne z geografii i historii oraz dyscyplin pokrewnych, atlasy, mapy i plany historyczne oraz prace o nich, wreszcie czeskie przewodniki turystyczne, jednakże bez przewodników obcych poświęconych Czechom. Ogółem w części tej znalazło się 335 pozycji. Opracował ją Z. Boháč.

Część druga — również pióra Z. Boháča — obejmuje okres od zarania dziejów aż do początku rewolucyjnego ruchu husyckiego, tzn. do 1419 r. (546 pozycji). Część trzecia (485 pozycji), opracowana przez J. Vaniša, dotyczy okresu późniejszego feudalizmu (1419—1848). Epoka kapitalizmu (1848—1945) stanowi część czwartą (240 pozycji), a okres budownictwa socjalistycznego (1945—1970) — część piątą (274 pozycje). Dwie ostatnie partie zestawili J. Horak i L. Jeleček.

¹ Zob.: „Historická geografie”, 1968, nr 1, s. 3.

² J. J a n c z a k, *Inauguracyjne posiedzenie Komisji Geografii Historycznej Komitetu Nauk Historycznych PAN* (Kwartalnik Historii Kultury Materialnej, 1973, nr 3, s. 556—559).

Wszystkie cztery części chronologiczne dzielą się na szereg identycznych lub bardzo zbliżonych działów, obejmujących m. in. przydatne dla geografii historycznej wydawnictwa źródłowe i ich krytyczne opracowania, prace z fizycznej geografii historycznej, dalej rozprawy z politycznej geografii historycznej, uwzględniające przede wszystkim rozwój terytorialny Czech, ich wewnętrzne podziały administracyjne oraz stosunek ziem czeskich do ziem sąsiednich, prace z gospodarczej geografii historycznej, a zwłaszcza z dziejów osadnictwa i kolonizacji, demografii historycznej, ruchów migracyjnych, geografii historycznej rzemiosła, manufaktur i przemysłu, rolnictwa, handlu i komunikacji czy wreszcie — ciągle jeszcze niedostatecznie u nas doceniane — opracowania z geografii historycznej kultury.

Omawiana bibliografia uwzględniła przede wszystkim prace autorów czechosłowackich. Natomiast w cytowanej literaturze niemieckiej i polskiej występują poważne luki, zwłaszcza jeśli idzie o pozycje natury ogólniejszej, które mogą być przydatne i dla geografii historycznej Czech. Wydaje się też, że autorzy postąpili niesłusznie, rezygnując niemal zupełnie z pobieżnej chociażby penetracji odnośnego piśmiennictwa innych krajów, zwłaszcza zachodnich, posiadających bogate doświadczenia i ogromną literaturę metodyczną. A bez jej znajomości i przyswojenia trudno jest dzisiaj wyobrazić sobie nowoczesne badania geograficznohistoryczne bądź kartograficznohistoryczne. Zadaniem zaś każdej bibliografii jest m. in. ułatwienie prowadzenia dociekań naukowych. Geograf czy kartograf historyczny powinien też mieć zestawioną w jednym miejscu wyselekcjonowaną najistotniejszą współczesną metodyczną literaturę geograficzną i kartograficzną, gdyż przedzieranie się przez gąszcz bibliografii geograficznych jest dla niego zbyt uciążliwe. Dyskusja zaś nad pytaniem, czy piśmiennictwo tego typu musi akurat znaleźć się w dziale ogólnym bibliografii geografii historycznej — naszym zdaniem — winna zakończyć się odpowiedzią pozytywną.

Pewnym mankamentem, z którego zresztą autorzy bibliografii zdawali sobie sprawę, jest jednorazowe tylko wymienianie prac o charakterze ogólnym lub obejmujących szerszy okres chronologiczny niż podziały czasowe przyjęte w omawianym dziele. Praktycznie rzecz biorąc, rozwiązanie takie zmusza korzystającego do przeglądania interesujących go działów literatury we wszystkich wcześniejszych częściach bibliografii. Mniej ważny czytelnik, zwłaszcza zagraniczny, może zresztą w ogóle nie dostrzec braków wynikających z takiego układu (mówi się o nim w przedmowie).

Bibliografia nie omawia treści wymienionych pozycji. Dodatnią jej stroną jest podawanie danych o recenzjach dotyczących poszczególnych prac. Celem ułatwienia korzystania z niej za granicą przy każdej pozycji zaznaczony jest język streszczenia, jeśli takie występuje.

Mimo wysuniętych zastrzeżeń polski geograf historyczny odnotowuje ukazanie się omawianej bibliografii czeskiej, stanowiącej niewątpliwie poważne osiągnięcie naukowe, nie bez pewnej zazdrości. Wszelkie bowiem postulaty opracowania podobnego przedsięwzięcia dla dobrze przecież rozwijającej się polskiej geografii historycznej pozostają ciągle w teczce „spraw do załatwienia”³.

Julian Janczak

³ Zob. np. wystąpienie W. Pałuckiego (J a n c z a k, *op. cit.*, s. 558).

„ROCZNIK ZIEMI KŁODZKIEJ”, 1966—1968, t. VII/VIII, b.m. i r.w., ss. 234, ilustr.; 1969/70, t. IX/X, Wrocław 1972, ss. 248, ilustr. + wkładka: Motyw kłodzki. Wiersze o Kłodzku i ziemi kłodzkiej, ss. 41.

Po dłuższej przerwie od ukazania się w 1964 r. „Rocznika Ziemi Kłodzkiej” (omówionego przeze mnie w „Zaraniu Śląskim”, R. XXIX, 1966, s. 543—545) Towarzystwo Miłośników Ziemi Kłodzkiej zaprezentowało od razu dwa nowe tomy tego wydawnictwa z podwójną numeracją.

T. VII/VIII otwiera bardzo interesujący artykuł trzech autorów: J. Sroki, J. Ślebodzińskiego i Z. Strzeleckiego pt. *Górnictwo prace ratunkowe w staromiejskiej dzielnicy Kłodzka zagrożonej wyrobiskami podziemnymi* (s. 5—23), poświęcony katastrofie budowlanej, jaka spotkała Starówkę kłodzką. Po wstępie Autorzy omawiają kłodzkie podziemia w świetle historii, przyczyny katastrof budowlanych w Kłodzku, budowę geologiczną otoczenia i rejonu Starówki, metody likwidacji lub zabezpieczenia wyrobisk podziemnych oraz wyniki dotychczas przeprowadzonych robót. Nie wspomniano natomiast o przecinającym dawne miasto w murach kanale podziemnym, powstałym chyba już w czasie lokacji miasta (wzmiankowanym w źródłach pisanych w XIV w.), którego zadaniem było odprowadzanie wód spływających z Góry Zamkowej. Kanał ten utrzymywano w porządku przez wieki, niestety, artykuł nie wyjaśnia, w jakim stanie znajduje się on obecnie.

Z kolei A. Markiewicz daje szczegółowe sprawozdanie z *Festiwalu Moniuszkowskich w Kudowie Zdroju* (s. 29—39), natomiast bardzo ogólnikową relację o podobnych imprezach w Dusznikach zawiera artykuł E. Bukowskiego *Chopinowskie spotkania w Dusznikach* (s. 41—46). Szachistów zainteresuje niewątpliwie nasycony fachowymi informacjami artykuł Cz. Dutki *Międzynarodowy turniej szachowy im. Aki-by Rubinsteina w Polanicy* (s. 47—65); właściwie chodzi o 4 turnieje odbyte w latach 1963—1966. Za wartościowy należy uznać artykuł J. Piechocińskiej *Łączność Kłodzka z Uniwersytetem Jagiellońskim* (s. 67—81), poświęcony analizie informacji o studentach kłodczanach, którzy zapisali się na Akademię Krakowską; analiza jest wnikliwa, ale rażą niektóre potknięcia. I tak Czesław Odrowąż nie był „pierwszym proboszczem klasztoru dominikanów” (s. 67), bo klasztory nie miały praw parafialnych, niesłusznie też zaliczono do kłodczan ludzi pochodzących dowodnie z innych miejscowości (Kristemberg, Keżmark, Płock) tylko na podstawie brzmienia nazwisk wskazujących na pochodzenie ich przodków z Kłodzka (s. 73), przy nazwisku Kasper Bryth (s. 72) zamiast „Regensis” winno być „Pragensis”, ryzykowne też jest uznanie imion Adam, Stefan i Walenty za „polskie” (s. 77), Czetterwangowie (s. 73—74) występują nie tylko w Kłodzku, ale także w Nysie i Krakowie.

Problematyką medyczną zajmuje się anonimowa notatka *Eksperyment kudowski* (s. 81—84), mówiąca o podjęciu badań nad wpływem działalności kulturalnej na rehabilitację chorych, oraz obszerny artykuł E. Kaczmarka *Dzieje Szpitala Powiatowego w Kłodzku (z uwzględnieniem dawnego Szpitala Miejskiego) w latach 1945—1965* (s. 85—128); artykuł zawiera bardzo bogatą informację o rozwoju tej placówki, szkoda tylko, że przemilczano trudności, jakie niewątpliwie trzeba było pokonywać w opisywanym okresie.

Historyka zainteresuje artykuł L. Barga *Rozwój demograficzny i agrarny Polanicy* (s. 143—160), oparty na szerokiej podstawie źródłowej. Jednakże Autor zbyt sztywno stosuje wskaźnik obrazujący średnią liczebność rodziny (ściślej gospodarstwa domowego). Użyta przez niego liczba 5, ewentualnie wystarczająca przy szacowaniu ludności w średniowieczu, zawodzi już dla XVIII w.; na s. 152 w obliczeniach Autora dla 1787 r. nie mieszczą się rodziny komornicze, które wtedy musiały

egzystować w Polanicy. Również dla okresu 1827—1910 (s. 156) z obliczeń Barga wynikałoby, że bezrolnych w Polanicy prawie nie było, a w dwóch wypadkach otrzymujemy dla tej kategorii nawet liczby ujemne (!). A przecież w rozwijającym się wtedy uzdrowisku liczba ludzi nie posiadających własności nieruchomości, lecz utrzymujących się z obsługi kurortu, handlu, usług itd., rosła bardzo szybko.

Na kolejny artykuł *Radków i jego problemy* złożyło się aż kilku autorów, co pozostaje w rażącej dysproporcji do jego nader skromnych rozmiarów i raczej ubogiej treści (s. 163—168). Parturiunt montes... M. Dzierżyńska ukazuje *Twórczość plastyczną Oddziału ZPAP* (s. 169—175), A. Gawel zaś przedstawia zwięźle *Historię uzdrowiska i źródeł łądeckich do końca XIX wieku* (s. 177—188). Autorka niestety nie wyjaśnia, dlaczego doprowadziła wykład tylko do końca XIX w., który nie stanowi żadnej cezury w dziejach Łądka Zdroju. Rzucają się ponadto w oczy pewne potknięcia. Np. na s. 177 figuruje „Ottokar II” zamiast „Przemysł Otakar II”, odnowienie przywilejów Łądka przez króla Władysława nie mogło nastąpić w 1392 r., na s. 178 mamy nieprawdziwą wiadomość o rzekomym zniszczeniu kąpieliska przez Mongołów, niejasne wreszcie, dlaczego na s. 186 dane o zaludnieniu Łądka urywają się na 1877 r. Następnie A. Zelenay w króciutkim szkicu *Dolnośląski Babilon* (s. 189—190) przypomina o wędrownie pionierów z Mszany Dolnej do wsi Bozków pod Kłodzkiem.

O *Legendach* W. Szalewicza (s. 191—194) trzeba niestety wydać taki sam sąd negatywny, jaki stał się udziałem analogicznej publikacji w t. VI „Rocznika”; ponieważ Autor nie podaje źródeł, nie wiadomo, czy legendy te odpisał ze zbiorów niemieckich, czy też zasłyszał je od dzisiejszych mieszkańców, czy też są one tworem jego fantazji. A. Mackiewicz pisze o powstałym w 1964 r. Noworudzkim Towarzystwie Kulturalnym (*Z kroniki NTK*, s. 196—203), K. M. Filipowicz zaś zestawia *Bibliografię miasta Kłodzka 1961—1964* (s. 205—223) oraz *Indeksy zawartości Roczników Ziemi Kłodzkiej, t. I—VI* (s. 224—226). Odnośnie do pracy bibliograficznej trzeba z uznaniem podkreślić postęp, jaki zaznaczył się od czasu pierwszej, całkiem nieudanej publikacji w t. VI „Rocznika”. Ponieważ Autor miał trudności z układem niemieckich pozycji bibliograficznych wydanych po wojnie, czy nie byłoby lepiej ograniczyć się do publikacji polskich. W. Piotrowski referuje treść spisanej w 1949 r. przez dziennikarza (dodajmy: i b. urzędnika Starostwa Powiatowego) M. Domańskiego powojennej kroniki Bystrzycy Kłodzkiej (*Kronikarskie zapiski pierwszych dni Bystrzycy*, s. 229—234). Szkoda, że Autor zaczyna od podwójnego lapsusa (rzekoma wzmianka o Bystrzycy w Kronice Kosmasa, odnosząca się do połowy XIII w.; jak wiadomo, ta kronika urywa się na 1125 r.). Poszczególne artykuły przedzielają krótkie utwory poetyckie oraz ilustracje. Zdziwienie musi wywołać ponowne ukazanie na obwolucie siedemnastowiecznego prospektu Kłodzka⁸ uwidocznionego już na okładce t. I „Rocznika”.

W t. IX/X znajdujemy na pierwszym miejscu cenny artykuł J. Łodowskiego *Z pradziejów Kotliny Kłodzkiej* (s. 5—22), dający podsumowanie dotychczasowych badań archeologicznych nad ludnością ziemi kłodzkiej od palaeolitu do końca X w. n.e. Artykuł S. Mroza *Osadnictwo na ziemi kłodzkiej w latach 1945—1950* (s. 23—38), oparty głównie na archiwaliach, częściowo zaś na wspomnieniach ówczesnych działaczy, daje plastyczny obraz zasiedlenia Kotliny Kłodzkiej po II wojnie światowej, nie pomijając trudności, jakie trzeba było pokonać w trakcie tego procesu. *Kultura jako czynnik integracji i adaptacji ludności ziemi kłodzkiej* — to temat artykułu M. Malinowskiego (s. 39—60), dającego dobry przegląd działalności kulturalnej w ramach regionu, która datuje się niemal od przybycia pierwszych osadników polskich i po okresie nie zawinionej martwoty (1949—1956) rozwija się

wszelchstronnie. Autor, nie będący historykiem, uniknąłby paru potknięć, jak np. wzmianek o walkach Słowian ze Scytami, Celtami i Wandalami o ziemię kłodzką lub Bramie Polskiej na szlaku bursztynowym (s. 40), gdyby Redakcja umożliwiła mu konsultację fachową. W artykule *Lądek Zdrój w latach 1945—1949* (s. 61—79) R. Małkowski zajmuje się głównie problematyką osiedleńczą oraz początkami funkcjonowania miejscowego uzdrowiska. Treściwej informacji o pierwszym dziesięcioleciu istnienia biblioteki kłodzkiej dostarcza K. Filipowicz (*Miejska Biblioteka Publiczna w Kłodzku w latach 1945—1954*, s. 80—99), a o *Amatorskich zespołach muzycznych w Kłodzku w latach 1945—1965* (s. 100—113) pisze W. Zakrzewski. Ogólne uwagi S. Pietraszki *O temacie regionalnym w literaturze* (s. 115—130) uzupełnia artykuł Cz. Dutki pt. *Ziemia kłodzka w literaturze XXV-lecia (pejzaż i ludzie)* na s. 131—151.

Interesujące dane przynosi praca E. Kaczmarka *Problematyka walki z gruźlicą na terenie powiatu kłodzkiego w latach 1965—1969* (s. 152—171), trudno jednak powstrzymać się od pytania, czy okres pięcioletni, w dodatku odnoszący się do terenu jednego tylko powiatu, nie stanowi zbyt wąskiej podstawy do badań. Bardzo szczegółowy przegląd wydarzeń w ziemi kłodzkiej daje M. Bułacik w *Kronice regionu. Lipiec 1968 — grudzień 1969* (s. 172—205). Zakończenie omawianego tomu stanowi *Bibliografia miasta Kłodzka (1965—1966)* zebrana przez K. Filipowicza (s. 206—245), który tym razem słusznie ograniczył się do publikacji polskich. Wypada wspomnieć, że z t. IX/X zniknęły utwory literackie (poezje), które w dwóch poprzednich tomach przedzielały poszczególne artykuły; teraz umieszczono je w osobnej wkładce, na czym właściwy tekst „Rocznika” chyba zyskał.

W sumie tomy „Rocznika” będące przedmiotem niniejszej recenzji należy ocenić pozytywnie. Poważne błędy, których dopuszczono się przy publikacji t. VI, można uznać za przewyżnione. Redakcja umiała pozyskać wielu nowych współpracowników, ogłoszone zaś artykuły zawierają moc interesujących wiadomości o życiu polskim w powojennej Kłodczyźnie. Nie brak jednak mankamentów. Tematyka koncentruje się na zagadnieniach powiatu kłodzkiego, który przecież stanowi tylko część ziemi kłodzkiej; spraw i rzeczy bystrzyckich i noworudzkich z reguły się nie porusza. Niedobrze też się stało, że pominięto tematykę gospodarczą (przemysł, handel, rolnictwo), mimo że w tych dziedzinach możemy się poszczycić niemałymi osiągnięciami. W konsekwencji Redakcja musi jeszcze dołożyć starań w kierunku dalszego udoskonalenia „Rocznika”. Korekta, tak wadliwa w t. VI, tym razem nie nasuwa zastrzeżeń.

Władysław Dziewulski

Z A P I S K I S P R A W O Z D A W C Z E

E. Köhl, DIE GESCHICHTE DER FESTUNG GLATZ, (Ostdeutsche Beiträge aus dem Göttinger Arbeitskreis, Bd. LI), Würzburg 1972, ss. 181, ilustr.

Omawiana praca obejmuje dzieje fortyfikacji kłodzkich od powstania drewnianego grodu na Górze Zamkowej aż do lat sześćdziesiątych XX w. Autor opierał się na opracowaniach (częściowo nie drukowanych), a także na informacjach pochodzących od pozostałych jeszcze przy życiu przesiedleńców z Kłodzka. Dotkliwym mankamentem publikacji jest ubóstwo materiałów kartograficznych. Autor poprzestał na uwzględnieniu nielicznych planów dostępnych mu w NRF, nie wiedział natomiast o bogatym zbiorze planów umocnień kłodzkich z XVII—XVIII w. w Deutsche Staatsbibliothek w Berlinie (dział Kattenabteilung). Odbiło się to oczywiście na poziomie pracy. Autor pominął również prace uczonych polskich ze szkoda dla siebie. Szczególnie dotkliwie daje się odczuć nieznajomość artykułu P. Wojciechowskiego pt. *Fortyfikacje nowożytnie twierdzy kłodzkiej w XVII i XVIII w.*, opartego na wspomnianych wyżej bogatych materiałach kartograficznych Niemieckiej Biblioteki Państwowej w Berlinie, a ogłoszonego w 1968 r. w „Zeszytach Naukowych Politechniki Gdańskiej” (nr 122).

Zaletą recenzowanej pracy są obfite informacje o rozwoju sztuki fortyfikacyjnej w ciągu dziejów, pozwalające lepiej zrozumieć historię twierdzy kłodzkiej. Zawiera ona podsumowanie badań niemieckich sprzed 1945 r. i jako taka może być przydatna zarówno historykowi miasta Kłodzka, jak i dalszym badaczom kształtowania się fortecy kłodzkiej. Interesujące są też reprodukcje dawnych fotografii różnych zabytków miasta i fortecy. Zasługują na uwagę informacje o losach fortecy w czasie minionej wojny (służyła ona jako więzienie wojskowe, w którym znalazło się oprócz szeregowców także wielu zdegradowanych oficerów i podoficerów) oraz wykaz ważniejszych więźniów z lat 1595—1919. W latach 1907—1909 więziono tu Karola Liebknechta, a w 1919 r. komunistę Wernera Hirscha. Nie ma natomiast najmniejszej wzmianki o robotnikach sprowadzonych przemocą do Kłodzka z krajów podbitych przez hitlerowców. Pisząc o czasach po 1945 r. Autor zdobywa się jedynie na kostyczne uwagi pod adresem Polaków.

Wykonanie graficzne dobre. Korzystanie z pracy ułatwia opracowany starannie indeks osobowy, miejscowy i rzeczowy.

W. D.

SLEZSKO A ČESKÉ ZEMĚ V POLSKÝCH KRONIKÁCH XIV STOLETÍ (PŘIS-
PĚVEK K DÉJINÁM ČESKO-POLSKÝCH VZTAHŮ DO ROKU 1335) (Slezský
sborník, R. 71, 1973, nr 3, s. 218—232).

W artykule omówione zostały wyniki analizy wiadomości o Czechach i Śląsku (do 1335 r.), zawartych w trzech XIV-wiecznych kronikach powstałych na ziemiach polskich, a mianowicie w *Kronice polsko-śląskiej*, *Kronice Janka z Czarnkowa* i *Kronice książąt polskich*. Z analizy tej wynika, że w *Kronice polsko-śląskiej* rzadko spotyka się wiadomości o Czechach. Zupełnie inaczej jest w *Kronice Janka z Czarnkowa*, która zamieszcza sporo tego rodzaju informacji. Ogromnie dużo uwagi poświęcił Janko zwłaszcza Luksemburgom, do których nie taił swej niechęci. Natomiast pozytywnie wypowiadał się o narodzie czeskim. Jeśli chodzi o przechodzenie księstw śląskich pod władzę czeskich Luksemburgów, to proces ten określał Janko jako zdradę spraw polskich i równocześnie upokorzenie dla dynastii Piastów śląskich. Akcenty antyczeskie zamieszcza także *Kronika książąt polskich*. Potępia ona zwłaszcza tych książąt śląskich, którzy stali się lennikami czesкими. W sumie poszczególne analizy dają ciekawe spojrzenie zarówno na ówczesne stosunki polsko-czeskie, jak i na to, jak współcześni oceniali skomplikowaną sprawę stopniowego przechodzenia poszczególnych księstw śląskich w granice Królestwa Czeskiego.

S. S.

A. K o r s a k, JOACHIM ACHILLES LEKARZ DOLNOŚLĄSKIEGO ODRODZENIA, Wrocław 1973, s. 131 + 1 nlb + 10 ilustracji.

Dzieje dolnośląskiej medycyny doby Renesansu wzbogaciły się o kolejną, wartościową monografię. Stanowi ją rozprawa doktorska A. Korsaka, poświęcona mało dotąd znanej, a zasługującej na baczniejszą uwagę historyków medycyny postaci lekarza Joachima Achillesa, działającego we Wrocławiu i Świdnicy, fizyka miejskiego w Świdnicy. Achilles bowiem nie tylko należał do najwybitniejszych lekarzy praktyków i teoretyków działających na Śląsku w XVI w., ale też był człowiekiem o wyraźnym zacięciu społecznikowskim, wrażliwym na nędzę i krzywdę ludzką i potrafiającym czynnie stanąć w obronie biednych i pokrzywdzonych przez los czy stosunki społeczne.

Omawiana monografia obok wstępu i zakończenia, wykazu wyzyskanych źródeł i literatury, indeksu nazwisk i wykazu stosowanych w książce skrótów, spisów ilustracji i treści składa się z trzech rozdziałów merytorycznych oraz czterech aneksów. W rozdziale I Autor opierając się na dotychczasowej literaturze przedmiotu zarówno niemieckiej, jak i polskiej, dał zwięzły zarys historii Świdnicy w okresie życia i działalności Achillesa. Obok krótkiego omówienia stanu zabudowy miasta i panujących w nim stosunków demograficznych, narodowościowych i społecznych zatrzymał się dłużej przy tych problemach, które miały bezpośredni związek z działalnością lekarską i społeczną Achillesa. Zwięźle scharakteryzował sylwetki najwybitniejszych humanistów świdnickich oraz początki reformacji w Świdnicy. Szerzej natomiast omówił stan i urządzenia sanitarne miasta, kłęski elementarne, jakie je nawiedzały, pierwsze szpitale świdnickie oraz powstanie w Świdnicy Urzędu Dobroczynności Społecznej. Cenny jest podrozdział mówiący o przyczynach powstania urzędu fizyka miejskiego w Świdnicy, powierzonego właśnie Achillesowi, oraz o Świdnicy jako kolebce aptekarstwa polskiego. Autor nie trzyma się przy tym kurczowo ram chronologicznych nakreślonych latami życia i działalności pierwszego

fizyka miejskiego w Świdnicy, lecz nieraz cofa się głęboko wstecz, do XIII i XIV w., a niekiedy wybiega też daleko naprzód, do XVII, a nawet XVIII w.

Bardziej nowatorski, bo oparty w poważnym stopniu na własnych badaniach źródłowych Autora, jest rozdział II, poświęcony życiu i działalności Achillesa. Autor ustalił w nim daty życia pierwszego fizyka świdnickiego oraz jego pochodzenie. Sporo miejsca poświęcił też studiom Achillesa, choć nie udało mu się ustalić, w którym uniwersytecie je odbywał i ukończył. Następnie zajął się jego działalnością lekarską i społeczną we Wrocławiu i Świdnicy, stosunkiem do reformacji i jej radykalnego odłamu — anabaptyzmu. Dłużej zatrzymał się przy przyczynach, przebiegu i skutkach sporu Achillesa ze świdnicką radą miejską. Omówił wreszcie ostatnie lata jego życia, śmierć, pogrzeb i epitafium w świdnickim kościele farnym.

Najcenniejszy, bo najbardziej samodzielny, jest rozdział III, w którym na tle obrazu wielkich epidemii w Europie na przełomie średniowiecza i czasów nowożytnych oraz zarazy we Wrocławiu w latach 1542—1543 A. Korsak zajął się kwestią autorstwa wydanych w 1542 r. we Wrocławiu ordynacji przeciwko zarazie. Dotąd przypisywano je fizykowi wrocławskiemu, jednemu z najwybitniejszych lekarzy polskiego Odrodzenia — Maciejowi Przybyłe. Korsak udowodnił — jak się zdaje przekonująco — że autorem jednej, przeznaczonej „dla biednych i prostych ludzi” jest istotnie Przybyło, natomiast drugą „dla bogatych obywateli i radnych” napisał Achilles. Następnie omówił przydatność leków przeciw zarazie, zalecanych w ordynacji Achillesa. Wśród zaleceń Achillesa wydobyl te, które były nowatorskie w skali całej medycyny epoki Renesansu. Należało do nich zalecanie chorym odżywczych wlewk doodbytniczych oraz sprzeciwianie się masowym ucieczkom przed zarazą. Ze względu na te nowatorskie elementy Autor ocenił wyżej ordynację Achillesa niż dziełko uznanego w tym czasie autorytetu medycznego — Macieja Miechowity *Contra sevam pestem*. Pod koniec rozdziału omówił wpływ, jaki ordynacja ta wywarła na późniejsze wrocławskie ordynacje przeciw zarazie.

Aneks pierwszy stanowi wykaz wrocławskich ordynacji przeciw zarazie w XVI w., drugi — polski przekład przywileju aptekarskiego miasta Świdnicy z 11 VIII 1905 r., trzeci — polski przekład ordynacji Joachima Achillesa, czwarty wreszcie — wykaz leków z ordynacji Achillesa figurujących również we współczesnych farmakopeach.

Na zakończenie należy wspomnieć o niezwykle starannej szacie graficznej, jaką otrzymała omawiana monografia. Jest to zasługa przede wszystkim Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, które wydało ją w swojej wysoko cenionej w świecie naukowym serii B.

J. L.

Z. Šimeček, PRAŽSKÉ NOVINY A ZPRAVODAJSTVÍ O VÝCHODNÍ EVROPE V POLOVICI 17. STOLETÍ (Slovanský přehled, 1973, nr 4, s. 301—311).

W końcu XVI w. Praga stała się ważnym centrum informacyjnym, z którego po całej ówczesnej Europie rozchodziły się informacje o aktualnych wydarzeniach, przede wszystkim politycznych. Odgrywała ona przy tym poważną rolę w przepływie informacji ze wschodu na zachód. W Pradze wychodziły w dużej ilości nie tylko gazety pisane, ale także drukowane. Szczególnie burzliwy rozwój gazet drukowanych daje się obserwować w latach dziewięćdziesiątych. Wychodziły one tak w języku niemieckim, jak i czeskim. Po upadku czeskiego powstania stanowego nastąpiła zdecydowana zmiana w pozycji Pragi jako centrum informacyjnego. Przestała ona

pełnić tę funkcję, a co więcej — sama zaczęła odczuwać głód informacji z pozostałych części Europy, zwłaszcza gdy chodzi o Europę wschodnią i południowo-wschodnią.

W swym artykule Autor poddał analizie praskie gazety z 1659 r., drukowane najprawdopodobniej przez Ludmiłę Sedlčanską. Były to już tylko gazety niemieckie, ponieważ czeskie zaczęły się z powrotem ukazywać dopiero od lat osiemdziesiątych XVII w. Analiza ta dostarczyła Autorowi przekonującego materiału do postawienia wniosku, że w połowie XVII w. nastąpiło w Europie wschodniej przesunięcie się ośrodków informacji z południowego wschodu na północ. Ku północy skierowały się też zainteresowania czytelników. Jeśli na przelomie XVI i XVII w. w gazetach praskich przeważały informacje z Węgier, krajów bałkańskich i nadczarnomorskich, to obecnie najwięcej ich pochodziło z Europy północno-wschodniej. Zjawisko to Autor wiąże nie tylko z toczącymi się w tym rejonie wojnami („potop” szwedzki, wojna polsko-rosyjska), ale z przesunięciem się w ogóle w tym kierunku centrów życia politycznego w Europie środkowo-wschodniej. Niemalże znaczenie miał także fakt, że gazety praskie drukowały w pierwszym rzędzie te wiadomości, które były ważne lub interesujące z punktu widzenia polityki zagranicznej Habsburgów.

Artykuł Z. Šimečka zainteresuje polskiego czytelnika nie tylko dlatego, że mówi o źródłach prasowych do wielu węzłowych problemów historii Polski w 1659 r., ale też z uwagi na liczne wzmianki o głównych centrach informacyjnych na terenie Rzeczypospolitej, głównie gdańskim. Autor daje wreszcie sporo informacji o roli Wrocławia jako ważnego centrum europejskiego w zakresie służby informacyjnej.

J. L.

R. Hajduk, ARKA BOŻEK, wyd. 2, poprawione i uzupełnione, Katowice 1973, ss. 226 + fotografie.

Cytowana biografia pióra R. Hajduka ukazała się dziesięć lat po pierwszym wydaniu tej pozycji. Podobnie jak poprzednia, także i ta książka przeznaczona jest dla szerokiego kręgu czytelników. Dlatego Autor prezentuje szereg elementów tła historycznego, aby tym wyraźniej zaznaczyć działalność i rolę A. Bożka. Z tych też względów narracja jest utrzymana w pewnym stopniu w stylu, w jakim wypowiadał się jej bohater. Autor często sięga do wypowiedzi A. Bożka, relacji osób znających bohatera książki czy wreszcie anegdot krążących o tej barwnej postaci.

Pisząc omawianą książkę Autor posłużył się szeregiem źródeł. W pierwszym rzędzie sięgał do wydanych pośmiertnie *Pamiętników* A. Bożka (wyd. w 1957 r.), które spotkały się wówczas ze znacznym zainteresowaniem historyków. Wykorzystał również wypowiedzi zawarte w stenogramach i sprawozdaniach ciał przedstawicielskich, w których występował bohater książki, raporty policji itp. Autor jest zafascynowany postacią, o której pisze. W niektórych wypadkach prowadzi to do skrajności, gdyż R. Hajduk ulega pewnym ocenom określonych zjawisk dokonanych przez A. Bożka w celach agitacji politycznej (np. ocena zastosowania konwencji genewskiej). Uwagi te odnoszą się do marginesu książki, na której łamach rysuje się wyraźnie postać jednego z najwybitniejszych działaczy polskich na Opolszczyźnie.

J. P.

H. D. Fischer, PARTEIEN UND PRESSE IN DEUTSCHLAND SEIT 1945, Bremen 1971, ss. 600, tabl.

W 1971 r. w Niemieckiej Republice Federalnej ukazała się książka, która zainteresuje nie tylko historyków prasy, ale i partii politycznych oraz politologów. Ma ona charakter wybitnie interdyscyplinarny. Treścią książki są dzieje zachodnioniemieckiej prasy politycznej i prasy partyjnej w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Równocześnie książka odzwierciedla elementy polityki mocarstw okupacyjnych w tak ważnej dziedzinie życia, jaką jest niewątpliwie kształtowanie opinii publicznej. Chronologicznie publikacja obejmuje lata 1945—1970, geograficznie — jak zaznaczono — „całość terytorium niemieckiego” ustalonego w 1945 r. w Poczdamie, a źródłowo — zarówno archiwa państwowe, jak i partyjne, archiwa instytutów prasoznawczych, poszczególnych gazet i wydawnictw oraz archiwa prywatne (łącznie 28). W książce wykorzystano też relacje ustne i pisemne od ponad 170 osób, opublikowane dokumenty partii politycznych, zbiory dokumentów i źródeł, gazety, czasopisma, bibliografie, podręczniki i encyklopedie oraz opracowania. W aneksie opublikowano programy partyjnych organów prasowych.

Książka składa się z dwóch zasadniczych części. Pierwsza, ogólniejsza, dotyczy kierunku rozwoju prasy politycznej w latach 1945—1970, z oddzielnym uwzględnieniem czterech stref okupacyjnych w Niemczech w latach 1945—1949, NRF i NRD. Część druga poświęcona jest rozwojowi prasy głównych partii politycznych w NRF, kolejno: chadecji, socjaldemokracji, liberałów i dwóch partii komunistycznych, z uwzględnieniem również nielegalnej prasy Kommunistische Partei Deutschlands. Zasadnicze wnioski H. D. Fischer wyciągnął w kilku płaszczyznach: 1. prasy partyjnej jako następstwa publicystyki politycznej, 2. prasy partyjnej jako jednego ze środków społecznej komunikacji, 3. gospodarczej, 4. linii rozwojowych w stosunkach organizacyjnych partia polityczna—prasa, 5. relacji między prasą partyjną a opinią publiczną.

L. S.

A. Gieysztor, ZARYS DZIEJÓW PISMA ŁACIŃSKIEGO, Łódź 1973, ss. 236, tabl. 41.

W PWN-owskiej serii „Nauki pomocnicze historii” ukazała się następna cenna pozycja. Autorem jest A. Gieysztor, wybitny specjalista w dziedzinie historii społeczeństwa i kultury średniowiecznej, a w szczególności średniowiecznych nauk pomocniczych historii. Pismo łacińskie, wykształcone w starożytnym Lacjum, stało się w wyniku kolejnych etapów rozwoju pierwowzorem pisma współczesnego. Praca A. Gieysztora jest poszerzonym podręcznikiem paleografii łacińskiej. Książka jest bezcenną pomocą dydaktyczną w procesie uniwersyteckiego nauczania średniowiecznych nauk pomocniczych historii, a paleografii łacińskiej w szczególności. Autor na licznych przykładach pokazuje główne ogniwa rozwoju oraz regionalne odmiany pisma łacińskiego. Rozpoczyna swój wykład od pokazania dziejów badań nad pismem aż do czasów współczesnych. Nie pominął też wkładu polskich badaczy historii pisma łacińskiego, zaczynając od J. Przybylskiego (1788), a skończywszy na W. Semkowiczu.

W zarysie historii rozwoju pisma łacińskiego wybiega Gieysztor daleko przed początki tego pisma. Genezę pisma wywodzi od obrazków — piktogramów, poprzez

frazogramy i piktogramy — sygnały. Przedstawia udział Majów i Azteków w procesie rozwoju pisma. Omawia różne systemy azjatyckie, zwłaszcza pismo chińskie, pismo sumeryjskie i klinowe, pismo semickie i fenickie i w ten sposób poprzez pismo greckie dochodzi do początków kształtowania się alfabetu łacińskiego. W kolejnych rozdziałach i podrozdziałach Autor omawia odmiany pisma łacińskiego występujące na terytorium Imperium Rzymskiego począwszy od najdawniejszych, jeszcze epigraficznych jego przekazów.

Rozbicie Imperium Rzymskiego i wpływy kulturalne ludów germańskich spowodowały wytworzenie się na gruzach tego Imperium kilku odmian pisma, zwanych dawniej pismami szczepowymi. Gieysztor mówi o graficznych regionalizmach sukcesji rzymskiej. Omawia pismo Gotów, Franków i Merowingów, pismo z Wysp Brytyjskich i pisma wytworzone w kancelariach papieskich. Kolejny rozdział Autor poświęca dziejom pisma średniowiecznej Europy. Dzieje te charakteryzują się wspólnotą graficzną przedromańską, romańską i gotycką. Początek tego okresu stanowią reformy karolińskie. Narodziny pisma humanistycznego stanowią początek okresu nowożytnego w historii pisma, okresu, który trwa do dziś.

Praca zawiera indeks nazw osobowych i geograficznych, indeks ważniejszych terminów i pojęć oraz 41 tablic wzorów pism od pisma epigraficznego do pisma z drugiej połowy XIX w.

B. T.

J. A. Szwa grzyk, PIENIĄDZ NA ZIEMIACH POLSKICH X—XX W., Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1973, ss. 360, tabl. 141.

Ta bardzo duża i budząca szacunek praca J. A. Szwa grzyka, kierownika Działu Numizmatycznego Biblioteki Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, pokazuje monety i banknoty, które kursowały i kursują na ziemiach polskich od Mieszka I aż po czasy prawie współczesne. Praca składa się z trzech zasadniczych części: 1. Z części tekstowej, przedstawiającej w sposób opisowy historię pieniądza na ziemiach polskich. Historię tę podzielił Autor tradycyjnie na 4 okresy: a) denarowy, b) groszowy, c) talara i dukata, d) pieniądza papierowego i metalowego. Autor słusznie zrezygnował z dalszego dzielenia tych okresów na podokresy.

2. Każdy z opisanych okresów zakończony jest ciekawą tabelą mówiącą o sile nabywczej monety kursującej w Polsce w danym czasie oraz bardzo syntetycznie opracowaną tabelą emisji monet w danym okresie. Tabela podaje dla każdej monety jej nazwę, lokalizację mennicy i czas edycji monety, opis monety w awersie i w rewersie oraz jej wagę. W uwagach zamieszczono wiadomości o zachowaniu monety do naszych czasów.

3. Książkę zamyka 141 tablic z reprodukcjami monet i banknotów omówionych w pracy.

Praca porządkuje naszą wiedzę o polskich zagadnieniach monetarnych, jest bardzo potrzebna i cenna mimo kilku potknięć merytorycznych, nieuniknionych przy tak olbrzymim materiale.

B. T.

ALPHONS LHOTSKY. AUFsätze UND VORTRäge, ausgewählt und hrsg. von H. Wagner und H. Koller, I. Europäisches Mittelalter. Das Land Österreich, II. Das Haus Habsburg, München 1970—1971, ss. 388 + 346.

Sygnalizowaną tu edycję zaplanowano jako 4-tomową, przy czym zawartość pozostałych tomów zapowiedziano następująco: III. Historiographie. Quellenkunde. Wissenschaftsgeschichte, IV. Die Haupt- und Residenzstadt Wien. Der österreichische Mensch (tom ten pomieści też wykaz spuścizny, bibliografię publikacji i indeks do t. I—IV). Otrzymamy w ten sposób bogaty zbiór wielce rozproszonych dotąd mniejszych prac zmarłego w 1968 r. wybitnego austriackiego badacza dziejów kulturalnych i politycznych, wydawcy źródeł, zasłużonego też dla muzealnictwa. Szkoda, że wartościowych materiałów pomocniczych nie dopełniono biografią Lhotsky'ego.

Do zbioru zakwalifikowano według wyłożonych we wstępie kryteriów 60 pozycji: ważniejsze artykuły, nie publikowane w większości dotąd wykłady i referaty oraz dwie trudno dostępne, a ważne publikacje zwarte (*Ostarrichi*, 1947 — o pierwszych śladach nazwy „Österreich” w dokumencie Ottona III; *Aeneas Silvius und Österreich*, 1966). Prace opublikowane w t. I i II powstały w latach 1933—1966. Zgrupowano je w trzy uwidocznione w tytułach tomów działy tematyczne, co nie jest, niestety, dla czytelnika ułatwieniem z powodu niejednoznacznych kryteriów podziału. W dziale pierwszym przeważają inedita. Są to 4 pozycje poświęcone Ottonowi z Freisingu, jego poglądom, dziełom i ich recepcji, wykład o czternastowiecznym kronikarzu Janie z Victringu oraz referat *Dantes Staatslehre und Geschichtsbetrachtung*. Ponadto mamy tu wyniki badań nad początkami wiedeńskiej biblioteki dworskiej oraz szkic przedstawiający Europę około 1400 r.

Kilkanaście drobnych pozycji działu drugiego koncentruje się wokół dziejów austriackiego życia umysłowego, sztuki i ideologii politycznej w ciągu X—XX w., głównie jednak późnego średniowiecza. Zwracają tu uwagę publikowane po raz pierwszy *Epilegomena zu den österreichischen Freiheitsbriefen* i zarys austriackiej „myśli państwowej”. *Was heisst „Haus Österreich?”* jest wykładem jednej z głównych idei Lhotsky'ego, dla którego specyficznie pojęty „dom austriacki” jest decydującym czynnikiem dziejów Europy.

W dziale trzecim zebrano plon badań Lhotsky'ego nad dynastią Habsburgów i poszczególnymi jej przedstawicielami z XIII—XIX w. Zdecydowanie przeważają tu sprawy Fryderyka III, Maksymiliana I i Karola V, co odbija szczególne zainteresowanie Autora tą epoką. Najobszerniejsze i przynoszące ciekawe, wciąż aktualne wyniki są: opracowanie podań i teorii na temat pochodzenia Habsburgów, mała monografia *Kaiser Friedrich III. Sein Leben und seine Persönlichkeit* oraz *AEIOV. Die „Devise” Kaiser Friedrich III. und sein Notizbuch*. Wśród trzech ineditów najwartościowsze jest *Bauwerke und Sammlungen Kaiser Friedrichs III. und seines Sohnes Maximilian*.

Czekamy na dalszy ciąg edycji. Ułatwi ona dotarcie cennego, mimo dyskusyjności wielu koncepcji i ustaleń, dorobku Lhotsky'ego do warsztatów historyków, zwłaszcza poza Austrią.

R. Gład.

PROBLEME DER GESCHICHTSMETHODOLOGIE, horsg. von Ernst Engelberg, Berlin 1972, ss. 355.

Na książkę składa się 13 pozycji, których autorami są historycy z pracowni metodologii i historii historiografii akademickiego Instytutu Historii (pracownią tą kieruje redaktor tomu; tu też powstała większość prac), z Instytutu Nauk Społecz-

nych przy KC SED oraz z wyższych uczelni NRD. Ambicją kolektywu autorskiego jest przedstawienie nie tylko sumującego przeglądu dotychczasowych dyskusji, lecz także twórczego wkładu w rozwój marksistowsko-leninowskiej metodologii historii połączonego z próbą określenia perspektyw badawczych. Rozważania koncentrują się wokół trzech głównych wątków: 1. problematyki teoretyczno-ideologicznej procesu poznania historycznego, 2. aktualnych zagadnień metodologicznych i nowych metod badań, 3. tradycji i dzisiejszych tendencji rozwojowych historiografii, zwłaszcza NRD i NRF. Wiele z prac, których tematykę sygnalizujemy niżej, godnych jest szerszego omówienia.

E. Engelberg pisze o teorii i metodzie w historiografii, konfrontując ujęcie marksistowsko-leninowskie z burżuazyjnym historyzmem i pozytywizmem oraz formułując podstawowe dziś zadania metodologii marksistowskiej. W. Küttler i G. Lozek poświęcają obszerne studium marksistowskiemu historyzmowi i analizie rozwoju społecznego. Akcentują tu konieczność traktowania centralnej dla tego historyzmu kategorii formacji społeczno-ekonomicznej jako dialektycznej całości faktów historycznych, struktury i rozwoju; polemizują też z ujęciami historiografii burżuazyjnej (np. Strukturgeschichte) w sprawie definicji faktu historycznego, obiektywnego charakteru formacji, roli metody strukturalnej itd.

Uwagi H. P. Jaecka o pojęciu i niektórych zadaniach marksistowskiej metodologii historii zawierają m. in. interesujące wywody o dialektyce stosunku między posiadaną już wiedzą o rozwoju historycznym a koniecznością dalszego poznania. G. Brendler pisze o roli partyjności w procesie poznawczym u historyka. Kolejna pozycja E. Engelberga dotyczy metodologicznych problemów periodyzacji. H. Meier dzieli się doświadczeniami ze stosowania pewnych metod socjologicznych przy badaniu socjalistycznej świadomości historycznej. R. Barthel analizuje metodologię stosowaną przez Lenina przy badaniu charakteru i sprzeczności imperializmu.

Zagadnienia informatyki i metod matematycznych w pracy historyka są przedmiotem artykułów P. Wicka i B. Brachmanna. Z kolei H. Zwahr traktuje o strukturze niemieckiej klasy robotniczej jako przedmiocie badań historycznych. W ostatnich trzech pozycjach zaprezentowano spojrzenie na sytuację w historiografii drugiego państwa niemieckiego. R. Hub ocenia mianowicie koncepcje i metody widoczne w NRF-owskich podręcznikach. K. H. Noack ukazuje tradycje, z jakich wywodzi się zachodnioniemiecka „historia społeczna” (zwłaszcza wpływy G. Schmollera). H. Schleier zaś w najobszerniejszym studium zbioru zajmuje się dominującymi w historiografii NRF postawami metodologiczno-ideologicznymi.

U wszystkich Autorów widoczne jest akcentowanie aspektu ideologicznego omawianych zagadnień. Polemice z burżuazyjnymi postawami ideologiczno-metodologicznymi (zwłaszcza socjologizującym strukturalizmem i idealistycznym historyzmem) nadaje waloru aktualności nawiązanie do dorobku ostatnich zjazdów historyków NRF oraz XIII Międzynarodowego Kongresu Historycznego (Moskwa 1970 r.). W sumie wydanie zbioru można traktować jako ważny moment w rozwoju niemieckiej refleksji metodologicznej.

R. Gład.

ROCZNIK WROCLAWSKI, t. XV/XVI (1971/1972), Wrocław 1973, ss. 256, tabl.

Treść kolejnego, podwójnego tomu „Rocznika Wrocławskiego” — wydawnictwa Towarzystwa Miłośników Wrocławia — jest odzwierciedleniem koncepcji wydawniczej Kolegium Redakcyjnego, zorientowanej tak na „penetrowanie dziejów”, jak i na „dokumentowanie bieżących zjawisk społeczno-gospodarczych, politycznych, kul-

turalnych i naukowych w życiu miasta i regionu". Szersze potraktowanie w tomie najnowszej historii warunkowane było nie tylko uroczystościami 30-lecia PPR, ale i chęcią podtrzymywania nowych tradycji dolnośląskich.

Wydawnictwo otwiera artykuł A. Kowalik poświęcony rozwojowi dolnośląskiej organizacji PPR w latach 1945—1948, składowi socjalnemu jej członków i charakterystyce pracy aktywu i aparatu partyjnego. Uzupełnieniem tej publikacji jest — dokonany przez tę samą Autorkę — *Wybór protokołów Polskiej Partii Robotniczej Dolny Śląsk 1945*, pokazujący, „jak w praktyce powstawały i kształtowały się terenowe organizacje PPR i w jaki sposób kierowała ona życiem politycznym i społeczno-gospodarczym, jak wnikała ona w istotne problemy środowiska, w którym rozwijała swoją działalność”. Nie zbadana do tej pory organizacja i działalność dolnośląskich Grup Operacyjnych Komitetu Ekonomicznego Rady Ministrów i Ministerstwa Przemysłu w okresie kwietnia—września 1945 r. jest przedmiotem publikacji S. Jankowskiego. Końcowego okresu II wojny światowej we Wrocławiu dotyczy opublikowana i opatrzona komentarzem S. Okęckiego relacja i dziennik Łászló Szállásiego, poświęcone węgierskim saperom w oblężonym mieście. W wydawnictwie znalazły również wyraz problemy prasoznawcze. Poświęcił im swój artykuł J. Albin, pisząc na temat historii prasy dolnośląskiej w latach 1945—1948. Historyków ruchów ideowo-politycznych zainteresuje z pewnością publikacja J. Matejuka, poświęcona przemianom ideowym w dolnośląskim ruchu młodzieżowym w latach 1955—1956. Piętnastoletnią działalność wydawniczą Towarzystwa Miłośników Wrocławia omówił B. W. Januszewski. Ponadto w wydawnictwie znalazła też miejsce problematyka ochrony zabytków w staromiejskim ośrodku Wrocławia, poruszona przez E. Małachowicza, oraz poezji wrocławskiej, o czym pisze M. Orski. Wydawnictwo zamyka dział recenzji i wybór z kroniki życia kulturalnego miasta Wrocławia za 1970 r. Do tomu wydawnictwo dołączyło bezpłatny dodatek pt. *Bibliografia zawartości „Rocznika Wrocławskiego” za lata 1957—1971/1972*, opracowana przez K. Krasuckiego. Całość jest pięknie wydana i opatrzona 24 ilustracjami.

L. S.

„POKOLENIA”, R. XI, 1973, nr 1, 2, 3.

„Pokolenia” — kwartalnik poświęcony historii ruchu młodzieżowego przynosi w najnowszych numerach szereg materiałów, które mogą zainteresować badacza najnowszej historii Śląska. Znajdujemy w nich wspomnienia A. Larka (*Wspomnienia z ZWM i ZMP*, nr 1, s. 83—95), aktywisty ZWM i ZMP w pow. ząbkowickim z lat 1947—1948, i T. Grzeźły (*Kartki z wrocławskiego kalendarza*, nr 3, s. 95—105), pierwszego przewodniczącego Zarządu Miejskiego ZWM we Wrocławiu i organizatora Związku Harcerstwa Polskiego na terenie Wrocławia. Artykuł M. Pionka (*Walka harcerzy Śląska i Zagłębia z faszyzmem*, nr 2, s. 86—114) omawia działalność harcerską na Śląsku i w Zagłębiu Dąbrowskim w okresie II wojny światowej. Autor wykorzystał przede wszystkim relacje byłych harcerzy oraz publikowane wspomnienia. Artykuł omawia przygotowania Chorągwi Śląskiej ZHP do wojny, udział harcerzy w obronie Śląska, działalność konspiracyjnego ZHP i Szarych Szeregów, a także uczestnictwo harcerzy w niektórych organizacjach politycznych i wojskowych działających na Śląsku i w Zagłębiu. Cz. Kozłowski (*Umocnienie się wpływów Związku Walki Młodych na ziemiach zachodnich i północnych województw w latach 1947—1948*, nr 3, s. 52—77) w swoim artykule wykorzystał akta ZWM z Centralnego Archiwum KC PZPR i Archiwum ZG ZMS, a także kilka prac magister-

skich powstałych w WSNS. Na podstawie tych materiałów Autor przedstawia rozwój organizacyjny i relacjonuje przebieg wyborów i konferencji ZWM w 1947 r. i na początku 1948 r. w województwach zachodnich.

Najciekawszy jest artykuł E. Szafrąńskiego (*Powstanie i rozwój Organizacji Młodzieży Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego na Ziemiach Odzyskanych w latach 1945—1948*, nr 2, s. 115—130). Powstał on na podstawie materiałów organizacji młodzieżowych i partii politycznych znajdujących się w archiwach Komitetów Wojewódzkich PZPR, prasy OM TUR i szerokiej literatury. Autor postawił sobie za zadanie omówienie powstania i rozwoju liczebnego OM TUR w poszczególnych województwach oraz znalezienie źródeł zróżnicowania tego rozwoju. Artykuł porusza również szereg problemów politycznych, jak stosunek między OM TUR a PPS czy przechodzenie członków OM TUR do ZWM, które to zjawisko wystąpiło dość wyraźnie w woj. wrocławskim.

A. M.

„WROCLAWSKIE STUDIA TEOLOGICZNE — COLLOQUIUM SALUTIS”, t. III, 1971, ss. 302 + 2 nlb.

Na część historyczną omawianego tomu składają się cztery artykuły. W pierwszym, zatytułowanym *W sprawie „Żywotów biskupów wrocławskich”* Józefa Lompy (s. 73—80), W. Urban na podstawie literatury przedmiotu i nie wyzyskanych dotąd materiałów archiwalnych zajął się problemem przyczyn, dla których Lompa opracował te żywoty, udowadniając, że leżały one w chęci zdobycia funduszy na odbudowę spalonego w 1854 r. kościoła w Smogorzewie. I choć praca Lompy nigdy nie została wydana drukiem, spełniała swój cel, gdyż dzięki niej Lompa zdobył potrzebne mu pieniądze. Autor nie porusza natomiast zupełnie zagadnienia wartości naukowej *Żywotów...*, nie poddaje ich krytycznej analizie.

W artykule pt. *Stosunki dyplomatyczne Wrocławia ze Stolicą Apostolską w latach 1464—1465* (s. 81—102) J. Drabina zajął się wielokrotnie już w literaturze naukowej poruszonym, ale do końca nie opracowanym problemem, który nakreślił w tytule. Sporo miejsca poświęcił przy tym przyczynom ożywienia stosunków dyplomatycznych Wrocławia z kurią rzymską w interesującym go okresie. Widzi je przede wszystkim w tym, że czynnie zaangażowany w walkę ze swoim husyckim władcą Jerzym z Podiebradów Wrocław musiał szukać oparcia poza granicami Królestwa Czeskiego. A ponieważ państwa ościenne z Polską na czele nie zdradzały ochoty przyjścia mu z pomocą, oczekiwał jej od kurii rzymskiej, żywo zainteresowanej w podsycaniu nastrojów opozycyjnych w Czechach. Następnie Autor omówił dokładnie misję posła wrocławskiego do Rzymu, kanonika Fabiana Hanki, a potem też Mikołaja z Gliwic. Celem tej misji było uzyskanie zgody ówczesnego papieża Piusa II na mianowanie legata papieskim we Wrocławiu jakiegoś kardynała oraz spowodowanie wydania na Jerzego bulli ekskomunikacyjnej. Mimo poparcia, jakiego udzielali Hance bliscy papieżowi kardynałowie Franciszek Piccolomini i Mikołaj z Kuzy oraz osobisty sekretarz Piusa II — Grzegorz Piccolomini, postulaty wrocławian napotykały poważne trudności w kurii rzymskiej. Jedynym sukcesem było wszczęcie na polecenie papieża procesu przeciwko Jerzemu. Sytuacja znacznie się pogorszyła, gdy w sierpniu 1464 r. zmarł najpierw Mikołaj z Kuzy, a następnie Pius II. Jego następca, Paweł II, otoczył się nowymi ludźmi, do których Hanko nie miał początkowo dostępu. Nowy papież zawiesił proces przeciw królowi czeskiemu. Poseł wrocławski pokonał jednak wszystkie trudności. Potrafił znaleźć dojście do

bezpośredniego otoczenia papieskiego i samego papieża, a gdy sytuacja polityczna w Europie ułożyła się po myśli papieża, doczekał się rzucenia klątwy na Jerzego. Nie udało mu się tylko nakłonić papieża do mianowania legatem we Wrocławiu jakiegoś kardynała. Został nim bowiem biskup lewantyński Rudolf von Rudesheim.

Artykuł G. Cwiężka pt. *Kapituła wrocławska za rządów biskupa królewicza Karola Ferdynanda (1625—1655)* (s. 103—121) poświęcony jest omówieniu wszystkich zmian personalnych, jakie dokonały się w kapitule wrocławskiej w okresie rządów biskupich Karola Ferdynanda, nie najlepszych stosunków między kapitułą a biskupem bądź wyznaczonymi na okres jego nieobecności na Śląsku lub wcześniej, w czasie jego małoletności, administratorami oraz podejmowanych wówczas prób wyjęcia biskupa wrocławskiego spod zwierzchnictwa metropolii gnieźnieńskiej. Sporo miejsca poświęca Autor tym kanonikom, którzy za Karola Ferdynanda odgrywali w kapitule poważniejszą rolę (Sebastian Rostock, Jan Franciszek Welczek, Gothard Schaffgotsch i Mateusz Jagodowicz). Niewątpliwym mankamentem omawianego artykułu jest pominięcie szeregu ważnych dla poruszonego zagadnienia archiwaliów krajowych oraz niemałej części literatury przedmiotu.

Wreszcie w ostatnim artykule J. Dębski zajął się ufundowanym przez biskupa Andrzeja Jerina w 1591 r. ołtarzem głównym katedry wrocławskiej (*Ołtarz główny architektury wrocławskiej 1591—1945*, s. 123—136). Omówił jego dzieje, dokonał rekonstrukcji pierwotnego stanu ołtarza oraz charakterystyki technologii malarskiej, analizy treści ołtarza, jego stylu i w końcu charakterystyki obrazów ołtarzowych na tle malarstwa śląskiego przełomu XVI i XVII w.

J. L.

Franciszek Hawranek

XX SESJA KOMISJI HISTORYKÓW PRL—NRD

16—17 V 1973 r. odbyła się w Berlinie XX Sesja Komisji Historyków PRL—NRD. Ze strony polskiej w pracach sesji udział wzięli profesorowie: M. Wojciechowski, A. Czubiński, J. Chlebowczyk, T. Jędruszczak, M. Orzechowski, docenci: W. Wrzesiński i F. Hawranek, oraz dr J. Tomicki. Stronę niemiecką reprezentowali profesorowie H. Gemkow i W. Berthold oraz liczni pracownicy Instytutu Marksizmu-Leninizmu przy KC SED, Centralnego Instytutu Akademii Nauk NRD oraz szkół wyższych. Przedmiotem obrad sesji były tradycje polsko-niemieckiej współpracy rewolucyjnej lat 1918—1945. Obie strony przedłożyły odpowiednie referaty pióra A. Czubińskiego i H. Gemkova. Referenci podsumowali w swych wypowiedziach stan badań nad tematem sesji, w związku z czym jej uczestnicy otrzymali okazję do skonfrontowania stanu zaawansowania badań naukowych w obydwu krajach. Okazało się, że dokonano już znacznego postępu w odkryciu kart historii, obrazujących współpracę polskiego i niemieckiego proletariatu w omawianym okresie. Dotyczy to w szczególności współdziałania KPP i KPD, które to partie jako członkowie Międzynarodówki Komunistycznej realizowały w praktyce zasady proletariackiego internacjonalizmu.

Współpraca ta rozpoczęła się już w okresie narodzin obydwu partii, kiedy to przyływ fali rewolucyjnej niósł ze sobą nadzieje na wybuch i sukces rewolucji socjalistycznej w całej Europie. Obydwie partie, działające w oparciu o państwo radzieckie i Międzynarodówkę Komunistyczną, przekonane były o rychłym zwycięstwie rewolucji proletariackiej w Niemczech i temu celowi podporządkowały swe bieżące i perspektywiczne zadania taktyczne i strategiczne. Ostateczne cele rewolucji przysłonięte zostały jednak przez nienależycie ze strony komunistów doceniane problemy narodowe, w rezultacie czego „narastające od wielu dziesięcioleci sprzeczności na tle narodowościowym na pograniczu polsko-niemieckim przytłumiły na pewien czas sprzeczności klasowe i znalazły ujście w kolejnych polskich powstaniach zbrojnych” w Poznańskim i na Górnym Śląsku. „Tymczasem komuniści próbowali ruch ten oceniać jako jednoznacznie burżuazyjny i nacjonalistyczny. Wychodząc z założenia, iż w ramach ustroju burżuazyjnego pełne rozwiązanie konfliktów narodowościowych nie jest możliwe, potępiali w zasadzie ruch powstańczy, tj. wzywali masy robotnicze Polski i Niemiec do obalenia burżuazji i stworzenia systemu radzieckiego” (A. Czubiński). Mimo to w wielu wypadkach da się stwierdzić bądź bezpośredni udział komunistów w plebejskich ruchach zbrojnych, którym usiłowano nadać oblicze klasowe, bądź co najmniej życzliwą pomoc w pośredniej formie, gdyż komuniści — bez względu na narodowość — zdawali sobie sprawę z antyimperialistycznego charakteru tych ruchów mas ludowych.

Okres republiki weimarskiej przyniósł zacieśnienie współpracy obydwu partii komunistycznych, jakkolwiek w kwestii narodowej z obydwu stron popełniano jeszcze pewne błędy, zbliżając się stopniowo do przyswojenia sobie leninowskiego ujęcia zagadnienia narodowego. Wzajemna pomoc braterska, przerzuty literatury komunistycznej, organizowanie spotkań granicznych — demonstracyjnych imprez o internacjonalistycznym charakterze, wspólne organizowanie walk strajkowych, kampanie w obronie pokoju, akcje solidarnościowe przeciwko niebezpieczeństwu wojny, wspólne walki w obronie 8-godzinnego dnia pracy i zdobyczy socjalnych — wszystko to prowadziło do aktywizacji bratniej współpracy między obydwu partiami. „Przed wszystkim zaś KPD i Czerwona Pomoc Niemiec zintensyfikowały swoją polityczno-moralną i materialną pomoc dla walczących w Polsce i uciskanych towarzyszy klasowych. Akcje protestacyjne przeciwko sądom doraźnym i nieludzkiemu traktowaniu więźniów politycznych w Polsce, za pełną amnestią i legalizacją wszystkich organizacji robotniczych i chłopskich, nabrały masowego charakteru i liczyły się na setki” (H. Gemkow). Najściślejsza zaś okazała się współpraca w okresie wielkiego kryzysu i dochodzenia faszystów do władzy, co szczegółowo w obydwu referatach zostało udokumentowane.

W okresie hitlerowskim natomiast, kiedy KPD zmuszona została represjami do pracy nielegalnej, komuniści polscy udzielali niemieckim towarzyszom daleko idącej pomocy, przekazując im przede wszystkim własne doświadczenia w pracy konspiracyjnej. Podczas II wojny światowej wreszcie polscy i niemieccy antyfaszyści walczyli ramię przy ramieniu o przyspieszenie klęski ludobójczego systemu hitlerowskiego, o nowe demokratyczne Niemcy, o uwolnienie Polski spod władzy okupanta.

W interesującej dyskusji głos zabrało kilkunastu mówców. M. Orzechowski podkreślił w swym wystąpieniu polityczną wagę współpracy historyków PRL—NRD, która bazuje na postępowym hasle polskich demokratów z pierwszej połowy XIX w.: „Za Waszą i naszą wolność”, i która stanowi jeden z elementów przełomu, jaki dokonał się w stosunkach polsko-niemieckich w wyniku powstania NRD. Stopniowo też w rezultacie procesu przeobrażeń kształtuje się nowy model stosunków między PRL i NRD, który stanowi swoisty wzorzec nowych internacjonalistycznych postaw w obozie socjalizmu. Jest to z jednej strony realizacja testamentu polskich i niemieckich rewolucjonistów, marzących o likwidacji wszystkich dawnych sporów i uprzedzeń, z drugiej strony zaś ta braterska współpraca obydwu krajów po obu brzegach Odry i Nysy Łużyckiej znajduje się pod obstrzałem zachodnoniemieckiego imperializmu, który nie pogodził się w pełni z istnieniem granicy pokoju.

Dr J. Kalisch przedstawił dzieje komunistów gdańskich, którzy odegrali szczególną rolę pośrednika w niesieniu pomocy dla KPD i KPP. Przez Gdańsk prowadziła droga zarówno do Berlina, jak i do Moskwy. Komuniści gdańscy ściśle współpracowali z komunistami gdyńskimi, zwłaszcza w okresie strajków, kiedy chodziło o powstrzymanie przepływu łamistrajków na ogarniętą walką teren.

T. Jędruszczak w obszernej wypowiedzi scharakteryzował główne kierunki badań w Polsce w zakresie problematyki internacjonalistycznego współdziałania polsko-niemieckiego. Dopiero w Polsce Ludowej doprowadzono do przewartościowania dziejów naszego kraju, przy czym historiografia polska dorobiła się nowego spojrzenia na stosunki polsko-niemieckie, odróżniając siły postępowe od reakcyjnych i kładąc nacisk na zbadanie polsko-niemieckich koneksji w łonie rewolucyjnego ruchu robotniczego. Referując niewątpliwie osiągnięcia (opracowania, wydawnictwa źródłowe, wspólne badania historyków PRL—NRD), mówca zgłosił trzy zasadnicze postulaty: trzeba zintensyfikować tłumaczenie wartościowych prac na drugi język, częściej pu-

blikować recenzje z prac ogłoszonych w sąsiednim kraju, organizować wspólne przedsięwzięcia badawcze i edytorskie.

Dr H. Dress w interesującej wypowiedzi zaprezentował wyniki swych badań dotyczących stosunku niemieckich ugrupowań antyfaszystowskich w okresie II wojny światowej do Polski. Okazało się, że prawicowa grupa C. Goerdelera i U. v. Hassela zajmowała stanowisko antypolskie; zdaniem tych przywódców, Polska miała udział w wywołaniu wojny, gdyż powinna była zgodzić się na żądania Hitlera w sprawie Gdańska i „korytarza”. Nawet po klęskach 1944 r. spiskowcy ci nie zdobyli się na realistyczne podejście do sprawy polskiej, zamierzając utrzymać ziemie polskie pod bezpośrednimi wpływami niemieckimi. Druga grupa spiskowa (Kreissauer Kreis, C. Stauffenberg) przykładła dużą wagę do prawidłowego uregulowania granicy polsko-niemieckiej i postulowała utworzenie niepodległego państwa polskiego, które stanowić miało podstawowy warunek pokojowego współżycia obydwu narodów.

F. Hawranek przedstawił dotychczasowe wyniki współpracy między Instytutem Śląskim w Opolu a IML-em w Berlinie. Dotyczy ona wydania wspólnego tomu źródeł obrazujących współdziałanie proletariatu obydwu narodów na pograniczu polsko-niemieckim w okresie międzywojennym. Kilkuletnia kwerenda archiwalna w PRL i NRD ujawniła sporo interesujących źródeł, które powinny czym prędzej wejść w obieg naukowy. Większość zebranych materiałów terytorialnie dotyczy Śląska, co nie oznacza, by na innych terenach tej współpracy nie było; po prostu liczba źródeł z terenów pozaśląskich okazała się stosunkowo mniejsza, co związane być może ze stanem zachowania materiałów, a nie z natężeniem samego zjawiska. Mówca postulował wydanie analogicznego tomu relacji i wspomnień działaczy ruchu robotniczego, przystąpienie do pełnego opracowania tej tematyki z jednoczesnym rozszerzeniem jej na socjaldemokratów, liberałów i pacyfistów. W kwestii merytorycznej dyskutant proponował przy ocenie wzajemnych stosunków między KPD i KPP, ich współpracy oraz popełnionych przez nie błędów uwzględnić w znacznie szerszym stopniu stanowisko Międzynarodówki Komunistycznej, która sprawie rewolucji niemieckiej przyznawała uprzywilejowane miejsce i temu punktowi widzenia podporządkowała strategię innych partii komunistycznych. Analogicznie wyraźniejszego uwypuklenia domagają się różnice między warunkami pracy KPD i KPP; gdy ta pierwsza w okresie republiki weimarskiej działała jawnie i legalnie (z wyjątkiem przełomu lat 1923 i 1924), to polscy komuniści przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego pracowali w konspiracji, co rzutowało na odmienne doświadczenia obydwu partii i utrudniało KPD przejście do podziemnej działalności w okresie hitlerowskim.

Dr H. Dickmann przedstawił w oparciu o własne badania zawartości jednolito-frontowej prasy w Polsce lat trzydziestych („Dziennik Popularny”, „Lewar”, „Marchołt”, „Sygnały”) interesującą dyskusję prowadzoną na jej łamach na temat istoty niemieckiego faszyzmu. Okazuje się, że prasa polskiego frontu ludowego walczyła o uwolnienie C. v. Ossietzky’ego z obozu koncentracyjnego, demaskowała zbrodnie niemieckiego faszyzmu, ostentacyjnie publikowała teksty znanych antyfaszystów (I. Erenburg, H. Barbusse), a wśród nich również niemieckich (F. C. Weiskopf). J. Kiefel, znany i zasłużony weteran ruchu robotniczego, opowiedział nie tylko o swojej największej akcji — walce grupy pięciu niemieckich antyfaszystów w 1944 r. na ziemiach polskich, zakończonej tragicznie potyczką pod Pawonkowem koło Lublińca 28 XI 1944 r., lecz również o swej pracy w środowisku polskich robotników na terenie Bawarii w latach 1919—1931. Relacja tego naocznego świadka wywarła ogromne wrażenie na słuchaczach.

J. Chlebowczyk w obszernym teoretycznym wywodzie dokonał klasyfikacji terytoriów, na których kształtowała się nowoczesna świadomość społeczna i narodowa. Na obszarach zwartych pod względem narodowym występują albo państwa narodowe typu zachodnioeuropejskiego, w których proces narodotwórczy zamknięty został w okresie rewolucji burżuazyjnej, po czym szybko narastała świadomość klasowa proletariatu, albo społeczności narodowe walczące o zinstytucjonalizowane formy bytu narodowego, tj. o samorząd, a następnie o suwerenność. Inaczej ma się sprawa na obszarach pogranicznych, mieszanych pod względem narodowym, jak np. na Śląsku Górnym i Cieszyńskim, gdzie proces narodotwórczy nie objął całego społeczeństwa. Występowały tu bądź grupy nieuświadomione pod względem narodowym, bądź grupy labilne. Obok walki klasowej występowała tu walka narodowa w postaci żądań równouprawnienia językowego, przeciwstawienia się dyskryminacji narodowej oraz dążeń do suwerennych form bytu państwowego. W okresie walk o granice (1918—1921) punkt widzenia komunistów, głoszący, że rozwiązanie spornych problemów narodowych przyniesie niejako automatycznie rewolucja socjalistyczna, docierał do proletariatu narodu panującego, nie znajdował natomiast echa wśród robotników mniejszości narodowej, co w konsekwencji stwarzało pewien dystans między komunistami a proletariatem. Zresztą kwestia ta w rozmaitych częściach Śląska przedstawia się w sposób zróżnicowany.

Dr J. Wagner w zwartym wystąpieniu scharakteryzował stosunek niemieckiej postępowej literatury okresu międzywojennego do Polski. Nie ma wtedy już „Polenliteratur” w XIX-wiecznym wydaniu, gdyż zastąpiona została ona przez rewolucyjną literaturę masową, zmierzającą do wychowania mas w duchu internacjonalizmu. Rewolucyjni pisarze ukonstytuowali się w 1928 r. we własnym związku twórczym (Bund der revolutionären Schriftsteller Deutschlands), a jego organ „Internationale Literatur” publikował sporo materiałów o Polsce i Polakach. Jednym z głównych motywów internacjonalizmu stała się wojna w Hiszpanii, podczas której ukształtowały się bezpośrednie więzy braterstwa na polu walki przeciw faszyzmowi w postaci brygad międzynarodowych, co znalazło wyraz m. in. w twórczości A. Seghers. Jeżeli postępową literaturę niemiecką w okresie hitlerowskim rozwijała się jedynie na emigracji i z natury rzeczy nie mogła wywrzeć większego wpływu na własne społeczeństwo, to sytuacja uległa radykalnej zmianie po 1945 r., kiedy literatura ta awansowała do roli jednego z głównych instrumentów wychowania narodu niemieckiego.

W. Wrzesiński w swojej wypowiedzi trafnie uwypuklił fakt, iż w przeszłości zbyt wiele uwagi poświęcano elementom dzielącym, a nie łączącym obydwie narody. Nie została dotąd w zadowalający sposób opracowana kwestia stosunku rewolucyjnego ruchu robotniczego Niemiec do polskiej mniejszości narodowej w tym kraju. Wśród ludności polskiej wystąpiła zasadnicza dysproporcja między liczebnością (1,5 mln) a jej stanem organizacyjnym (kilkadziesiąt tysięcy członków Związku Polaków w Niemczech); trwał tu proces pogłębiania się świadomości klasowej, rozwijającej się w miarę postępu proletaryzacji tej ludności. Rozwijała się świadomość narodowa, a jednocześnie postępy czyniła akcja germanizacyjna. W tej sytuacji rodzi się interesujący problem badawczy: dlaczego komuniści posiadali stosunkowo nikłe wpływy w społeczności polskiej, złożonej w zdecydowanej większości z robotników i chłopów? Odpowiedź na to pytanie jest skomplikowana. Jak się wydaje, pewną rolę odegrały tu tradycje XIX w., kiedy to w okresie walki z Bismarckiem ukształtował się wśród Polaków stereotyp chadecko-endeckiego działacza przeciwstawiającego się postępowemu programowi społecznemu; po wtóre zaś — powiązania z państwem polskim wpłynęły niewątpliwie na zachowawczy charakter pro-

gramu społecznego polskich organizacji w Niemczech. Mimo tych niesprzyjających okoliczności wytworzyła się stopniowo taka sytuacja, że wbrew wzajemnym nieprzyjaznym wypowiedziom ze strony kierownictw KPD i Związku Polaków w Niemczech obserwujemy bardzo liczne przykłady współpracy między szeregowymi członkami obydwu organizacji. Po przewrocie hitlerowskim wielu komunistów weszło w szeregi Związku, który stanowił jedyną legalną ekspozyturę opozycji antyfaszystowskiej w Niemczech. Jest też rzeczą charakterystyczną, że po rozbięciu Związku w 1939 r. działacze polscy i komuniści niemieccy spotkali się ze sobą w obozach koncentracyjnych, gdzie rozwiały się ich wzajemne uprzedzenia i nieufności i gdzie przystąpili do ścisłej współpracy.

Dr R. Schumann w odpowiedzi niejako na społeczne zamówienie przedstawiła stosunek liberałów i pacyfistów niemieckich do sprawy polskiej w okresie międzywojennym. Sztandarową postacią tego ugrupowania był H. v. Gerlach, który wielokrotnie manifestował swe filopolskie uczucia i przekonania na łamach „Die Menschenrechte” i „Die Welt am Montag”. Gerlach, L. Quidde, P. v. Schoenaich i inni pacyfiści walczyli z pozycji humanizmu z reakcją i faszyzmem we własnym kraju, szukali kontaktów z polskim ruchem pacyfistycznym, organizując wspólne konferencje polsko-niemieckie w Królewcu, Pile, Berlinie, Warszawie i Gdańsku. Dalsze badania w tym zakresie rokują obiecujące wyniki.

T. Sznurkowski, kierownik Ośrodka Kultury Polskiej w Berlinie, zgłosił szereg konkretnych propozycji w celu spopularyzowania dorobku sesji wśród społeczeństwa NRD. Chodzi o rozpowszechnienie przedstawionych referatów, rozpropagowanie konkretnych przykładów współpracy, ustalenie i upamiętnienie miejsc spotkań granicznych z okresu międzywojennego, uwzględnienie w ekspozycjach muzealnych problemu współpracy polsko-niemieckiej itp.

W. Berthold w swej wypowiedzi uznał za kluczowy okres współpracy polsko-niemieckiego rewolucyjnego ruchu robotniczego lata 1929—1933, kiedy to dojrzał faszyzm w Niemczech, a jednocześnie w międzynarodowym ruchu komunistycznym krystalizowały się między VI i VII Kongresem Międzynarodówki Komunistycznej formy skutecznej walki przeciw faszyzmowi. Szczególną rolę w tej reorientacji ruchu komunistycznego odegrał opracowany przez KPD *Program narodowego i społecznego wyzwolenia ludu niemieckiego* z 24 VIII 1930 r., który zapoczątkował przemyślenia taktyczne w innych partiach komunistycznych i zainicjował tworzenie jednolitego frontu i frontu ludowego. Mówca zwrócił uwagę na bardzo, jego zdaniem, zaniedbany odcinek badań, mianowicie na pióro historyka pilnie oczekującej współpracy robotników polskich i niemieckich na terenie Zagłębia Ruhry. Ponieważ zaś od pierwszych dni istnienia NRD wielką rolę we współpracy tego kraju z Polską odgrywały tradycje przyjaźni polsko-niemieckiej, mówca zaproponował wydanie siłami historyków obydwu krajów dużego wydawnictwa źródłowego, w którym zebrano by całość dostępnej dokumentacji źródłowej na ten temat.

J. Tomicki na konkretnym przykładzie przeprowadzonej w Polsce kampanii o uwolnienie E. Thälmana wykazał, że akcja ta znalazła w Polsce nie tylko gorących zwolenników, lecz wywarła również wpływ na kształtowanie się jednolitego frontu w naszym kraju. Dr M. Pikarski w swojej źródłowo udokumentowanej wypowiedzi przedstawiła formy i środki pomocy, jakich KPP udzieliła w 1933 r. KPD, po przejściu tej ostatniej do pracy nielegalnej. KPP miała w tej dziedzinie dłuższe doświadczenia, które z niemałym pożytkiem przekazała niemieckim komunistom. J. Leszczyński-Leński dwukrotnie spotkał się na przełomie lutego i marca 1933 r. z E. Thälmannem w tej sprawie, A. Fornalski w ciągu 10 miesięcy pomagał bezpośrednio w reorganizacji pracy KPD. KPP współdziałała przy urządzaniu systemu

łączności, wydawaniu nielegalnej prasy i ulotek, tworzeniu systemu baz zagranicznych itp.

Na zakończenie obrad obydwaj referenci dokonali podsumowania. A. Czubiński skonstatował, iż delegacja polska koncentrowała się raczej na kwestii narodowej, gdy niemieccy partnerzy położyli nacisk na kontakty organizacyjne między KPD i KPP. Ta różnica w podejściu do tematu posiada swoje uzasadnienie historyczne, gdyż kwestia narodowa w polskim ruchu robotniczym odgrywała znacznie poważniejszą rolę aniżeli w ruchu niemieckim. A. Czubiński w dłuższym wywodzie przedstawił perypetie polskiego ruchu komunistycznego, by unaocznić słuchaczom niezwykle skomplikowane problemy historii polskiego ruchu robotniczego. H. Gemków w swej końcowej wypowiedzi podkreślił fakt, że aktualna współpraca między PRL i NRD jest kontynuacją w nowych warunkach dawnego braterskiego współdziałania między KPP i KPD, które miało ścisły związek organiczny z szerszym nurtem proletariackiego internacjonalizmu, zogniskowanego wokół idei obrony państwa radzieckiego przed niebezpieczeństwem nowej interwencji. Uczestnicy obrad odnieśli zgodne wrażenie, że istnieje sprzyjająca atmosfera dla intensyfikacji współpracy historyków obydwu krajów. Można mieć nadzieję, iż w ślad za tym znalezione zostaną odpowiednie organizacyjne formy prowadzenia wspólnych badań.

Cena zł 25.—

INDEKS 37706

Śląski Kwartalnik Historyczny Sobótka

Organ Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii
R. I (1946) — XI (1956) Sobótka

Zamówienia wraz z przedpłatą na prenumeratę w kraju opłacone z funduszy państwowych bądź społecznych — zarówno w mieście, jak i na wsi — realizuje wyłącznie najbliższy Oddział lub Delegatura Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”.

Zamówienia na prenumeratę dla czytelników indywidualnych, opłacone z funduszy prywatnych, przyjmują urzędy pocztowe oraz listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą również dokonywać wpłat na konto w NBP IV OM Wrocław nr 1677-6-4025 Przedsiębiorstwo Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Wrocław, ul. Hubska 8/14.

Zamówienia wraz z przedpłatami przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego prenumeraty.

Cena prenumeraty:

półrocznej zł 50,—
rocznej zł 100,—

Zamówienia na prenumeratę zagraniczną, która jest o 40% droższa, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych Przedsiębiorstwa Upowszechniania Prasy i Książki RSW „Prasa—Książka—Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO nr 1-6-100024.

Egzemplarze archiwalne można nabywać za pośrednictwem Zarządu Wrocławskiego Towarzystwa Miłośników Historii, Wrocław, ul. Szewska 49.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY I STUDIA MATERIAŁOWE

R. C. Hoffmann, Nazwy i miejscowości. Trzy studia z historii średnio-wiecznej okęgu wrocławskiego	21
A. Białecki, Śladami rękopisu. Próba zarysu dziejów autografu koperni-kowskiego „De revolutionibus”	35
K. Orzechowski, Komisje śląskiego konwentu	55
B. Rok, Władysław Łubieński (1703—1767) o Śląsku	67
Z. Kucharska, Kontakty Marii Wyslouchowej z ludnością Śląska Cieszyń-skiego	77
A. Juzwenko, Polska prasa na Górnym Śląsku wobec wschodniej polityki Polski (listopad 1918—marzec 1921)	103
Cz. Kubasik, Kongres Zjednoczeniowy organizacji młodzieżowych we Wroc-ławiu	103

RECENZJE

Acta Capituli Wratislaviensis 1500—1562. Die Sitzungsprotokolle des Breslauer Domkapitels in der ersten Hälfte des 16. Jahrhunderts — R. Nir	113
D. Stegman, Die Erben Bismarcks. Parteien und Verbände in der Spätphase des Wilhelminischen Deutschlands. Sammlungspolitik 1897—1918 — A. Ga-los	117
Pamiętki powstania w zbiorach muzeów śląskich. Katalog — K. Pawlik	122
W. Dąbrowski, Trzecie powstanie śląskie. Rok 1921; T. Piszczkowski, Plebiscyt i powstania na Górnym Śląsku — J. Przewłocki	127
Pamiętniki górników — J. Pabisz	129
Z. Antkowiak, Stare i nowe osiedla Wrocławia — B. Turoń	130
W. Tyrakowski, Między Śnieżnikiem a Wolinem — J. Janczak	132
M. Iwanek, Z dziejów ziemi jeleniogórskiej. Wkładka regionalna do naucza-nia historii ośmioklasowej szkoły podstawowej — G. Pańko	133
Výběrová bibliografie historické geografie Čech za léta 1961—1970 — J. Jan-czak	136
„Roczniki Ziemi Kłodzkiej”, t. VII/VIII i IX/X — W. Dziewulski	136

ZAPISKI SPRAWOZDAWCZE

E. Köhl, Die Geschichte der Festung Glatz — W. D.	140
Slezsko a česke země v polských kronikách XIV století — S. S.	140
A. Korsak, Joachim Achilles lekarz dolnośląskiego Odrodzenia — J. L.	141
Z. Šimiček, Pražské noviny a zpravodajství o východní Evropě v polovici 17. století — J. L.	142
R. Hajduk, Arka Bożek — J. P.	143
H. D. Fischer, Parteien und Presse in Deutschland seit 1945 — L. S.	143
A. Gieysztor, Zarys dziejów pisma łacińskiego — B. T.	144
J. A. Szwagrzyk, Pieniądz na ziemiach polskich X—XX w. — B. T.	145
Alphons Lotsky, Aufsätze und Vorträge — R. Gład.	145
Probleme der Geschichtsmethodologie — R. Gład.	146
„Rocznik Wrocławski”, t. XV/XVI — L. S.	147
„Pokolenia”, R. XI — A. M.	148
„Wrocławskie Studia Teologiczne”, t. III — J. L.	148

KRONIKA NAUKOWA

F. Hawranek, XX Sesja Komisji Historyków PRL—NRD	151
------------------------------------------------------------	-----